

CHRISTINE BŁASZKOWSKA

PRZETRWAĆ  
ROZSTANIE

NOVAE RES

Christine Błaszowska

PRZETRWAĆ ROZSTANIE



Ciepły nadmorski piasek przelatuje mi między palcami. Jest taki miękki i sypie się jak cukier. Do tego ten kojący szum morza. Wspaniale odpręża i usypia moje ciało. Najchętniej pospałabym sobie na tej plaży. Takie leniuchowanie chodzi za mną już od dłuższego czasu. Na razie jednak to marzenie ściętej głowy. Mam dwoje dzieci i wiem, że jeszcze potrwa, zanim dorosną. Potrwa... minimum parę lat.

Dziesięcioletni Adrian i dwuletni Maciej są bardzo żwawymi chłopcami. Uwielbiają się bawić. Mają sto pomysłów na minutę i co chwilę wymyślają coś nowego. Potrzebują nieustannej opieki dorosłego. Teraz obawiam się o nich trochę, ponieważ woda w morzu jest taka... zdradziecka i niebezpieczna. Boli mnie już szyja od tego ciągłego kręcenia głową i rozglądania się za nimi. Słońce tak przyjemnie grzeje. „Może zdrzemnę się parę minut?” – myślę z nadzieją. „Poleżę tylko chwileczkę”.

– Adrian, uważaj na Maćka! – wołam. – Bawcie się ładnie niedaleko mnie. Może zbudujcie zamek z piasku? – podsuwam pomysł.

Przykrywam głowę koszulką Macieja i wyciągam się na kocu. Czuję na skórze przyjemne ciepło promieni słonecznych i łagodny wiatr znad wody. Co za rozkosz! Wsluchuję się w plusk fal i krzyk krążących mew, w ustach mam słony smak morskiego powietrza.

Robi mi się tak błogo, że nawet nie wiem, kiedy przysypiam.

– Mamo, mamo! Maciej gdzieś poszedł! – krzyczy starszy syn, szarpiąc mnie za rękę.

Całkiem obudzona, natychmiast zerwałam się na równe nogi.

– Jak to gdzieś sobie poszedł?! Co ty opowiadasz?! Miałaś na niego uważać! – wrzasnęłam przestraszona. – Ile ja spałam, dziesięć minut? Na pewno nie więcej!

„Może wszedł do wody, aby poskakać i – jak oni to mówią – powalczyć z falami? Mogła go jedna z nich przewrócić i wciągnąć na głębinę! Nie, nie mogę dopuścić do siebie takich czarnych myśli. Chyba zaraz oszaleję!”

Starłam się uspokoić, a jednocześnie cały czas rozglądałam się po okolicy.

Na horyzoncie łódki migwały kolorowymi żaglami. W wodzie przy brzegu chlapało się kilkoro dzieci. Parę metrów dalej widać było jakieś pływające głowy.

„Nie, nie wierzę, żeby wszedł do tego zimnego spienionego morza. Ale kto

wie, co mogło zaświtać w małej łepetynie?!”

– Idź w tę stronę i dokładnie się rozglądaj. – Pokazałam ręką w kierunku mola, zwracając się do Adriana. – Ja pójdę w stronę portu. Wołaj go głośno! – dodałam.

„Jak ja mogłam usnąć?!” – robiłam sobie wyrzuty. „Syneczku, gdzie ty jesteś?...”

– Maciej! Maciej! – krzyknęłam, oczekując naiwnie, że się odezwie.

Jak na złość dzisiaj nad wodą jak w mrowisku – tylu plażowiczów. Dzieci prawie wszystkie podobne do mojego synka.

– Przepraszam, nie widziała pani małego chłopca z kręconymi blond włosami? – pytam z nadzieją w głosie. – A może pani widziała? – zaczepiam wszystkich po kolei. – Maciej! Maciej! – głośno wołam.

Wydawało mi się, że z tej rozpaczki serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Czuję, że ogarnia mnie coraz większa panika.

„Mógł wyruszyć brzegiem w poszukiwaniu muszelek” – przeszło mi przez myśl.

Oddaliłam się od naszego koca już spory kawałek. Tu jest mało ludzi, chyba najlepiej wrócić i poprosić ratowników o pomoc. A może Adrian go znalazł?

Chwytnąjąc się tej myśli jak tonący brzytwy, szybko zawróciłam i pobiegłam w stronę naszego grajdołka.

Minęłam opaloną starszą panią, która trzymała na ręku małe dziecko. Szła w tym samym kierunku co ja.

– To jest mój Maciej! – ryknęłam prawie jak lwica, rzucając się ku nim.

O nic nie pytając, zabrałam malca kobiecie z rąk. Pocałowałam go serdecznie i przytuliłam mocno do siebie.

– Dziękuję pani bardzo – powiedziałam, czując jednocześnie, jak kamień spada mi z serca.

Kobieta była starannie uczesana, miała zadbane ciało i pachniała kremem do opalania.

– Szedł plażą i płakał, więc zaczęłam z nim rozmawiać – opowiadała. – Podał mi swoje imię, nazwisko i nawet cały adres. Taki malutki, a tak pięknie mówi! – zachwyciła się. – Powiedział, że jego mama leży tam, gdzie jest dużo krokodyli. Zastanowiło mnie to trochę, bo skąd nagle nad Bałtykiem krokodyle, ale dzieci mają dużo fantazji, więc starałam się rozszyfrować, co to może znaczyć.

– Wie pani, wzięliśmy ze sobą do zabawy dwa duże nadmuchiwane krokodyle.

– To znaczy, że powiedział mi prawdę! – roześmiała się głośno.

– Na to wygląda – odpowiedziałam uśmiechnięta, myśląc z czułością i dumą o moim małym mądrali.

– Maciej, podziękuj pani i podaj grzecznie rączkę – przykazałam.

Starsza pani pierwsza wyciągnęła do niego dłoń.

– Widzisz, Maciej, mama się znalazła, tak jak ci obiecałam – mówiąc to, pogłaskała go po włosach.

– Dziękuję pani jeszcze raz serdecznie! Do widzenia – pożegnałam się.

Jakie to szczęście, że trafił na tę sympatyczną osobę. Zdarzają się przecież sytuacje, że porywają dzieci... Brz... Wzdrygnęłam się na samą myśl.

Trzymałam brzdąca na rękach i szłam uspokoić pewnie już poważnie przestraszonego Adriana.

Maciej odwrócił głowę i machał ręką do swojej wybawicielki.

– Syneczku, gdzie ty poszedłeś?! Dlaczego nic nie powiedziałeś? Bardzo nas wystraszyłeś, wiesz? Już nigdy nie wolno ci oddalać się od mamy i od Adriana, zrozumiałeś?!

Pocałowałam go w nos, a on przytulił się do mnie.

– Mamo, uśmiechnij się prędko! – powiedział i ile sił w małych rączkach, ścisnął mnie mocno za szyję.

Byłam zdenerwowana, a on to zauważył i chciał mnie uspokoić.

– Mam mądrego synka! – stwierdziłam zadowolona. – Mamusia bardzo cię kocha – zapewniłam. – Przrzeknij, że nie pójdziesz nigdzie bez mojego zezwolenia.

– Nie pójdę – powiedział poważnie.

– Daj buźki, ty mój uciekinierze.

Wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, jak bardzo Kocham swoje dzieci i jak mocno jestem z nimi związana.

\*\*\*

Mieszkaliśmy w znanym kurorcie nad Bałtykiem. Nasze M4, czyli trzy pokoje z kuchnią, to był cały nasz świat, w którym czuliśmy się dość dobrze.

Jednak od jakiegoś czasu znajomi namawiali mnie na wyjazd do Niemiec. Szczególnie koleżanka Ewa nie dawała mi spokoju i przy każdym naszym spotkaniu wierciła dziurę w brzuchu.

– Jedź! Ty wiesz, jak tam mają luksusowo? Twoje dzieci będą miały dużo lepszy start w życiu... Co ci zależy, spróbuj! Przecież masz pochodzenie po ojcu. Mnie już by tu dawno nie było, gdyby to na mnie trafiło. Moja mama to Niemka, ale tam liczy się tylko pochodzenie po męskiej linii... Bernadetta, jeżeli nie spróbujesz, to nigdy się nie dowiesz, jak tam jest. Wrócić do kraju zawsze możesz!

I tak przekonywała i maltretowała mnie tą gadaniną prawie codziennie.

– Pomarzyć zawsze można – odpowiadałam wesoło, a w duchu myślałam:

„Właściwie to ma rację, nie mam nic do stracenia. Trudno będzie mi zostawić dzieciaki. Ale powinnam chyba w końcu sprawdzić, czy mamy pochodzenie”.

Mój mąż Paweł to Polak z dziada pradziada, a moje rodzeństwo pewnie nigdy nie odważy się na wyjazd. Siostra Jola ma chłopaka i zamierza wyjść za niego. Najmłodsza, Kasia, jest świeżo po maturze i ma mnóstwo pomysłów na życie, ale tak naprawdę jeszcze nie wie, co chce robić. Brat Jacek skończył geologię na uniwerku we Wrocławiu i pracuje na platformie wiertniczej przy brzegach Norwegii. Najstarsza siostra Mirka wybudowała ze swoim Jureczkiem ładny dom i jej nie w głowie, żeby gdzieś się ruszać.

– Ewa ma rację, spróbuję – powiedziałam któregoś dnia do siebie, podejmując ostateczną decyzję. – A nuż się uda...

Zaczepię się u Reginy, koleżanki, która mieszka niedaleko Kolonii. Wciąż utrzymujemy kontakt, choć ona wyjechała już jakieś dwadzieścia lat temu. Pisujemy do siebie, wysłała mi parę kolorowych zdjęć. Ma przystojnego męża i ładnego syneczka. Czasami przysyła mi paczkę z ciuchami i żywnością. Za każdym razem zaprasza serdecznie do siebie.

\*\*\*

Kupiłam bilet na najbliższy czwartek. Autobus miał być w Essen następnego dnia o dziewiątej rano. Zaraz też zadzwoniłam do Reginy, prosząc, aby wysłała po mnie na dworzec.

Mąż spakował mi bagaż podróżny. Lubił zajmować się takimi rzeczami. Ja pakowałam się godzinę, a on dwa dni: rozważał każdy drobiazg. Wiem, że mnie kocha i chce pomóc, ale chwilami ta skrupulatność była irytująca.

– Już to wszystko widziałam, daj mi spokój! – odburknęłam. – Taki wyjazd na obczyznę, gdzie mieszkają ludzie o innej mentalności i do tego rozmawiają w nieznanym mi języku, to dla mnie balast psychiczny. Sama jeszcze nie wiem, czy pojedę. Mogę się przecież w ostatniej chwili rozmyślić.

– Aniołku! Usiądź przy mnie i dokładnie się przyjrzyj, gdzie co masz! – Paweł nie dawał za wygraną.

– Nie jestem dzieckiem, wiem, gdzie co jest! Nie mam teraz na to czasu, prasuję wasze rzeczy. Będiesz miał mniej pracy – wykręcałam się, jak mogłam.

– Nic się nie martw. Przyjedzie moja mama, damy sobie radę – odparł.

„Aha, już ja wiem, jak ona rządzi” – pomyślałam.

Teściowa czasami mnie drażniła, chociaż bardzo ją lubiłam. Odpowiadał mi jej pogodny humor. Wiem, że zamieszka u nas, jak tylko wyjadę. Bardzo kocha swoje wnuki i będzie się nimi dobrze opiekować – byłam tego pewna. Męczyła mnie tylko mała scysja sprzed roku.

Zostawiłam wtedy chłopców z babcią, ale po dziesięciu minutach musiałam wrócić do domu, bo czegoś zapomniałam. I wtedy zobaczyłam, jak teściowa zlewała z talerzy niedojezoną zupę, by nakarmić Maćka.

Wywołało to we mnie niesmak i oburzenie.

– Co ty robisz, mamgo?! Czy nie mamgo już nic do jedzenia? Tych resztek nikt nie musi jeść! Poza tym wcale nie jest to apetyczne.

– Przecież to czyste! – odpowiedziała poważnie teściowa.

Wiem, że jej pokolenie przeżyło okres wielkiego głodu w latach trzydziestych dwudziestego wieku oraz podczas drugiej wojny światowej. O przeżyciu decydował wtedy nawet najmniejszy okruszek, ale przecież teraz mamgo inne czasy!

– Ja bym tego nie zjadła. Daj Maćkowi świeżą zupę – poprosiłam.

Zrobiło jej się trochę przykro. Zresztą mnie też, bo sytuacja była dość niezręczna dla nas obu. I – choć może to dziwne – właśnie wtedy zaufanie, jakim wcześniej ją darzyłam, gdzieś przysło.

Przed wyjazdem mocno uściskałam i wycalowałam dzieci.

„Jak ja wytrzymam ten tydzień bez nich” – przeszło mi przez myśl. „Jeszcze nie wyjechałam, a już za nimi tęsknię. To okropne uczucie”.

Wychodząc z domu, odwróciłam się i zobaczyłam ich w oknie. Machali na pożegnanie i przesyłali mi gorące buziaki. Łzy zakręciły mi się w oczach.

– Niedługo będę z powrotem! – krzyknęłam, ale pewnie mnie nie usłyszeli.

\*\*\*

Na dworcu przepychaliśmy się przez tłum ludzi. Jakiś starszy pan zapytał o godzinę, przystanąłam więc na chwilę obok niego.

Mój małżonek zachował się jak wilk pilnujący młodych. Staął między nami i spojrzał z góry na nieznanomego, przesywając go chłodnym spojrzeniem. Jego metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu i postura byłego komandosa wzbudzały respekt. Zdziwiony podróżny natychmiast się oddalił.

– Jeszcze nie wyjechałaś, a już masz znajomych? – zapytał podejrzliwie Paweł. – Mogę sobie tylko wyobrazić, co będzie się działo, gdy mnie przy tobie nie będzie! – powiedział z wyrzutem.

– Paweł, przestań! Przecież ten pan pytał tylko o godzinę, nie bądź zazdrosny! – odparłam zażenowana.

Ten jego ton doprowadzał mnie już do szału.

– Nie zapomnij, że cię kocham – przypomniał mi. – I czekam na twój powrót.

– Proszę cię, dbaj o naszych chłopców – próbowałam zmienić temat.

– A ty nie próbuj mnie zdradzić – ciągnął dalej.

– O czym ty mówisz?! Jestem roztrzęsiona i przejęta wyjazdem, nie znam języka, nie wiem, jak sobie dam radę, a ty wyjeżdżasz z takimi bezsensownymi podejrzeniami?!

Ta zazdrość o mnie żyła w nim stale. Już dawno stwierdził, że podświadomie kokietuję samców. Wszędzie widział mnie flirtującą z innymi, chociaż nigdy nie

dałam mu ku temu powodu.

\*\*\*

W autokarze siedziałam obok Polki, która mieszkała już od dłuższego czasu w Niemczech i też jechała do Essen. Tam miał na nią czekać jej szwagier. Przez głowę przemknęła mi niespokojna myśl o tym, co zrobię, jeżeli na mnie nikt nie będzie czekał. Szybko jednak odrzuciłam ją od siebie, gdy przypomniałam sobie niedawną rozmowę telefoniczną z Reginą. Zapewniała mnie, że ktoś po mnie wyjedzie.

Uspokojona, zajęłam się rozmową z towarzyszką podróży. Wypytywałam ją o jej życie w Niemczech. Mówiła w samych superlatywach o tym nieznanym mi kraju. Rajcowało mnie to i utwierdzało w przekonaniu, że dobrze robię, jadąc tam.

– Brakuje mi jedynie polskich wyrobów spożywczych i ich smaków – powiedziała współpasażerka. – Tych pysznych wędlin, całkiem inaczej przyprawianych niż w Niemczech. Smacznych czekolad, sezamków i cukierków Wedla. No i oczywiście czerwonej oranżady. Mniem, mniem, aż ślinka cieknie. Właśnie wiozę całą torbę wypchaną takimi smakołykami – przyznała z uśmiechem.

– Można by powiedzieć, że brak mi smaków dzieciństwa – dodała jakby z nostalgią w głosie.

Czekał na mnie inny świat, którego jeszcze nie znałam.

\*\*\*

W słoneczny piątkowy poranek autobus punktualnie przyjechał do Essen.

Ludzie witali się, całowali i obejmowali, ciesząc się ze spotkania. Na mnie niestety nikt nie czekał. Po pewnym czasie wszyscy się rozeszli, a ja zostałam na przystanku sama jak palec.

Najgorszy scenariusz wydarzeń, którego tak się przed wyjazdem obawiałam, zaczął się realizować. Stałam na ulicy przed dużym i nieznanym mi gmachem, na którym jarzył się wielki niebiesko-zielony napis „Hauptbahnhof”. Dworzec główny. Co jakiś czas dochodził do moich uszu głos dworcowego spikera, który zapowiadał nadjeżdżające pociągi. Niestety, dla mnie był to niezrozumiały szwargot.

Obcy kraj, zero znajomych i kompletna nieznajomość języka. W średniej szkole ekonomicznej, którą skończyłam jednaście lat temu, uczyłam się tylko rosyjskiego.

Właśnie zastanawiałam się, lekko spanikowana, co mam począć, gdy nagle nieprzyjemny dreszcz zatrząsł całym moim ciałem.

„Jest przecież ciepło, dlaczego tak mną telepie?” – zdenerwowałam się. A po chwili pomyślałam, próbując uspokoić samą siebie:

„Stres, podekscytowanie podróżą i przejęcie nieoczekiwaną sytuacją. Do



tęgo nieprzespana noc w autobusie – nic dziwnego, że dygoczę jak galareta”. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że potrzebuję pomocy, nie wiedziałam jednak, jak ją uzyskać. Poczułam się w tym nowym świecie całkiem bezradna. Zaczęłam rozglądać się dookoła. Wszystko było tutaj takie obce. Najlepiej zadzwonić. Tylko gdzie tutaj są jakieś budki telefoniczne?

Teraz żałowałam, że tak bardzo wzbraniałam się przed zabraniem telefonu komórkowego, który proponował mi Paweł. Uważałam, że nie będzie mi potrzebny. Teraz by się przydał!

– Co ja mam teraz zrobić?! – powiedziałam do siebie półgłosem.

Tuż przede mną zatrzymało się czarne auto. Z okna wychyliła się głowa znajomej z autobusu.

– Nikt po ciebie nie wyszedł? – usłyszałam ukochaną polską mowę.

– Niestety nie... Może wy zechcecie mi pomóc?

„Ta kobieta ze swoim szwagrem zjawia się jak na zawołanie” – pomyślałam uradowana. „To moja jedyna deska ratunku!”

– Muszę zadzwonić, a nie wiem, gdzie jest jakaś budka telefoniczna. Nie mam też pojęcia, jak te telefony tu działają – powiedziałam z rozbijającym uśmiechem. – To co, pomożecie? – dodałam szybko.

– Zaraz pani wszystko pokażę! – odpowiedział uprzejmie nieznajomy, wysiadając z auta.

Chwyciłam swoją ciężką – wypchaną do maksimum ciuchami i innymi różnościami – torbę, która wyglądała, jakby była w odmiennym stanie, i pomaszero wałam za nim w stronę zatłoczonego dworca.

Dokładnie obserwowałam, jak mężczyzna wrzucał monetę i wystukał numer, który mu podałam.

Po krótkiej rozmowie z mamą koleżanki dowiedziałam się, że nikt po mnie nie wyjechał, ponieważ Regina jest na zakupach w Bonn. Kobieta poinformowała mnie, że muszę dać sobie radę sama i dojechać pociągiem do Henkel, miejscowości, w której mieszkają, znajdującej się pięćdziesiąt kilometrów od Essen. Gdy usłyszałam to wszystko, zaczęłam już żałować, że przyjechałam do Niemiec.

– Czy mógłby pan mi jeszcze pomóc kupić bilet na pociąg do miejscowości Henkel? – poprosiłam, ciesząc się, że nieznajomy jeszcze przy mnie stoi.

Widziałam po jego skwaszonej minie, że się śpieszy i moja prośba nie jest mu na rękę. Poprosiłam go więc jeszcze raz, tym razem uśmiechając się do niego czarująco, bo wiem, że w ten sposób można zdobyć u każdego mężczyzny prawie wszystko. To działa pewnie od czasów Adama i Ewy.

Na niego też zadziało, gdyż od razu się zgodził i nawet wziął moją ciężką torbę.

Znowu podreptałam za nim szybkim krokiem, tym razem w stronę – jak

zakładałam – kas biletowych.

On jednak zatrzymał się przed wielką czerwoną skrzynią z napisem „Fahrkarten”, co – jak się domyśliłam – oznacza bilety. Takich automatów stało w jednym rzędzie kilkanaście, więc nie trzeba było sterczeć w długiej kolejce – jak u nas.

Mój przewodnik poprzyciskał parę guzików, włożył otrzymany ode mnie banknot, który automat wciągnął natychmiast do środka, wydając z siebie jakieś pomruki. Za chwilę na dole zaświeciło się okienko i pojawił się mój bilet oraz reszta pieniędzy.

– To jest technika! – zauważyłam z podziwem.

– Proszę zobaczyć. – Podsunął mi bilet prawie pod sam nos. – Pani pociąg odjeżdża o dziesiątej dwadzieścia z Gleisu... – zamilkł na chwilę, widząc moją zafrasowaną minę – ...czyli z toru trzeciego – dodał po chwili.

Domyślił się zapewne, że ja ani be, ani me po niemiecku.

Wdzięczna za pomoc, jaką mi okazał, podziękowałam mu serdecznie – cmokając go radośnie w policzek.

Trochę zaskoczony moją otwartością, przez moment nie wiedział, jak ma się zachować. Pożegnał się szybko i z widocznym zmieszaniem odszedł w stronę auta.

Spojrzałam na zegarek i stwierdziłam, że do odjazdu pociągu zostało mi jeszcze pół godziny. Chwyciłam torbę – która wydawała mi się coraz cięższa – i powlokłam się w stronę szyldu z napisem „Gleis 3”.

„Ten wyjazd kosztował mnie już sporo nerwów i pieniędzy!” – zaczęłam rozmyślać nad swoją sytuacją. „Jeżeli w tym Henkel też nikt nie będzie na mnie czekał, to będę musiała wziąć taksówkę. I co wtedy?” Zostanę niedługo bez grosza. Nie podobało mi się to. Zestresowana usiadłam na jednej z metalowych ławek.

Niedaleko mnie stała młoda mama z paroletnim synkiem. Obydwoje uśmiechali się do idącego w ich stronę młodego mężczyzny. Chłopiec trzymał na smyczy dużego wilczura, który machał ogonem i nadstawiał uszu. Też poznał swojego pana. Wyrwał się małemu z rąk i wielkimi susami rzucił się w kierunku nadchodzącego. Na jego drodze stała jednak starsza kobieta w spódnicy, która z zadartą do góry głową odczytywała z billboardu komunikaty na temat nadjeżdżającego pociągu. Wilczur dosłownie przeleciał jej między nogami. Babka przez krótki moment siedziała na nim, nie wiedząc, co się dzieje. Zdziwiona niespodziewaną sytuacją, zeskoczyła i z rozpędu zatoczyła koło wokół własnej osi. Coś krzyczała, grożąc pięścią psu, a pewnie także i właścicielowi. Nieliczni pasażerowie, którzy widzieli tę komiczną scenę, także zaczęli się śmiać.

„No tak – pomyślałam – w Niemczech ujeżdżają psy zamiast koni”.

Pociąg podjechał na peron. Był to tak zwany S-Bahn, czyli szybka kolej podmiejska. Składał się z czterech wagonów. Ten, do którego wsiadłam, był prawie pusty. Razem ze mną podróżowało nim sześć osób. Zająłam miejsce przy oknie.

Naprzeciw mnie siedziały dwie młode dziewczyny o bladych lalkowatych twarzach. Jedna z nich miała krwistoczerwone, a druga ciemnoniebieskie włosy. Nosiły szarobure podkoszulki i pościerane mocno spodnie. Obydwie miały w uszach i nosie metalowe błyszczące kółeczka, a na rękach kolorowe tatuaże. Wyglądały jak postacie z japońskiej kreskówki. Palily papierosy, dyskutując o czymś zażarcie w tym obcym dla mnie języku. Zaciągały się głęboko, wydmuchując dym o dziwnym zapachu. Skręty? To chyba niemożliwe, aby tak oficjalnie w pociągu popalać maryskę. Ale kto to wie? Inny kraj – inne obyczaje.

W czasie jazdy siedziałam podekscytowana, z nosem prawie przyklejonym do szyby, obserwując uważnie wszystkie stacje, na których zatrzymywał się pociąg. Co chwilę miły damski głos podawał przez głośniki jakąś informację, ale ja myślałam tylko o tym, by nie przeoczyć celu mojej podróży. Po pewnym czasie już z daleka zauważyłam szyld z napisem „Henkel”.

Wreszcie dojechałam! Odetchnęłam z ulgą.

Zobaczyłam mały, bardzo czysty dworzec, a na peronach i wokół budynku – przepiękne klomby z kwiatami.

„To miasteczko jest urocze – oceniłam w duchu – podoba mi się tu! Tylko jakoś nie widzę, by ktoś na mnie czekał!” – stwierdziłam z niepokojem.

Dla pewności rozejrzałam się jeszcze raz... Nikogo!

Wściekła podeszłam do dyżurnego ruchu.

Ubrany w ciemnogrnatowy mundur, siedział przy okienku z napisem „Information”. Przed nim na biurku stał aparat telefoniczny.

– Chcę zadzwonić – powiedziałam po polsku.

Kamienny wyraz jego twarzy wskazywał na całkowite niezrozumienie. Patrzył na mnie spokojnie, gdy ja, jak niemowa, wymachiwałam przed nim rękami i pokazywałam palcem na obiekt mojego pożądanego – telefon. Wtedy zrozumiał.

– *Wollen Sie anrufen?*[1] – zapytał uprzejmie. – *Brauchen Sie ein Telefon?*[2] – spytał ponownie, widząc, że nie reaguję na pierwsze pytanie.

Na słowo „telefon” aż podskoczyłam do góry.

– Tak, telefon! – potwierdziłam kiwnięciem głową.

Uśmiechnął się pod nosem i podał mi aparat. Cóż, zamiast robić z siebie idiotkę, mogłam powiedzieć po polsku „telefon”. Gościu od razu by zrozumiał, bo po niemiecku brzmi to tak samo.

Gdy się dodzwoniłam, usłyszałam, że ojciec Reginy wyjechał już po mnie.

– Jak to dobrze! – westchnęłam.

Całkowicie uspokojona oczekiwałam na jego przyjazd.

\*\*\*

Podjechaliśmy pod zadbane dwurodzinny domek.

Wjazd i podwórko wyłożone były jasną terakotą, a cała posesja tonęła

w wysokich cyprysach. Podobał mi się ten styl. U nas, w Polsce, na przydomowych podwórkach leży dużo bezużytecznych gratów. Tutaj podwórko było schludne, ładne. Wystarczyło, że czasami pozamiatają i zawsze mają czysto. Praktykowali starą niemiecką zasadę „Ordnung muss sein!”, czyli „porządek musi być!”.

Przywitała mnie mama koleżanki, niezbyt wysoka zadbana starsza pani o kasztanowych włosach. Nosila jasnoczerwone spodnie.

„Moja mama chodziła tylko w spódniczkach albo w sukienkach. Nigdy nie włożyłaby spodni, a do tego jeszcze czerwonych. Nie, nie mogę sobie tego wyobrazić!” – Uśmiechnęłam się pod nosem do własnych myśli.

W kącie na materacyku leżał mały czarny pudełek, który – jak się dowiedziałam – miał na imię Luki i liczył sobie już piętnaście lat. Brakowało mu zębów i był lekko przygłuchawy. Wcale nie reagował na obcych, na mój widok nawet nie zaszczeakał.

Czekając na Reginę, siedziałam z panią Pradel w jej mieszkaniu na parterze. Przez niecałą godzinę poznałam prawie cały jej życiorys. W czasie naszej rozmowy – a właściwie jej monologu – co chwilę wciskała mi banany, tak jakbym ich nigdy nie widziała. Trochę mnie to dziwiło – nie przyjechałam przecież z wiochy zabitej dechami, a Polska to nie dzika Afryka. Ale w sumie mama Reginy była dość sympatyczna.

– Przepraszam panią, czy mogłabym skorzystać z łazienki? – zapytałam uprzejmie, wykorzystując przerwę w jej opowieści. – Chętnie bym się odświeżyła.

– U nas pełna wanna wody kosztuje pięć marek! – powiedziała to tak, jakbym miała jej za zużytą wodę zapłacić.

– To rzeczywiście bardzo drogo – odparłam, nie wiedząc, co o tym myśleć.

– Wszystko jest drogie! – ciągnęła dalej, niezrażona moim zmieszaniem. – To tylko tak ładnie wygląda, ale żeby coś tutaj osiągnąć, trzeba bardzo dużo pracować!

– Wezmę tylko prysznic – rzekłam cicho, jakbym chciała się usprawiedliwić.

– Jak chcesz, to możesz się nawet wykapać – zaproponowała trochę życzliwiej. – W szafce po lewej stronie znajdziesz świeże ręczniki i *Duschgel*.

Domyśliłam się, że chodziło jej o żel pod prysznic.

\*\*\*

„Woda droga, a papierosy jeszcze droższe. Po co ja tu właściwie przyjechałam?” – ogarnęło mnie zwątpienie. „Chcę wracać jak najszybciej do domu! Całe to sknerstwo niemieckie wcale mi się nie podoba. Jeszcze trochę i wpadnę w depresję!”

Ale krótki, odświeżający prysznic i czyste ubranie poprawiły mój humor. Odprężona zasiadłam przy stole, popijając sok pomarańczowy. Starsza pani jakby tylko na to czekała. Zaczęła znowu nadawać jak jakieś radio. Pewnie łaknęła

towarzystwa. Znużona jak mops, przytakiwałam jej z grzeczności głową i oczekiwałam jak na zbawienie na rychłe przybycie przyjaciółki. Niestety, stanęła w drzwiach dopiero po dobrych trzech godzinach – gdy już prawie przysypiałam. Nareszcie!

– Ty pewnie myślisz, że tu zostaniesz?! To tak łatwo nie idzie – powiedziała śmieszna polszczyzną.

Te pierwsze słowa na powitanie zabrzmiały w moich uszach dość dziwnie. Zrobiło mi się trochę przykro. Wcale nie myślałam jeszcze o pozostawaniu w Niemczech.

– Cześć, Regina! – Podeszłam i pocałowałam ją serdecznie w policzek. – Nigdy bym cię nie poznała.

Ostatni raz jak się widziałyśmy – prawie dwadzieścia lat temu – byłyśmy dziesięciolatkami.

Zmierzyłam ją wzrokiem od stóp do głów. Wysoka, szczupła, o kwadratowej twarzy i zafarbowanych na czarno włosach. Jej głowa była jakby za duża – nieproporcjonalna do całości tułowia.

„Jak na mój gust za bardzo wymalowana” – skrytykowałam ją w duchu. Kosmetyki zakrywały jej naturalną urodę.

– Ja też bym cię nie poznała – odparła. – Nie widać po tobie, że masz dwoje dzieci. Szczuplutka, zgrabniutka i wszystko na miejscu – pochwaliła moją figurę. – Jesteś bardzo ładna.

– Nie przesadzaj! – odparłam skromnie.

Ale wiedziałam, że miała rację. Mimo dwóch porodów nadal miałam figurę osiemnastolatki.

– Wiesz co? Przygotuję teraz coś do jedzenia, a potem spokojnie sobie porozmawiamy.

– Pomogę ci – zaproponowałam ochoczo. – Od wczoraj nic nie robię, tylko siedzę...

„No tak, to tylko dwanaście godzin w autobusie i parę następnych w oczekiwaniu na ciebie!” – dodałam w duchu z wyrzutem.

Korciło mnie, aby jej powiedzieć, że powinna na mnie czekać na dworcu. Wiedziała przecież, że przyjadę – dzwoniłam do niej krótko przed wyjazdem. Jednak ugryzłam się w język. Nie miałam zamiaru robić sobie z niej wroga. Teraz jestem zależna od niej i jej rodziny. „Liczę przecież na ich pomoc” – skwitowałam w myślach z goryczą.

W dużej i nowoczesnej umeblowanej kuchni podczas przygotowywania posiłku dyskutowałyśmy o wszystkim, zadając sobie tysiące pytań. Atmosfera zrobiła się prawie rodzinna.

– Zaraz przyjedzie mój mąż. Jest nauczycielem muzyki.

– To dlatego w pokoju stoi fortepian – stwierdziłam retorycznie.

- Tak, ćwiczy na nim czasami z naszym synkiem Kevinem – odparła.
- Cała rodzina muzykantów. Jak u słynnych Straussów – podsumowałam wesoło.
- Musisz jeszcze wiedzieć, że on nie mówi po polsku... To dlatego – dodała szybko, widząc moją zdziwioną minę – że przyjechał do Niemiec, jak miał siedem lat.
- A jak go o coś zapytam, to mnie zrozumie? – dopytywałam się.
- Szczerze mówiąc, nie wiem... Myślę jednak, że tak – odpowiedziała koleżanka po krótkim namyśle.
- To przecież twój mąż, jak możesz nie wiedzieć? – zdziwiłam się.
- Jakoś ostatnio mało ze mną rozmawia. Czasami czuję się przy nim jak obca – odparła zażenowana Regina.
- Hmm... My z Pawłem rozmawiamy bardzo dużo na różne tematy. On bardzo mnie kocha – pochwaliłam się.
- Zauważając jednak u koleżanki skwaszoną minę, postanowiłam szybko zmienić temat i zaczęłam rozmowę o dzieciach.
- A gdzie jest twój Kevin? – spytałam zaciekawiona. – Mam dla niego prezent.
- Pojechał ze znajomymi do wesołego miasteczka, wróca pod wieczór. Mają chłopaka w jego wieku, dlatego raz my, a raz oni zabieramy dzieci na różne wycieczki – tak na zmianę. To bardzo praktyczne. Ma się wtedy więcej czasu dla siebie.
- Wiesz co, nie widzę Macieja i Adriana dopiero od paru godzin, a już tak bardzo za nimi tęsknię.
- Nic się nie martw. Pozałatwiasz urzędowe sprawy i szybko do ciebie dojadą.
- „Mam wizę ważną przez tydzień. Tydzień bez moich dzieci” – pomyślałam pod wpływem nagłej tęsknoty.
- Nakryłyśmy stół. Regina ustawiła pośrodku dwa srebrne kandelabry z białymi świecami.
- Bardzo ładne te świeczniki – mówiąc to, wzięłam jeden z nich do ręki. Błyszczą tak, że można było się w nim przejrzeć jak w lusterku.
- Srebro tak szybko pokrywa się patyną i jest trudne do wyczyszczenia. Jak ty to robisz, że te wyglądają jak nowe? – pytałam z zaciekawieniem.
- Używam do tego takiej specjalnej szmatki. Tylko przetrę i *fertig!*
- *Fertig?* Nowe słowo – stwierdziłam.
- To znaczy „gotowe”. Łatwo zapamiętać. Czekają na ciebie tysiące takich nowych słów.
- Przestań, ja jeszcze nie wiem, czy zostanę. To pochodzenie po ojcu jest takie niepewne.

– Zostaniesz, zostaniesz, a ja będę miała koleżankę – dodała z uśmiechem. – W poniedziałek zawiozę cię do Hammu. To miasto sto kilometrów stąd, z obozem dla przesiedleńców. Tam wszystkiego się dowiesz.

– Już jestem ci za to wdzięczna – odpowiedziałam z radością.

– O! Słyszę, że przyjechał mój mąż. – Regina przerwała rozmowę i wychyliła się przez okno.

Nie wiem dlaczego, ale oczekiwaaliśmy na niego jak na jakiegoś króla.

„Ma przed nim taki respekt, może się go boi?” – zastanawiałam się.

Okazał się opalonym szatynem. Ubrany w białą koszulę i ciemnożółty krawat, wyglądał – trzeba to przyznać – dość elegancko. Musiał jednak bardzo cierpieć w tym ubraniu. Wiedziałam takie rzeczy od Pawła. On ubierał się tak tylko na specjalne uroczystości, a w taki upalny dzień nigdy nie założyłby krawata.

Gdy mąż Reginy mnie zauważył, zbliżył się, wyciągając prawicę.

– Aron – powiedział zimno, nawet na mnie nie spoglądając.

„Aron? Co to za imię?” – pomyślałam. „Żydowskie, a może amerykańskie? Po polsku chyba też Aron?”

Zauważyłam, że żonę potraktował jak powietrze. Nawet nie pocałował jej na przywitanie.

„Wielkiej miłości to między nimi nie ma. Małe cmoknięcie w policzek na pewno by im nie zaszkodziło” – stwierdziłam w duchu.

\*\*\*

Szwargotali do siebie coś po germańsku, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi, chociaż byłam ich gościem. Poczułam się jak jakaś gęś z prowincji. Czy mam usiąść przy stole, czy nadal stać? Nie wiedziałam, jak wybrnąć z tej głupiej sytuacji.

– Usiądźmy, proszę – zaproponowała w końcu koleżanka, widząc moje zmieszanie.

Zajęłam miejsce naprzeciwko pana domu. Przygotowany posiłek pachniał pięknie, przypominając mojemu żołądkowi, że od dawna jest pusty. Byłam wściekle głodna. Przecież przez cały dzień zjadłam tylko banana. Westchnęłam, przygotowując się do ataku na pełne talerze.

Zanim jednak zaczęliśmy jeść, obydwójce małżonkowie przeżegnali się i zaczęli odmawiać pacierz – oczywiście po niemiecku. Zaskoczyło mnie to, gdyż nigdy tego nie praktykowałam. Szanuję Kościół i jego tradycje, ale modlitwę przed jedzeniem uważam za przesadę. Podporządkowałam się jednak temu ich zwyczajowi. Spuściwszy głowę, szeptałam pod nosem nasz polski pacierz.

– Smacznego! – powiedziała po pewnym czasie Regina, przerywając uciążliwą ciszę.

– *Guten Appetit!*

– Smacznego! – odparłam grzecznie, wyraźnie akcentując polskie słowo. Zaczęliśmy spożywać w ciszy. Zateśniłam za ciepłem rodzinnym swojego domu.

„Co za zimny, małomówny typ ten Aron. A może rzeczywiście nie zna polskiego? Jak najszybciej muszę stąd zwiewać. Nie chcę mieć z nimi nic do czynienia. Czuję się u nich jak intruz”.

– Bernadetta, jak zechcesz, to jutro pokażę ci miasto i sklepy – pogodnie zagaiła Regina.

– Chętnie na wszystko się zgadzam. Dam się prowadzić jak turystka. Ciekawi mnie ten wasz niemiecki świat.

– Tylko nie myśl, że tu jest tak jak w niebie – odrzekła zgryźliwie. – Na wszystko trzeba ciężko zapracować – powtarzała jak papuga to, co wcześniej powiedziała mi jej mama.

– Wszędzie trzeba pracować, przestań mnie już straszyć – rzekłam poważnie, trochę zirytowana.

– Mówię tak, bo wy wszyscy, jak przyjeżdżacie, myślicie, że tu żyje się za darmo.

– Regina, proszę, zakończmy już tę rozmowę – powiedziałam z zażenowaniem, tracąc całkowicie dobry humor.

Przez to jej gadanie zaczęło mnie ścisnąć w żołądku, apetyt mi przeszedł. Miałam dosyć tej ich pozornej gościnności.

„Dobrze, że ten jej lalusz się nie odzywa” – pomyślałam. „Tak pięknie nakryty stół, smaczne jadlo, ale atmosfera do dupy. Żadnego uśmiechu ani odrobiny czułości. Ci ludzie wyglądają jak dwie chodzące zgryzoty, które gdzieś zagubiły miłość i radość. Ale właściwie co mnie to wszystko obchodzi?! Wytrzymam te dwa dni do poniedziałku!” – postanowiłam.

\*\*\*

Nienajedzona, z lekkim burczeniem w brzuchu, siedziałam na dużym przydomowym tarasie. Koleżanka przyniosła dwie butelki piwa i usiadła obok mnie.

– Stoi tu popielniczka, więc chyba mogę sobie zapalić? – zapytałam Reginę.

– Możesz. Ja też lubię sobie czasami pociągnąć dymka – odparła. – Oczywiście jak mążnek nie widzi – dodała szybko.

„Aha, zabrania jej palić! Ciekawe dlaczego. Bo papierosy są za drogie czy troszczy się o jej zdrowie?”

Zaciągając się papierosem, wsłuchałyśmy się w dźwięki dochodzące z piwnicy. Ta muzyka uspokoiła trochę moją stęsknioną i rozdygotaną duszę.

– Słyszysz to brzdąkanie? To Aron ćwiczy, jakby mu było mało w szkole! – oznajmiła ze złością Regina.



– Bardzo ładnie gra. Lubię właśnie taką trochę melancholijną, jakby chopinowską muzykę.

– Gdyby grał tu, w pokoju, to nie można by wytrzymać. Dlatego rozbudowaliśmy piwnicę. Przesiaduje tam po kilka godzin dziennie. Nieraz myślę, że kocha tylko muzykę, a ja go wcale nie obchodzę.

– Na pewno tylko ci się wydaje – pocieszyłam ją. – A poza tym masz spokój.

– Czasami gdy chcę się do niego przytulić, to wzdryga się i otrząsa, jakby tego nie chciał. Zastanawiam się od pewnego czasu, czy nie pójść do poradni małżeńsko-rodzinnej. – Popatrzyła na mnie pytająco.

– Nie wiem, nie umiem ci doradzić. Nie znam czegoś takiego. Paweł mnie kocha, przynosi mi często kwiaty i w kółko powtarza, jaka jestem mu bliska – powiedziałam zadowolona, myśląc ciepło o mężu.

– Aron nie dał mi tego nigdy odczuć, nawet jak urodził się nasz synek. Czekałam wtedy, żeby mnie przytulił, ale nie, nie zrobił tego. Tak mi wtedy było smutno... Do dzisiaj mnie to boli.

– Regina, nie znam ani ciebie, ani jego. Nie jestem psychologiem. Jedyne, co mogę ci podpowiedzieć, to tyle, byś była kokietką. Miej z nim dobry seks. To pomaga.

– Co masz na myśli, mówiąc „dobry seks”? – popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Nie słyszałaś o tym, że wyobraźnia czyni cuda? Włóż jakiś seksowny ciuch. Pokręć przed nim tyłeczkiem i pogłaskaj go czule po karku. Obejrzyjcie razem jakiegoś normalnego pornosa, to znaczy zwykły seks bez żadnych zbroczeń, dewiacji i przesadzonych maratonów kopulowania. Popróbujcie różnych pozycji i porozmawiajcie szczerze o tym, co sprawia każdemu z was przyjemność. Szepcz mu do ucha jakieś świństwka, które masz zamiar z nim robić. Coś w tym stylu. Musisz go bardziej zachęcić do siebie, rozpalić, aby miał na ciebie apetyt. Sama wiesz, co go podnieca. Graj przed nim różne role. Bądź uległą studentką, a następnym razem dominującą policjantką, czułą pielęgniarką, niedostępną świętoszką albo wyrachowaną striptizerką. Niech jego wyobraźnia działa na najwyższych obrotach. Doprowadź do tego, aby zaczął się tobą zachwycać. To jest bardzo ważne. Wtedy nie będzie w waszym związku nudy, a zachwycony i oczarowany tobą mężczyzna będzie wracał do ciebie galopem, nie rozglądając się za innymi. No i najważniejsze – musisz przez cały czas spoglądać mu głęboko w oczy. Męskie oczy są dla kobiety najlepszym i najmiłym zwierciadłem. W nich znajdziesz odpowiedź na wszystkie nurtujące cię pytania.

– Ty to wszystko robisz? – zapytała Regina z niedowierzaniem, wybałuszając oczy.

– Absolutnie nie. Ale czytałam kiedyś na ten temat *Sztukę kochania* pani Wisłockiej. Ja nie muszę Pawła tak podchodzić, aby miał na mnie ochotę. U nas wszystko gra. Słowa, które do siebie szepczemy, są oznaką miłości i szacunku,

jakimi siebie darzymy – wyjaśniłam, po czym dodałam: – A ty masz dziecko z Aronem. Przecież dzieci nie rodzi się ot tak, do tanga trzeba dwojga.

– Tak, to prawda. Tylko widzisz, on chce, żebym się zabezpieczyła przed ciążą i brała *Pille*[3]. Po prostu nie chce mieć więcej dzieci ze mną – rzekła rozczarowana.

– Chyba tego nie rozumiem... Uważam, że tam, gdzie jest miłość, są dzieci i o pigułkach nie może być mowy. Ja nigdy ich nie brałam.

– No wiesz, wychodząc za Arona, byłam już z nim w ciąży. Dzisiaj zastanawiam się, czy on by się ze mną ożenił, gdybym nie nosiła jego syna w brzuchu?

– Przestań! Masz fajną rodzinę i szanuj to. Bądź więcej uśmiechnięta i miej nadzieję, że wszystko będzie dobrze! Poopowiadaj mi teraz o twojej pracy, o znajomych. Jak się wam tu żyje? – zmieniałam drażliwy temat.

– Tyle lat już tu jestem, że nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej. Pracuję dorywczo w dużej firmie tekstylnej. Chodzę dwa razy w tygodniu na cztery godziny. Siedzę przed wielką maszyną i sortuję koce albo pościel. To wszystko przesuwa się przede mną na taśmie. Nie muszę ich wcale dotykać. Te, które mają jakiś *Fehler*[4], zakreślam krzyżykiem na monitorze komputera i maszyna automatycznie je sortuje.

– A jakiego wyuczyłaś się zawodu? – pytałam dalej.

– Mam średnie wykształcenie. Na tym się skończyło, ponieważ zaszłam w ciążę i wyszłam za mąż. W zasadzie nie muszę pracować, bo pieniędzy mamy dosyć. Aron dobrze zarabia. Mieszkamy prawie za darmo. Zajmujemy całe piętro, a płacimy tylko za ten *Grundstück*[5]. Mogę sobie na wszystko pozwolić – powiedziała z dumą.

– Wiesz, my też nie należymy do tych najbiedniejszych. Paweł pracuje w banku, a ja na razie wychowuję Adriana i Macieja. Dorosną, to wrócę do pracy. Byłam księgową w urzędzie miejskim. W tej chwili jestem na urlopie wychowawczym. W Polsce płacą nam macierzyńskie przez trzy lata. Nie stać nas jeszcze na samochód czy urlop w Hiszpanii, ale jesteśmy młodzi i takie opcje nam się marzą – dlatego przyjechałam.

– Ty tu zostaniesz już na stałe, jestem tego pewna. Poszukasz sobie nowej pracy i będzie dobrze.

– Lepiej mnie nie strasz! Nie znam języka i gdybym dostała pochodzenie, to nie dam rady z nikim się porozumieć.

– Rozwiązanie tego problemu jest naprawdę proste. Pójdiesz sprzątać ludziom w domu – Regina zaczęła się śmiać. – Do tego język ci niepotrzebny.

– Słucham? Chyba nie wiesz, co mówisz!

„Niepoważna kobieta” – pomyślałam. „Tak nisko to ja jeszcze nie upadłam. Jestem troszkę ambitniejsza, niż ona to sobie wyobraża”.

– Nie krzyw się, tutaj dobrze płacą za taką robotę. Co druga kobieta tak żyje. Nie oplaca się pracować na pełny etat, jeżeli jesteś mężatką, a mąż dobrze zarabia. Odprowadza się wtedy dla państwa bardzo duży *Steuer*[6]. Widzę, że nie rozumiesz tego jeszcze – stwierdziła, widząc moje zamyślenie. – Najpierw musisz tu trochę pożyć, wtedy wszystko pojmiesz. Chodźmy już do pokoju, bo zrobiło się zimno – zakończyła swój wywód.

– I słyszę, że Kevin wrócił.

W drzwiach stał synek Reginy, który był do niej uderzająco podobny.

– Halo, mami! – zakrzyknął malec, podbiegł do matki i przytulił się.

Zaczęła z nim rozmowę, z której nic nie pojmowałam. Zareagowałam dopiero wtedy, gdy chłopiec podszedł, aby przywitać się ze mną. Podałam mu z uśmiechem klocki lego, które przywiozłam z Polski. Podziękował grzecznie, był jednak tak zmęczony dzisiejszą wycieczką, że po chwili poszedł spać.

Usiadłyśmy wygodnie na skórzanej brązowej kanapie, przy której stał duży zegar z wahadłem. Cały pokój zastawiony był jasnymi meblami z masywnego dębowego drewna w stylu staroniemieckim. W Polsce ten styl nazywamy gdańskim. Pomieszczenie było olbrzymie, więc to wszystko pasowało do siebie i wyglądało bardzo elegancko.

– Chcesz jeszcze piwa czy wolisz może wino? – zapytała Regina.

– Poproszę piwo. Nie lubię wina. Po wypiciu nawet lampki pieką mnie od razu policzki i robię się czerwona jak burak.

– Zobacz, w telewizji leci *Tutti-Frutti*! – zakrzyknęła podekscytowana koleżanka. – Mąż zabrania mi go oglądać. Widzisz, te dziewczyny są bez staników! Czy w Polsce też macie takie programy? – pytała z błyszczącymi oczami.

Spojrzałam na nią jak na przybysza z innej planety.

– Zabrania ci oglądać ten program?! – spytałam zaskoczona. – W Polsce byś się dopiero zdziwiła. Mamy przeróżne programy, a takie tam baby z gołymi cyckami to nic takiego. Przecież one tylko tańczą!

Choć byłam dość zmęczona, przegadałyśmy prawie pół nocy o jej nieszczęśliwym małżeństwie. Regina nadawała non stop – tak jak jej mama. Wielokrotnie myślałam, że nie pojmuję tego, co ona wygaduje. Dziwactwo pierwszego stopnia. Boże kochany, ta dziewczyna jest modnie ubrana, ale taka zahukana...

„Co ona za życie prowadzi z tym swoim pięknym i wypicowanym pizdusiem?! Pewnie kocha się z nim tylko w nocy przy zgaszonym świetle i do tego jeszcze pod kołdrą. Czy wychodzą z założenia, że im ciemniej, tym przyjemniej? Wiem, że respektuje się poglądy innych, ale mamy koniec dwudziestego wieku. A ja jej proponowałam obejrzenie pornosu. Pewnie nawet nie załapała, o co mi chodzi”.

Przypomniała mi się nasza dawna znajomość – miałyśmy wtedy po dziesięć

lat. Nawet dobrze się rozumiałyśmy. Dzisiaj jej i moje życie to dwa całkiem odrębne światy. Nie jestem wcale pewna, czy chcę, aby była moją przyjaciółką. Ona jest jak wampir energetyczny. Tym swoim narzekaniem wysysa ze mnie chęć do wszystkiego. Dosyć! Nie mam więcej ochoty wgłębiać się w jej problemy moralno-seksualne.

Zmęczona dniem pełnym wrażeń, wykończona długą podróżą i oszołomiona wypitym prawie na pusty żołądek piwem zasnęłam kamiennym snem w małym pokoju rodziców Reginy.

\*\*\*

W sobotę pojechaliśmy ich nowym audi do centrum miasta. Zobaczyłam ogromne sklepy i pasáže zapchane ludźmi i towarami. Wszystko kolorowe, czystutkie i ładnie pachnące. Sprzedawcy uprzejmi dla klienta, a nie odwrotnie. Można było odczuć na własnej skórze, co oznacza słynny PRL-owski slogan reklamowy „Klient nasz pan”. Nie ma chaosu, bieganiny za towarem i płaszczenia się przed panem sprzedawcą – tak jak u nas w kraju. Kupowanie nie jest stresem, tylko przyjemnością! Bardzo mi się to podoba.

Przez miasto przepływa mała rzeka, której koryto wyłożono kamieniami. Woda jest przezroczysta, jakby wydostawała się prosto z jakiegoś podziemnego źródła. Mogłabym przejść przez rzekę bosą, nie bojąc się, że coś obrzydliwego będzie mi pełzać pod stopami. Ludzie tutaj są dla siebie mili i grzeczni. Nawet nieznajomi pozdrawiają się na ulicy. Jestem pozytywnie zaskoczona. Nie wiedziałam, że Niemcy są tacy kulturalni i mają tak poukładane i zorganizowane życie. „Tak, to jest kraj, w którym mogłabym spróbować żyć!” – rozmarzyłam się przez chwilę.

Przedepaliśmy po śródmieściu Henkel parę kilometrów. Byłam trochę zmęczona, ale jednocześnie zafascynowana tym jakże innym światem, choć jeszcze nie za dużo widziałam. Kawalek miasta z przepiękną starówką i parę wielkich nowoczesnych sklepów. „Na pewno sporo rzeczy mnie tu jeszcze zdziwi!” – stwierdziłam, nie przypuszczając nawet, że moje proroctwo wkrótce się spełni.

Usiadłyśmy w małej przytulnej kawiarence, do której Regina zaprosiła mnie na lody. Obok nas siedziało dużo rozbawionej młodzieży, w tym parę dziewcząt. Zdziwiło mnie, że wszystkie były w dzinsowych portkach w taki piękny słoneczny dzień. Rozejrzałam się wokoło. Tylko ja miałam na sobie letnią przewiewną sukienkę. Nie rozumiem, dlaczego Niemki tak nieciekawie się ubierają. Przecież tutaj, w tych sklepach, mają do wyboru, do koloru przepiękne spódnice i suknie. „My, Polki, ubieramy się jednak dużo ładniej!” – osądziłam z dumą. Lato dla nas to najpiękniejsza i najlepsza pora roku, aby wkładać przewiewne, kolorowe szmatki. W ciepłe dni królują u nas niepodzielnie sukienki. Przecież żaden inny strój nie dodaje nam tyle wdzięku i kobiecości.

Kelnerka przyniosła nam dwa wielkie puchary z lodami, owocami i bitą śmietaną. Jadałam od dziecka lody, ale takich wielkich porcji jak dla wielkoluda jeszcze nie widziałam. Rozejrzałam się dyskretnie po stolikach. Wszyscy mieli takie olbrzymie desery. W środku było chyba z dziesięć gałek o różnych smakach. „Przecież pękne!” – przeleciało mi przez myśl. Co prawda nie mam problemu z nadwagą, ale jak będę tu tak jadła, to za rok będę ważyła tyle co słoń!

Z grzeczności jednak pałaszowałam te lody dla Guliwera – tak je nazwałam. Nie dałam jednak rady wszystkiego zjeść, więc przeprosiłam Reginę, wyjaśniając, że boję się o swój żołądek.

– Wszystko mi zamarza. Zaraz zamienię się w górę lodową albo przynajmniej w bałwana. Nigdy więcej takiej porcji. Jest mi... *kalt!* – powiedziałam.

Zapamiętałam to słowo wczoraj. *Kalt* to znaczy zimno. Teraz już na pewno nie zapomnę. Jakby tego było mało, dostałam głośnej czkawki. Widziałam rozbawioną minę koleżanki. Dziękuję! Mnie do śmiechu nie było.

\*\*\*

Następnego dnia na niedzielny obiad zaprosiła mnie mama Reginy. Zebrała się prawie cała rodzina – pewnie byli mnie ciekawi. Pojawiła się też siostra matki – pani Maria, zadbana stara panna o miłym głosie. Dowiedziałam się, że mieszka obok. Przyszła też siostra Reginy, Sylwia, z mężem Martinem. On też pochodzi z Polski. Sylwia i Martin są rok po ślubie i jeszcze bezdzietni. Przy rodzinnym stole zasiadł też oczywiście pan domu, Klaus Pradel – wysportowany starszy pan o rozkazującym tonie głosu. Znałam go jako dziecko, wcale wiele się nie zmienił. Nie pojawił się tylko brat Reginy, ponieważ mieszkał i pracował w Hamburgu.

Wszyscy rozmawiali po niemiecku, od czasu do czasu tylko przeplatali wypowiedź polskimi słowami.

– Musisz się przyzwyczaić do tego języka. Im więcej będziesz obcować z tymi dźwiękami i rozmawiać po niemiecku, tym się szybciej nauczysz języka – odezwała się do mnie po polsku Regina.

Pewnie zauważyła moją naburmuszoną minę.

– Masz rację, ale ja nie jestem jeszcze na tym etapie. Nie wiem, czy tu zostanę. Jeżeli będę do tego zmuszona, to się przystosuję i nauczę po niemiecku, ale w tej chwili jestem zdenerwowana i chcę jak najszybciej jechać do domu – mówiąc to, czułam, jak łzy napływają mi do oczu.

„Ci ludzie są po prostu złośliwi, i to wszyscy po kolei. Nie lubię tej rodziny”.

Zauważyli, że płaczę, i zaczęli mnie pocieszać. Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszyscy mówili w moim kochanym języku. Nawet Aron odezwał się po polsku. Dlaczego wcześniej milczał? Dziwak!

– „Nie płacz, kiedy odjadę” – wysłowił się wyraźnie i poprawnie, patrząc

w moje załzawione oczy i śmiejąc się przy tym sympatycznie i szczerze.

Cała rodzina jakby zbaraniała, patrząc na niego z niedowierzaniem. Wyglądali tak, jakby usłyszeli nagle przemawiającego niemowę.

– Aron! Twoja polszczyzna jest bardzo poprawna – powiedział pan Klaus ze zdumieniem w głosie.

– Umieję też po angielsku – stwierdził beztrząsko Aron. – Jak chcecie, mogę wam zademonstrować.

Śmiał się z siebie, a ja byłam mu wdzieczna. Rozładował napiętą sytuację.

„Nie jest taki zły, może tylko zamknięty w sobie” – pomyślałam, obdarzając go małym promykiem sympatii.

– Słyszałam, że jutro jedziesz do obozu przesiedleńców sprawdzić swoje pochodzenie. Czy to prawda? – zwrócił się do mnie pan domu.

– Przyjechałam tu wyłącznie po to – odparłam. – Za waszą gościnę i serdeczność bardzo dziękuję. Przepraszam też za łzy. To emocje. Tęsknię już bardzo za domem, dziećmi i mężem – dodałam usprawiedliwiająco.

– Jeżeli będziesz mądra, to szybko się tu urządzisz, a mąż z dziećmi dojadą do ciebie.

– Już sama nie wiem, trochę mnie to wszystko przeraża. To jest dla mnie zupełnie inny świat, bariera językowa jest ogromna i wydaje się nie do pokonania. Mam wrażenie, że nigdy nie nauczę się tego waszego języka – odparłam niepewnie z mieszanymi uczuciami.

– Nie martw się, my wszyscy startowaliśmy podobnie – odezwała się siostra Reginy.

– Tak, to prawda, tylko że wy wtedy byliście dziećmi. Było wam o wiele łatwiej. W młodym wieku rozum wszystko chłonie jak gąbka wodę. Do tego wasi rodzice znali ten język. Dla mojego ojca też nie byłoby problemu, chodził przecież do niemieckiej szkoły. A ja uczyłam się rosyjskiego. Chcąc wypowiedzieć jedno niemieckie słowo, muszę przełamać w sobie poczucie, że zaraz połamie język. Niestety, żaden ze mnie poliglota. Kompletny brak talentu w tym kierunku.

– Niczym się teraz nie przejmuj, dziewczyno. Jeżeli zostaniesz, to my ci pomożemy – odezwała się mama Reginy.

– Dziękuję – odparłam niepewnie.

W duchu stwierdziłam jednak, że od nich to najlepiej z daleka. Tworzyli rodzinę jakby na siłę – czułam to. Wiem, że jestem uzależniona od nich i skazana na ich pomoc, ale czy będę się z nimi przyjaźnić? To wielka niewiadoma.

W zamyśleniu – łamiąc sobie głowę tymi wszystkimi poważnymi pytaniami – zasiadłam do stołu. Takie rodzinne obiady bardzo mi się podobają. Rodzice, dzieci, wnuczek – wszyscy razem przykładnie i grzecznie siedzą, stwarzając niezapomnianą atmosferę. Jednego tylko nikt nie przewidział. Stary piesek Luki, o którym całkowicie zapomniano, wstał i podszedł do stołu. Podniósł nogę i głośno

opróżnił pęcherz przy jednej z nóg stołowych. Nikt mu w tym nie przeszkodził, wszyscy otworzyli szeroko usta ze zdziwienia i patrzyli, jakby ich zamurowało. Jedyne pan Pradel zareagował. Rozzłoszczony, rzucił w zwierzaka papierową serwetką.

– *Blöde Hund!*[7] – wykrzyknął.

„Doby piesek” – pomyślałam. „Obsikałeś ich. Stoisz po mojej stronie”.

Pani Eleonora, zgorszona takim zachowaniem psiaka, chwyciła go i wyniosła na dwór.

Normalnie taka sytuacja wyzwała salwy śmiechu, ale nie w tej rodzinie. Ja, jako jedyna, nie mogłam się już dłużej powstrzymać i roześmiałam się głośno. Pewnie potraktowano to jako nietakt.

I już bez żadnych wpadek spałaszowaliśmy niedzielny obiad. Wszyscy byli najedzeni i zadowoleni.

Mężczyźni rozsiedli się w ogrodzie, popijając piwo. Regina pobiegła na górę, do swojego mieszkania, a ja pomagałam pani Eleonorze zmywać poobiednią stertę naczyń.

– Bernadett! – usłyszałam nagle za plecami głos Arona. – Lubisz zmywać garnki?

– Czy lubię zmywać naczynia? – powtórzyłam pytanie, udając, że nie dosłyszałam.

„Co on tak głupio pyta? Myśli pewnie, że jestem urodzoną sprzątaczką. Jego żona wspominała, że tacy jak ja, bez znajomości języka, są tu sprzątaczkami”.

Po chwili odpowiedziałam krótko:

– Jak trzeba, to trzeba.

„Nawet ładnie wypowiedział moje imię. Francuzi też tak mówią. Bernadett. Podoba mi się bardziej niż Bernadetta albo Bernadka – jak czasem mówi do mnie mama”.

– Nie musisz zmywać! Moja żona może pomóc. Przecież ty jesteś tu gościem – dodał.

– Ale ja chcę. Muszę się przecież ruszać. Od trzech dni nie robię nic, tylko siedzę i jem. Mam w sobie już tyle energii, że muszę ją gdzieś wyładować – odpowiedziałam.

Nie patrząc wcale na niego, zmywałam dalej. Stał przez chwilę za moimi plecami w całkowitym milczeniu. Nie odwróciłam się w jego stronę ani razu – chociaż czułam na sobie jego wzrok, którym taksował całą moją sylwetkę.

„Niech już sobie lepiej idzie, gapiów mi tu nie potrzeba” – stwierdziłam w myślach wkurzona. Czytał w nich chyba, bo po chwili poszedł.

Jego zachowanie przeczyło temu, co opowiadała koleżanka. Nie był taki zimny i oschły. A może chciał być tylko miły? Poza tym co mnie obchodzi, co on o mnie myśli. Przecież mnie nie zna, ani ja jego. Jutro wyjeżdżam do nieznanego

mi miasta i czeka mnie tam na pewno dużo niespodzianek. Mam nadzieję, że miłych.

\*\*\*

Dziękując za gościnę, opuściłam dom przyjaciółki. Regina była tak miła i uczynna, że zaproponowała mi podwiezienie do obozu dla uchodźców.

Jechałyśmy ze dwie godziny szeroką trzypasmową autostradą. Wysokie mury, porośnięte powojem i inną roślinnością, zasłaniały wsie i miasta, które mijaliśmy. W czasie jazdy samochodem lubię patrzeć przez okno. W Polsce mamy przepiękne widoki, a tu niczego nie widziałam. Może to i mądre. Szum samochodów i spaliny nie docierają do mieszkańców domów, które wybudowano przy autostradach.

Podczas podróży rozmawialiśmy oczywiście – jakże mogło być inaczej – o jej mężu.

– Wczoraj Aron robił mi wyrzuty, że nie pomogłam w zmywaniu naczyń po obiedzie – powiedziała Regina ze złością.

– Co ja mam z tym wspólnego? – zapytałam, jakbym nie wiedziała, o co chodzi.

– Wyszło na to, że jestem winna, a przecież sama się pośpieszyłam z tym zmywaniem – odparła ona z wyrzutem.

– Nie widzę problemu. Nie skarżyłam się przecież nikomu. Prawie dziesięć lat jestem mężatką i wiem, co należy do obowiązków gospodyni. Za bardzo to przeżywasz i czepiasz się błahostek.

– Znam go – ten jego ton głosu i złość w oczach doprowadzają mnie do płaczu.

– Regina, nie ma ludzi idealnych. Trzeba czasami iść na kompromis i nie przejmować się tak wszystkim.

– Myślisz, że on mnie kocha?

– A czy ty kochasz jego? – odpowiedziałam pytaniem na jej pytanie.

– Tak! I to bardzo, bardzo go kocham! Jest i był moim jedynym mężczyzną. Nie wyobrażam sobie innego – wydekłamała poważnie, jak wyuczoną na pamięć kwestię.

„Nie podoba mi się ta rozmowa – znowu ten jej mąż i ich problemy. Wie przecież, że jestem na obczyźnie, daleko od domu i rodziny. Dużo sił i nerwów kosztuje mnie zrobienie tego kroku w nieznaną. Takie pogaduszki można zostawić na później, gdy dostanę pozwolenie na stały pobyt. Powinna się cieszyć, że pozmywałam, a ona robi mi jeszcze wyrzuty. Tak naprawdę to oni chyba nie znają problemów innych. Gdyby tak Regina choć raz nie miała czego włożyć do garnka albo nie mogła zapłacić czynszu za mieszkanie – może myślałaby inaczej. Nie przejmowałyby się takimi bzdurami, kto pozmywał, a kto nie”.



Moje rozmyślania przerwała koleżanka, informując, że jesteśmy już na miejscu.

– Chryste, ile tu ludzi! – zdziwiła się.

– Wygląda, jakby przyszli na pochód pierwszomajowy, a mamy przecież lipiec – zażartowałam.

– To nie są tylko Polacy – stwierdziła. – Pewnie Rusczy, Turcy, Jugosłowianie, Rumuni i Bóg jeden wie, kto jeszcze. Wszyscy na kupie. Jak w mrowisku.

– Są ich setki. Będę stała tydzień, zanim dotrę do budki, żeby się zameldować i oddać dokumenty – zmartwiłam się trochę.

– Przywiozłam cię, tak jak obiecałam, ale teraz musisz radzić sobie sama. Boisz się?

– Nie, tylko nie wiem, co mnie tu czeka – odparłam z pewną obawą w głosie.

– Postoisz parę godzin w kolejce, oddasz swój paszport i dokumenty ojca. Pewnie ulokują cię gdzieś w tym lagrze i będziesz po prostu czekać. Po paru dniach powiedzą ci, czy masz pochodzenie i czy możesz tu pozostać na stałe. Trochę sobie przypominam, jak to wtedy było. Przyjechaliśmy dwadzieścia lat temu. Nie było tu wtedy ani jednego człowieka. Sama jestem zaskoczona. Nie rozumiem tego. Ten cały tłum chce zamieszkać w Niemczech? To nie do uwierzenia – dziwiła się coraz bardziej Regina.

Gdy usłyszałam, że większość ludzi mówi po polsku, poczułam się niemal jak w niebie. Kamień spadł mi z serca. Nareszcie będę mogła się normalnie porozumieć!

– Regina, dziękuję ci za wszystko – pośpiesznie uściskałam ją na pożegnanie.

– Nie zazdrozczę ci. Zadzwon, jak wszystko załatwisz.

– Oczywiście, natychmiast poinformuję cię dokładnie. Jeszcze raz dziękuję.

Pomachała do mnie na pożegnanie i odjechała.

\*\*\*

Zostałam sama, ale jakby wśród swoich. Wokół szumiało jak w ulu. Prawie sami Polacy.

„Muszę się do kogoś przykleić i zająć miejsce w tej stumetrowej wijącej się zygzakiem kolejce. I ta moja torba taka ciężka... Po co nabrałam tyle rzeczy?” – robiłam sobie wyrzuty.

Słońce mocno grzało, wręcz paliło. Było ponad trzydzieści stopni i nawet odrobiny cienia.

Olbrzymi betonowy plac wielkości stadionu piłkarskiego był rozgrzany jak patelnia. Za nim ciągnęły się długie piętrowe baraki przypominające wojskowe koszary.

Stałam na końcu tej długiej kolejki, przysłuchując się bacznie rozmowom stojących obok ludzi.

– Te baraki nie pomieszczą nas wszystkich – mówił ktoś lepiej poinformowany. – Rozstawili też namioty, a część oczekujących przewożą autobusem do innego miasta – usłyszałam.

„Aha, czyli nie zostawią mnie tu na ulicy, tak jak się obawiałam. Na początek przyjmują wszystkich”.

– Przepraszam, czy pani stoi ostatnia w tej kolejce? – usłyszałam za sobą pytanie po polsku.

Odwrociłam się i ujrzałam mężczyznę ubranego na sportowo, bez torby podróżnej. Na głowie miał czapkę typu kepi.

– Chyba tak, nie widzę nikogo za mną – odpowiedziałam rezolutnie.

– No, to już nie jest pani ostatnia – rzekł wesoło.

– Niestety, nie jestem też pierwsza – zaśmiałam się, wskazując palcem na początek tego przerażająco długiego ogona.

– Wygląda na to, że postoiemy tu do jutra – stwierdził przybysz już bardziej zrezygnowanym tonem. – Interesujące, jak sprawnie muszą mieć to wszystko zorganizowane. Przyjmują naraz tylu ludzi. Wszyscy muszą dostać nocleg i posiłek. I obojętne, czy zostaną obywatelami niemieckimi, czy nie – nieznajomy podtrzymał rozmowę.

– Tak, to prawda, powinniśmy się cieszyć, że zadbają o nas.

– Na imię mam Karol – przedstawił się.

– Bernadett – sama nie wiem, dlaczego powiedziałam swoje imię po francusku. Brzmiało mi w głowie od wczoraj. Aron tak ładnie je wypowiedział.

– Gdzie w Polsce mieszkasz? – zapytał, ocierając chusteczką spocone czoło.

– Nad morzem, w Kołobrzegu. A ty?

– Ja jestem z Opola, a Kołobrzeg znam bardzo dobrze. Stacjonowałam tam, gdy byłem w wojsku. Mam z tego czasu przyjemne wspomnienia. Źle wspominał jedynie fakt, że wtedy wyszły mi włosy. Nosilem za ciasną czapkę. – Śmiejąc się serdecznie, zdjął swoje kepi. Spod czapki ukazała się głowa z błyszczącą od potu łysiną.

– Hmm, nie przepadam za łysymi – powiedziałam, odwzajemniając uśmiech.

– Żartuję oczywiście – dodałam szybko, widząc, jak dziwnie na mnie patrzy.

– Domyśliłem się – parsknął głośnym śmiechem.

Polubiłam go w tym momencie. Poznał się od razu na moim poczuciu humoru.

– Widzę, że masz ze sobą wielką, a zapewne i ciężką torbę – powiedział już spokojnie. – Przyjechałem z Polski samochodem. Zaparkowałem niedaleko stąd. Jeżeli chcesz, mogę wziąć ją na przechowanie. Ta cała procedura z pochodzeniem potrwa na pewno niejedną godzinę.

– Jesteś miły, dziękuję. Zdobyłeś moje zaufanie, a torba rzeczywiście jest ciężka. Chętnie skorzystam z twojej propozycji.

– My, Polacy, musimy trzymać się razem. Zaniosę ją do auta, a ty przypilnuj dla mnie kolejkę.

„Mam szczęście – pomyślałam – sympatyczny, dobrze wychowany człowiek. Nie jestem już sama, mam z kim pogadać...” A po chwili odezwała się moja przezorność. „A co, jeśli jednak mnie oszukał i jest złodziejem? – dopadły mnie wątpliwości – jaka ja głupia. Wszystkim za szybko ufam. Paweł by mnie niezłe opieprzył, gdyby tu był”.

Lecz nie zdążyłam się dokładnie porozglądać, a Karol był już z powrotem. Kolejka przesuwała się w żółtym tempie. Za nami przybywało wiele nowych osób. Każdy z nich miał ten sam cel: otrzymać niemieckie obywatelstwo.

Upał dawał się coraz bardziej we znaki. Żeby czas się nie dłużył, opowiadaliśmy sobie z Karolem o naszych rodzinach pozostawionych w Polsce. Nowy znajomy był żonaty i miał dwie małe córeczki. Z zawodu był zegarmistrzem. Miał zakład i prowadził sklep z zegarkami. Powiedział, że wcale mu się tak źle nie powodzi, ale w trosce o przyszłość dzieci chciałby mieszkać i pracować w Niemczech.

Ucieszona tym, że jest żonaty i nie będzie smalił do mnie cholewek, zaproponowałam mu, abyśmy trzymali się razem.

– Słuchaj, Bernadett, jeżeli dokucza ci to słońce, to idź posiedzieć w samochodzie, a ja będę stał w tym rzędku.

– Masz rację, jeszcze trochę, a zemdleję – przytaknęłam, wyciągając rękę po kluczyki.

– Samochód stoi po drugiej stronie ulicy, na parkingu. Zielony opel – rzekł, pokazując mi ręką kierunek, w którym miałam pójść.

„Facet z zielonego Opoła przyjechał zielonym oplem” – pomyślałam z wesołością i uśmiechając się ni to do siebie, ni to do niego, serdecznie podziękowałam i powlokłam się we wskazane miejsce.

Położyłam się na tylnym siedzeniu. Dzięki rosnącym wokół drzewom w samochodzie nie było tak gorąco. Ale gdy tylko przymknęłam oczy, od razu dopadły mnie troski.

„Na co ja się zdecydowałam. Nie zdawałam sobie sprawy, że przewracam moje ułożone życie do góry nogami. Tak, wiem, nadal jeszcze sobie nie zdaję z tego sprawy, ale jak na razie jestem tu bezpieczna... Co robią moje dzieciaczki? Tęsknię za nimi. Czy są zdrowe? Muszę koniecznie do nich zadzwonić!”

Rozmyślając tak nad tym wszystkim – przysnęłam.

\*\*\*

Dowód osobisty i paszport oddałam w małym okienku jakiemuś

niemieckiemu urzędnikowi.

Wiedziałam z opowiadań innych, że należało parę dni poczekać na odpowiedź. Oboje z Karolem zostaliśmy przydzieleni do tego samego pokoju. Razem było nas w nim pięcioro. Dzieliliśmy w zgodzie duże pomieszczenie, w którym stało pięć piętrowych łóżek. Otrzymaliśmy czystą pościel, ręczniki i całodniowy posiłek. Zaskoczenie wielkie.

Podziwiałam tę dobrą organizację.

Auto Karola się przydało. W wolnym czasie objeżdżaliśmy okolicę i buszowaliśmy po pobliskich miasteczkach. Zaprzyjaźniłam się z tym uczynnym i serdecznym mężczyzną.

Codziennie dzwoniłam do domu z budki telefonicznej. Paweł zapewniał mnie, że u nich wszystko jest w porządku. Oczywiście moje dwa susełki tęskniły za mną, a ja za nimi.

\*\*\*

Po tygodniu zostałam wezwana do urzędu, z Berlina przyszła bowiem odpowiedź na moje podanie. Udałam się więc do Amtu.

W długim holu czekało już kilkanaście osób. Usiadłam na uboczu i przyglądałam się sąsiadom. Każdy był skupiony i spięty, oczekując na ważną życiową wiadomość. Co jakiś czas przez głośniki padało nazwisko, a wywołany podnosił się i znikał za masywnymi drzwiami.

„Oni naprawdę znikają” – pomyślałam, ponieważ nikt jeszcze nie wyszedł stamtąd z powrotem. Pewnie po otrzymaniu informacji wypuszczano petentów innym wyjściem, aby uniknąć zbędnego zamieszania.

I taka procedura wzywania i znikania za drzwiami powtarzała się sprawnie, aż do momentu, gdy wywołano nazwisko, na które nikt nie reagował.

– Frau Karpiki! Frau Karpiki! Frau Karpiki! – huczało z głośników.

„Co za głupia baba – pomyślałam – tyle oczekiwała na termin, a teraz nie przychodzi punktualnie”.

– Frau Karpiki! Frau Karpiki! Frau Karpiki!

Nadal żadnej reakcji. Niektórzy zaczęli już dyskretnie pukać się w czoło. Wreszcie drzwi się otworzyły i wyszedł chudy urzędnik z kartką w ręce.

– Frau Karpiki! – powiedział.

Nikt się nie podniósł.

Mężczyzna popatrzył uważnie na kartkę.

– Frau Bernadette Karpiki – odczytał.

Na imię Bernadetta zareagowałam jak koń smagnięty szpicrutą. Skoczyłam jak oparzona na równe nogi.

– Bernadetta Karpicka?! – zapytałam niepewnie po polsku.

– *Ja, ja, bitte!*[8] – odpowiedział flegmatycznie chudzielec i wskazał ręką na

drzwi.

„Jaki wstyd!” – pomyślałam. Pobiegłam szybko i zniknęłam za drzwiami tak jak moi poprzednicy.

Zastanawiałam się, dlaczego teraz jestem Karpiki, a nie Karpicka.

Na dalsze rozmyślenia nie miałam jednak czasu, ponieważ w pokoju pojawił się kolejny urzędnik. Podał mi dłoń i przedstawił się, po czym stanął przede mną na baczność i wyrecytował coś po niemiecku. Patrzyłam na niego wielkimi oczami jak wół na malowane wrota. Szybko pojął, że niczego nie rozumiem, więc poprosił tłumacza. Upewniłam się u niego, czy na pewno chodzi o mnie, bo nie rozpoznałam przecież mojego nazwiska. Tłumacz, śmiejąc się, wyjaśnił mi, że to małe nieporozumienie spowodowane jest różnicami, jakie występują w gramatyce obu języków. Niemcy czytają połączenie liter „ck” jako „k”. A gdy na końcu nazwiska rodzaju męskiego znajduje się „i”, to rodzaj żeński też ma „i”, a nie tak jak w języku polskim „a”. Dlatego zamiast Karpicka, przeczytano Karpiki.

Później wszystko potoczyło się już bezproblemowo. Wręczono mi *Registerschein*, czyli poświadczenie pochodzenia.

– *Wir gratulieren Ihnen! Auf Wiedersehen und viel Gluck in der Zukunft!*[9]

Uszczęśliwiona, wybiegłam na duży plac, na którym czekał na mnie Karol.

– Mogę tu zostać! Dostałam register! Moje pochodzenie po ojcu jest uznane! Okazuje się, że mój dziadek w czasie wojny podpisał *Volksdeutschliste*[10], stając się Niemcem. Tacie i całej rodzinie zmieniono automatycznie narodowość. Od teraz i ja jestem obywatelką Niemiec. Karol, musimy to uczcić! – zakrzyknęłam z radości i rzuciłam mu się na szyję.

– Super! Cieszę się razem z tobą. Ciekawe, kiedy ja się dowiem. Przeczucie mam nie za dobre – powiedział lekko zrezygnowany.

– Rzadko się zdarza, żeby ktoś odjechał stąd z kwitkiem. Przez te parę dni dostało obywatelstwo z pięćset, a może nawet i tysiąc osób. Sam widzisz, ilu tu szczęśliwych ludzi. Nie martw się, ty też dostaniesz dobrą wiadomość! – próbowałam podnieść go na duchu.

– Po to przyjechałem – odparł z nadzieją w głosie. – Ale jakoś jestem niespokojny.

– Muszę zadzwonić do domu, powiedzieć mężowi i dzieciom o naszym szczęściu! Zakomunikuję wszystkim po kolei, że mogą w Polsce wszystko zacząć sprzedawać i dojechać do mnie. Tak się cieszę! – Podskoczyłam parę razy do góry.

– Karol, trzymam kciuki za ciebie! Biegnę teraz do budki, zobaczymy się w pokoju.

Okręciłam się na pięcie i już mnie nie było.

Rozpromieniona, zadzwoniłam do Pawła, moich sióstr i mamy. Wszystkim oznajmiłam, że nasza rodzina ma „mocne korzenie niemieckie” i jeżeli chcą tu mieszkać, to muszą się pośpieszyć z przyjazdem. Chodziły bowiem słuchy, że

zmienia się przepisy, a ten obóz dla przesiedleńców zostanie zamknięty.

\*\*\*

Rozpaczam życie na nowo. Po pierwsze – nauka języka. To, co przeżyłam w urzędzie dla przesiedleńców, nie powinno się już powtórzyć. Słyszałam swoje nazwisko po niemiecku i nie wiedziałam, że to o mnie chodzi. Ładna ze mnie Niemka. Wstyd.

Niemiecka gramatyka to nie matematyka. Logiki dla mnie w niej nie ma. Nie znam nawet liter, a każdego wyrazu muszę się nauczyć na pamięć. Czy sobie z tym poradzę? Wtem do pokoju wszedł Karol z bardzo smutną miną.

„Pewnie wraca do Polski – pomyślałam – jaka szkoda, tak go polubiłam i tyle mi pomógł”.

– Powiedz, wiesz już coś? – zapytałam z niecierpliwością w głosie.

– Wracam! – powiedział i zaczął głośno rechotać.

– Przestań! Wyglupiasz się, przecież widzę.

– Zobacz! To ja sam wypiję. – Wyjął z torby butelkę szampana. – Masz od dzisiaj do czynienia z obywatelem niemieckim!

– Ty oszuście! – powiedziałam radośnie.

– Bernadett, uczcijmy nasze pochodzenie... Mówiąc szczerze, kosztowało mnie to sporo nerwów. Gdyby nie ty, pewnie bym zrezygnował. Nawet nie wiesz, jak mi bardzo pomogłaś.

– Ja?! Przecież nic nie zrobiłam. – Patrzyłam na niego zaskoczona.

– Pomogłaś mi swoją osobą, tym, że tu byłaś – rozumiesz? Masz taki dar, taką energię, która emanuje na innych. Dajesz uśmiech i rozsiewasz ciepło. Potrafisz wskrzesić w ludziach nadzieję. Lubię cię za to.

– Karol, nie musisz się rozczulać. Jesteśmy sobie bliscy, bo jedziemy na tym samym wózku. Obydwoje na obczyźnie, samotni, daleko od rodziny. Wiedz, że ja też cię lubię.

– Jak tak, to muzyczka! – krzyknął, włączając magnetofon. Usłyszeliśmy piosenkę biesiadną zespołu Polskie Orły.

Tańcowaliśmy i głośno śpiewaliśmy, popijając jednocześnie bąbelkami. Jeszcze nigdy szampan tak bardzo mi nie smakował.

Ciesząc się, że dopisało nam szczęście i mogliśmy pozostać w bogatym demokratycznym kraju, z perspektywą na spokojne, normalne i lepsze życie – słuchaliśmy tego nowego hitu disco polo również przez następne dni.

Pierwszy cel mojej podróży został osiągnięty: uznano moje pochodzenie po ojcu.

Przesiedleńców rozsyłano po całych Niemczech. Miałam możliwość wybrać miejscowość, w której chciałabym się osiedlić. Jako że znałam tylko to jedno małe miasteczko, w którym mieszkało już paru znajomych Polaków – wybrałam Henkel.

Wracalam autobusem do tej miejscowosci, a Karol mial dojechać swoim samochodem.

Wybrał to samo miasto, poniewaz zaprzyjaznil się ze mną, a nie znał tu nikogo. Chyba specjalnie nie pytał mnie, co o tym myślę, bo prawdę mówiąc, chwilami miałam go już powyżej uszu. Ciągnął się za mną jak ogon. Był obecny prawie przez cały czas, nawet ze mną mieszkał. Zauważyłam, że czasami łypie na mnie okiem jak pies na kiełbasę, którą ma zamiar pożreć. Nie potrafi albo nie chce tego ukryć. Wiedziałam z doświadczenia, że wcześniej czy później może się to źle skończyć. Nie ma przecież przyjaźni między płcią męską i żeńską – jak twierdzi mój mąż. Wszystko opiera się na dupie, czyli szóstym zmysle ludzkim. Na koniec i tak wyląduje się w łóżku.

Jesteśmy obydwój dorośli, fajnie, że Karol tyle mi pomógł. Cenię go za to i jestem mu wdzięczna, ale muszę trzymać go na dystans. Jest przywiązanie do mnie zaczyna mi ciążyć. Ale mimo wszystko będziemy przyjaźnić się dalej, gdy przyjedzie Paweł. Tak sobie postanowiłam.

Pierwsze tak zwane mieszkanie zastępcze, czyli *Notwohnung*, znajdowało się na wsi, osiem kilometrów od miasta, w specjalnie przebudowanej dla przesiedleńców stadninie koni... Była to olbrzymia stodoła z dużą areną do ujeżdżania i tresowania zwierząt. Od areny oddzielał nas tylko duży mur. Boksy wcześniej służyły koniom, a teraz zostały przystosowane dla ludzi; kwatery pachniały jeszcze świeżą farbą. Drzwi wejściowe prowadziły od razu do pokoju, na którego końcu znajdowała się nowa kuchnia i ładna łazienka z prysznicem. Razem mieszkanie miało około sześćdziesięciu metrów kwadratowych. Rozdzielano według listy. Nie miałam wyboru. Chciałam czy nie, przydzielono mnie do jednego z tych domów-pokoi razem z Karolem i młodym małżeństwem z małym dzieckiem. Poprzedzielaliśmy nasz pokój kocami i zasłonami. W ten sposób każdy z nas znalazł swój własny kąt. Wszyscy wiedzieliśmy, że to chwilowe, więc nikt nie narzekał. Gdzieś przecież musieli umieścić tych wszystkich ludzi. Konie były odseparowane od nas, nie było ich słychać ani czuć. „Da się wytrzymać” – pomyślałam.

Nie wiedzieliśmy jednak, że dzielimy lokum razem z myszami. Po pierwszej nieprzespanej nocy zaczęło się polowanie na nie.

Tak oto zaczęłam nowe życie w Niemczech, na ranczu z końmi i myszami.

\*\*\*

Już następnego dnia po moim przyjeździe odwiedziła mnie Regina. Chciała pomóc w zagospodarowaniu mojego kąta. Przyniosła parę rzeczy do ubrania i ładną pościel.

– Powinnaś sobie skombinować rower – oznajmiła.

– Już od dobrych paru lat nie jeździłam rowerem.  
– Potrzebujesz samochodu albo roweru – obstawała przy swoim.  
– Nie mam prawa jazdy – odparłam zażenowana.  
– No to zrób!  
– Prawo jazdy? Tak od razu?! – zdziwiłam się.  
– A dlaczego nie? Pójdiesz do optyka po zaświadczenie z badania wzroku. Dostarczysz je wraz ze zdjęciem i dowodem o obywatelstwie, który już masz, do *Fahrschule*[11]. Tam powiesz, że chcesz zrobić prawo jazdy – tłumaczyła.

– Ile by to wszystko kosztowało?  
– Mniej więcej tysiąc pięćset marek.  
– Tak dużo?! Nie mam tyle pieniędzy. W obozie dostałam na wyprawkę czterysta.

– Na początek musisz zrobić tylko przedpłatę, jakieś dwieście marek – powiedziała uspokajająco koleżanka. – Potem dostaniesz *Arbeitslosengeld*[12]. Za wynajem mieszkania będziesz płacić grosze, więc musisz to wykorzystać! – pouczała mnie.

– No, nie wiem... Muszę to przemyśleć. Tyle się wokół mnie dzieje. Nie wiem, czy dam sobie z tym wszystkim radę. W nocy dostaję lęków.

Rozbawiłam ją tym, a także moją poważnie przestraszoną miną.

– Na początek zdecyduję się na rower. Pomożesz mi jakiś zdobyć? – zapytałam.

– Wiem, że na policji można kupić. Robią tam wyprzedaż rzeczy znalezionych. Jeżeli właściciel przez rok nie zgłosił się po odbiór, to można daną rzecz nabyć za symboliczną markę. Jak chcesz, jutro z tobą pojedę – zaproponowała.

– Będę ci wdzięczna – ucieszyłam się.

– W następnym tygodniu wybieram się do Hamburga na cały weekend, ale w tę niedzielę przyjedź na obiad – zaprosiła mnie na odchodnym.

– Dziękuję, chętnie przyjadę – odrzekłam.

Ale tak naprawdę pomyślałam, że wolałabym zostać w stadninie.

Zasiedliło się tu już ponad dwadzieścia osób. Wszyscy uciekali przed komuną. Mieliśmy wielką mieszaninę różnych charakterów i osobowości: od dyrektora jakiejś wielkiej firmy, poprzez mieszkańców wsi, aż do drobnych cwaniaczków i pijaczków. Tych ostatnich było najwięcej. Niemcy twierdzą, że alkoholizm to w Polsce sport narodowy, tak jak i u Rosjan.

Codziennie dojeżdżali nowi lokatorzy. Poznałam tutaj paru Polaków, z którymi dobrze się rozumiałam. Wszyscy byli w podobnej sytuacji jak ja. Rzadko kto znał język niemiecki, z tego też powodu mieliśmy co rusz niemały ubaw. Szczególnie gdy na naszym „ranczu” zjawił się jakiś tubylec, to znaczy prawdziwy Niemiec, i próbował się z nami dogadać. Żadne z nas nie miało ze sobą słownika



polsko-niemieckiego. A przydałby się, i to nie raz.

Paweł zaplanował dojechać z chłopcami za sześć tygodni. Musiał najpierw pozałatwiać parę spraw związanych z przesiedleniem: wyrobić nowe paszporty, załatwić wizę, wypisać Adriana ze szkoły.

W czasie ostatniej rozmowy telefonicznej z mężem dowiedziałam się, że Jola – moja młodsza o cztery lata siostra – za dwa tygodnie bierze ślub cywilny z Patrykiem, ponieważ on nie ma pochodzenia. Przyjadą więc do Niemiec już razem – jako małżonkowie.

Kasia jeszcze się zastanawia, chociaż bardzo ją namawiam, by przyjechała. Co to by było za szczęście, gdyby one zamieszkały w tym samym mieście co ja! Moja tęsknota za krajem i rodziną byłaby dużo mniejsza.

\*\*\*

Roweru, który miałam dostać za jedną markę, nie udało się zdobyć. Wyprzedaż organizowano tylko parę razy do roku. Następna dopiero za parę miesięcy.

Dobroduszością wykazał się ojciec Reginy. Pożyczył mi ładną, prawie nową, pomarańczową gazelę.

Lato tego roku było przepiękne. Beztrosko witałam dzień i szczęśliwa wychodziłam mu naprzeciw. Ogromną radość i wielką przyjemność sprawiało mi szusowanie po tych doskonałych drogach. Uwielbiałam te chwile, gdy pęd ciepłego powietrza rozwiewał moje włosy. W czasie jazdy czułam się wolna i niezależna. Polubiłam to. Wypuszczałam się nieraz daleko. Codziennie robiłam wiele kilometrów, chcąc poznać całą okolicę.

W czasie tych wypadów widziałam domki – ładnie zagospodarowane, ze starannie wypielęgnowanymi ogrodami. Na łąkach pasło się dużo brązowego bydła. U nas nazywamy te krowy holenderkami i teraz już wiem dlaczego – miasto Henkel leży przecież przy holenderskiej granicy. Już dawno nie widziałam tej rasy. Pamiętam, że gdy byłam jeszcze małą dziewczynką, to myślałam, że mleko jest od czarno-białej krowy, a kakao właśnie od tej brązowej. Dziecięca fantazja...

Dzisiaj niedziela, zostałam zaproszona na obiad. W związku z tym, że w telewizji zapowiadano niepogodę, postanowiłam pojechać na skróty, aby zdążyć przed deszczem i burzą. Wystrojona, wskoczyłam na rower i rażno nacisnęłam pedały.

Drogowskazy pokazywały mi kierunek jazdy, a mimo to zajechałam chyba za daleko. Te przestronne drogi to dla mnie nowość. Są do siebie tak podobne, że straciłam orientację.

„Cholera jasna, gdzie ja jestem?!” – zaklęłam w myślach.

W tym samym momencie z ciemnej chmury lunął deszcz. Cała mokra pedałowalam jak szalona po szerokiej dwupasmówce, wśród trąbiących

samochodów. Jechałam pod prąd.

Nigdy się nikomu nie przyznam do tej gafy. Rowerem po autostradzie?! To było bardzo lekkomyślne i niebezpieczne. Na szczęście udało mi się dotrzeć cało do Reginy.

– Mogłaś zadzwonić, tobym po ciebie wyjechała – powiedziała koleżanka, witając mnie w progu swego domu.

Uśmiechała się przy tym jakoś głupio, patrząc na mnie z politowaniem. Ten jej uśmieszek był jak sól na ranę. Sama wiedziałam dobrze, jak wyglądałam. Zmęczona, przemoczona, z fryzurą typu „czy to włosy, czy to głowa, czy to szczotka klozetowa”. Jak topielica, która przeszła przez magiel.

– Pomyliłam drogi, ale chyba dużo się nie spóźniłam? – powiedziałam, odwzajemniając jadowity uśmiech.

– W radiu właśnie mówili, że jakiś wariat jedzie rowerem po autostradzie pod prąd. Ale to nie byłaś ty? – zapytała z ironią w głosie.

– Ja? Ależ skąd! Nawet nie wiem, gdzie tu są autostrady.

Naszej rozmowie przysłuchiwał się Aron. W jego oczach widziałam litość... A może to było współczucie? Nie dam im tej satysfakcji i nie powiem prawdy. Pewnie mieliby niezły ubaw, gdyby wiedzieli, że ten czubek jadący rowerem po autostradzie w odwrotnym kierunku to byłam ja.

– Żartowałam – powiedziała Regina i zapytała: – Chcesz się przebrać?

– Nie, wystarczy mi suszarka do włosów. Mogę skorzystać z łazienki?

– Oczywiście! Pod dużym lustrem jest szafka, tam wszystko znajdziesz. Pośpiesz się tylko, bo czekamy na ciebie już prawie godzinę!

– Potrzebuję pięciu minut! – odparłam szybko.

Zniknęłam za drzwiami łazienki. „Super, super! Jeszcze raz super!” – robiłam sobie wymówki. „Nigdy więcej takich rowerowych eskapad. Lepiej chodzić pieszo. Gdyby wiedziała, co ja przed chwilą przeszłam, na pewno nie uśmiechałaby się tak głupio. A może ucieszyło ją, że wyglądam, jakby we mnie piorun trzasnął?”

Doprowadziłam włosy do porządku. Sukienka z beżowego lnu wyglądała jak niewyprasowana, wykręcona i podsuszona szmata.

„Od dzisiaj na rower będę wkładać tylko i wyłącznie spodnie – choćbym nawet jechała na spotkanie z samym prezydentem” – postanowiłam.

Jedliśmy w milczeniu. Wszystko było przepyszne, Regina to bardzo dobra kucharka.

Oblizaliśmy się bezwiednie i postanowiłam, że poproszę koleżankę o przepis.

– Na dole w piwnicy stoi bilard. Może pogramy po obiedzie? – Regina zwróciła się do swojego męża.

– Możemy – odpowiedział krótko i bez entuzjazmu.

– Ja nigdy nie grałam w bilard. Nie wiem, czy dotrzymam wam kroku... Za

to w szachy albo w karty zagrałabym chętnie – rzuciłam rozochociona.

– Nauczę cię grać w bilard, nie ma w tym wielkiej filozofii. Jeżeli masz wycucie w ręce i delikatność w palcach, nauczysz się szybko – rzekł dobrą polszczyzną Aron.

– Żyję z tobą tyle lat i do tej pory nie wiedziałam, że twój polski jest taki dobry! Dopiero musiała do nas przyjechać Bernadetta, abyś przemówił – stwierdziła zaskoczona Regina, ze zdziwienia potrząsając parę razy głową.

– Po co miałem używać polskiej mowy? – odparł lekko rozdrażniony mężczyzna. – Do niczego nie była mi potrzebna!

Napięcie rosło. „Zaraz skoczą sobie do oczu i będą się drapać” – pomyślałam. „Jeszcze tego mi tylko brakowało!”

Szybko wtrąciłam się do ich rozmowy.

– Zagrajmy, ale o jakiś fant! Co wy na to?

– Dobrze, a co proponujesz? – zapytała Regina.

– Ten, kto będzie miał najmniej punktów, zaśpiewa piosenkę! Może być bardzo wesoło! – powiedziałam zachęcająco.

– Aron, muzyka to twoja domena. Podoba ci się ten pomysł? – Regina pytająco patrzyła na męża.

– Za pół godziny *im Keller* – odpowiedział z tajemniczym uśmiechem.

Domyśliłam się, że chodzi o piwnicę.

Nasza gra w bilard okazała się jednak wspaniałą zabawą. Przy piwie, całkowicie rozluźnieni – śmialiśmy się do rozpuku. Ja oczywiście przegrywałam i musiałam śpiewać piosenki. Mój brak talentu do śpiewu jest katastrofalny, chociaż w podstawówce należałam nawet do szkolnego chóru. Do dzisiaj nie wiem, jak to się stało.

Zapisałam się do niego za namową koleżanki, ponieważ chór prowadził młody nauczyciel, który bardzo nam się podobał. Byłyśmy zadurzone po same uszy. A jak on pięknie śpiewał. Ach! Na samo wspomnienie jego głosu przechodziły mnie ciarki. Nie wiem, czy on się zorientował, że nie jestem wcale taka muzykalna, jaką udawałam.

Byłam nawet na wojewódzkim festiwalu chórów szkolnych, na którym zajęliśmy pierwsze miejsce! Pamiętam, jakby to było dzisiaj, że stałam pośrodku w pierwszym rzędzie. Kurtyna poszła w górę, a ja zobaczyłam olbrzymią liczbę ludzi siedzących na widowni i gapiących się na nas. Zapanowała cisza. Nasz piękny nauczyciel podniósł ręce i wykrzywił swoje usta w ryjek – podając nam w ten sposób pierwszy ton do śpiewu. Rozbawiło mnie to tak bardzo, że dostałam ataku śmiechu. Dusząc go w sobie aż do bólu, zagryzłam zębami dolną wargę, by nie parsknąć na cały głos. Ściskałam przy tym mocno nogi, czując w majtkach rozchodzące się ciepło. No nie, takiej plamy dać nie mogłam. Ładnie bym tam wyglądała, stojąc w kałuży moczu. Zapanowałam całą siłą woli nad swoim ciałem

i skupiłam się tylko na śpiewaniu. W albumie mam nawet zdjęcie z tej imprezy. Widać na nim, jak stoję wśród chórzystów z wymuszonym – jakby przyklejonym – uśmiechem.

Regina też w końcu przegrała, a jej śpiewanie niczym nie różniło się od mojego. Aron był najlepszy. Chociaż nie przegrał ani razu, na koniec usiadł przy pianinie i chętnie zaśpiewał nam *Angie* Rolling Stonesów. Jego przepiękny głos rozbrzmiewał w murach piwnicy, aż dostałam gęziej skórki. Mam jednak słabość do piosenkarzy. Rozmarzona, słuchałam jego miękkiego, pełnego miłości męskiego barytonu.

Skończył, a ja zaczęłam klaskać.

– Aron, masz wspaniały talent i głos! – wykrzyknęłam zafascynowana.

– Hej, jestem przecież nauczycielem muzyki – odparł ze skromnością.

– Nadajesz się do telewizji! Przez chwilę myślałam, że słucham Presleya. Naprawdę super! Twój głos brzmi tak... niepowtarzalnie – zauroczona jego śpiewem, szczerze go chwaliłam.

Uśmiechnął się, zadowolony z mojego komplementu, odsłaniając ładne białe zęby. Zaczął dalej grać, ale już nie śpiewał.

Regina popatrzyła na mnie dziwnie, jak na jakiegoś intruza.

„Chyba się trochę zagalopowałam – pomyślałam – nie powinnam obsypywać go tyloma komplementami... Ale co mi tam, powiedziałam, co myślę. Nikt nie może mi tego zabronić. Demokracja zapewnia prawo do wolności słowa”.

– Czy powiedziałam coś nie tak? – zapytałam, udając głupią, jakbym nie wiedziała, o co chodzi.

– Klaszczesz, jakbyś była na jakimś koncercie – stwierdziła Regina, ale zaraz dodała: – Szczerze mówiąc, sama pierwszy raz słyszę, jak Aron śpiewa tę piosenkę. Nigdy wcześniej nie myślałam, że ty masz taki talent, Aron – mówiąc to, odwróciła się do niego.

Palcami uderzał w klawisze, wcale jej nie słuchając. Grał po prostu dalej. Nie otrzymawszy odpowiedzi, Regina pobiegła na górę z obrażoną miną. Zostałam z nim sama. Widziałam, jak płynnie gra, jak instrument mu się poddaje. To jest właśnie to, co lubię. Posiedzę tu jeszcze trochę i posłucham. A mężczyzna zaczął grać nową, dobrze mi znaną melodię.

– To nasz Chopin! – powiedziałam.

Pokiwał głową, cały czas się uśmiechając. Pochylony nad pianinem, pieścił w skupieniu klawisze. Bóg dał mu rzadką muzykalność.

„Graj, graj, to jest takie piękne. Za to bardzo cię lubię!” – mówiłam do siebie w duchu.

W zadumie, rozmarzona, słuchałam tej Chopinowskiej etiudy. Poczułam się tak, jakbym była na jakimś prywatnym koncercie, granym specjalnie dla mnie. Słuchałam i patrzyłam zauroczona. Miał ładny profil. Wyglądał, jakby był z tym

pianinem zrośnięty. Zauważyłam też, że na jego szyi na łańcuszku wisi bardzo ładny złoty krzyżyk. „Pewnie prezent” – pomyślałam.

Całe to przedstawienie trwało jakiś kwadrans. Aron skończył grać i przymknął delikatnie klapę instrumentu, po czym okręcił się na stołku w moją stronę. Bardzo poważnie popatrzył mi prosto w oczy. Zauważyłam w nich wielką tęsknotę. Ale za czym? – tego nie wiedziałam.

Tym razem nie klaskałam. Milczałam. W bezruchu i ciszy patrzyliśmy przez chwilę na siebie.

„Wszystkiemu winna muzyka – tłumaczyłam sobie – na pewno zauroczyła mnie ta melodia”.

Zmieszana wstałam i wyszłam, zostawiając go samego.

\*\*\*

Pod wieczór wróciłam do mojej przystani w stadninie koni. Karol oczekiwał mnie z kolacją. Od czasu do czasu gotowaliśmy wspólnie. Ja dla niego, a on dla mnie. Dzieliliśmy przecież jedną kuchnię i jedną lodówkę. Tego wieczoru przygotował leczo po węgiersku. Uwielbiałam tę potrawę, ale musiałam odmówić, ponieważ nie czułam głodu.

– Nie chcesz nawet spróbować?! – zapytał rozczarowany.

– Nie, dziękuję, jestem napchana jak gęś. Najadłam się chyba na dwa dni. Regina bardzo dobrze gotuje. Na przystawkę podała zupę serową z mielonym mięsem, porami oraz pieczarkami. Daniem głównym była cykoria zapiekana z szynką i holenderską goudą w sosie beszamelowym. A na deser tiramisu. Wszystko takie pyszne!

– A co powiesz na mały spacer? – zapytał. – Nudzi mi się tu samemu.

– Może za godzinkę. Zobaczymy – odpowiedziałam.

Zaciągnęłam zasłonkę w swoim kącie i położyłam się na górze piętrowego łóżka, myśląc o przeżyciach dzisiejszego dnia.

„Aron jest bardzo tajemniczy i dość interesujący. Czyżby coś między nami zaiskrzyło?” – zastanawiałam się, dziwiąc się temu wszystkiemu. „Przecież nawet ze sobą za dużo nie rozmawialiśmy. Dlaczego więc o nim tak bezustannie rozmyślam?! I do tego z niemałym sentymentem. Jestem zbyt dojrzała, by dać się oczarować jak pierwsza lepsza gówniara... A może tylko sobie wmawiam jakieś bzdury? Na pewno ta dzisiejsza jazda rowerem tak mnie wyczerpała, że nie mam na nic więcej siły ani ochoty. Nie chce mi się nawet rozmawiać z Karolem, a lubię przecież jego towarzystwo. Wiem tylko jedno – chce mi się bardzo i to baaardzo spać”.

Zasnęłam w ubraniu.

Obudziłam się po paru godzinach. Zdjęłam sukienkę i włożyłam cienką koszulę nocną.

Pomyślałam, że do przyjazdu dzieci zostały już tylko cztery tygodnie. Jak ja bardzo je Kocham! Ta rozłąka utwierdziła mnie w tym jeszcze mocniej. Wiem, że niepotrzebnie się o nich martwię, Paweł na pewno dobrze się nimi opiekuje. Tylko dlaczego ja za nim w ogóle nie tęsknię? To dziwne... jakbym zupełnie o nim zapomniała! Ten świat jest jednak pełen niespodzianek. Dokąd zaprowadzi mnie ta pokrętna droga? Dokąd wiedzie mnie los? Gdybym to wiedziała, wyszłabym mu szybciotko naprzeciw, aby przerwać tę niewiedzę. Tak rozmyślając, przekreślałam poduszkę na wszystkie strony. Zmieniałam co rusz pozycję ciała, jednak nie mogłam znów zasnąć. Leżałam jak zając – z szeroko otwartymi oczami. Bardzo dobrze słyszałam grasujące myszy. Chrupały i drapały gdzieś obok.

W końcu wstałam. Zaparzyłam kawę i przygotowałam śniadanie. Ustawiłam wszystko na stole i wyszłam na dwór zapalić papierosa. Słońce wschodziło czerwono – zapowiadał się przepiękny poranek. Nie pamiętam, ile już lat nie witałam tak wstającego dnia. Zdjęłam buty i pomaszero wałam boso na pastwisko, gdzie często pasły się i brykały konie. Sinobiała mgła otulała całą łąkę. Przeszłam pod płotem z kolczastego drutu i stanęłam na zielonej zimnej trawie, mokrej od rosy. Było cudownie.

„Człowiek, który jest właścicielem tej posiadłości, musi być szczęśliwy” – stwierdziłam z zazdrością. Cieszyłam się, że mogłam przyjść w to miejsce, ponieważ nikogo tu jeszcze o tej porze nie było. „Wszyscy leżą jeszcze w łóżkach, nie słyszą i nie widzą tego co ja”. Kojące brzmienie grających świerszczy oraz przepiękny śpiew ptaków wywołały na mojej twarzy uśmiech. Zamknęłam oczy i usłyszałam w głowie wczorajszą muzykę Chopina. Byłam szczęśliwa i chciało mi się żyć. Tak bardzo chciało mi się żyć! Znowu byłam w dobrym humorze.

W myślach układałam strofy wiersza.

...Nigdy nie słyszałam, żeby trawy rozmawiały.

A dzisiaj od rana szumiały, jakby do siebie szeptały.

Coś się tam ruszało, życie światem się rozpoczynało.

Chodząc boso, pieśni ich słuchałam.

Wiatr je głaskał i dotykał.

One falowały – w fale morskie zamienić się chciały.

Delikatne, lśniące, w górę roszące, naturą piękną były.

Mogę przysiąc, że słyszałam, jak „Nie koście nas” – prosiły...[13]

Dawno nie pisałam wierszy. Ostatnio w szkole średniej. Przypomniał mi się Darek z Warszawy, moja pierwsza miłość. Byłam w nim wtedy bardzo zakochana.

Odgłosy budzących się mieszkańców przywołały mnie do rzeczywistości. Ogarnęłam się i wróciłam do mojej przystani.

Przy śniadaniu Karol zaproponował mi wyjazd do miasta.

– Pojedź ze mną – prosił. – Ostatnio tak często znikasz. Nudzi mi się tu samemu. Chcę kupić telewizor, pomogłabyś mi go wybrać.

– Wiesz, to dobry pomysł! Potrzebuję nowego stroju kąpielowego. Jutro jadę z koleżanką nad jezioro. Chce mi pokazać największe kąpielisko w okolicy. Mówiła, że ostatnio dobudowano basen z falami... Słuchaj, Karol – rzuciłam. – Jeśli chcesz, to zapytam ją, czy mógłbyś pojechać z nami. Masz ochotę?

– Bardzo chętnie, uwielbiam pływać. A zapowiadają znowu ponad trzydzieści stopni. Trzeba to wykorzystać, a w tej stadninie można się udusić. Po wczorajszej burzy było jeszcze bardziej parno niż dzisiaj.

– Ja wczoraj w dzień nic nie odczułam. Dwie godziny graliśmy w bilard w chłodnej piwnicy. Za to w nocy nie mogłam spać – powiedziałam.

Złapałam się na tym, że chętnie wspominam wczorajszy dzień.

– Trzeba było przyjść do mnie! – powiedział, uśmiechając się, a jego twarz poczerwieniała.

– Jeżeli jeszcze raz powiesz coś takiego, to koniec naszej przyjaźni! – odrzekłam całkiem poważnie, dając mu w ten sposób do zrozumienia, co myślę na temat jego zalotów.

– Żartowałem. Bernadett! Słyszysz?! Żartowałem! – tłumaczył się.

– No, to tak głupio nie żartuj! Niech ci nigdy do głowy nie przyjdzie, że między nami może być coś więcej. Przyjaźń z tobą jest dla mnie ważna, ale nie liczę na nic więcej! Rozumiesz?

– Co mogę poradzić na to, że bardzo mi się podobasz?! – odparł z rozbijającym uśmiechem.

– Karol, jeszcze jedno słowo i nie pojedę z tobą po ten telewizor!

– Mówię tak, bo mi się ostatnio śnisz. Poważnie!

– No, to lepiej niech ci się już więcej nie śni. Twoja żona ma ci się śnić, a nie ja! – powiedziałam, kładąc nacisk na słowa „twoja żona”.

– Jej tu nie ma, a ty mówisz jak dziecko. To nic złego. Snów się przecież nie wybiera.

– Może i jestem dziecko... Zresztą, twoje sny mnie nie interesują. Chcesz mojej przyjaźni, to nie psuj jej tymi bzdurnymi przygaduszkami.

– Jeżeli cię to dotknęło, to przepraszam. A co do basenu, to zapytaj swoją znajomą. Chętnie pojedę z wami popływać.

– Nasi sąsiedzi już wstają, słyszysz? Zróbmy im miejsce przy stole, pewnie będą chcieli zjeść śniadanie. Chodźmy już! Pojedziemy po ten telewizor i po mój strój. Tylko załóż na głowę tę swoją bejsbolówkę. Pasuje ci lepiej niż łysina – zażartowałam.

W pokoju mieszkało nas nadal pięcioro. Podchodziliśmy do siebie z dużym respektem. Każdy sprzątał po sobie i schodził drugiemu z drogi. Wszyscy wiedzieliśmy, że przebywamy ze sobą tylko chwilowo i jedziemy na tym samym

wózku.

Stenia, jej mąż Zbigniew oraz ich mała córeczka Klaudia byli cichą rodziną. Stronili od towarzystwa. Siedzieli przeważnie za swoją zasłoną, a rozmawiali prawie szeptem. Słysząc było tylko, jak Zbyszek karmił czasami małą, ponieważ ona uwielbiała wpychać do buzi pety z popielniczki. W ogóle nie można było zostawić papierosów na stole. Błyskawicznie je zjadała jak najlepsze smakołyki. Wszyscy więc uważaliśmy, aby popielniczki były zawsze czyste.

\*\*\*

No i jesteśmy na basenie.

Jak mała dziewczynka przeskakiwałam zalewające mnie fale. Poczułam się tutaj zupełnie jak nad morzem. Śmiałam się radośnie wśród rozbryzgów wody. Wspaniały pomysł z tymi sztucznymi falami. Ja miałam frajdę, a co dopiero dzieci. Jaką one mają radość!

Szkoda, że Adriana i Macieja nie ma tu razem ze mną. Jak tylko przyjadą, od razu ich tu przyprowadzę. Wdzięczna jestem Reginie za pomysł wypadu tutaj.

– Podoba mi się, jest wspaniale! Miałaś dobry plan, Regina. Dziękuję. Codziennie mogłabym tu przyjeżdżać. Moi chłopcy będą mieli zabawę. Już cieszę się za nich. Adrian to dobry pływak – dodałam.

– Kevin też lubi tu przyjeżdżać, a najbardziej cieszy się, jak jest z nami Aron – mówiąc to, koleżanka popatrzyła w stronę męża i syna. Wyszli właśnie z wody i szli w naszym kierunku.

– No, to dzisiaj wszyscy jesteśmy zadowoleni. Karol, podoba ci się? – zapytałam.

– Czy mi się podoba?! Pomału spełniają się moje marzenia! – odrzekł zachwycony.

– Aha, więc nie zagalopuj się za bardzo, bo będzie tak jak w tej bajce z rybakiem i złotą rybką, która miała spełnić jego trzy życzenia – powiedziałam półzartem z małą nutą złośliwości.

– Mam już pierwszą prośbę. Czy możesz mi posmarować olejkami plecy? – poprosił z uśmiechem i podał mi olejek do opalania.

– Oczywiście, nie ma sprawy, ale potem ty mnie smarujesz – odpowiedziałam, odwzajemniając uśmiech.

Stał obok mnie, odwracając się tyłem. Wcierałam olejek w skórę umięśnionych pleców Karola. Miał atletyczną figurę dzięki uprawianiu sportu. W wolnych chwilach ćwiczył boks, przywiózł ze sobą nawet specjalny worek treningowy. Gdy go nacierałam, zauważyłam, że sprawia mu to niemałą przyjemność.

– Tyle tego dobrego, bo się tu zaraz roztopisz z rozkoszy – zażartowałam.

– Dzięki... Teraz ty! – zwrócił się do mnie.



Położyłam się na dużym kolorowym ręczniku.

– No, teraz możesz mnie posmarować.

Leżąc, odwróciłam głowę w stronę rodziny Schabel – tak mieli na nazwisko Regina i Aron. W Polsce nazywali się Szablowie. Ujrzałam smutne oczy Arona.

„Co mu się stało? Nie powiedział dzisiaj do mnie jeszcze ani jednego słowa. Patrzy na mnie, jakby chciał mi coś powiedzieć...” – Zmieszana, odwróciłam głowę. „Facet zagadka! Czyżby był chory?”

– Wy to prawie jak małżeństwo. Nie będzie twój mąż zazdrosny? – zapytała mnie Regina.

– Zazdrosny to on jest tak czy siak. A ja nie robię przecież nic złego. Z Karolem zaprzyjaźniliśmy się już w obozie dla przesiedleńców. Prawda? – powiedziałam, zerkając na Karola. – Jestem dla niego dobrą siostrą.

– Przyjaźń od pierwszego wejrzenia – zażartował, kończąc smarowanie moich pleców.

– Pewnie tęsknisz za Pawłem, co? – pytała znowu zaciekawiona Regina.

– I to bardzo! – skłamałam. – Ale najbardziej brakuje mi dzieci. Pocieszam się, że jeszcze tylko cztery tygodnie i będą już ze mną. Drugi raz na takie rozstanie po prostu się nie zgodzę.

Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. W dyskusji nie uczestniczył jednak Aron. Dwa razy poszedł z synem do wody, a teraz spał albo udawał, że śpi. Zastanawiałam się dlaczego. Czy coś go dręczy? Wiedziałam, że lubi się śmiać i kocha muzykę. Jest wrażliwym człowiekiem. Ma fajnego, posłusznego chłopczyka, który siedzi teraz obok i grzecznie się bawi. Powinien być zadowolony ze swojego dobrego życia.

– Mówiłam ci już, że w ten weekend nie będzie mnie w domu, ale za to mama zaprasza cię na obiad. Pamiętaj tylko, że od niej tak szybko nie uciekniesz, bo lubi towarzystwo. Przyjedziesz do niej?

Najchętniej powiedziałabym „nie”, ale głupio było mi odmówić. Nie chcąc robić starszej kobiecie afrontu, zapytałam Reginę, na którą godzinę miałabym przyjechać.

– Na czternastą. Tylko się nie spóźnij jak ostatnim razem. Mój ojciec jest na tym punkcie bardzo wrażliwy. Lubi punktualność.

„I tak nigdy się nie dowiesz, dlaczego przyjechałam wtedy o godzinę później i co przeżyłam w tym ulewnym deszczu na autostradzie” – pomyślałam zadziornie.

– Wyjadę po ciebie. Zobaczą tę stadninę koni i przekonam się, jak tam mieszkacie – przemówił zniechęcony Aron.

– Ja też mogę cię zawieźć. I tak nie mam nic do roboty – zaproponował szybko Karol, w dość niegrzeczny sposób wtrącając się do naszej rozmowy.

– Dziękuję wam obu bardzo, ale mam rower.

– Wieczorem jest niebezpiecznie jechać samej na rowerze. Do nas masz

dziesięć kilometrów, to kawał drogi. Aron cię przywiezie, a ty, Karol, mógłbyś ją odebrać – odezwała się w moim imieniu Regina.

– Szczerze mówiąc, nie lubię jak ktoś za mnie decyduje, jednak to miło z waszej strony, że troszczycie się o mnie, więc zgadzam się chętnie.

\*\*\*

Siedziałam wygodnie w samochodzie, słuchając spokojnej, ładnej muzyki z radia. Aron z wielką wprawą płynnie prowadził auto. Przez pięć minut nic nie mówił. Poczulałam się jakoś głupio, więc pierwsza zaczęłam rozmowę.

– Obejrzałeś sobie stadninę? Tresują tu dwadzieścia koni – poinformowałam go.

– Skąd wiesz, że dwadzieścia? – zapytał zaciekawiony.

– Ponieważ policzyłam wszystkie boksy. Te konie są przepiękne. Lubię patrzeć, jak je ujeżdżają. Gdybym miała taką możliwość, wybrałabym jako swój zawód pracę z końmi.

– Nie przeszkadza ci zapach tej stadniny?

– Do zapachu człowiek się przyzwyczaja, a w mieszkaniu nic nie czuć.

– Bernadett... Wiesz, dlaczego chciałem po ciebie przyjechać? – zapytał Aron poważnie, zmieniając nagle temat rozmowy.

– Nie! I nie chcę wiedzieć – odpowiedziałam.

Byłam pewna, że obok mnie siedzi następny kandydat chętny do zwierzania się i opowiadania o swoim nie bardzo szczęśliwym związku. Żeby go w żaden sposób do tego nie zachęcić, nie patrzyłam na niego, tylko na drogę.

– Jesteś niemożliwa! – głośno się zaśmiał.

„Co mu tak wesoło?” – pomyślałam zirytowana. Zapadło milczenie, aż w końcu sama się odezwałam.

– Wiesz, to niespotykane, ale na tych polach kicają dziesiątki zajęcy... A może to króliki... Zresztą wszystko jedno. W każdym razie w Polsce tego nie widziałam, żeby one wcale nie bały się ludzi. Pewnie ktoś wypuścił z klatki udomowione króle, które połączyły się z zajęcami, dlatego ich tyle.

– Nie wiesz o tym, że króliki nigdy nie mogą się połączyć z zajęcami? Taka krzyżówka jest biologicznie niemożliwa. A jest ich tu tyle, bo nikt ich nie rusza. W Polsce ludzie zabijają takie zajęce na obiadek. Zjadają je w sosie i czerwonych buraczkach. Tak jak kaczkę dziwaczkę – sam roześmiał się z tego, co powiedział.

– Żartujesz czy mówisz poważnie? – zapytałam.

– A co, nie jest tak? Po co przyjeżdża tu tylu ludzi? Za chlebem, Bernadett, za chlebem.

Drażnił mnie takim gadaniem. Przestały mnie już obchodzić króliki. Nie podobało mi się, że Aron tak myśli o Polakach.

– Nie, my przyjeżdżamy po to, aby nasze dzieci miały lepszą przyszłość.

Chleba w Polsce mamy w bród. Rozumiesz?! Nigdy nie mów o Polsce źle, bo będziesz miał we mnie wroga... A poza tym sam jesteś Polakiem.

– Urodziłem się na Śląsku, który w tej części należał wcześniej do Niemiec. Moja babcia rozmawiała ze mną tylko po niemiecku. Po wojnie Śląsk przyłączono do Polski i ona chciała cały czas wrócić do swoich. Ciągnęło ją tu bardzo. Gdy wreszcie przyjechaliśmy, miałem siedem lat. Dla mnie to było już wieki temu. Od tego czasu nie byłem w Polsce. Chciałbym kiedyś tam pojechać i zobaczyć swoje stare podwórko.

– Dobrze mówisz po polsku – pochwaliłam go.

– Mama jest Polką. W domu dość długo rozmawialiśmy w tym języku. Sama wiesz, najwięcej uczymy się od mamy, która dla dziecka jest najlepszą nauczycielką.

– Twoja mama też mieszka w Henkel?

– Nie. Mieszka w Kassel, dwieście kilometrów stąd. Ale widzujemy się często.

– Wiesz, jakie jeszcze zwierzęta są tu interesujące? – zmieniłam temat ni z gruszki, ni z pietruszki. – Krowy. Rude holenderki, które u nas, na Pomorzu, są rzadkością.

– Krowy?! – popatrzył na mnie ze zdziwieniem. – Jak chcesz, mogę ci jedną podarować, ale nie zmieści się do auta – zażartował.

– To kup sobie większe auto, wtedy mi ją sprezentujesz – odpowiedziałam niby poważnie.

– Mogę się tu zatrzymać i złapię ci zająca, chcesz?

– Po co mi zając, krowa byłaby lepsza – żartowałam dalej.

– Upieczemy go i zjemy na kolację, przy świecach – roześmiał się.

– Nawet gdybym umierała z głodu, zając odpada. Wszystkie inne zwierzęta, które mają sierść – też.

– Co to za słowo: „sierść”? – zapytał.

– Nie wiesz? Sierść to inaczej futro. Jak ktoś jest złośliwy, to mówi się do niego „ty sierściuchu”.

– Ty sierściuchu? Sierściuchu. Sierściuchu – powtórzył parę razy, aż parsknęłam śmiechem.

– Mogę cię o coś zapytać? – zmienił nagle ton.

– Oczywiście, pytaj – odparłam, nadal rozbawiona.

– Mieszkasz w jednym pokoju z tym łysym facetem. Spałaś z nim? – zapytał poważnie.

Tym pytaniem przerwał mój śmiech. Popatrzyłam na niego zdziwiona, myśląc, że głupszego pytania nie mógł mi zadać.

– Czy z nim spałam?! Co ci przyszło do głowy?! Poza tym nie wiem, dlaczego miałoby cię to obchodzić!

– Proszę cię, żebyś po prostu mi odpowiedziała – nalegał.

– Nie, nie spałam z nim. Zaspokołam już twoją ciekawość? Teraz ty mi odpowiedz, dlaczego o to pytasz.

– Od dnia, kiedy pierwszy raz się u nas pojawiłaś, nie mogę przestać o tobie myśleć.

Poczułam się tak, jakby ktoś nagle uderzył mnie w twarz. Serce zaczęło we mnie łopotać niczym ptak, który chce się wyrwać z klatki na wolność. Ja też o nim myślałam. To on spowodował we mnie przemianę do tego stopnia, że znowu zaczęłam pisać wiersze. „Ale przecież mu tego nie powiem” – szybko przywołałam się do porządku.

– Najlepiej zawieź mnie z powrotem do mojej stadniny – powiedziałam całkiem poważnie.

– Nie zawiozę cię, bo twoje towarzystwo jest mi bardzo potrzebne. Działasz na mnie pozytywnie. Wiem, że to nie może być miłość od pierwszego wejrzenia – sam w coś takiego nie wierzę – ale bardzo cię lubię. Przepraszam, jeśli uraziłem cię tym, co powiedziałem.

– Dobrze wiesz, że oboje jesteśmy w związkach. Nasze uczucie mogłoby przynieść dużo krzywdy, smutku i rozczarowań, nawet jeżeli się sobie podobamy.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale... Czy ty powiedziałaś „nasze”?! Czyżbym nie był ci obojętny? Wiesz, na tym basenie byłem o ciebie bardzo zazdrosny. Powiedz, co się ze mną dzieje? Straciłem rozum czy co?

– Wszyscy potrzebujemy miłości – zaczęłam filozofować, nie potrafiąc dać konkretnej odpowiedzi.

– Już teraz wiem, na co czekałem tyle lat. Czekałem na ciebie – stwierdził, dotykając delikatnie mojej dłoni.

Poczułam, jakby przez moje ciało przebiegł prąd elektryczny. Przestraszyłam się, bo nie było to dla mnie nieprzyjemne. Nie rozumiałam tego, co się w tej chwili dzieje, ale moje ciało... domagało się więcej czułości?

– Aron, zostawmy to tak, jak jest. Skończmy już tę rozmowę – poprosiłam, sprzeciwiając się swoim odczuciom.

Nie może wiedzieć, że moje serce też bije teraz dla niego.

\*\*\*

Pani Eleonora, mama Reginy, wypytywała mnie o moje życie małżeńskie. Skarzyła się przy tym na swojego męża.

– Wiesz, Bernadett, on często wyjeżdża na parę dni, nigdy nie mówiąc dokąd. Parę razy znalazłam w jego kieszeniach damskie figi.

– To niech pani tam nie zagląda! Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal – wypowiedziałam starą sentencję.

– Dziecko, majtki, telefony, listy czy jeszcze coś innego – nieważne. Po

prostu wiem, że zdradza mnie notorycznie.

Wykręcałam się, jak tylko mogłam, od rozmowy na ten temat, ale pani Eleonora nie zamierzała zakończyć.

– W domu nic nie pomaga, sama muszę uprawiać cały ten ogród.

– Ja pani chętnie pomogę, proszę tylko powiedzieć, co jest do zrobienia – zadeklarowałam, ponieważ zrobiło mi się jej żal.

Regina nic mi o tym nie wspominała. Przeczucie mnie nie myliło. Już kiedy po raz pierwszy weszłam do tego domu, wiedziałam, że coś tu nie pasuje.

– Napijemy się kawy, a potem pomożesz mi wplewić chwasty z grządki z ogórkami, dobrze? – kobieta bardzo szybko i chętnie przystała na moją propozycję.

– Oczywiście, lubię pracę w ogrodzie – nie dałam się dwa razy prosić.

„Regina nie może znaleźć czasu, stary myśli tylko o tym, gdzie by tu jakąś babę złapać, a ty szukasz głupiego do roboty, dlatego koniecznie chcesz, żebym cię odwiedzała” – pomyślałam.

Dobrze trafiła, teraz pomogę jej, i to chętnie, ale z powodu Arona więcej nie będę tu przyjeżdżać. Boję się. Przy nim mam szybsze tętno i za bardzo się wtedy rozklejam. Jeżeli powiedział prawdę o tym, że tak bardzo mu się podobam, to muszę zniknąć mu z oczu.

Po skończeniu plewienia usiadłyśmy na tarasie. Aron zaproponował, że podleje świeżo wyhakane ogórki.

– Mam dobrego i uczynnego zięcia. Taki mądry i wyuczony – zachwalała go teściowa, patrząc, jak podlewa grządki. – Jest też bardzo przystojny – zerknęła na mnie ukradkiem.

– Tak, jest miły i zna dobrze język polski – przyłączyłam się do jej pochwał.

– Po co mu ten polski? Mieszka przecież w Niemczech.

– Nie wie pani? – zawołałam wesoło. – Jeden język, jedna głowa, dwa języki, dwie głowy.

Nie wiem jednak, czy mnie zrozumiała, ponieważ zmieniła nagle temat.

– Aha, zapomniałabym. Musiałaś podać swojemu mężowi nasz adres, bo wczoraj przyszedł list od niego.

Pobiegła do kuchni i przyniosła mi zaadresowaną do mnie kopertę z listem od Pawła.

Ucieszona, udałam się na sam koniec ogrodu, gdzie pod drzewem stała ławeczka. Z daleka zauważyłam dwa duże gołębie, które siedziały na drzewie i głośno gruchały. Wyglądały jak dwie duże kury.

Usiadłam i z niecierpliwością otworzyłam list. W środku oprócz niego znajdowały się zdjęcia dzieci oraz Pawła.

Mąż pisał, że już prawie wszystko sprzedał. Składa pieniądze, bardzo mnie kocha i szalenie tęskni. Czytając te słowa i oglądając zdjęcia kochanych mi osób,

płakałam po cichutku. „Nie widziałam ich już tyle czasu” – pomyślałam zasmucona.

– Czemu płaczesz? Czy coś się stało? – niespodziewanie usłyszałam głos Arona, który nagle pojawił się obok mnie.

– Nie, nic się nie stało. Wzruszył mnie list od męża i zdjęcia naszych dzieci – pokazałam mu fotografie.

Nasze ręce znowu na moment się zetknęły. Spojrzałam mu w oczy; były jeszcze smutniejsze niż moje.

– Gdybym mógł, tobym cię mocno przytulił – usłyszałam.

Rozczuliło mnie to, zaczęłam szlochać jeszcze bardziej.

– Tęsknisz za nim czy za dziećmi? – zapytał z dziwną nutką w głosie.

– Nie pytaj! – odrzekłam rozsierdzona. – Odejdź stąd, chcę być sama!

– Łez nie trzeba się wstydzić, pokazują twoje dobre serce – starał się mnie pocieszyć.

– Ja nie mam serca, mam tylko uczucia. Serce oddałam już parę lat temu. Za mąż wyszłam, bo do tego człowiek jest stworzony. Nie umiałabym żyć sama, rozumiesz? Paweł to dobry człowiek. Czasami swoją oziębłością sprawiam mu przykrość. Zasłużył sobie na kogoś lepszego niż ja. Mimo wszystko tęsknię za nim.

– To podobnie jak ja. Ożeniłem się z Reginą, bo była w ciąży. Urodziła mi syna, dlatego szanuję ją za to, ale nic więcej – dodał cicho.

Popatrzyłam na niego ze zrozumieniem – musi mu być ciężko żyć bez miłości. Pożałowałam, że w tej chwili nie byliśmy sami. Zapragnęłam paść mu w ramiona.

Nagle usłyszałam głośny strzał. Wystraszona, odruchowo przytuliłam się do niego, odczuwając pełną opiekuńczość i zaufanie. Poczulałam się bezpieczniej, przy nim nic mi się nie może przydarzyć.

– Nie bój się, to Klaus strzela ze śrutu do gołębi. Robi to nagminnie, chociaż jest zabronione. Lubi strzelać, ma z tego niezłą zabawę, stary drań – spokojnie poinformował mnie Aron.

Wstałam z ławki, już uspokojona i trochę zmieszana.

– Przepraszam, ten strzał mnie wystraszył.

„Co ja mu nagadałam? Przecież kocham Pawła. Oczywiście, złoścuję się na niego, denerwuję, ale w każdej rodzinie zdarzają się takie sytuacje. A przy Aronie tracę rozum. Ma na mnie duży wpływ, czuję to przez skórę. Czy mu się oprę?... Jeżeli nie będę go spotykać, to na pewno tak”.

– Dziękuję za gościnę, wszystko pysznie smakowało i było miło – powiedziała na odchodne do mamy Reginy. Zaraz miał przyjechać po mnie Karol.

– Bernadett, jutro jest niedziela, jadę do kościoła. Nie chciałabyś pojechać ze mną? – zapytała pani Eleonora.

„Nie mogę odmówić” – pomyślałam. „W kościele nie byłam już z dobrym miesiącem. Niemieckiego kościoła też jeszcze nie widziałam. W Polsce mówi się, że «bez Boga ani do proga». Nadszedł czas, żeby się pomodlić”.

– Pójdę – odparłam. – O której godzinie macie msze?

– Zawsze chodzimy na jedenastą.

– Przyjadę rowerem, nikt nie musi po mnie wyjeżdżać – zaznaczyłam.

– Mój mąż mógłby cię przywieźć.

– Nie, dziękuję, przyjadę sama – odpowiedziałam stanowczo.

\*\*\*

Noc przespałam spokojnie. Śniły mi się łąki pełne kolorowych kwiatów, które zrywałam razem z Adrianem i Maćkiem.

– To dobry sen. Tak, kwiaty to dobry sen – powiedziałam sama do siebie.

Nie mogę się wszystkim zamartwiać, nic nikomu nie zrobiłam. Jeszcze się dzisiaj pomodlę i wszystko będzie dobrze.

Pomalutku jechałam rowerem. Och, jak było fajnie! Droga szybko mi minęła, już widać dom rodziców Reginy. Wtem niespodziewanie zza zakrętu wyszedł policjant i zatrzymał mnie.

– *Ihre Papiere und Fahrradführerschein bitte!*[14] – powiedział.

Domyśliłam się, że pyta o kartę rowerową i jakieś papiery, pewnie o mój dowód osobisty.

Podalam mu dokumenty, a on odszedł do swojego kolegi, który stał przy samochodzie. Po chwili wrócili obydwaj i zaczęli oglądać mój rower ze wszystkich stron. Podnosili go do góry, odwracali, przy tym coś spisywali.

„Czego oni chcą, sprawdzają numery wybite na ramie roweru?” – próbowałam odgadnąć ich zamiary.

– *Dieses Fahrrad ist geklaut*[15] – oznajmił jeden z nich.

Nie miałam pojęcia, co powiedział policjant.

– *Sie fahren mit einem geklautem Fahrrad. Haben Sie die Papiere vom diesem Fahrrad?*[16] – cierpliwie pytał mundurowy.

„*Fahrrad* to rower, ale papierów do niego nie mam” – przebiegło mi przez myśl.

– *Bitte?*

– *Wohin fahren Sie?*[17] – padło następne pytanie.

Odruchowo pokazałam ręką w stronę domu państwa Pradel, stojącego niedaleko.

– *Bitte kommen Sie mit uns*[18] – powiedzieli i pomaszerowali ze mną we wskazanym kierunku.

Zaraz tu się chyba spalę ze wstydu. Niedziela, ludzie wyjeżdżają do kościoła, a ja idę między dwoma policjantami jak jakiś bandyta. Przecież ten rower dostałam

od ojca Reginy. Niech oni wyjaśnią to między sobą. Nie czuję się winna. Podniosłam głowę do góry i wyprostowałam plecy, dumnie prowadząc – prawdopodobnie skradziony – rower. Pradlowie stali przed domem. Pani Eleonora, znowu w czerwonych spodniach, była widoczna z daleka. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby się ukryć. Miny mieli niewyraźne, gdy zobaczyli mnie z dwoma mundurowymi. Na szczęście pan Klaus szybko wyjaśnił całe nieporozumienie. Dokładnie co i jak, nie wiem, ale rower mogłam zatrzymać. Przynajmniej na razie.

Mogliśmy spokojnie ruszyć do kościoła. Pomodliłam się za wszystkich bliskich.

Z lekką duszą wracałam do Pradłów.

W czasie obiadu Klaus zaserwował nam dowcip.

– Wieczór. Sypialnia. Małżonkowie gotowi do snu, leżą w łózkach.

„Dawno nie mieliśmy seksu!” – stwierdza żona, zwracając się do męża.

„Ty nie!” – odparł on.

Starszy pan sam zarechotał głośno z tego głupiego kawału.

„Ha, ha, ale śmieszne – stwierdziłam w myślach – pasuje do ciebie jak ulał, stary zbereźniku”.

Po obiedzie kawa i ciasto, to już tradycja. „Nie mogę ciągle dawać się tak zapraszać, nawet nie mam możliwości im się odwdzięczyć. – pomyślałam. „Gdybym miała już swoje mieszkanie, posmakowałiby naszej polskiej kuchni”.

– Zapraszacie mnie ciągle, jak ja wam się za to odwdzięczę? – zapytałam.

– Możesz przyjechać w środę, pomożesz mi umyć okna – zaproponowała ochoczo pani Eleonora.

– Mogę pani pomóc, wypoczęłam już za wszystkie czasy – odpowiedziałam z uśmiechem.

Aron, nic nie mówiąc, wstał i wyszedł. Po chwili z piwnicy doleciała cicha romantyczna melodia Chopina, wkradając się do mojego serca.

Zbliżał się wieczór, nadszedł czas powrotu do domu.

Wsiadłam na rower i zorientowałam się, że w obydwu kołach brak powietrza.

„Jak to możliwe?!” – zdziwiłam się. „Dojechałam bez problemów, nie wliczając w to spotkania z policjantami. Ktoś je na pewno przebił! Aron?! Reginy nie ma i on chce, abym została na noc. Boże kochany, co ja mam teraz zrobić?! Nie chcę, aby on mnie odwoził”.

W głowie kołatały mi teraz myśli niedopuszczalne. Czułam, że jestem w niebezpieczeństwie. Bałam się stracić nad sobą kontrolę i wylądować z nim w łóżku.

„Wiem – zaświtało mi w głowie – pożyczę rower od Eleonory. Obojętnie jak, wracam do mojej przystani”.

– W moim rowerze brak powietrza, a ja nie mam pompki – zakrzyknęłam



niezadowolona, patrząc na panią Eleonorę.

– To się zdarza, nic się nie przejmuj, zaraz go napompujemy.

To powiedziawszy, przyniosła pompkę i dziarsko, ile sił w rękach, wdmuchiwała powietrze w oponę. Rezultatu jednak jakoś nie było widać.

– Może ja spróbuję – wzięłam z jej rąk pompkę.

Nieoczekiwanie obok nas pojawił się Aron.

– Po co wy się tak wysilacie, nie widzicie, że ten rower ma przebite opony? – powiedział z dziwnym uśmiechem na twarzy.

– Aaa, rzeczywiście! – wykrzyknęła z głupią miną kobiecina.

– Tego nie da się dzisiaj naprawić, trzeba wymienić dętki. I to dwie – stwierdził ze znanstwem mąż koleżanki.

– Może pożycz mi pani swój rower? – zapytałam gospodynię domu z nadzieją w głosie.

– Wydaje mi się, że to za późno na jazdę. Jest już wpół do dziewiątej. Zostań u nas na noc – zaproponowała.

– Nie, dziękuję! Na rowerze pędzę jak gazela. Niecała godzinka i będę na miejscu – upierałam się.

– Jeżeli coś się stanie, twój mąż nigdy mi tego nie wybaczy. Chodźmy! Posiedzimy, porozmawiamy, napijemy się wina – nalegała gospodyni.

Całej dyskusji przysłuchiwał się uśmiechnięty Aron. Dopiął swego – zostanę na noc, ale od niego będę trzymać się z daleka. Nie mogłam dopuścić do tego, by ktoś zauważył, że między mną a nim rozkwita uczucie.

Wino i ciepły przepiękny wieczór sprawiły że całkiem rozmarzona siedziałam na tarasie.

Nigdzie nie muszę się śpieszyć, dzieci nie ma, czuję wolność. Ten ich ładny duży ogród i dolatująca z dołu muzyka spowodowały, że poczułam się szczęśliwa.

Pani Eleonora udała się na spoczynek. Jej mąż rzekomo wyjechał chwilę wcześniej do Dortmundu. Pewnie następne kłamstwo. Ale co mnie obchodzą ich problemy!

Muzyka przestała pobrzmiwać. Zrobiło się cicho. Aron zapewne poszedł spać. To on przebił mi opony w rowerze... A może się mylę?

Zamknęłam oczy. Czułam unoszącą się w powietrzu przyjemną woń kwiatów. Przypomniało mi to znany z przeszłości zapach maciejki w ogrodzie mojej mamy.

„Jak cudownie! Posiedzę tu jeszcze chwilkę” – zdecydowałam, przeciągając się w wygodnym fotelu.

– Nie masz ochoty na mały spacer? – usłyszałam nagle.

Zaskoczona, zerwałam się na równe nogi.

– Ale mnie przestraszyłeś! – powiedziałam. Aron stał tuż obok. – Czy powinnam zameldować o tym pani Eleonorze? – zażartowałam.

– Nie musisz. Chodź, pokażę ci malutki las, w którym rosną prawdziwe grzyby.

– Ty myślisz, że ja grzybów nie widziałam? A poza tym jest już ciemno. Jak chcesz mi je pokazać? – spytałam z przekorą w głosie.

– Umiem czarować – zaśmiał się tajemniczo, podając mi rękę.

Chyba na to czekałam. Gdyby nie przyszedł, byłoby mi smutno. Uradowana jego propozycją, dałam się chętnie zaprowadzić do pobliskiego lasu. Zrobiło się ciemno. Wysokie sosny rozsiewały w powietrzu orzeźwiający leśny zapach. Niewiarygodne. Parę sosen, a tak pięknie pachnie. Stąpając między nimi, czułam pod stopami miękki mech.

– Klaus podarował ci ukradziony rower – rozpoczął rozmowę Aron.

– Pożyczył, on mi go pożyczył – poprawiłam go.

– Najchętniej powiedziałbym mu, co o nim myślę. Klaus to stary *Verbrecher*[19] – dodał.

Domyśliłam się, że *Verbrecher* oznacza łobuza łamiącego prawo. „Nieciekawie wyraził się o swoim teściu” – zauważyłam.

– Aron, nie rozmawiajmy już na ten temat – poprosiłam. – Wszystko skończyło się dobrze. A ci dwaj policjanci byli nawet mili.

– Za kradzież karzą. Jesteś tu dopiero parę dni. Pomyśl sama, czy to dobrze o tobie świadczy?

– Ja nie ukradłam tego roweru – odparłam wojowniczo.

– Gdyby zatrzymali cię gdzieś w polu, co byś wtedy zrobiła? Rozumiesz mnie? Najbardziej tym się przejmuję – rzekł z troską w głosie.

– Nie mam pojęcia, co bym zrobiła... Pewnie założyliby mi kajdanki i wywieźli gdzieś do aresztu – roześmiałam się. – Oni na pewno zatrzymali mnie do rutynowej kontroli. Gdy przeczytali w dowodzie moje polskie nazwisko, to przypomniał im się dowcip krążący w niemieckiej telewizji o Polakach. Dlatego zaczęli sprawdzać dokładniej i wykryli, że rower jest kradziony.

– Jaki dowcip? Nie rozumiem?

– Zaczęło się to wszystko, gdy w polskiej telewizji pewien satyryk zapraszał niemieckich obywateli, aby spędzali urlop w Polsce, bo ich auta już tam są. W ramach riposty niemiecka telewizja wyemitowała program, w którym opowiedziano anegdotę o „polskim triathlonie”. Triathlon... wiesz co to jest? – zapytałam i uprzedzając odpowiedź, wyjaśniłam: – Dyscyplina sportu składająca się jakby z trzech odrębnych konkurencji: pływania, jazdy rowerem i biegu. A „polski triathlon” wygląda tak: idzie gościu na basen, pływa. Gdy ma dosyć, wraca do domu rowerem.

– Ty mała figlarko – wybuchnął zdrowym śmiechem. – Niewinna polska dziewczyno! Dobrze, że przyjmujesz to tak na luzie. Nie chciałbym, aby ktoś cię skrzywdził – mówiąc to, nagle mocno przytulił mnie do piersi.

Przyjemnie duszący zapach jego włosów i skóry przyciągał mnie z dziwną magnetyczną siłą. Słyszałam przyspieszone bicie jego serca. Staliśmy tak przez chwilę, aż dotknął ustami moich włosów.

– Aron, pójdę już do domu. Nie wiem, czy wystarczy mi siła, aby ci się oprzeć.

– Już za późno, Bernadett, już za późno! – szeptał i całował mnie po szyi.

Delikatne pocałunki oraz pieścizotliwe dotknięcia jego rąk czułam bardzo dokładnie nawet tam, gdzie ubranie było grubsze. Ten cudowny dotyk mile rozlewał się po całym moim ciele ciepłym płomieniem. Sprawiało mi to niemałą przyjemność. Coraz bardziej pragnęłam tych jego gorących pocałunków.

W porywie szaleństwa porozpinaliśmy już na sobie koszule.

– Nie, Aron, nie – cicho powiedziałam, walcząc jeszcze ze swoimi uczuciami i pragnieniami. – Wracajmy do domu. Najlepiej będzie, jak przestanę cię widywać!

Mówiąc to, cała drżałam z podniecenia, już niemal do połowy rozebrana. Odsunęłam się parę kroków od niego. Zapinałam w pośpiechu bluzkę, próbując się opanować.

– Nie rań mnie, nie odchodź! – prosił, klękając przede mną. – Pragnę cię! – wyszeptał.

Uchwycił delikatnie moją dłoń i przyciągnął do siebie.

– Nie ubieraj się! Masz takie cudowne piersi, chcę je całować!

Znowu rozpiął kilka guzików mojej bluzki, zsunął delikatnie stanik i zaczął pieścić ustami moje brodawki.

– Nie, Aron, przestań! – próbowałam się opierać. – Nie jestem przecież z kamienia. Rozpalasz we mnie płomień!

Byłam już cała roztrzęsiona. Piersi falowały mi w rytm przyspieszonego oddechu. Wywołało to we mnie przypływ pożądania i chęć jego rozładowania. Co to za wspaniałe uczucie tak bardzo kogoś pragnąć!

– Chcę tego samego co ty! – prawie krzyczałam z rozkoszy.

Obydwoje nie zważaliśmy już na nic. W zapamiętaniu obejmowałam jego ramiona, mierzwiłam mu czuprynę, szeptałam do ucha czułe słowa. Jego rozpalone ciało prężyło się pod moim dotykiem. Zawładnięci wirami uczuć, spleliśmy się w jedność.

Gdy wszedł we mnie, przez krótką chwilę zapomniałam o całym świecie. W ekstazie popłynęłam aż do nieba. Kocham go!

Przytuleni do siebie, leżeliśmy na miękkim mchu, trzymając się mocno za ręce.

Nad nami wisiało granatowe niebo usiane błyszczącymi gwiazdami oraz wielki księżyc w nowiu.

Przez chwilę nic do siebie nie mówiliśmy.

– Jak myślisz, w Polsce jest to samo niebo i te same gwiazdy? – zapytałam, przerywając milczenie.

– Myślę że tak, ale z poszczególnych miejsc na świecie widać inaczej. Na drugiej półkuli są inne gwiazdozbiory. Jednak tam, gdzie jest rzadka strefa ozonowa, można zobaczyć ich więcej – odpowiedział.

– A Duży Wóz też macie? – pytałam dalej jak małe dziecko.

– Mamy Duży, mamy też i Mały Wóz – mówił poważnie. – Jak chcesz, to zaraz jedną z tych gwiazd ściągnę dla ciebie. Chcesz? – zapytał. – Zobacz tę. – Pokazał palcem do góry. – Widzisz, błyszczy tak jak twoje zielone oczy – mówiąc to, nie patrzył na niebo tylko na mnie.

– A czy wiesz, jak nazywa się ta widoczna najniżej? – zapytałam.

– Wiem, ta nazywa się Bernadett – roześmiał się.

– Fajnie by było. Ona nazywa się Syriusz. Bardzo podoba mi się to imię. Gdybym jeszcze kiedyś urodziła syna, to nazwę go tak.

– Zabezpieczasz się przed ciążą? – spytał nagle z udawaną troską w głosie. – Bierzesz pigułki?

– Nie biorę i nigdy nie brałam, są szkodliwe – odparłam też niby poważnie.

– Jesteś trochę zacofana – stwierdził półzartem.

– Myślisz, że przed chwilą spłodziliśmy małego Syriusza? – powiedziałam już wesoło.

– Jeśli tak, to damy mu tak na imię, co ty na to? Syriusz Aron Szabla.

Obydwoje roześmialiśmy się głośno z tego. Ta chwila beztrouski połączyła nasze serca. Spełniło się to, czego obydwójce podświadomie bardzo pragnęliśmy. Razem było nam tak dobrze.

Cudowny wieczór spędzony z Aronem – chciałam tego czy nie – zakończył się seksem.

Nie miałam z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Próbowałam przecież się bronić, tylko po co? Sama bardzo go pragnęłam. Drzemało to we mnie już od jakiegoś czasu.

„Tych chwil nikt mi nie zabierze. Miłości nie można zabronić. Zresztą nigdy nie byłam aniołem” – wytłumaczyłam pośpiesznie samej sobie. „Poza tym nikomu o tym nie powiem”. Postanowiłam też, że będę unikać Arona, jak tylko przyjedzie mój Paweł.

\*\*\*

Do naszej przystani zjeżdżali kolejni świeżo upieczeni obywatele niemieccy. Wczoraj byli jeszcze Polakami, a dzisiaj są już Niemcami. Co niektórzy twierdzili, że zapomnieli nawet języka ojczystego – oczywiście udawali. Ich niemiecki był taki jak mój i Karola, czyli żaden.

Na osiedlu zamieszkiwało nas już prawie czterdzieści osób, w tym wiele dzieci. Byliśmy społeczną mieszaniną. Jak to bywa w takich grupach, nie wszyscy byli do siebie nastawieni przyjaźnie.

Karol wyraźnie cieszył się, że jestem już z powrotem. Siedział wygodnie na skórzanej kanapie w naszym wspólnym stołowym pokoju. Krzątałam się, a on wodził za mną oczami, próbując mnie zaczepiać.

– Nudy – powiedział. – Sobota i niedziela były do niczego. Czekałem na ciebie, myślałem, że pojedziemy się wykapać.

– Jakoś tak wyszło – odpowiedziałam obojętnym tonem.

– W Polsce uprawiałem sport. Ćwiczyłem, boksowałem, a tu nie mam możliwości powiesić worka do trenowania. Wsadziłem go pod łóżko i nawet nie chce mi się go wyciągnąć – skarżył mi się coraz bardziej znudzonym głosem.

– Możesz przecież biegać po okolicy – podsunęłam.

– Z tobą bardzo chętnie – powiedział z błyskiem w oku.

– Karol, weź ty się ode mnie odczep. Nie mam takiej potrzeby. Przyjechało tylu nowych przesiedleńców, zaprzyjaźnij się z którymś z nich.

– Wolę patrzeć na ciebie – najwyraźniej drażnił się ze mną. – Nie denerwuj się, Bernadett. Jesteś ładną dziewczyną, mieszkamy pod jednym dachem, byłbym nienormalny, gdybym do ciebie nic nie czuł.

– Czuć to ty możesz miętę przez rumianek. A teraz pogadaj sobie do lampy, bo ja wychodzę.

– No nie, znowu?! – zajęczał. – Może masz ochotę na lody? Zapraszam!

– Dziękuję uprzejmie! Pooglądaj sobie jakiś program w telewizji, przecież kupiłeś telewizor.

– Nic nie rozumiem po niemiecku. Oglądam tylko obrazki jak w niemym kinie.

– Kup słownik, to ci ulży – poradziłam mu, uśmiechając się przy tym zalotnie.

– A pojedziesz ze mną po niego? – zapytał poważnie.

– Karol! Ile ty masz lat?

– Wystarczająco dużo, aby wiedzieć, do czego służą kobiety!

– Ty świntuchu! Jestem ciekawa, jak będziesz śpiewał, gdy Sonia przyjedzie.

– Powiedz lepiej, gdzie znowu idziesz – wypytywał.

– Za dużo byś chciał wiedzieć. Po prostu wychodzę.

W życiu nie powiedziałabym mu prawdy, że jestem umówiona z Aronem. Spotkanie zaplanowaliśmy za świeżo zasadzonym laskiem młodych iglaków.

Niedaleko. Pieszko jakieś dziesięć minut drogi stąd.

Weszłam do łazienki i dokończyłam przygotowania przed randką. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Rozjaśnione od słońca włosy, opalona wiatrem buzia oraz błyszczące ze szczęścia oczy wyglądały dość ponętnie.

Jestem znowu zakochana!

\*\*\*

Gdy biegłam na spotkanie, wydawało mi się, że do celu unoszą mnie skrzydła miłości. I tak jak motyl wpada w sieć, tak i ja, już całkiem bez tchu, wpadłam Aronowi w ramiona. Pocałował mnie czule na przywitanie.

– Zamknij oczy i poczekaj tu sekundę – poprosił.

Posłusznie przymknęłam powieki. Usłyszałam, jak otwierają się drzwi samochodu.

– To dla ciebie.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam duży bukiet czerwonych róż.

– Dziękuję, są przepiękne – posłałam mu w podzięcie czuły uśmiech. – A jak pachną! – zachwyciłam się, przytulając je do ust.

– Chciałbym, abyś codziennie była tak uśmiechnięta – powiedział, patrząc na mnie rozkochanym wzrokiem.

– Jak można się nie uśmiechać do takich pięknych kwiatów? – odpowiedziałam rozpromieniona.

– Zapraszam cię na kolację. Jeżeli masz przy sobie dowód, to pojedziemy do Holandii. Czasami celnicy zatrzymują auta, aby sprawdzić, czy ktoś nie przewozi narkotyków albo większej ilości papierosów. Są tam o wiele tańsze niż u nas.

– Masz na myśli niemiecki dowód osobisty? Mam. Mam też i polski. Nie oddałam go w obozie, gdyż jestem też obywatelką Polski – podkreśliłam z dumą w głosie.

– W takim razie ruszajmy, bo to kawałek drogi.

– Poczekaj, a co z różami? – zapytałam, obawiając się, że nie przetrwają podróży.

– Nic się nie martw, pomyślałem i o tym. W bagażniku mam nasączoną wodą specjalną szmatkę. Przeżyją.

W czasie jazdy trzymał delikatnie moją rękę. Może to drobiazg, ale czynił mnie jeszcze szczęśliwszą.

Na granicy nikt nas nie zatrzymywał. Holandia jako taka nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia. Równina, wszędzie tylko równina. Żadnych pagórków. Na łąkach pasły się brązowe krowy. Oglądałam domy. W dużych kwadratowych oknach zawieszane były króciutkie firanki. W niektórych jednak nie było ich

wcale. Zaciekawilo mnie to, zadawalam pytania. Okazalo sie, ze jezeli ktos ma firane w oknie, to musi zaplacic wiekszy podatek.

„No coz, co kraj to obyczaj” – pomyslam. „Nieraz calkiem dziwny dla przyjezdnych”.

Przez moment myslalam nawet, ze Aron zartuje sobie ze mnie, ale on by mnie nie oklamal. Mysle, ze Holandii nie chcialabym mieszkac – chociazby ze względu na te firanki.

Auto zaparkowalismy przy ladnym, przydroznym zajeździe. Specjalnoscia restauracji byly ryby w roznych postaciach.

– Holendrzy rozumieja niemiecki, znaja tez dobrze inne obce jazyki – nadmienil Aron.

– Czyzby urodzeni poligloci? – zapytalam zaciekawiona.

– Oni od dziecka ogladaja telewizje w roznych jazykach swiata. Obce programy i filmy nie sa tutaj w ogole dubbingowane. Pod oryginalnym obrazem dodane sa tylko holenderskie napisy – tłumaczył mi.

– To ciekawe. Ja juz jestem jednak za stara na taka telewizje. Jak sobie pomysle, ile czeka mnie nauki, aby pojac niemiecki, to robi mi sie slabo. Mam wrazenie, ze zanim sie go naucze, to polamie sobie jazyk.

– Za stara?! Dziewczyno, opowiadasz glupoty. Poza tym mowa niemiecka nie jest taka trudna. Za trzy, cztery lata bedziesz szwargotac jak tubylec.

– Aron, jestem mile zaskoczona, ze ty tak dobrze mowisz po polsku. Dzieki temu moge z toba bez przeszkod rozmawiac na rozne tematy – powiedzialam.

– Dzieki za komplement. Przy tobie poprawie i doszlifuje go jeszcze bardziej. Ja tobie tez pomoge. Gdy bedziesz miala problemy z niemieckim, zwróc sie do mnie. Nie pros nikogo innego o pomoc, a w szczegolnosci nie pros mojego teścia. Trzymaj sie od niego z daleka. To oszust. Przezyłem z nim pare lat i wiem, co to za czlowiek. Za pieniadze utopilby cie w lyzce wody.

– Smutne, ale skoro tak mowisz, to ci wierze.

– Na jaką rybę masz apetyt? – zmienil temat Aron, kladac przede mna karte z menu.

– Moze te sama co ty – powiedzialam, nie wiedzac nawet jeszcze, jakiego on dokonal wyboru. – Ale chcialabym zamowic ja sama, dobrze? Powiedz mi tylko, jak mam poprawnie wymowic te nazwe.

– Weźmiemy *Seezunge*[20]. To ryba slodkowodna. *See* oznacza jezioro, a *Zunge* to po polsku jazyk.

– Jazyk z jeziora?! Nigdy o niej nie slyszalam. Troche cięzko wymowic, ale spróbuję.

„Zejecunge, Zejecunge” – powtorzylam w myslach pare razy te dziwna nazwe.

Czekalismy na glowne danie, jedzac salatke warzywna. Staralam sie unikac

rozmowy o naszych małżonkach. Dla nas obydwójga był to przykry temat. On nie pytał o Pawła, ja nie pytałam o Reginę.

– Zgłodniałem – stwierdził Aron. – Jakoś długo smażą tę rybę. Wiem, że na karpia długo się czeka, bo łowią go na życzenie. Mają tu obok specjalne stawy rybne... Napijesz się jeszcze czegoś? Może jeszcze jedno piwo albo kieliszek dobrego wina? – zapytał.

Rozmowę przerwała kelnerka, stawiając na naszym stole dwa duże talerze. Leżał na nich ogromny, pokrojony w plastry, polany sosem chrzanowym i przepięknie udekorowany... krowi jęzor.

Na ten widok nasze oczy zrobiły się wielkie jak pięć złotych.

– Co to jest?! To tak wygląda ryba?! To przecież jęzor! – stwierdziłam zdziwiona. – Nie będę tego jadła!

Z niesmakiem odsunęłam od siebie talerz.

– Wydaje mi się, że kelnerka źle cię zrozumiała. Teraz wiem, dlaczego tak długo czekaliśmy. Poszli pewnie upolować tę krowę, żeby przyrządzić dla nas jej jęzor. Jeszcze nigdy nie przytrafiło mi się coś takiego – mówiąc to, roześmiał się głośno.

– Mnie też nie – odpowiedziałam, wtórując mu śmiechem.

Rozbawieni tą sytuacją, patrzyliśmy na talerze z krowimi jęzorami.

„I to pewnie jeszcze od tej brązowej” – przeszło mi przez myśl.

Winna byłam oczywiście ja. Przy zamawianiu nie wyraziłam się dość precyzyjnie.

Aron przedyskutował jeszcze raz z kelnerką zamówienie. Zrobiła łaskawie zamianę, ale była wściekła.

Po paru minutach podała nam nowe danie. Tym razem była to duża smażona płaska ryba, posypana grubo kolorowymi ziarenkami pieprzu. Do tego zaserwowano małe kartofelki, polane roztopionym masłem i posypane koperkiem. Na przystawkę otrzymaliśmy parę listków szpinaku ze śmietaną.

Ciągle jeszcze rozbawieni, jedliśmy z apetytem smaczną solę.

\*\*\*

Romantyczny wieczór z Aronem przeleciał w okamgnieniu. Wpół do pierwszej w nocy przywiózł mnie do mojej stajniny. Leżąc już w łóżku, wspominałam wspólne chwile. Śmiałam się sama do siebie z zamówienia w restauracji oraz naszych zdziwionych min. Kocham tego faceta, ma takie samo poczucie humoru jak ja i tak uroczo się śmieje... Już mi go brakuje.

Jutro przyjedzie po mnie o siedemnastej. Spotkamy się w tym samym miejscu co dziś.

Następnego dnia zaraz po śniadaniu miałam nieoczekiwanego gościa. Bez zapowiedzi przyjechała Regina. Nie wiem teraz, jak mam jej patrzeć w oczy.



Poczułam się trochę głupio.

„Boże, spraw, żeby to wszystko szczęśliwie się zakończyło” – poprosiłam w myślach.

– Ja pukać do drzwi, ale nikt nie otwierać – usłyszałam niepoprawną polszczyznę.

Zauważyłam, że zdarzało się jej czasami mówić językiem, który pamiętała jeszcze z dziecięcych lat.

– Jadę na zakupy, pomyślałam o tobie. Nie chcesz jechać ze mną? – zaproponowała.

– Dzisiaj mam termin w arbajcie. Jadę tam z Karolem – odrzekłam.

– Nie mówi się w „arbajcie”, tylko *im Arbeitsamt*[21] – poprawiła mój raczkujący niemiecki.

– *Arbeitsamt* – powtórzyłam. – Teraz dobrze?

– Dobrze... O, jakie piękne! – zakrzyknęła, widząc róże podarowane mi przez Arona. – Jest ich chyba ze dwadzieścia. Masz cichego wielbiciela? – Spojrzała na mnie pytająco.

– Sama je kupiłam – szybko skłamałam, próbując się opanować.

– Wczoraj?

– Tak, kupiłam je wczoraj.

– Tyle róż... Nie szkoda ci pieniędzy?

– Mieszkam w takim małym kąciku, to chociaż umilam go sobie różami – łągałam jak najęta.

Gdyby ona wiedziała, że te czerwone róże podarował mi jej mąż, to pewnie szlag by ją trafił na miejscu!

– A już myślałam, że ktoś się w tobie zakochał. Czerwone dostaje się przecież od zakochanych wielbicieli – stwierdziła podejrziwie.

– W Polsce zawsze kupuję sobie sama kwiaty, nie są drogie. Nie wiedziałam, że tutaj tak dużo za nie zapłacę. A znasz mój niemiecki, głupio mi było się wycofać – brnęłam dalej w kłamstwo.

– Wcześniej mówiłaś, że to twój mąż kupuje ci kwiaty – podchwytliwie zauważyła.

Nie myślałam, że ma taką dobrą pamięć. W dniu przyjazdu opowiadałam jej trochę o Pawle. Nie przesadzałam. On ciągle kupował mi bukiety. Pachnące frezje, herbaciane róże albo kolorowe alstromerie to jego ulubione gatunki. Sama nie wydałabym na nie ani złotówki. W Polsce przecież są też bardzo drogie.

– Wiesz co? Skończmy gadać o tych różach, bo zaraz zwiędną – zakończyłam tę neodpowiadającą mi rozmowę z grymasem na twarzy.

– Napijemy się kawy po polsku! – zaproponowałam, zmieniając temat.

– Nie, dziękuję! Czas już, abys kupiła *Kaffeemaschine*[22]. Tej lury nie idzie pić – skrzywiła się z niesmakiem.

– Mnie smakuje. Za to z tego waszego automatu wypijam od razu trzy kawy, bo są dla mnie za słabe – zripostowałam. – Trochę potrwa, zanim się do niej przyzwyczaje.

– Widziałam, jak wyglądają filiżanki po tej waszej kawie. Okropnie brudzą cały zlew. Choćby z tego powodu nie piłabym jej – krytykowała dalej.

– Nie zauważyłam, żeby brudziły, ważne, że kawa smakuje – broniłam „polskiego szatana”.

– No dobrze, więc zrób! Mam dużo czasu. Kevin i Aron w szkole, mogę sobie pobumelować.

„Jak nie wiesz, co zrobić ze swoim wolnym czasem, to mogłabyś mamie pomóc w myciu okien” – pomyślałam, decydując, że jej to zaraz zasugeruję.

– W środę przyjadę do was. Obiecałam twojej mamie pomoc. Będziemy myły okna – rzekłam, ciekawa, co mi odpowie.

– To fajnie. Pod wieczór zrobimy sobie grill – usłyszałam dokładnie to, co przewidywałam.

Wkurzyłam się. Nic nie załapała. Widać, to dla niej całkiem normalne, że inni pracują za nią.

– Posiedź sobie tutaj i porozmawiaj z Karolem. Ja wskoczę na moment do łazienki, dopóki jeszcze jest wolna – zakomunikowałam jej chłodno i oddaliłam się szybko.

Głębokie uczucie do Arona nie pozwalało mi na szczerą rozmowę z nią. Nie chciało mi się jej w ogóle oglądać.

Przez drzwi słyszałam, jak szczebiocze i flirtuje z Karolem. Przy Aronie jest poważna i strachliwa, jakby była inną osobą. Może dlatego rozpadł się ich związek. Aron powiedział mi przecież, że jej nie kocha i jest mu obojętna.

„Ona pewnie o tym jeszcze nie wie” – pomyślałam.

Z tą wiedzą jest mi trudno spojrzeć jej w oczy.

„Jeszcze ta niepotrzebna środa” – przypomniałam sobie i zazgrzytałam zębami. „Chciałam być wdzięczna i dałam się w nią wrobić. Pewnie znowu spotkam całą rodzinę! A tak staram się ich unikać...”

To spotkanie nie było mi teraz na rękę.

– Regina, muszę już jechać! Wiesz, że urzędnicy nie lubią spóźnialskich. Karol, będziemy się zbierać? – zapytałam.

– No to ja też idę. Mogę jeszcze wziąć jedną różę?

Bezczelna! Nie czekając na moje pozwolenie, trzymała już kwiatek w ręku i uśmiechała się głupkowato.

– Oczywiście, jeśli chcesz – wycodziłam przez zęby. – Są cudowne, prawda? – dodałam, spoglądając na nie z rozmarzeniem.

Zajmowały całą nocną szafkę. Stały dumnie, wyprostowane na swych grubych łodygach niczym żołnierze na warcie. Ich czerwień przechodziła

w przepiękne bordo. Potwierdzały, że są królowymi kwiatów. Patrzenie na nie sprawiało mi wielką przyjemność. Ale wkurzyło mnie zachowanie Reginy. Spojrzałam na nią ze złością.

– Poprawnie po polsku mówi się „wziąć”, a nie „wziąć” – odwdzięczyłam jej się pięknym za nadobne.

Nagle poczułam ostry ból, jakby coś ukłuło mnie w sam środek serca. Czy była to tęsknota za bliskimi? Postanowiłam zadzwonić do domu.

\*\*\*

Stałam w budce telefonicznej, rozmawiając z Pawłem. Uspokajał mnie, że w domu jest wszystko w jak najlepszym porządku.

– Nie martw się niczym, wszyscy jesteście zdrowi – mówił do mnie spokojnie.

– Chciałabym porozmawiać z dziećmi.

– Nie ma ich tu, poszły na plac zabaw. Zadzwon jutro o piętnastej. Będę trzymał je w domu.

Słyszając mój płacz, zaczął mnie uspokajać. – Kochanie, nie płacz! Strasznie tęsknię za tobą, ale za dwa tygodnie będziemy już razem. Czy pamiętasz, że cię kocham, mój aniołku?

– Pamiętam, ja też tęsknię za wami – dodałam, mając na myśli tylko dzieci, a nie jego.

– Słuchaj, dzwoniły do mnie twoje siostry. Też wybierają się do ciebie. Przyjadą dzień wcześniej niż ja z dziećmi. Szykuj dla wszystkich spanie.

– Paweł, nie ma co się martwić na zapas. One pojedą najpierw do obozu dla przesiedleńców, a tam noclegi mają zapewnione. Jola z Patrykiem są już pewnie po ślubie? – zapytałam.

– Tak! W piątek wzięli cywilny. Nie robili żadnego wesela, zostawili to sobie na później. Kasia też się zdecydowała na wyjazd – dodał.

– Ciesz się! Będziemy znowu razem. A co z jej studiami?

– Dokładnie nie wiem. Ale jesteśmy wszyscy bardzo podekscytowani tym wyjazdem. Powiedz, jak sobie radzisz z językiem?

– Wcale sobie nie radzę! – odpowiedziałam szczerze. – Tu wszyscy moi znajomi mówią po polsku. Jestem wśród rodaków. Sąsiaduję z rodzinami mającymi dzieci, tak jak my. Adrian i Maciej będą mieli kolegów.

– Bernadetta! Pamiętaj, że masz tu kogoś, kto cię bardzo kocha. Nie zrób tam jakiegoś głupstwa i nie zawrót komuś w głowie, czarodziejko – mąż zaczął swoją starą śpiewkę.

– Jakiego głupstwa, o czym ty mówisz? – spytałam niewinnie, dziwiąc się jednocześnie, skąd on ma takie przeczucia.

Nie może przecież nic wiedzieć o mnie i o Aronie, to niemożliwe!

– Mam złe sny, śnią mi się tylko koszmary – odparł.  
– Nie bądź zabobonny! Pilnuj dzieci i przyjeżdżaj jak najszybciej. Kończę już, bo zapłacę majątek.

– Będziesz dzwonić jutro? – zapytał, chcąc się upewnić, czy dotrzymam ustalonego terminu.

– Nie, może lepiej zadzwonię jednak dopiero w czwartek o piętnastej. Trzymajcie się!

Odkładając słuchawkę na widełki, usłyszałam jeszcze w telefonie:

– Kocham cię, aniołku, cześć!

„Wiem, że mnie kochasz, ale ja ciebie już nie” – stwierdziłam ze smutkiem.

„Ale nigdy nie dowiesz się o moim romansie, nie zrobię ci tego” – postanowiłam w duchu. Na świecie miliony ludzi żyją bez miłości.

Rozmyślając tak, spacerowałam niedaleko przystani. Mijałam stawy hodowlane pełne wielkich karpi. Mogliby przynajmniej je ogrodzić – to takie niebezpieczne. Na osiedlu jest dużo małych dzieci, o wypadek nietrudno. Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym. Popatrzyłam na nie ze strachem. Woda w nich była ciemna. Nigdy nie przepadałam za taką czarną, stojącą i brudną wodą.

\*\*\*

Szykowałam się na spotkanie z Aronem. Tymczasem Karol podrywał mnie nieustannie.

– A dokąd to pani Berta idzie? – zapytał.

– Jak powiedziałaś? Berta?! – Spojrzałam na niego zdziwiona. – Brzydko! Gdyby ktoś mnie tak nazywał, to zmieniałabym imię.

– Po niemiecku na Bernadettę mówią Berta, nie wiesz o tym? – zaśmiał się, a ja razem z nim.

– Wiesz co, Karol, w środę jadę pomóc mamie Reginy myć okna. Przygotowują też grill. Poza tym zapraszają mnie wciąż do siebie. Muszę im się jakoś za to odwdziżyć. Postanowiłam, że upiekę im drożdżowe rogaliki. Brakuje mi jednak produktów. Dlatego wybieram się teraz po nie do sklepu.

– To kawał drogi, mogę cię zawieźć – zaproponował od razu.

– Nie, dziękuję, jazda tym twoim rżchem nie sprawi mi przyjemności. Skorzystam z roweru.

Dokuczyłam mu, żeby się odczepił. Moją aluzję do auta potraktował z przymrużeniem oka. Śmiał się z tego bez opamiętania.

– Dla ciebie kupię mercedesa, pojedziesz wtedy ze mną? – pytał, nie mogąc powstrzymać się od rechotu.

– Tak, wtedy z tobą pojedę – odrzekłam dla świętego spokoju.

– Przyniesiesz? – nie dawał za wygraną.

– Przyniesę uroczyście z ręką na sercu! Zwiedzę z tobą całą okolicę, nawet

Amsterdam, jak zechcesz. A teraz daj mi już spokój i nie gap się tak na mnie.

Szczelnie zasunęłam kotarę. Ostatnio zauważyłam, że on uwielbia podglądać.

\*\*\*

Szczęśliwa, wtulona w ramiona Arona, przytykałam do nosa następny pęk pachnących róż.

– Herbaciane! Uwielbiam ten kolor i ich zapach. Dziękuję. Jesteś szalony, przecież jeszcze tamte nie zwiędły.

– To dowód mojej miłości. Codziennie będę cię zasypywał kwiatami – powiedział z powagą w głosie, ale w jego oczach widziałam smutek.

– Dlaczego jesteś smutny? Czy coś cię trapi? – zatroskałam się.

– Nie, nic. Po prostu jestem w tobie zakochany. Najchętniej rzuciłbym ci cały świat do stóp. Chciałbym ci tyle pokazać, ale mam związane ręce. Takie ukrywanie się to na dłuższą metę wielka bzdura. Jesteśmy dorośli.

– Wiem, ale dzisiaj i teraz jesteśmy szczęśliwi!

Zarzuciłam mu ręce na szyję i spojrzałam prosto w oczy.

– Aron, ty też znaczysz dla mnie bardzo wiele. Twoja miłość dodaje mi skrzydeł. Przy tobie przestałam się obawiać, że nie dam rady zmienić mojego polskiego świata na niemiecki.

– Mówisz jak mała Cyganka, co umie czarować – odpowiedział i podniósł mnie do góry. – Chodzimy stąd, jesteśmy tylko parę metrów od stadniny.

– A gdzie chciałbyś pojechać? – zapytałam.

– Pojedźmy napić się kawy! Masz ochotę?

– Kawa i ty to moi przyjaciele – odparłam zalotnie.

W kawiarni zamówiliśmy kawę i torcik. Potem poszliśmy do parku pospacerować. Trzymaliśmy się mocno za ręce, jednak oboje pragnęliśmy o wiele więcej.

– Masz niespotykane imię. Kto ci je nadał, mama czy tato? – zapytałam.

– Mama! Będąc ze mną w ciąży, słuchała często Elvisa Presleya. Do dzisiaj bardzo lubi jego muzykę. Czytała o nim dużo i знаła jego biografię. Jego prawdziwe imię to Aron. Z miłości do swego idola nazwała tak mnie.

– Twoja mama musi być bardzo nowoczesna. Nie wyobrażam sobie mojej mamy słuchającej takiej muzyki. Nie ma na to czasu i nazwałaby to zawracaniem głowy.

– Zapominasz, że nasi rodzice też kiedyś byli młodzi. Lubili się bawić i mieli swoich idoli.

– Nie zapominam. W moim domu jest całkiem inaczej. Mama jest szczęśliwa, kiedy przychodzi noc i może spokojnie położyć się spać. Nieraz

widziałam, jak zasypiała przy piecu kaflowym, przemęczona całym dniem pracy. Nigdy nie chciałabym mieć takiego życia jak ona. Moi rodzice to najzwyczajni w świecie ludzie, ale bardzo ich kocham. Chociaż ojciec należy do tych, co mają wszystko w nosie.

– Myślę, że każda rodzina ma swoje problemy – odpowiedział. – Znam ładne miejsce, pokażę ci je – zmienił temat. – Masz jeszcze dla mnie czas? – zapytał, przyciskając mnie do siebie.

– Mam tyle czasu, ile zechcesz – odpowiedziałam.

Przycisnął mnie jeszcze mocniej i całował czule. Moje tętno skoczyło. Stwierdziłam, że chcę się z nim kochać i jest mi obojętne gdzie. Westchnęłam, podniecona.

– Pokaż mi wreszcie to fajne miejsce! – powiedziałam niecierpliwie.

Ładna ścieżka, obsadzona wysokimi bukami, prowadziła do starego domku letniskowego. Z ulicy nie było go widać, ponieważ stał jakieś trzysta metrów od głównej drogi. Aron wyjął klucz z doniczki powieszanej na płocie. Otworzył drzwi i wpuścił mnie do środka.

– Kto tutaj mieszka? – zapytałam.

– Już dwa lata domek stoi pusty. Należy do Marii, siostry mojej teściowej. Uprawiała na tych grządkach warzywa, ale teraz chce to sprzedać. Widocznie nie ma ochoty na dalsze prowadzenie ogrodu.

– Jest tu całkiem przytulnie, nawet stoi telewizor. O! I keyboard! – mówiąc to, podeszłam i dotknęłam instrumentu.

– Przyjeżdżam tu czasami poćwiczyć. W domu ten instrument jest za głośny.

– Dlatego twój fortepian stoi w piwnicy... Wyobrażam sobie, że nikt ci tu nie przeszkadza.

– Ty możesz mi poprzekadzać, chodź – powiedział i wziął mnie za rękę.

Usiadł przy klawiaturze i posadził mnie sobie na kolanach.

– Znasz tę melodię. Z jakiego to filmu?

Zaczął grać.

– To przecież *Love story* – zakrzyknęłam.

– Moja mama ciągle to nuci. Nauczyłem się tego, bo mnie się też podoba.

– Potrafisz to zaśpiewać?

Dwa razy nie musiałam pytać, piękny głos rozbrzmiał w całym pomieszczeniu. Ale długo nie dałam mu pośpiewać. Przerwałam, całując jego wilgotne usta. Lekko mnie uniósł i zaniósł na kanapę. Spragnieni siebie, bez końca pieściliśmy nasze ciała, obdarowując się czułością. Spędziliśmy ze sobą pięć godzin, nie mogąc się sobą nasycić.

– Zobaczymy się w środę, przyjadę do was – powiedziałam przy pożegnaniu.

– Nie! Ja cię przywiozę – zdecydował.

– Co powiesz w domu? Regina jest zazdrosna i nieufna. Poza tym

zaoferowała, że po mnie przyjedzie, i odmówiłam jej.

– To nawet lepiej, wtedy ja będę mógł cię odwiedzić. Coś ty mi włożyła do tego mojego serca, moja ukochana blondyneczko z Polski, że tak ciągnie mnie do ciebie?! To jeszcze tyle godzin! Czy ja dożyję?!

Pocałował mnie na pożegnanie i odjechał.

\*\*\*

Malowałam paznokcie, nucąc wesoło jakąś melodię pod nosem.

„Szalony chłopak ten Aron. Szalony – bo zakochany! A może to ja zwariowałam?” – zastanawiałam się nad naszym niespodziewanym uczuciem.

„A niech tam, takiej miłości jeszcze nigdy nie przeżywałam! Niech się wali, niech się pali, jest mi to w tej chwili obojętne. Kocham go! Wspaniale odpoczywam przy nim. Czuję się świetnie. Energia mnie rozpiera. Mogłabym fruwać ze szczęścia!”

Spojrzałam zakochanym wzrokiem na dwa duże bukiety róż stojące na szafce.

„Ale co będzie dalej?” – pytała resztką przyzwoitości, która kołatała mi się gdzieś pod czaszką, nie dając za wygraną. „Po co zawracam sobie głowę takimi myślami?” – zreflektowałam się szybko.

Mamy jeszcze dziesięć dni, więc możemy się sobą nasycić, a potem przyjedzie Paweł i szybko przywróci nas do rzeczywistości. Zauroczenie samo się zakończy.

– Bernadett, kuchnia jest wolna! Możesz pokazać swoje zdolności kulinarne – zakomunikował Karol, przerywając moje rozmyślenia.

– Dziękuję! Zaraz wezmę się do pieczenia – odpowiedziałam, nie wychylając głowy ze swojego kąta.

W domu robiłam rogaliki bardzo często. Maciej je uwielbia. Najchętniej zajada je z kremem czekoladowym. Mama Pawła też bardzo dobrze gotuje. Na pewno przy niej nie doznają krzywdy.

„Ale i tak osłodzę im to rozstanie ze mną. Na ich przyjazd zrobię porządne zakupy. Nakupię mnóstwo czekolady i różnych innych wspaniałości” – zaplanowałam.

W tutejszych sklepach samo opakowanie zachęca do spróbowania zawartości. A wielu z tych rzeczy moi chłopcy jeszcze nie smakowali. Myślę, że mieszkając tu, poprawimy warunki naszego bytowania. Z czasem kupimy samochód, malcy dostaną nowe rowery. Będzie coraz lepiej.

Snułam wielkie plany na przyszłość. Popatrzyłam na wspólne zdjęcie synów, z którego uśmiechali się do mnie słodko. Łza zakręciła mi się w oku.

– Jeszcze tylko parę dni i będziemy razem. Mama was mocno kocha! – wyszeptalam.

Delikatnie pocałowałam fotografię. Spojrzałam na zegarek, dochodziła

dziewiąta wieczór. Już tak późno! Szczęśliwi przecież czasu nie liczą!

Koniec rozczulania! Teraz szybko do roboty, bo zastanie mnie tutaj pianie koguta.

Zagniałam ciasto drożdżowe według sprawdzonego przepisu teściowej.

Do dziś pamiętam jej słowa, gdy poprosiłam, by nauczyła mnie robić wypiek:

„Słuchaj, Bernadett, nie ma w tym wielkiej tajemnicy. Trzeba je po prostu długo i dobrze ugniatać. Tak, aby jak najwięcej pęcherzyków powietrza dostało się do środka i ciasto zaczęło odstawać od ręki. Wtedy bez problemu porządnie wyrośnie”.

Klepałam je więc i rzucałam nim zawzięcie po stolnicy. Wyżywałam się na nim, ile miałam siły w rękach. Kątem oka zauważyłam, że od pewnego czasu Karol bacznie mi się przygląda.

– Widzę, że sprawia ci przyjemność ugniatanie ciasta. Wygląda, jakbyś chciała kogoś udusić – zażartował.

– Jest dokładnie tak, jak mówisz. Ale ciebie pierwszego uduszę, bo mnie podglądasz – powiedziałam, łapiąc oddech.

– Co zobaczę, to moje! Nie żałuj spragnionemu kawałka rozebranego ciała, nic ci nie ubędzie.

– Mój mąż ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i jak mu się poskarżę, to cię zmiążdży – śmiałam się, dalej ugniatając ciasto.

– Bernadett, nie strasz mnie, bo się nie boję. W końcu nie na darmo mówią na mnie Barczysty... Posłuchaj, może już wystarczy tego klepania, bo zamiast rogalików wyjdą ci placki – powiedział rozbawiony.

Obydwoje parsknęliśmy śmiechem.

Rozwałkowałam ciasto i pocięłam je na trójkąty. Nałożyłam na każdy malinowego dżemu i uformowałam rogaliki, układając wszystkie na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Posmarowałam je surowym jajkiem i posypałam grubym cukrem, włożyłam do nagrzanego piekarnika.

Po skończonej robocie poszłam do łazienki, by umyć porządnie ręce z zaschniętego ciasta.

Gdy osuszyłam je ręcznikiem, stwierdziłam ze zdziwieniem, że część czerwonego lakieru z moich paznokci po prostu... zniknęła. Czyżby przykleił się do ciasta?! Cóż za historia! Nie wiedziałam, że ciasto może zadziałać jak zmywacz do paznokci! Nigdy mi się to jeszcze nie zdarzyło. Pomyślałam, że produkty mam, mogę więc zagnieść ciasto na nowo, gdyby była taka potrzeba. Poczekam jednak, aż się upieką. Może tego lakieru nie będzie wcale widać...

Siedziałam w tak zwanej kuchni, czekałam na wypiek, niecierpliwie jak nigdy dotąd. W końcu upieczone rogałe postawiłam na stole. Przyjemny słodki zapach drożdżowego ciasta rozszedł się po całym pomieszczeniu. Jako pierwszy



spróbował rogalików Karol.

– Pyyycha! Dawno nie jadłem tak dobrych rogalików. Masz niesamowity talent kulinarny – zachwalał, wcinając jeden po drugim.

„Chryste, chyba się nie otruje?!” – przestraszyłam się nie na żarty. „Jeżeli do rana nic mu nie będzie, to poczęstuję nimi rodzinę Pradłów”.

– Smacznego! Jedz na zdrowie – zachęcałam.

Gdyby wiedział, że w tej chwili wykorzystuję go jako królika doświadczalnego, to pewnie by się wściekł i mnie pogryzł!

– A dlaczego ty nie jesz?! – zapytał zdziwiony.

– Nie jestem głodna – udawałam strasznie najedzoną. – Ta dzisiejsza pizza jeszcze mnie trzyma. Poza tym jest już bardzo późno. Nie lubię się najadać na noc.

Zapakowałam pozostałe rogaliki w folię i zadowolona poszłam spać.

\*\*\*

Mycie okien było dla mnie pestką. Ale sam fakt przebywania w jednym miejscu razem z żoną kochanka wywoływał we mnie niemal mdłości. Obojętne, co może się jeszcze wydarzyć, nie mogę z nią żyć jak z koleżanką.

Wypytuje mnie i oczekuje porad w sprawach małżeńskich, co sprawia, że czuję się bardzo niezręcznie. Przecież ich związek jest już wypalony, skończony. Wiem, że Aron jej nie kocha.

„Zastanawia mnie – myślałam sobie – co by się stało, gdyby zamiast mnie zjawiała się w jego życiu inna dziewczyna. Czy też zaczęłby z nią flirtować?... Co za szalone myśli cisną mi się do głowy! Chyba jestem zazdrosna, a to przecież oznaka miłości. Spowodowane jest to przez tę niejasną sytuację między nami. Powiem Aronowi, co o tym wszystkim myślę” – postanowiłam.

Myślałam tak jeszcze w domu, przed wyjazdem, gdy czekając na Reginę, oglądałam telewizję. Wtedy wszedł Karol.

– Przyjechała twoja koleżanka z małym chłopcem – powiedział. – Stanęli po drugiej stronie, przy samej stadninie.

– To jej syn, Kevin. Na pewno chce zobaczyć konie! – wyjaśniłam.

– Moje córki będą sikały ze szczęścia, jak tu przyjadą. Obydwie uwielbiają zwierzęta, a w szczególności konie. W wolne dni zabieramy je do cyrku, bo tam mogą pojeździć na małych kucykach. Ale przekonać je później do powrotu do domu... Robią z tego powodu prawdziwy teatr. Najgorzej z Agnieszka, jest uparta jak osioł – opowiadał.

– Pewnie ma to po tobie – rzekłam wesoło. – A tak przy okazji, to kiedy przyjedzie twoja żona? – zapytałam.

– O, to jeszcze trochę potrwa! Sprzedać zakład zegarmistrzowski nie jest tak łatwo. Trzeba wyciągnąć za niego możliwie jak najwięcej pieniędzy. Wiesz, wczoraj zaznajomiłem się z fajnym chłopakiem, na imię ma Sławek. Mieszka

niedaleko nas, pod dziesiątką. Przyjechał sam, bez rodziny. Jest z zawodu mechanikiem samochodowym.

– To fajnie! Nareszcie będziesz miał z kim pogadać.

– Pokazałem mu już całe miasto, ale ty wiesz, czego bym pragnął – rzekł z tajemniczym uśmiechem.

– Czego?! – udałam naiwną, chociaż doskonale wiedziałam, do czego zmierza.

– Żebyś to ty siedziała obok mnie, a nie mechanik Sławek.

– Powiedziałam ci już raz: zapomnij! Po prostu zapomnij. Nie należę do tych, co zdradzają współmałżonka – odpowiedziałam.

„No niestety – dodałam w duchu – należę, ale ty, Karolku, nie musisz o tym wiedzieć”.

Regina podjechała autem pod same drzwi, więc zakończyliśmy naszą głupią dyskusję.

– Bernadett, Kevin musi jeszcze skorzystać z toalety! – powiedziała, wysiadając. – Wsiądź już do auta, to nie potrwa długo!

Nie wyłączając silnika, zaprowadziła syna do toalety.

Usłyszałam piosenkę *Jenny* zespołu Skorpions. Te nagrania znałam bardzo dobrze. Stęskniona, przypomielałam sobie spędzony razem z Aronem wieczór.

„Czy nadal mnie kocha tak bardzo, jak to deklarował ostatnio?” – zastanawiałam się.

Wczoraj w mieście kupiłam sobie nowe spodnie dżinsowe. Pasują na mnie jak ulał. Ciekawe, czy mu się w nich spodoba? A może nawet ich nie zauważy?

„O, Jezu! – przypomniałam sobie nagle – kwiaty!”.

Dostałam przecież wczoraj od Arona drugi wielki bukiet róż! Stoją teraz u mnie za zasłoną. Mam nadzieję, że ona nie jest na tyle wścibska i nie będzie zaglądać do mojego kąta!

Po niedługim czasie wrócili.

– Możemy startować! Konie zaliczone i toaleta też – powiedziała Regina. – Kevin, podobało ci się w stadninie? – zapytała syna po polsku.

Odpowiedział jej coś po niemiecku.

– Całkiem zapomniałam, że on nie rozumie tego języka – roześmiana koleżanka podkręciła głośniej muzykę. – Jakie ładne nagrania! Cała kasetka z piosenkami jak dla zakochanych! Przedtem nigdy tego nie słyszałam – powiedziała zaskoczona.

– Też mi się podoba, lubię ten rodzaj muzyki – oświadczyłam.

– Skąd Aron ma te nagrania? – zadała retoryczne pytanie.

– Pewnie przegrał z radia albo z telewizji – odparłam.

– Nigdy się czymś takim nie zajmował – stwierdziła podejrzliwie.

– Więc może kupił? Jest nauczycielem muzyki i ma z nią do czynienia.

Dlaczego tak się dziwisz? – powiedziałam uspokajająco, słysząc w jej głosie nutkę paniki.

Gdy zakochana kobieta traci swoją miłość, wpada w panikę! Nie wie wtedy, jak można zatrzymać przy sobie najdroższego. Staje się bezradna.

„Ja ci go nie zabiorę” – pomyślałam. „Wolałabym umrzeć, niż rozwalić dwa małżeństwa!”

– Bernadett! Aron ostatnio znika na całe wieczory. Nie wiem, co mam o tym myśleć.

– To nie myśl, bo zostaniesz myśliwym! – odrzekłam głupkowato, śmiejąc się. – Regina, nie zapomnij, że jeżeli on zechce nabroić, to i tak nabroci.

Cóż innego mogłam jej powiedzieć? Przecież nie to, że ja jestem tego wszystkiego przyczyną.

– Masz rację, cieszymy się na dzisiejszy grill. Przyjdzie też moja siostra Sylwia. Lubię z nią przebywać. To taka śmieszka i dusza towarzystwa.

– No, to macie fajnie – stwierdziłam bez większego zainteresowania.

\*\*\*

Pojawiłam się u pani Eleonory – tak jak się umówiłam – w środę o piętnastej. Postanowiłam, że za gościnność odwdzięczę się nie tylko myciem okien, ale i upieczonymi rogalikami. Teraz wiedziałam, że będą to rogaliki „z niespodzianką”, czyli z lakierem do paznokci zapieczonym w cieście. Karola wczoraj nie skreśliło, gdy się nimi obzerał, więc już bez obaw mogę nimi poczęstować Pradłów.

Płyny i ściereczki do mycia okien czekały już na mnie. Przywitałam się i od razu zabrałam się do pracy.

Zadowolenie starszej pani nie miało granic, wychwalała mnie pod niebiosa.

Wiedziałam, że Aron wróci o szesnastej, machałam więc szmatami, ile sił w rękach. Postanowiłam jak najszybciej mieć to za sobą. Nie chciałam, aby był świadkiem, jak się pocę.

Wymyłam olbrzymie okna w pokoju stołowym i parę mniejszych w innych pomieszczeniach. Razem wyglancowałam ich sześć. „Na dzisiaj dosyć” – pomyślałam.

– Super i tak szybko! – nie mogła się mnie nachwalić gospodyni. – Bardzo ci dziękuję!

– Drobiazg, zrobiłam to chętnie... Przepraszam, ale jestem trochę spocona, czy mogę skorzystać z łazienki?

– Oczywiście. Już wiesz, gdzie są czyste ręczniki – oświadczyła.

W łazience w pośpiechu zdejmowałam przeponą bluzkę. Odświeżyłam się i doprowadziłam do porządku. Już po kwadransie, podmalowana, podawałam rękę siedzącej na tarasie Sylwii.

– *Tschüss* – rzekłam.

– Bernadett, na przywitanie mówi się *Hallo*, a na pożegnanie *Tschüss*. Nie pomyśl się następnym razem, bo będą się z ciebie śmiali.

– Przepraszam, strzeliłam gafę. Na przyszłość będę pamiętać.

– Wiedziałam od razu, że zamieszkaż w Niemczech – stwierdziła.

– Też się z tego cieszę – odparłam krótko.

– I co masz zamiar teraz robić dalej? – spytała zaciekawiona.

– Na razie nic. Dostałam *Arbeitslosengeld* i czekam na *Sprachkurs*[23] – ledwie udało mi się, mam nadzieję, w miarę poprawnie, wymówić te wyrazy.

– Nie rozumiem tej polityki socjalnej państwa niemieckiego. Ty tu nie pracowałaś, a dostajesz pieniądze. A my płacimy na tych niepracujących podatek, wiesz o tym? – mówiła poirytowana.

– Ja nie wymyśliłam tej polityki. Dlaczego tak jest, nie wiem – odparłam szybko.

„To złośliwa mała – stwierdziłam – żałuje mi tych paru marek, tak jakby płaciła mi ze swojej kieszeni”.

– Skończcie już tę rozmowę! – wtrąciła się pani Eleonora, chcąc załagodzić spór, i postawiła na stole moją „niespodziankę”. – Zupełnie zapomniałam, że Bernadett upiekła dla nas rogaliki! – poinformowała zgromadzonych.

Jako pierwsza wyciągnęła po nie rękę Sylwia.

– I co, smakują? – spytałam ją uprzejmie.

– Rozpływają się w ustach. *Lecker!*[24] Dasz mi na nie przepis?

– Nie ma sprawy – odrzekłam.

Rogaliki znikwały jeden po drugim. Sylwia połykała je prawie bez gryzienia. „Dziwi się potem, że ma problemy z nadwagą” – skwitowałam w myślach jej apetyt i skłonność do narzekania.

Zajadali się nimi wszyscy. Słyszałam wokół pomruki zadowolenia i okrzyki *Lecker, lecker!* – które miały oznaczać, że bardzo im smakuje.

Nawet stary pudełek Luki – który leżał na macie niedaleko mnie i głośno chrapał – na to słowo szybko zareagował i podniósł głowę do góry. Oczekiwał zapewne, że zaraz ktoś mu rzuci smakołyk.

W tym samym czasie kotlety i kielbasy lądowały na rozżarzonych rusztach grilla. Zapach pieczonego mięsa i ustawione na stole półmiski z sałatkami przypominały o głodzie.

Do biesiadników dołączył Klaus. Nie było wśród nas tylko Arona.

„Jak fajnie mieć ogród i taki duży taras. Dla mnie na razie to tylko marzenia. Paweł jest za wygodny i za mało zaradny, aby wybudować dla nas dom” – pomyślałam.

Nagle usłyszałam muzykę. Z piwnicy dochodziła do moich uszu znajoma melodia Marino Mariniego.

– „Nie płacz, kiedy odjadę, sercem będę przy tobie... zostawię ci tę melodię...” – zanuciłam pod nosem.

Zadziałało to jak lekarstwo na moją zakochaną duszę. Aron nie śpiewał, tylko grał. Po chwili zaczął następny utwór. Usłyszałam temat muzyczny z filmu *Love story* – pod tytułem *Zabawa w śnieżki*.

Przestało mnie obchodzić, co wokół szwargocą – byłam zasłuchana w grę Arona.

– Wyglądasz na rozmarzoną! – słowa Reginy wyrwały mnie ze stanu błogości.

– Tęskni za mężem – z ironicznym uśmiechem odpowiedziała jej Sylwia.

– Bernadett, nic nie jesz? Mięso z grilla trzeba jeść gorące. Jak postoi trochę, to zsyca się na kość – wtrąciła się do rozmowy ich mama.

– Oczywiście, zaraz zjem. Aromat pieczonego unosi się po całym ogrodzie. Nie czuć nawet pięknego zapachu kwiatów – powiedziałam.

Na temat tęsknoty za moim mężem się nie wypowiedziałam. Zignorowałam przytyczki złośliwej siostry mojej koleżanki.

Sięgnęłam po kotlet wielkości dużego talerza. Chwyciłam z ochotą za sztućce.

Gdy zjadłam połowę, poczułam się syta. Poza tym, chociaż byłam tu razem z nimi, czułam się jakoś dziwnie samotna. Straciłam humor. Dziobałam widelcem po talerzu.

W tym momencie pojawił się Aron. Wszyscy przywitali go okrzykiem radości. Zaskoczyło mnie to trochę. Nie był przecież gościem, tylko członkiem rodziny.

Nawet nie musiałam na niego patrzeć, wiedziałam, co myśli. Grając w piwnicy, dał mi do zrozumienia, co czuje. Wolał obcować z muzyką, niż zajmować się rodziną.

Czy inni też to zauważyli?

Sylwia pytała zdziwiona, od kiedy Aron gra melodie dla zakochanych.

„Czyżby czegoś się domyślała?! Nie, nie wierzę!” – Spojrzałam na niego.

Przechodząc obok mnie, delikatnie się otarł o moje ramię. Nie potrafiliśmy już inaczej. Siła wzajemnego przyciągania zawładnęła nami. Byłam szczęśliwa i jednocześnie nieszczęśliwa. Smak zakazanego owocu wabi najbardziej wtedy, gdy jest zabroniony.

Unikałam, jak mogłam, wzroku Reginy. Czułam się, jakbym była przez nią obserwowana. Na dłuższą metę ukrywanie się z naszą miłością w takich warunkach nie miało sensu.

„Jestem tu ostatni raz, wymyślę coś, żeby więcej nie gościć w tym domu” – postanowiłam sobie.

Pan Klaus rozmawiał z Aronem po niemiecku, więc nie rozumiałam o czym.

Po chwili wyszli, nic nikomu nie mówiąc. Pani Eleonora poszła oglądać swój serial w telewizji. Na tarasie zostałyśmy tylko we trzy: Regina, Sylwia i ja.

– Bernadett, masz figurę jak te manekiny na wystawie. W jaki sposób ty ją utrzymujesz? Uprawiasz sport czy masz jakąś superdietę? – zapytała Sylwia z nutką zazdrości w głosie.

Spojrzałam na nią. Była nawet ładna. Jednak te ulizane i spięte ciasno z tyłu głowy włosy, szary podkoszulek i za ciasne spodnie, z których wylewały się wałki tłuszczu, sprawiały, że widok nie był zbyt przyjemny. Przy jej wzroście – zapewne ze sto osiemdziesiąt centymetrów – nie miała żadnej talii. Przypominała mi panią Trunchbull, wredną dyrektorkę szkoły z tego śmiesznego amerykańskiego filmu *Matylda*. Może gdyby rozpuściła włosy i podmalowała trochę twarz, wyglądałaby całkiem inaczej.

W myślach zabawiłam się w wizażystkę.

– Pewnie mam to w genach – odparłam. – W mojej rodzinie wszyscy są szczupli.

Nagle przypomniało mi się, z jakim apetytem Sylwia zajadała rogaliki.

– Poza tym jadam zawsze tylko wtedy, gdy jestem głodna. Wtedy nie mam problemu z nadwagą – dodałam szybko. – A sport? Owszem, bardzo chętnie. Jednak nie zawsze mam na niego czas. Parę lat temu ćwiczyłam gimnastykę artystyczną, może to właśnie do dziś utrzymuje moją figurę w normie? Jak chcecie, to mogę podpowiedzieć wam stary i sprawdzony sposób na odchudzanie – dodałam.

– Jaki? – w oczach obydwu siostr zauważyłam palącą ciekawość.

– Zwyczajny. Po prostu należy zjadać połowę porcji – odparłam.

– Słyszałaś? – do rozmowy wtrąciła się Regina. – Nie potrzeba połykać tasiemca, żeby schudnąć.

– Ty musisz zaraz wszystko wygadać – oburzyła się Sylwia. – Papła!

– Co? Masz tasiemca? – zapytałam zdumiona.

– Tak, kupiłam kawałek dwa miesiące temu i połknęłam. Na razie jakoś nie chudnę. Może jeszcze dostatecznie nie urósł?

– Poważnie?! Połknęłaś go tak po prostu?! Przecież on zżera wszystko w tobie. Będziesz chora!

– To nowość na rynku. W Niemczech teraz co druga dziewczyna lata z tasiemcem – odpowiedziała całkiem spokojnie Sylwia.

Gdy to usłyszałam, aż wstrząsnęło mną z obrzydzenia i trwogi. Nigdy nie słyszałam o czymś tak głupim.

Nie cierpię wszelkiego robactwa, a co dopiero mieć coś takiego w brzuchu. Przenigdy! Wołałabym ważyć sto kilo.

– I jeszcze za niego zapłaciłaś? – nadal nie mogłam w to uwierzyć.

– Oczywiście, i to sporo! To tylko taki mały kawałeczek. – Pokazała pół

swojego najmniejszego palca. – Zamówiłam w katalogu. Przesłano mi go pocztą w specjalnej paczce. Uwielbiam jeść! A ten pasożyt daje mi taką możliwość. Przynajmniej tak zakładałam na początku. Sprzedawcy zapewniają, że nic nie może mi się stać. Po pół roku czy nawet po roku zjem tabletkę i wydalę go z organizmu. Nie będzie jego i nie będzie nadwagi! Problem z głowy – zaśmiała się, zacierając rękę.

– Ty myślisz, że to tak łatwo? Tasiemca trzeba urodzić. Cała procedura potrwa parę dni, a nie jedną minutkę, jak sobie myślisz. Przetrawiony pokarm wydalasz do toalety, a tasiemca musisz wyciągnąć. A jak nie wyjdzie cały, to musisz przejść leczenie od nowa. Ty jesteś zupełnie nieświadoma, nie zdajesz sobie sprawy, co to znaczy mieć tasiemca w jelitach! Coś ty, dziewczyno, zrobiła!

„Niewiarygodne – pomyślałam – to prawdziwa wariatka i ignorantka”.

– Sama też bym się nie zdecydowała na ten krok – powiedziała Regina. – Tłumaczyłam jej, że to głupota.

– Sylwia, ciebie to nawet nie wzrusza? Co na to twój mąż? – zapytałam.

– Martin? Śmieje się czasami, gdy mi burczy w brzuchu. Mówię, że to z głodu, a on, że to tasiemiec się odzywa. Jest mu to obojętne.

„Od razu wiedziałam, że ten twój Martin to taki sam idiota jak ty” – stwierdziłam w myślach. „Chorzy na łeb. Obydwoje mają plاتفusa mózgu”.

– Nie gniewaj się, Sylwia, ale dla mnie to szaleństwo i nieodpowiedzialność! – byłam zbulwersowana jej postępowaniem.

– Wpuścić sobie dobrowolnie tasiemca do organizmu i żyć z nim – to przekracza moje wyobrażenie. I tylko po to, żeby schudnąć albo móc dużo jeść?! Dla mnie to samobójstwo! – wygarnęłam jej raz jeszcze, ale miałam wrażenie, że moje argumenty trafiają w pustkę.

– Mieszkałaś w Polsce i nie masz zielonego pojęcia o modnym świecie – skrytykowała mnie.

– A ty myślisz, że Polska to co? Zacořany świat? Zdziwiłabyś się.

– To po co tu w takim razie przyjechałaś? Jak ci się tam tak podoba, trzeba było zostać – odparowała złośliwie.

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Próbowałam ci po prostu uświadomić, jaka to głupota z tym tasiemcem! – odpowiedziałam podniesionym tonem.

– Słyszać was aż w kuchni, o czym wy tak głośno plotkujecie? – powiedziała pani Eleonora, wychyliwszy głowę z okna.

– Mamo, my tylko dyskutujemy o takich różnych sprawach, nic ważnego – odpowiedziała szybko Regina.

Widocznie ich mama nic nie wiedziała o tej „wspaniałej nowoczesności” swojej niemądrej córki.

Mało brakowało, a pogryzłabym Sylwię w czasie tej sprzeczki. Aby nie

zaostrzać sytuacji, zakończyłam tę daremną rozmowę. Jej poglądy na życie mnie nie interesują. Głupota ludzka nie zna granic. Ale jedno wiem na pewno: po każdym kontakcie z nią należy dokładnie umyć ręce.

Wstałam więc i poszłam do łazienki porządnie je wyszorować. Mydliłam dłonie pachnącym mydełkiem i układałam wierszyk:

Siedzisz obok, nic nie mówisz – jesz.  
Cały talerz opróżniłaś, o repetę poprosiłaś.  
Brzuch napychasz, mruyczysz, żujesz.  
Tasiemca hodujesz – więc kalorii potrzebujesz.  
Jeszcze tylko w siebie płyn wlejesz i misja zakończona.  
Pasożyt nakarmiony – głód zaspokojony.  
Szybko jadłaś i mlaskałaś, aż niesmak we mnie wywołałaś.

Znam jednego obzartucha. To mąż mojej starszej siostry. Najważniejszą dla niego sprawą w życiu jest jedzenie. Przynosi go do domu całymi stosami; wszystko, co ma nogi i co można zjeść. Różne mięsiwa, nieraz połowę świniaka; gęsi i inny drób – całymi tuzinami. Mirka musi to wszystko smażyć, gotować, piec, przerabiać do weków tylko po to, aby jej Jureczek – jak go nazywa – nie był głodny. Czyżby on też miał tasiemca? Biedna ta moja siostra.

Mieszkają w domku jednorodzinny z dużym ogrodem. Dzieci nie mają. Za to trzymają fajnego pieska, cocker spaniela. Wabi się Luna.

Dokładnie rok temu – latem – gościliśmy się u nich razem z Pawłem i dziećmi przez parę dni. Mirka miała napakowane w spiżarni jedzenie na cały rok. Piwnica też była pełna zapasów: ogórki kiszzone, kompoty z różnych owoców, słoiki z mięsem. Wszystko to przygotowała dla swojego męża obzartucha. Sama była chuda jak patyk i nie za bardzo przepadała za jedzeniem.

Pamiętam, jak we dwie siedziałyśmy w kuchni i piłyśmy kawę. Byłyśmy w domu same. Jurek z Pawłem i naszymi synami pojechali nad jezioro. Nagle ich pies zaczął szczekać radośnie, robiąc wielki harmider w ogródku za domem. Mirka, chcąc sprawdzić, co tam się dzieje, wyjrzała przez otwarte okno i zaczęła się śmiać.

– Luna, pójdziesz ty stamtąd! – krzyknęła do psa, nie mogąc opanować śmiechu.

– Z czego się tak śmiejesz? – zapytałam, podchodząc do niej.

Zobaczyłam, że Luna trzyma w pysku oskubaną kaczkę.

– Skąd ona to ma?! – zapytałam zaskoczona.

– Jurek przynosi mi tyle tego żarcia, że nie wiem, gdzie mam się z tym podziąć – zaczęła mi opowiadać siostra, próbując opanować śmiech. – Zamrażarkę i wszystkie kąty mam już zapchane. W zeszłym tygodniu Jureczek przyniósł dwie duże kaczki. Jedną zrobiłam od razu na obiad, a z tą drugą nie chciało mi się już



paprać. Sama wiesz, ile to roboty. Zresztą, może i nie wiesz... Kaczki mają dużo pikli. Ptak leżał przez dwa dni w lodówce, aż zaczął cuchnąć. Wpadłam więc na pomysł, aby zakopać w ogrodzie.

Teraz Luna ją odkryła i widzisz sama – chce ją zeżreć.

– To nie był zbyt dobry pomysł. Co teraz powiesz Jurkowi, jak wróci i to zobaczy?

– Nic nie powiem, po to ją zakopałam, żeby nie widział. Zaraz zabiorę ją Lunie i zakopię znowu.

Patrzyłyśmy razem na psa, jak szarpał i targał tę ogromną kaczkę na wszystkie strony. Wyglądało to tak pociesznie, że i ja zaczęłam się śmiać. Po chwili obydwie pękałyśmy ze śmiechu.

Wieczorem – krótko po dziesiątej – Aron odwiózł mnie do domu. Wyczerpana myciem okien oraz sprzeczką z Sylwią nie odzywałam się do niego. W czasie jazdy samochód przyjemnie kołysał. Do tego trzy wypite wcześniej piwa też zrobiły swoje – zachciało mi się spać.

– Jesteś smutna? Nic nie mówisz... Obraził cię ktoś? – zapytał z troską w głosie Aron, głaszcząc przy tym delikatnie moją rękę.

– Nie, jestem tylko zmęczona – odpowiedziałam, starając się ukryć ziewanie.

– Nie rozumiem Eleonory. Przecież ona cię wykorzystuje! Często tak robi z innymi. To już chyba jej hobby. Obojętnie, kto do nas przyjedzie, ona od razu użala się i prosi o pomoc przy myciu okien, plewieniu grządek albo jeszcze przy czymś innym. Porozmawiam z nią na ten temat i powiem jej, co o tym myślę – rzekł lekko podenerwowanym tonem.

– Proszę, nie rób tego! Pomoc przy myciu okien sama jej zaproponowałam – skłamałam szybko.

– Po co? Ma dwie dorosłe córki, niech jej pomogą.

– Aron, to nie jest w tej chwili ważne, ważniejsze jest, co będzie z nami. Wiesz przecież, że jestem w tobie zakochana!

Podobało mi się, że myślał identycznie jak ja.

– Przecież znasz mój plan. Zajdziesz w ciążę, rozwiedziesz się z mężem i urodzisz nam małego chłopczyka, któremu damy na imię Syriusz – powiedział radośnie i roześmiał się szczerze.

– Nie śmiej się, mamy poważny problem! Może nie spotykajmy się więcej? Zostawmy w spokoju tę naszą miłość.

Na chwilę zapadła cisza.

Czekałam na jego odpowiedź, ale on dodał tylko gazu i po paru metrach skręcił w małą leśną drogę. Zatrzymał samochód. Zbliżył swoje usta do moich.

– Kocham cię, słyszysz?! Kocham cię – wyszeptał, patrząc mi prosto w oczy.

– Aron, kochać można też platonicznie, nie widując się – odszepnęłam.

Patrzyliśmy na siebie dość długo. Napięcie wzrastało coraz bardziej. Robiło nam się coraz smutniej, aż zebrało się nam obojgu na płacz.

– Czy miłość musi być taka ciężka? Dlaczego to tak boli? Powiedz: dlaczego!?! – mówiłam, połykając przy tym gorzkie łzy.

– Boję się, że ktoś może mi cię zabrać, w sercu czuję strach – odpowiedział. Czulałam, że mnie pożąda.

– Należę tylko do ciebie, chcę być tylko twoja – wyszeptałam całkiem rozklejona.

Rozbudzone uczucie wybuchło w nas jak wulkan. Kochaliśmy się w samochodzie, nie przeszkadzały nam niewygodne siedzenia. Przez seks z nim odkryłam w sobie jakby nową osobę. Dziękuję kocicę spragnioną jego miłości. Obdarowywaliśmy się gorącymi i namiętymi pocałunkami. Byliśmy całkowicie oddani cudownej rozkoszy. Otaczającym nas światem nie interesowaliśmy się w ogóle.

– Sprawiasz, że chodzę z głową w chmurach, zapominam o wszystkim i zachowuję się jak jakiś maniak – powiedział.

– Maniak? – zapytałam zdziwiona. – Maniak to taki, co ma na przykład pociąg do alkoholu albo do oglądania gołych bab.

– Chciałem powiedzieć, że oszalałem na twoim punkcie. Gdy cię widzę albo rozmyślam o tobie, to dostaję bzika, hople, fioła. Po prostu nie mogę się tobą nasycić – mówił i patrzył na moje nagie ciało rozkochanym wzrokiem. – Jeżeli Bóg pozwoli, to uchronimy naszą miłość przed złem, które się wszędzie czai – odpowiedziałam, myśląc w tej chwili o naszych życiowych partnerach.

Rozczulona, dotknęłam go, natrafiając palcami na krzyżyk wiszący na jego szyi.

– Chciałbym, abyś przyjęła go ode mnie – powiedział, zdejmując łańcuszek. Nie pytał, czy go chcę, czy nie. Po prostu podarował mi go.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, wszyscy wiedzą przecież, że jest twój.

– Jeśli tak uważasz, to noś w portfelu. Będzie cię strzegł, gdy mnie przy tobie nie będzie.

– Dziękuję! Bardzo ładny, zostanie ze mną już do końca życia – wyszeptałam po cichu i zacisnęłam mocno krzyżyk w garści.

– Przyjadę jutro o dwudziestej, pasuje ci? – zapytał.

– Przyjedź, będę czekała, choćbym miała korzenie zapuścić – powiedziałam poważnie.

– Bernadett, moja jedyna. Kocham cię! – powtarzał te słowa, tuląc mnie w ramionach.

– Aron – wyszeptałam – jestem teraz taka szczęśliwa przy tobie. Nie boję się niczego. Zobacz, jesteśmy w lesie. Tu jest taka ciemnica. Zawsze bałam się takich ciemnych miejsc. Gdy jesteś ze mną, mogłabym tu nawet przenocować –

powiedziałam odważnym głosem.

– Nie boisz się piekła?

– Moje imię pochodzi od świętej Bernadetty, która spotkała anioła[25].

– To ja spotkałem anioła. Siedzi tu przy mnie – rzekł, starając się zachować powagę, ale w jego oczach zauważyłam wesołe błyski.

– A nie było to przypadkiem odwrotnie? Czy to nie Bernadetta spotkała anioła? – zapytałam przekornie.

Echo niosło nasz beztroski, szczęśliwy śmiech po ciemnym lesie.

\*\*\*

Promienie porannego słońca obudziły mnie z głębokiego snu. Spojrzałam na zegarek. To niemożliwe, już dziesiąta?! Szybko wyskoczyłam z łózka. Przecież muszę jechać do urzędu. Mam dostać pieniądze za pozostawiony w Polsce majątek. Nie wiem, czy sama sobie z tym poradzę. Jeżeli urzędnik będzie używał tylko fachowych niemieckich słów, to na pewno nic nie załatwię.

Z Pradłami nie chcę mieć nic wspólnego. Nie potrzebuję od nich więcej żadnych przysług. Opieliłam im grządki, pomyłam okna – dług wdzięczności spłaciłam. Basta!

Szybko się przygotowałam i włożyłam sukienkę piaskowego koloru. Wyglądałam ładnie. Myślę, że jak dla tego urzędasza to nawet za ładnie. Co on sobie o mnie pomyśli? Powinam pewnie ubrać coś bardzo zwyczajnego. Dla niemieckich biurokratów jestem polską biedną kobietą.

Przebrałam się zatem w spodnie i popielatą bluzeczkę. Łańcuszek z krzyżykiem od Arona udekorował mój strój. „Tak jest dobrze” – stwierdziłam. „W drogę”.

Wychodząc, natknęłam się na Karola.

– A panna Bernadett dokąd się wybiera?

Chciałam już mu powiedzieć „na raki, łapać szczupaki”, ale ugryzłam się w język.

– Gdzie można iść o tej porze, jak myślisz? – zapytałam obojętnym tonem.

– Jeżeli do miasta, to chętnie cię podwiozę. Muszę dodać, że będzie to jazda z niespodzianką – powiedział bardzo tajemniczo, uśmiechając się do mnie.

– Karol, nie kuś, bo wiesz, że ja lubię niespodzianki!

– No, to chodź, zapraszam cię na przejażdżkę.

Dzenteleńskim gestem otworzył mi drzwi mieszkania. Wyszliśmy na zewnątrz. Przeszliśmy parę metrów w stronę zaparkowanych aut.

Karol dumnie otworzył drzwi niebieskiego, trochę podstarzałego mercedesa.

– Proszę wsiadać – powiedział szarmancko, zapraszając mnie do środka.

– Od kogo pożyczyłeś tę karete? Czyżby od Sławka? – zapytałam.

– Nie, ja ją kupiłem! I jak ci się podoba? – zapytał, robiąc dumną minę.

Nic nie mówiąc, usiadłam z przodu, obok kierowcy.

– Nawet wygodnie się siedzi – pochwaliłam. – Wygląda na zadbane, ale ma pewnie trochę na liczniku... Ile za niego zapłaciłeś?

– Za opła zamieniłem, trochę dopłaciłem, w interesy się bawiłem – sywał rymami jak z rękawa.

Z wrażenia czy też z przejęcia robił się na twarzy coraz bardziej czerwony.

Wyraźnie się podlizywał. Co chciał tym osiągnąć?

– Karol, Karol, ty to masz pomysły! Przyznaj się, do czego zmierzasz – zachęciłam z niewinną miną.

– Chciałaś przecież, żebym jeździł mercedesem. Co prawda nie jest to najnowszy model, ma dwanaście lat, ale jest w świetnym stanie... Jakoś nie słyszę okrzyku radości... – powiedział całkiem poważnie.

– A co ja mam z tym wspólnego?! Okay, masz dla siebie i swojej rodziny nowy samochód, to zawsze coś. Przecież nie kupiłeś go dla mnie!

„Czy on zwariował? Myśli, że poderwie mnie na samochód. Jest niepoważny. Zachowuje się jak zakochany cymbał. Niech ta jego żona jak najszybciej przyjeżdża, bo chłopu całkiem palma odbije”.

– Dokąd chcesz jechać? – zapytał. – Mogę cię zawieźć!

– Do ratusza, spieniężyć pozostawione w Polsce mienie. Masz to już załatwione?

– Tak, załatwiłem to parę dni temu. Pieniądze przelali mi już na konto. Widzisz mercedesa – to właśnie częścią tych pieniędzy zapłaciłem za niego.

– Jak to się odbywa? Czy to długa procedura? – zainteresowałam się.

– Bernadett, ty masz na nazwisko Karpicka, więc podlegasz w tym urzędzie pod literę „K”. Jak wiesz, ja nazywam się Loman, więc należę pod literę „L”. Będziesz miała na pewno do czynienia z innym urzędasem niż ja. Mój załatwił sprawę dość szybko. Mimo to muszę stwierdzić, że biurokracja jest tutaj niesamowita. Przez ten miesiąc otrzymałem chyba ze dwadzieścia listów. Przestałem lubić listonosza. Jak go widzę, to mnie skręca. Chętnie zamieniłbym się w Burka i poszarpał mu nogawki.

– Nie tylko ty, ja też dostaję kupę urzędowych listów. Jestem pewna, że to tylko tak na początku.

– Obyś mała rację! Przez tę całą makulaturę można oszaleć. Tym bardziej że nic się z tego nie rozumie – powiedział zbulwersowany.

Darzyłam Karola braterską sympatią, ale nie chciałam, żeby widział we mnie dziewczynę na romans. On zapewne obiecywał sobie po naszej znajomości trochę więcej. Zmienił samochód i kto wie, co jeszcze chodzi mu po łepetynie, jednak o mnie musi zapomnieć. Jako słomiany wdowiec okazuje się casanową. Wystarczy, że palcem kiwnę, a już leci. Widać lubi cudze żony.

Gawędząc o niemieckiej biurokracji, dojechaliśmy wreszcie do celu.

W urzędzie bez tłumacza oczywiście nic nie załatwiłam. Paru fachowych wyrazów w ogóle nie rozumiałam. Zarezerwowałam więc termin na następny tydzień, tym razem już z tłumaczem.

\*\*\*

Na spotkaniach z Aronem mogłam rozmawiać o wszystkim. Tylko jednego tematu nie poruszałam: nie pytałam go, jak zachowuje się Regina, gdy on znika z domu na całe wieczory. Właściwe to nie chciałam tego wiedzieć.

Każde pukanie do drzwi przyprawiało mnie o łomot serca. „Czy to czasami nie Regina?!” – zadawałam sobie natychmiast pytanie.

Doprowadzało mnie to do wściekłości, aż szumiało mi w głowie. Jej przybycie byłoby czymś, czego sobie nie życzyłam. Dobrze wiem, że mnie i Arona nigdy nikt nie zrozumie. Nikt też nie pojmie naszej miłości, dopóki sam się nie zakocha.

Niedługo przyjadą moje siostry, a dzień po nich Paweł z dziećmi. Obawiałam się, że to będzie koniec mojej i Arona miłości. Starłam się więc nie myśleć o rozstaniu z nim. Wchłaniałam w siebie wszystkie razem spędzone minuty. Szczęśliwa biegłam na spotkania i jeszcze szczęśliwsza z nich wracałam. Spotykaliśmy się co wieczór. Wczoraj przyniósł mi znowu duży bukiet róż.

Byłam pewna, że on mnie kocha do szaleństwa – tak jak i ja jego.

Dzisiejszy wieczór spędzę sama. U Schablów świętują urodziny Kevina. Poprosiłam Arona, żeby wymyślił coś, aby nikt od nich po mnie nie przyjeżdżał. Wiedział, co będę czuła, gdy spotkam się oko w oko z jego żoną.

Zaplanowałam na ten czas przemeblowanie naszego olbrzymiego pokoju. Karol był od razu chętny do pomocy.

Stenia, nasza współlokatorka, oraz jej mąż nie mieli nic przeciwko temu. Było im obojętne, gdzie co postawimy. Po prostu wyjechali całą rodziną nad jezioro. Zabraliśmy się z Karolem do roboty.

– Chciałabym, by stało jeszcze bliżej tego okna, lubię, jak budzi mnie słońeczko – powiedziałam i pokazałam mu, gdzie dokładnie ma stać moje łóżko.

– Nie ma problemu, mnie jest obojętne gdzie, ważne, żebyś była niedaleko mnie.

– Dobrze, dobrze, będę niedaleko ciebie – odpowiedziałam na odczepnego.

Momentami zachowywał się jak małe dziecko...

Obydwoje przesuwaliśmy piętrowe łóżka z drewna sosnowego. W przejściu plątały się kufry i torby, które z powodu braku szafy znajdowały się wcześniej pod naszymi łóżkami – ponieważ tam były niewidoczne. Od razu zrobiło się więcej miejsca, odsłoniliśmy też prawie całe okno.

– Karol, tak jest dużo lepiej, nie uważasz?

Karol był zajęty przeglądaniem swoich toreb podróжных.

– O kurczę! Co to?! – krzyknął prawie z paniką w głosie. – Zobacz, Bernadett, co się tu w tej mojej torbie wyprawia!

Pochyliłam się nad kufrem i też głośno wrzasnęłam. W jego worku treningowym załęgły się myszy!

– Jest ich tutaj ponad trzydzieści, a może nawet więcej! Fuj! Jakie to wstrętne!

– Zobacz, niektóre dopiero się wylęgły, są ślepe i zupełnie białe, wyglądają, jakby były nagie – powiedział, przyglądając im się dokładnie.

– Nie chcę tego oglądać, daj mi spokój! Brzydzę się czymś takim.

– Co mam teraz z tym zrobić? – Popatrzył na mnie pytająco.

Wlepiliśmy oczy w torbę. Cały worek pulsował. Przestraszone myszy biegały jak szalone.

– Obudziłeś je! Zamknij szybko tę torbę, bo zaraz wszystkie wyjdą i będziemy mieli tu plagę. Proszę cię, Karol, zrób to!

W popłochu wskoczyłam na fotel.

– To tylko małe myszki – śmiał się. – Do tego worka nie zaglądałem przez dwa tygodnie. Miałem w nim wysuszoną kukurydzę. Musiały ją wyczuć. Dostały się do środka i zrobiły sobie tam gniazdo.

– Gniazdo?! To znaczy, że wyhodowałeś je na tej swojej kukurydzy! Teraz wiem, co w nocy nie dawało mi spać! Te twoje małe myszki! – krzyczałam z pretensją w głosie.

– Może wziąć tę całą torbę i utopić w jakimś bajorze? – zamilkł na chwilę, czekając, co powiem na jego pomysł.

– Ale gdzie? W tych stawach hodują przecież karpie. W okręgu pięćdziesięciu kilometrów nie ma jeziora, jedynie to z falami, a tam kąpią się dzieci – szybko wybiłam mu z głowy ten pomysł.

– No, to mam inny pomysł. Pojedźmy na autostradę i wrzucmy to wszystko do kosza na odpadki. Jak się nie zmieści, zostawimy obok na parkingu. Śmieciarze zabiorą worek razem z innymi rzeczami. Jak myślisz?

– Zrób to jak najszybciej, bo one zaraz powyłażą! Zobacz, ten worek dostał nóg i wędruje! – panikowałam.

Przesadziłam oczywiście, ale tak szalejących myszy jeszcze nigdy nie widziałam.

– Pojedziesz ze mną? Samemu jakoś głupio – poprosił.

– Pojadę, tylko dobrze zamknij neseser z tym workiem i jak najszybciej wynieś go z tego pokoju.

Nie wiedziałam, czy to dobry pomysł z tą autostradą. No, ale jakoś musimy się ich pozbyć. Nie ma co za dużo myśleć. Jedziemy!

Karol, ja i myszy pędziliśmy mercedesem po szerokiej trzypasmowej szosie. Trzęsło nami, jakbyśmy jechali drabiniastym wozem zaprzężonym w konie.

– Dlaczego tak szarpie? Prowadzisz, jakbyś wioził wory kartofli! – powiedziałam z niezadowoloną miną.

Zarechotał głośno, a jego twarz zrobiła się czerwona. Znałam już tę jego reakcję. Zawsze kiedy czymś się spieszył albo coś zbroił – robił się buraczkowy.

– Obawiam się, że ta bryka to jednak niewypał – odparł. – Pogadam ze Sławkiem. Poproszę, żeby go obejrzał. Jest przecież mechanikiem samochodowym.

– Myślisz, że coś z autem nie w porządku?... A jeśli rozsypie się nam po drodze? Wyobrażasz to sobie?! My leżymy w rozwalonym aucie, a po nas łążą myszy. Byłaby niezła sensacja, co?!

Oczywiście wyobraźni widziałam już całą tę scenę. Karolowi podobał się mój humor, bo chichotał bez końca.

– Bernadett, najlepsze, co mogło mi się w Niemczech przydarzyć, to ty. Jesteś dziewczyną do tańca i do różańca. Uwielbiam z tobą przebywać – stwierdził wesoło.

– Twoja żona taka nie jest? – zapytałam z zainteresowaniem.

– Nie, ona jest bardzo poważna i często senna – odparł.

– Pewnie lubi dużo spać jak znudzony mops – dodałam półzartem.

– Świetnie to ujęłaś. Dokładnie, jak znudzony mops. Wiesz co, właśnie ta rasa psów jej się bardzo podoba. Cały czas marzy o małym mopsie. Czytałam kiedyś, że ludzie dopasowują się do psów, a nawet się do nich upodobniają. Z określeniem jej trafiłaś w dziesiątkę – zarechotał.

– To trzeba było jej kupić mopsa zamiast auta. Mogłeś żonie sprawić niespodziankę.

– Mogłem, ale one kosztują około tysiąca marek, no i nie za bardzo chciałbym mieć psa w domu. A poza tym wiesz dobrze, że ja tym mercedesem chciałem sprawić przyjemność tobie – powiedział.

– Już ci mówiłam: niczego sobie nie obiecuj! Ile zapłaciłeś za niego?

– Za opła dostałem dwieście i dorzuciłem do tego osiemset marek.

– Tyle bym nie zapłaciła, ale za tę sumę mógłby być ładny mopsik.

Równocześnie parsknęliśmy śmiechem. Roześmiani, zajechaliśmy na duży parking przy autostradzie.

Na szczęście dla nas stały tu tylko dwie ciężarówki i jeden samochód osobowy.

– Poczekamy z realizacją naszego planu, aż odjedzie ten czerwony ford – powiedziałam. – Kierowcy ciężarówek na pewno śpią. Zobacz, mają zaciągnięte zasłony w szoferkach.

– Masz rację, nikt nie powinien nas zauważyć. W Niemczech – poza wyznaczonym na *Spermüll*[26] terminem – wystawianie niepotrzebnych rzeczy na ulicę albo wywożenie ich samowolnie do lasu jest zabronione – przyznał Karol.

Nie wychodząc na plac, czekaliśmy cierpliwie, parkując za dużymi

ciężarówkami.

– Wreszcie pojechał! Karol, bierz te myszy! Zrób to szybko! Postaw je jak najbliżej pojemników, będę obserwować, czy nic nie nadjeżdża. Jeżeli ktoś przyjedzie, zatrąbię. Idź już! – Prawie wypchnęłam go z samochodu.

Wyjął z bagażnika neseser i szybkim krokiem poszedł z nim w stronę pojemników. Pech chciał, że w tym samym czasie na parking wjeżdżał sportowy samochód. Nacisnęłam klakson. Spłoszony Karol rzucił worek z myszami na chodnik i pędem zawrócił do auta.

– Co ty, zwariowałaś?! Zostawiłeś go prawie na środku parkingu! – wrzasnęłam na niego.

– Wystraszyłaś mnie tym trąbnięciem. Lepiej stąd wiejmy – odpowiedział czerwony jak pomidor.

– Może poczekajmy. Zobaczmy, czy ktoś go weźmie – zaproponowałam.

– Myślisz, że mnie nikt nie widział? – pytał spanikowany.

– Karolku, na pewno nikt cię nie widział – uspokoilałam go.

Długo nie musieliśmy czekać. Ze sportowego auta wysiadło dwóch mężczyzn. Udając, że śpimy, obserwowaliśmy kątem oka ich poczynania. Podeszli do stojącego przy drodze neseseru, popatrzyli ostrożnie we wszystkich kierunkach. Jeden z nich chwycił torbę i wsadził ją do auta. Odjechali szybciej, niż przyjechali.

– Widziałeś, jak szybko chwycił i schował za tylne siedzenie? Nie wiedzą jeszcze, co jest w środku. Pewnie myśleli, że ktoś zapomniał, a oni złowili coś dobrego.

– To byli Turcy albo Jugole – wtrącił Karol. – Skąd oni biorą pieniądze? Za taki samochód trzeba wybulić ze trzydzieści tysięcy marek!

– Nie są nowo przybyłymi tak jak my – odpowiedziałam. – Pewnie pracują. Pociesz się, że za parę lat też będziesz miał takie auto. Otworzysz swój zakład, a ja przyjdę do ciebie naprawić zegarek i zaśpiewam ci piosenkę Tadeusza Woźniaka *Zegarmistrz światła*. Lubię go słuchać. Ma taki specyficzny głos... Wiesz co? Ty jesteś nawet do niego podobny. Gdybyś założył perukę, dostałbyś pracę jako jego sobowtór.

Popatrzyliśmy na siebie i roześmialiśmy się szczerze z tego porównania.

– Bernadett, widzę, że jesteś w dobrym humorze. Pójdźmy na dyskotekę, zobaczymy, jak tu się bawią – natychmiast zaproponował Karol.

– Jakoś nie za bardzo mam ochotę – odparłam niechętnie.

– Nie mów, że nie lubisz się bawić! Przecież widzę, jak podrygujesz nawet przy gotowaniu!

– Jedno z drugim nie ma nic wspólnego...

– Pozbyliśmy się myszy, dziewczyno! Czy to nie jest dobry powód, aby się zabawić? Zapraszam cię na dobrego drinka. Nie odmawiaj!

Nagabywał mnie dalej, robiąc przy tym minki słodkiego dzidziusia. – No,



dobrze, niech będzie – zaśmiałam się. – Jednak mam jeden warunek: idziemy tylko na chwilę.

– Jak pani sobie życzy.

Zadowolony, sprytnie wykręcił autem na parkingu i ruszyliśmy w drogę powrotną.

\*\*\*

Duża sala dyskotekowa – zapchana po brzegi spragnionymi zabawy ciałami – przywitała nas piosenką zespołu Modern Talking *One in a Million*. Usłyszawszy ją, od razu zatęskniłam za Aronem.

„Och, gdyby on tu teraz był ze mną!” – zamarzyłam.

Jutro jest niedziela, więc się spotkamy, bo obiecał, że przyjedzie do mnie na krótko, zaraz po kościele. Tęsknota zawładnęła moim sercem. Zaczęłam żałować, że dałam namówić się na to wyjście. Wcale niepotrzebny był mi ten cały szum i towarzystwo Karola. W domu mogłabym posłuchać fajnej muzyki i porozmyślać o ukochanym mężczyźnie.

– Wypijemy po drinku i wracamy – zarządziłam.

– Jeszcze dobrze nie usiedliśmy, a już miauczysz! Jest nawet całkiem fajnie. Nie bądź taka nerwowa. Wrzuć na luz! – powiedział Karol, rozglądając się po sali.

– Ale tutaj nikt nie tańczy. Jakieś dziwolągi czy co? Wszyscy stoją jak muły przy paśniku. Wcale się nie bawią, tylko dyskutują. I to ma być dyskoteka? – narzekałam dalej.

– My zatańczymy jako pierwsi! Co ty na to? – zaproponował.

Nie zareagowałam. Udawałam, że nie słyszę jego pytania.

– Bernadett! Mogę prosić? – Wstał i ukłonił się przede mną szarmancko, niczym dżentelmen z dawnej epoki.

– Jeszcze nie teraz, daj spokój! Za chwilę, jak wypiję drinka – opierałam się.

– Przyniosę go, to będzie szybciej. Chcesz *Niebieską Lagunę* czy coś innego? – zapytał.

– Obojętnie, alkohol mi nie podchodzi.

Na chwilę zostałam sama. Siedziałam w bardzo wygodnym głębokim fotelu z czerwonej skóry. Stoliki miały białe blaty, były bardzo niskie. Cała sala zastawiona była takimi meblami. Kolorowe kule pod sufitem rzucały migotliwe refleksy. Jednym słowem, kolorowy zawrót głowy, tłum ludzi, jednak parkiet do tańczenia pusty...

Założyłam nogę na nogę, zapaliłam papierosa i zamyśliłam się. Jestem w innym kraju, wokół szumi jak w pszczelim ulu. Jeszcze przed miesiącem było to moim marzeniem, a teraz stało się rzeczywistością. Kto by pomyślał, że tak szybko mogą zmienić się koleje losu człowieka.

Zauważyłam Karola wracającego z drinkami. Przepychał się przez tłum

w moim kierunku. Obok szedł Sławek i jakaś starsza babka. Podeszli do stolika.

– Bernadett, już nie jesteśmy sami! Sławka znasz, a to jest jego kuzynka Brygida – rozpromieniony Karol przedstawił mi kobietę.

Przywitałam się, podając jej rękę. Wyglądała, jakby była dobrze po czterdziestce.

Po krótkiej rozmowie kobieta okazała się bardzo sympatyczną i wesołą kumpelką, chętną do zabawy.

Mieszkała w Henkel już piętnaście lat. Od niedawna była samotna. Pół roku temu rozstała się ze swoim przyjacielem Niemcem. Miał depresję i często lądował w szpitalu psychiatrycznym. Brygida wytrzymała z nim ponad dziesięć lat!

Sławek przyniósł dla wszystkich następną *Niebieską Lagunę*. Rozbawiliśmy się na dobre. Zaśmiewaliśmy się z opowiadanych dowcipów. Po pewnym czasie dałam się namówić i wraz z Karolem wyszłam na pusty parkiet i zademonstrowałam swoje umiejętności taneczne. Nagle wokół zaroilo się od ludzi podrygujących w takt dźwięków.

Brygida, rozweselona i już dobrze podchmielona, wywijiała jak szesnastka, aż lał się z niej pot.

Kelner serwował nam nowe drinki. Wypiłam dwie *Niebieskie Laguny* i jedno piwo. Wystarczyło mi w zupełności. Gdy wielki zegar zaczął pokazywać pierwszą w nocy, poczułam zmęczenie. Wiedziałam, że nadszedł czas, aby wracać do domu. Moi towarzysze byli nieźle wstawieni. Sławek wydukał coś, że musi już iść, bo odprowadza nowo poznaną koleżankę. Przeprosił nas, podziękował za miłą zabawę i zniknął w tłumie.

Karol, wpatrzony we mnie jak sroka w kość, czekał spokojnie na to, co postanowię.

Brygida była kompletnie pijana. Ledwie siedziała w fotelu, ślaniając się na boki. Ze spuszczoną na piersi głową kiwała się jak kaczka na sprężynie.

– Karol, nie możemy jej tutaj zostawić! Weźmiemy taksówkę i najpierw ją odwieziemy do domu – zdecydowałam.

– Co zrobimy z naszymi rowerami?

– Nic, zostaną tu do jutra. Są stare i nikt ich nie ukradnie. A gdyby nawet, jest mi to obojętne. Mój już był raz ukra...

Nie dokończyłam, bo w porę ugryzłam się w język. Prawie bym się wygadała.

– Nie rozumiem, co mówisz. Jeździsz na ukradzionym rowerze?! – bełkotał Karol.

– Jesteś napity jak bąk! Nie możesz tego zrozumieć. Wstawaj! Idziemy poszukać taksówki – rozkazałam.

– Poczekaj, dokończę pić to piwo. Bernadett, jaka ty jesteś fajna... Gdybym ja nie był żonaty... – bredził.

Jednak nie dałam mu dokończyć.

– Zamknij dziób, bo zaraz sama wyjdę! Weź Brygidę pod rękę – dodałam rozkazująco. – Wychodzimy!

– Nie chcę! Wolę ciebie! Ona może sama chodzić! Nie ma przecież powyłamywane nogi – dukał niepoprawnie.

– Po tyłu kieliszkach możesz wymawiać to zdanie do rana. Ale uważaj, bo możesz przy tym połamać sobie język – zaśmiałam się.

– Nogi z powyłamywanymi stołami. O! Słyszałaś? – bredził dalej.

– Przekręcasz. Jeszcze trochę, a powyłamuję ci je sama! Ale nie nogi, tylko ręce.

– Bernadett, nie bądź taka zła. O! A znasz tę piosenkę? Na pewno nie, posłuchaj. „Miła, nie bądź taka smutna, pojedziemy dziś do Kutna...” – śpiewał, strasznie przy tym fałszując, zwłaszcza że wokół huczała dyskotekowa muzyka.

„Było fajnie, wytańczyłam się za wszystkie czasy, ale jak ich stąd teraz wyciągnąć?” – kombinowałam. „Okropność! Nie będzie łatwo. Dobrze, że mnie tu nikt nie zna, wstydzę się za nich!”

Więcej już z nim nie dyskutowałam, tylko wstałam i wyszłam na świeże powietrze. Opuszczając salę, byłam prawie zdecydowana sama pojechać do domu. Ale po dłuższej chwili stanął przy mnie Karol.

– Tu jesteś! – Był wyraźnie zadowolony z tego, że mnie odnalazł. Kiwając jedną ręką w czeluść ciemnych drzwi, zaczął wołać:

– No, chodź! Zaraz cię odwieziemy, tylko pomalutku, bo się przewrócisz.

Z ciemności wytoczyła się pijana Brygida.

– Podaj mi łapkę – mówił do niej łagodnie niczym do dziecka.

Przeszliśmy na chodnik po drugiej stronie uliczki.

– Brygida, w którą stronę do postoju taksówek? – zapytałam.

– Tam! – Pokazała w kierunku niedalekiego parku.

– Słyszałaś? Tam! No, to idziemy tam! – jak echo powtarzał za nią Karol.

Weszliśmy w ciemną aleję. Brygida usiadła na pierwszej ławce i nie chciała dalej iść.

– Zostańmy tu! Poleżymy sobie trochę – wymamrotała, układając się do snu.

– Wstawaj, pokaż, gdzie musimy iść – poprosiłam.

Otworzyła na chwilę jedno oko, kierując wskazujący palec w przeciwną stronę niż poprzednio.

– Tam – powiedziała znowu.

Próbowaliśmy postawić ją do pionu, ale nie dało rady. Słaniała się, jakby nogi miała z waty. Padała na kolana i nie chciała wstać.

– Chodź, wezmę cię na barana! – zaproponował Karol.

Chwycił ją dziarsko pod ramię i zarzucił sobie na plecy. Zawisła jak kłoda.

Ruszyliśmy. Szłam za nimi i pękałam ze śmiechu.

– Buu! Ale ty jesteś ciężka! Czy daleko jeszcze? – zapytał zziębnięty Karol.

– Tam! – powiedziała i pokazała znowu w całkiem innym kierunku.

I tak okręcając się co chwila wokół własnej osi, mężczyzna szedł – dźwigając pijanego babsztyla. Sapał przy tym ciężko jak lokomotywa. Wystające spod sukienki nogi Brygidy zwisały i dyndały jak u szmacianego pajaca.

Na kolejnej ławce dał za wygraną, posadził kobietę i sam ciężko sapnął.

– Kurwa mać! W jakim kierunku mamy iść?! – Szarpał Brygidę. – Gdzie?!

– Tam! – Pokazała w ciemność.

Jeden ruch Karola i Brygida siedziała mu znowu na plecach.

Ja się nie odzywałam. Wolałam trzymać się z tyłu, inaczej nie powstrzymałabym wariackiego śmiechu. Za chwilę pojawiła się następna ławka i znowu był odpoczynek.

– Brygida, gdzie my jesteśmy?! Daleko jeszcze do tego postoju taksówek?

Jego głos dźwięczał już jakby poważniej.

„Może z tego wysiłku wytrzeźwiał? Na kaca najlepsza praca” – pomyślałam.

– Tam... albo... tam! – odpowiedziała zapytana, machając rękami w różnych kierunkach.

– Spróbuj się skoncentrować! Proszę cię! Już chyba całą godzinę biegamy po tym parku jak psy gończe za zającem – próbował dotrzeć do jej świadomości. – Czy możesz już sama iść?

– Wy idźcie tam! W tamtą stronę, to niedaleko, a ja sobie poleżę! – oświadczyła w alkoholowym transie.

Obydwoje popatrzyliśmy na ciemny park z rozwidlającymi się ścieżkami.

– Chodź! Nie zostawimy cię tu samej – stwierdził Karol, przerzucając ją sobie znowu przez plecy.

Poszliśmy.

Niestety sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, nie była za wesoła. Prawdopodobnie będziemy się tak kręcić do rana.

„Los mnie ukarał. – pomyślałam. „Zamiast siedzieć grzecznie w domu, włóczę się po nocy z pijaną bandą”.

Ulżyło nam, gdy w pewnym momencie na pobliskiej ławce zauważyliśmy zakochaną parę.

Poczułam się jakoś dziwnie nieswojo, ponieważ było to dwóch obejmujących się mężczyzn. Nigdy wcześniej nie widziałam przytulających się do siebie gejów.

– Sławek, ty fiucie! – wykrzyknął nagle Karol, sadzając przy gruchających zmęczoną tak samo jak i on Brygidę.

– Zostawiłeś nas na pastwę losu, a my nie możemy znaleźć drogi i kręcimy się w kółko jak gówno w przerębli! Powiedz natychmiast, w którą stronę do postoju taksówek, draniu jeden!

Speszony Sławek wystartował z ławki jak oparzony. Widziałam, że najchętniej zapadłby się pod ziemię.

– Na lewo za tym murem, jakieś pięć minut drogi stąd – odpowiedział szybko, pokazując nam prześwitujące za gęstymi krzaczkami ogrodzenie. Popatrzyliśmy z Karolem na siebie z politowaniem. Przechodziliśmy już tędy ze trzy razy. Do głowy by nam nie przyszło, że za murem może być ulica.

– Wstawaj, Brygida, ten mały kawałek dasz radę już sama! – Karol pociągnął ją za ramię.

– Niosłeś mnie tyle, to ponieś jeszcze ten kawałek – wybełkotała z pijackim wyrafinowaniem.

– Ty mumio egipska! Niosłem cię, bo upiłaś się jak bela i chciałaś spać na ławce jak ostatni menel! – zaryczał wkurzony mężczyzna. – Ale teraz to już *Schluss*[27]! Jesteś mi obojętna! Możesz tu spać, kakać i robić, co chcesz! Cześć!

– Dobra, dobra, idę! – to powiedziawszy, wstała niezdarnie i ruszyła za nim chwiejnie.

Karol miał rację – też bym się zdenerwowała. Chodziliśmy w tę i z powrotem tyle czasu. Sławek i jego partner stali z okrągłymi ze zdumienia oczami, nie wtrącali się w ogóle do naszej rozmowy.

– Przyjemnej nocy – życzyłam im grzecznie, zostawiając ich sam na sam.

Pomaszerowałam za Brygidą i Karolem, którzy człapali we wskazanym nam kierunku.

\*\*\*

Skacowany Karol łąził po wspólnej kuchni, mamrocząc coś pod nosem.

– Bernadett, przesadziłem, prawda?! – zwrócił się nagle do mnie. – Dlaczego nic nie mówisz? Czy uraziłem cię moim wczorajszym zachowaniem? – zapytał nerwowo.

– A co mam mówić? Było całkiem fajnie. Wybawiłam się za wszystkie czasy. Zrobiło mi się tylko ciebie żal. Latałeś po tym lesie z pijanym klocem na plecach jak kot z pełnym pęcherzem – powiedziałam.

Parsknęłam przy tym śmiechem, przypominając sobie wczorajszą sytuację.

– Wiesz co? Ta Brygida to prawdziwa pipa grochowa! Żeby aż tak się spić i być takim kołkiem?!

Zgiął się wpół i opuszczając ręce, ruszył pomału przed siebie z głową wysuniętą do przodu. Zataczał się lekko na boki, dokładnie ją naśladowując.

– Nosiłeś tę mumię przez pół nocy – przypominałam mu. – Masz szczęście, że jej nie pchałeś.

To, co powiedziałam, rozśmieszyło Karola prawie do łez. Co on sobie pomyślał, nie wiem, ale można to było zrozumieć dwuznacznie. W każdym razie śmiał się do rozpuku, wywołując także u mnie spazmy śmiechu. Co spojrzeliśmy

na siebie, to zaczynaliśmy rzeć jak dzikie konie, nie mogąc się opanować.

Gdy się w końcu trochę uspokoiiliśmy, dalej wspominaliśmy wczorajszą noc.

– To nie do pomyślenia! – zawołał Karol, chwytając się za głowę. – Bernadett, pamiętasz?! Spotkaliśmy w tym parku Sławka. Nigdy bym się nie domyślił, że taki fajny chłopak woli facetów! Wygląda na normalnego.

– On jest normalny. Jego orientacja seksualna jest inna niż nasza i to jest dla nas nienormalne. Kto wie, czy tobie kiedyś się nie odmieni i nie zaczniesz interesować się facetem? – specjalnie przekomarzałam się z nim.

Jednak tym razem wcale nie rozbawiło go to, co powiedziałam.

– Na pewno nie! – odparł, patrząc na mnie z rozmarzeniem. – Przez cały czas myślę tylko o jednym. Jak tu uszczęśliwić Bernadettę?

Po raz kolejny wyraźnie dał mi do zrozumienia, jaką ma na mnie chrapkę. Gdy to usłyszałam, po prostu wyszłam.

\*\*\*

Idąc na spotkanie z Aronem, zastanawiałam się, czy powiedzieć mu o wczorajszej dyskoteci. Byłam dotąd w stosunku do niego szczerą. Chyba nie będzie mieć do mnie pretensji o to, że lubię poskakać przy dobrej muzyce.

Czekał już na mnie w samochodzie. Miał przymknięte oczy i opierał głowę o zagłówek. Z auta dobiegała muzyka, której chętnie razem słuchaliśmy.

– Aron! – zapukałam do okna. – Długo czekasz?

Wysiadł szybko i mocno przytulił mnie do siebie. Poczułam orzeźwiający zapach jego wody po goleniu. Nie wiem, jakiej używał, ale odpowiadała mi. Pasowała do niego i harmonizowała z jego charakterem.

– Wydaje mi się, że czekam wieki. Od dwóch dni już cię nie widziałem! – odpowiedział z tęsknotą w głosie.

– Wczoraj byłam na dyskoteci – zaczęłam swoje opowiadanie, gdy dotarliśmy już na miejsce.

– Wracając, zabłądziliśmy – i nie mogliśmy znaleźć postoju taksówek. Tak mi ciebie tam brakowało. Obiecałam sobie, że nigdy już nie pójdę bez ciebie na żadną zabawę!

Gdy to usłyszał, uśmiech natychmiast zniknął mu z twarzy.

– Z kim byłaś?! – zapytał z powagą.

– Z Karolem i jeszcze jedną kobietą – próbowałam dokończyć opowiadanie o naszej przygodzie w parku, jednak on przerwał mi stanowczo, zatykając moje usta swoją ręką.

– Chodzisz z obcymi facetami po dyskotekach?! Nic nie mów, nie chcę tego słyszeć! – zaczął mi robić wyrzuty podniesionym głosem.

– To nie jest tak, jak myślisz, Aron. Posłuchaj...

Miałam zamiar opowiadać dalej, ale zobaczyłam w jego oczach błysk

zazdrości.

Chwycił mnie za ramiona i przycisnął do samochodu.

– Ja wiem, że zachowuję się jak zakochany wariat, który stracił rozum, ale nie chciałbym, abyś kiedykolwiek sama beze mnie gdzieś chodziła! Mogłaś przecież powiedzieć, że masz ochotę potańczyć!

– Jakoś tak wyszło. Przepraszam! Nie przypuszczałam, że cię tym zranię. Nie masz jednak powodu do zazdrości – powiedziałam i pocałowałam go w policzek. – Kochasz mnie?

– Czy cię kocham?! Każdy twój dotyk, każde twoje spojrzenie sprawiają, że jestem szczęśliwy. Nie widzisz, jak ja szalenie cierpię z miłości do ciebie?! – odpowiedział, odwzajemniając mój pocałunek.

– Moja miłość do ciebie to nie jest tylko ta chwila! – powiedziałam, spoglądając mu głęboko w oczy. – Nawet jeżeli nie będziemy już razem i każde z nas pójdzie swoją drogą, to ty zostaniesz tu, w moim sercu! Na zawsze!

Chwilę na mnie patrzył, jakby analizował to, co przed chwilą usłyszał. Nagle ujął moją głowę w swoje dłonie i zaczął całować mnie z pożądaniem. Najpierw oczy i usta, a potem... całą resztę.

– Kocham cię! – wyszeptał.

Nasze ramiona się splotły; usta z rozkoszą tuliły się do ust, smakując ich słodycz.

Już całkiem rozpaleni i podnieceni, szukaliśmy miejsca na szybkie zbliżenie. Stojące nieopodal drzewo posłużyło nam jako podpórka. Aron szybko rozpinał moją sukienkę. Nie zważaliśmy na to, że ktoś mógłby nas zobaczyć. Kochaliśmy się dziko i namiętnie.

Gdy się rozstawaliśmy, szczęśliwi i spełnieni, Aron odwrócił się jeszcze do mnie, machając na pożegnanie ręką, i ruszył.

W tym samym momencie z boku wyjechał rolnik w wielkim traktorze... Nastąpiło zderzenie. Usłyszałam nieprzyjemny dźwięk gniecionej blachy. Samochód i ciągnik zatrzymały się pośrodku drogi. Cały przód audi został wgnieciony.

Przez chwilę stałam jak sparaliżowana. Wystraszona zakryłam twarz rękami.

– Aron! – krzyknęłam.

Niestety nie mógł mnie słyszeć, bo był oddalony ode mnie dobrych kilkadziesiąt metrów. Podbiegłam szybko do miejsca wypadku. Obydwaj kierowcy wyskoczyli już ze swoich maszyn. Stali i patrzyli lekko zszokowani na to, co się stało.

„Dzięki Bogu, jest cały i zdrowy!”

– Aron, nic ci się nie stało? – Rzuciłam mu się na szyję.

– Zupełnie nic, dostało się tylko autu. *Scheisse!* – zakrzyknął podniesionym głosem. – Jak my pojedziemy we wtorek do Amsterdamu?!

– Nic się nie martw! – pocieszałam. – Dla mnie ważny jesteś ty! Wiesz, jak bardzo się o ciebie bałam?!

– Poczekaj – przerwał mi delikatnie. – Wszystko będzie w porządku. Mam *Vollkasko*[28]. Muszę z tym facetem porozmawiać i wymienić adresy naszych ubezpieczalni. Przepraszam cię na chwileczkę.

Spojrzałam na zdębiałego traktorzystę, który robił wrażenie, jakby nie wiedział, co się wokół niego dzieje.

Aron podszedł i zaczęli rozmowę.

Oglądali ze wszystkich stron oba pojazdy. Traktor nie ucierpiał w ogóle, nie miał nawet jednego zadrapania. Audi – jak sądziłam – nadawało się już chyba tylko na *Schrott*[29]. A to pech! Tylko tego nam brakowało.

Winny był oczywiście Aron, ponieważ nie patrzył na drogę, tylko obejrzał się na mnie. Oślepiiony miłością, widział tylko mnie – co za ironia losu.

„Chryste, spraw, aby pozytywnie załatwił sprawę z tym gościem. Mam nadzieję, że ubezpieczalnia pokryje koszty, a Aron wymyśli dobre kłamstwo, aby Regina nic nie wywąchała” – myślałam podenerwowana. Byłam zła, nie mogąc nijak pomóc.

Po kwadransie Aron wrócił.

– Bernadett, ten pan poszedł mi na rękę – rzekł już uspokojony. – Dzisiaj jest niedziela, nic się nie da załatwić. Za to jutro oddam samochód do naprawy i wezmę zastępczy. We wtorek pojedziemy, tak jak ci obiecałem, do Holandii. Nie przejmuj się już tą sprawą – zaśmiał się, widząc moją wystraszoną minę.

Na wtorek Aron wziął sobie dzień urlopu. Chciał w ten sposób spełnić moje marzenie o zwiedzeniu największego portowego miasta w Europie. Zapewniał, że obojętnie jak i czym, ale pojedziemy.

– Muszę już jechać. Dobrze, że samochodu nie trzeba odholowywać. Silnik jest cały. Ucierpiał tylko blachy – stwierdził. Odetchnęłam z ulgą.

Te dwie godziny spędzone z nim zadziałały na moją duszę jak jakiś cudowny lek.

Przynajmniej na razie nie zastanawiałam się nad tym, co będzie za tydzień, gdy przyjedzie Paweł.

\*\*\*

Wieczorem pojechałam rowerem do budki telefonicznej, by zadzwonić do domu. Staralam się zawsze rozmawiać króciutko, niestety, za każdym razem taka rozmowa kosztowała mnie dziesięć marek.

Pogawędka z małżonkiem jakoś nie za bardzo się kleiła. Denerwował mnie tymi swoimi niewygodnymi pytaniami, czy jestem mu wierna i czy go jeszcze kocham. Pewnie próbował w ten sposób wysondować, czy mówię prawdę.

Zapewniłam go, że wszystko jest jak najbardziej okay i cieszę się już na ich



przyjazd. Kłamałam jak z nut, ale dla mnie najważniejsze w tym momencie były dzieci.

Paweł oznajmił mi, że wszyscy są zdrowi i niczego – oprócz mnie, oczywiście – im nie brakuje. Wysłaną przeze mnie paczkę otrzymali w piątek. Sprawiała wielką radość. Teraz chłopców nie było w domu, bo poszli z babcią nad morze. Adrian chciał jej pokazać, jak pływa.

Znów ogarnął mnie smutek i tęsknota za synkami.

Pomimo że nie mogłam rozmawiać z dziećmiaczkami – chociaż tak bardzo chciałam usłyszeć ich głos – zasnęłam szybciej, niż się spodziewałam. Wczorajsza dyskotekowa noc dała mi się we znaki.

Rano usiadłam przed domem. Lato tego roku było cudowne. W dali widziałam brykające konie. Prychały i zarzucały długimi grzywami, galopując wokół pastwiska. Lubiłam na nie patrzeć. Błyszczały w tym gorącym słońcu niczym brylanty. Naliczyłam sześć kasztanowych ogierów. Były przepiękne.

W domkach roiło się od nowo przybyłych Polaków z rodzinami. Trawiasty plac został po części zabudowany. Burmistrz miasta Henkel podarował huśtawki i zjeżdżalnię z małą piaskownicą dla dzieci. Maciej będzie miał gdzie się bawić. Adrian jest już trochę za duży na piaskownicę, dostanie więc nowy rower. Marzy o nim już od dawna.

Tak rozmyślając, postanowiłam, że napiszę pierwszy z Niemiec list do mamy. Nie ma telefonu, a na pewno czeka na wiadomość ode mnie.

– Nie masz ochoty popływać? – zapytał znudzony Karol, pojawiając się koło mnie cicho niczym kot.

– Piszę teraz list do domu. Ostatnio nie mam na nic czasu – odparłam szybko.

– Domyślam się nawet dlaczego. Ciekawi mnie tylko, co to za wielbiciel obsypuje cię tymi kwiatami. Czy może zakładasz kwiaciarnię? – zażartował.

– Nie przeszkadzaj, idź sobie! Proszę, daj mi napisać ten list – odpowiedziałam zniecierpliwiona.

– Ja tam wolę dzwonić. Telefon jest lepszy. Raz, dwa, trzy i masz połączenie – ciągnął niezrażony.

– Oczywiście, że telefon to fajna sprawa – odparłam – ale nie wszyscy go mają. Poza tym, wyobraź sobie na przykład samotną kobietę starej daty. Taka babcia przyzwyczajona jest tylko do listów. Oczekuje, że kiedyś napisze do niej wnuczek albo wnuczka. Mogę się z tobą założyć, iż z tego też powodu codziennie zagląda do skrzynki pocztowej – tłumaczyłam już bardziej cierpliwie, ponieważ wiedziałam, że jeśli ze mną nie porozmawia, to się nie odczepi.

– List to coś jak dokument. Schowany, zapomniany – w szufladzie nabiera mocy. Po latach można do niego wrócić i poczytać. Wspomnienia też są w życiu ważne, a dla starszych osób chyba najważniejsze. Nie potrafię zrozumieć tych

ludzi, którzy wcale nie prowadzą korespondencji z bliskimi – ciągnęłam. – Siedzą tylko przy telefonach i komputerach. A szkoda! Przecież przyjemnie się pisze, a jeszcze przyjemniej czyta, gdy ktoś napisze! – zakończyłam swój wywód.

– Pokazać ci, ile do mnie piszą?! – odparł Karol. – Prawie codziennie dostaję list z urzędu. Strasznie mnie to denerwuje! Jak widzę listonosza, to aż mnie skręca. A swój ostatni list napisałem, jak byłem w wojsku – roześmiał się wesoło.

– No, to napisz dzisiaj na przykład do swojej babci – zaproponowałam.

– Babcia umarła już dwa lata temu.

– No, to napisz do dziadka! – nie dawałam za wygraną.

– Dziadek też umarł, z pięć lat temu.

– A co z drugimi? Każdy z reguły ma dwoje dziadków i babć.

– No nie, do tamtych to nie opłaca się już pisać. Są bardzo starzy i nie wiem, czy mogą jeszcze coś przeczytać.

– Wiesz co? Ty idź naprawdę popływaj i ochłódź swoją mózgownicę, bo nic nie kumasz!

– A ty co, zostaniesz tu? Też chodź! Nie jest ci za gorąco? – namawiał.

– Znikaj, bo robisz mi cień! – odsunęłam go ręką.

Wyszedł. Jednak nie na długo zostawił mnie w spokoju. Po piętnastu minutach wrócił jak bumerang.

I to nie sam. Przyprowadził ze sobą Sławka, który nie wyglądał na zażenowanego po sobotniej nocy – a przecież nakryliśmy go w intymnej sytuacji z facetem – oraz jeszcze jakiegoś młodego chłopaka, który na pierwszy rzut oka przypominał mi Toma Cruise’a.

– Udo – przedstawił się przystojny i sympatyczny mężczyzna, podając mi rękę.

„Udo?! Udo to po polsku górna część nogi. Jak można mieć tak na imię?”

– To Niemiec, jakiś krewny Sławka. Nic nie rozumie po polsku – dodał szybko Karol. – Urodził się tu. Ma dobrą robotę, pracuje w Siemensie. Zarabia tam ponoć kupę forsy. Jak skończę *Sprachkurs*, to wyślę do tej firmy *Bewerbung*[30].

– To już nie chcesz otworzyć zakładu z naprawą zegarków? – przypomniał mi się jego poprzedni plan.

– Oczywiście, jeżeli tak można dużo szybciej zarobić pieniądze, to dlaczego nie!

„Jak Paweł przyjedzie, też będzie szukał pracy. Warto mieć takich znajomych. Nic mi się nie stanie, jak poznam tego Udo. Za dużo i tak sobie z nim nie pogadam” – stwierdziłam.

– Miło mi cię poznać, jestem Bernadett! – przedstawiłam się.

– Możesz na chwilę wejść ze mną do pokoju? – szepnął mi tajemniczo do ucha Karol. – Chcę ci coś powiedzieć!

Spojrzałam na niego trochę zdziwiona, ale odłożyłam niedokończony list

i weszliśmy do środka.

– Udo opowiadał Sławkowi, że czytał w dzisiejszej gazecie o nieznanym łobuzach, którzy hodują w walizkach myszy i wystawiają je na parkingi. Wyobrażasz sobie?! – pytał nerwowo.

– Dobrze przeczytał! – odparłam. – Wyhodowałeś przecież te myszy na tej suchej kukurydzy!

– Myślisz, że ktoś nas widział?! Mam nadzieję, że nie spisali numerów mojego samochodu! – wystraszony mężczyzna szukał otuchy w moich oczach.

– Widzę, że przestraszyłeś się nie na żarty. Przecież sam mówisz, że łobuzy są nieznanymi. To znaczy, jak w czeskim filmie: „nikt nic nie wie”! Nie przejmuj się tym, Karolku.

– Może ci, co wzięli tę moją torbę, byli z policji? – wiercił mi dalej dziurę w brzuchu tym swoim gadaniem.

– Akurat! Z policji! Widziałeś, jak ją szybko chapnęli? Nawet nie mieli czasu, żeby do niej zajrzeć. Zwyczajni cwaniacy, co czekają tylko na takie okazje – powiedziałam spokojnie.

– Ten artykuł w tym brukowcu trochę mnie przestraszył. Nie chciałbym mieć z policją do czynienia!

– A kto by chciał – próbowałam go uspokoić, widząc panikę w jego oczach. – A tak swoją drogą: mam nadzieję, że nie dałeś po sobie poznać, jak bardzo cię ta historia interesuje – dodałam.

„O mojej przygodzie z policją w sprawie roweru nawet mu nie wspomnę, bo jeszcze bardziej go to przestraszy” – pomyślałam wesoło. Roześmiałam się, wyobrażając sobie, co było jeszcze o nas napisane w tym artykule.

Jednak Karolowi nie było do śmiechu. Jego twarz zrobiła się czerwona, tak bardzo był tym przejęty.

– Ty jedź już nad to jezioro! Popływasz trochę, to się uspokoisz – zapewniłam go. – Powiedz mi tylko, czy ten cały Udo to też homoseksualista? – zapytałam przyciszonym głosem.

– Ależ skąd! Fajny chłopak. Wiesz, jakie ma auto?!

– Ty masz fioła na punkcie aut! Najważniejszy jest dla ciebie samochód. Karol, Karol, daj sobie na wstrzymanie! Musisz koniecznie znaleźć sobie jakieś zajęcie, bo inaczej palma ci odbije z tych nudów.

– Nie fioła, tylko obsesję. To się nazywa obsesja – poprawił mnie. – I oczywiście masz rację: siedzę tu i nic nie robię. Energia mnie rozpiera...

– ...a worek do boksowania zjadły myszy, żona w Polsce i nie masz gdzie się wyładować! – dokończyłam za niego zdanie.

– Właśnie tak! – potwierdził. – A do tego codziennie ocieram się o ładną dziewczynę! – dodał, spoglądając na mnie gorąco.

Roześmialiśmy się oboje. Napięcie opuściło Karola. Teraz był już całkowicie

spokojny. Powróciło jego dawne poczucie humoru.

– Idę, a ty pisz dalej! Jak chcesz, to możesz napisać za mnie do mojej mamy. Masz moje pozwolenie.

– Pisanie listów nie jest takie głupie. Kiedyś wspomnisz moje słowa. Stwierdzisz wtedy, że Bernadett miała rację!

\*\*\*

Mieszkam tutaj w pokoju z obcymi ludźmi. Na dworze, tuż pod samymi oknami, chmary bawiących się i krzyczących dzieci. Zapomniałam już, jak to jest, gdy się mieszka samemu. Postanowiłam od tego odpocząć i pojechać rowerem na pocztę. Jutro z samego rana wyjeżdżam, więc nie będę miała czasu. Wyślę list i będzie z głowy, a przy okazji trochę sportu mi nie zaszkodzi. Ciekawe, czy Aron załatwi nowe auto... Poznałam go już na tyle, by wiedzieć, że należy do mężczyzn, którzy dotrzymują słowa. Wierzę mu bezgranicznie.

Miałam już wychodzić, a tu... niespodzianka. Prawie pod same okno zajęchało czerwone audi.

Regina! Gdy ją zobaczyłam, oblał mnie zimny pot. Nie zapraszałam jej przecież! Spotkanie z nią nie będzie łatwe. Straciłam z nią kontakt, nie może być już moją koleżanką. Od czasu gdy pokochałam Arona, między nią a mną nie ma już szczerości i zaufania. A wyrozumiałości i taktu z jej strony wcale się nie mogłam spodziewać. Zaczęłam żałować, że nie pojechałam z Karolem nad jezioro.

– Wychodzisz? Masz może chwilę dla mnie? – zapytała.

Muszę przyznać, że dzisiaj ładnie się prezentowała. Świeżo zrobiona fryzura, ładnie wymalowane paznokcie oraz prosta ciemnozielona sukienka sprawiły, że wyglądała seksownie.

– Jasne! – odpowiedziałam wbrew sobie. – Wybieram się na pocztę, ale wejdz. Napijesz się kawy „po polsku”? – zapytałam i wpuściłam ją do pokoju, nie patrząc jej w oczy.

Odwrócona do niej tyłem, zaczęłam krzątać się po kuchni.

Krzyżyk z łańcuszkiem od Arona wisiał na mojej szyi. Miałam nadzieję, że go nie zauważyła! Zna na pewno ten wisiołek. Jednym ruchem ręki schowałam go pod bluzkę.

„Kobieto, nie przyjeżdżaj tu więcej, nasza przyjaźń nie ma sensu. Współżyję z twoim mężem” – pomyślałam, a w duszy aż mnie coś ścisnęło z żalu i złości.

– O, masz znowu świeże kwiaty – zauważyła. – Tylko nie kłam, że je sama kupiłaś. Przyznaj się, kto to taki! Może to ten Karol, co z tobą mieszka? Wpatrzony jest w ciebie jak Turek w święty obrazek. Widziałam to, gdy byliśmy nad jeziorem. A jaki on ci posłuszny i jak się ciebie słucha! – mówiła roześmiana.

– Macie nowy samochód? – zmieniałam szybko temat.

– Właśnie chciałam ci o tym opowiedzieć. Aron miał wczoraj mały

wypadek. Jemu nic się nie stało, rozwalił tylko cały przód auta. Naprawa potrwa cały tydzień, dlatego dostaliśmy samochód zastępczy.

– To miał szczęście! Opowiedział ci, jak to się stało? – pytałam, myśląc jednocześnie, jak szybko i sprytnie zorganizował samochód. Dokładnie tak, jak wczoraj zaplanował.

– Wracał z działki. Nieraz ćwiczy tam grę w takiej małej altance. Zderzył się z traktorem.

– Ma pewnie anioła stróża, który go chroni! – stwierdziłam.

– Dlaczego do nas nie przyjeżdżasz? Mama się za tobą stęskniła. Polubiła cię, zresztą ojciec też.

– Nie chcę nadużywać waszej gościnności. Co za dużo, to i pies nie chce – usprawiedliwiłam się.

– Jesteś niepoważna! Wpadaj, kiedy tylko chcesz! A załatwiłaś już zwrot kosztów za pozostawiony w Polsce majątek? – zapytała, zmieniając temat.

– Niestety jeszcze nie, ale mam termin wizyty w urzędzie. Poprzednio kompletnie nie rozumiałam tego urzędnika, ale pójdę, bo podobno płacą za wszystko. Słyszałam, że niektórzy nawet kłamią, że zostawili w Polsce więcej niż w rzeczywistości. Aż dziwne, ale nawet to finansują. Ja mogłabym na przykład powiedzieć, że zostawiłam w kraju nowy rower.

– Najlepiej weź za tłumacza mojego ojca, on umie bardzo dobrze załatwiać takie sprawy.

– Nie, nie chcę nikogo fatygować, poczekam z tym na Pawła – zaprotestowałam.

Doskonale wiedziałam, co to za gagatek ten jej tatuś. Krętacz pierwszego stopnia. Jest na zasiłku, a ma duży dom, auto i wiele innych rzeczy. Dobry kombinator! Niech mu tam, w cudzą kieszeń się nie zagląda, ale nie chcę z nim jechać ani o nic go prosić. W żadnym wypadku! Zresztą Aron ostrzegwał mnie przed nim. „Nie wiesz też, co dzieje się w moim sercu i jak mi jest niezręcznie i przykro. Twój mąż jest dla mnie całym światem”.

Aby odgonić od siebie te nieciekawe myśli, zmieniłam temat. Świeżo farbowane na kasztanowy kolor włosy Reginy wyglądały bardzo ładnie.

– Nieźle wyglądasz, byłaś u fryzjera?

– Wracam prosto od niego. Taka fryzura jest teraz modna – odpowiedziała zadowolona.

– Przy moich nie ma dużo zachodu, same się kręcą. Kiedyś, dawno temu, rozjaśniałam je wodą utlenioną. Od tego farbowania włosy mi się wysuszyły, potem kruszyły się i wychodziły garściami. Przez to poniszczyły się tylko. Dlatego teraz już tego nie robię.

– Ja mam ich za dużo. Gdybym regularnie nie cieniowała, miałabym na głowie zamiast włosów wielką szopę – mówiła, dotykając przy tym swych włosów

i gładząc nową fryzurę.

„Jak długo jeszcze zamierza tu zostać?” – zastanawiałam się. „Niech już sobie idzie, męczy mnie już jej towarzystwo! Jestem przy niej spięta i mam złe samopoczucie. Nie potrafię z nią rozmawiać na luzie. Dziewczyno, idź już do domu!” – poprosiłam w duchu.

– Przyjechałam, ponieważ mam dla ciebie pewną propozycję. Niedaleko nas mieszka stary generał. Siedzi na wózku inwalidzkim. Jego żona zmarła dwa lata temu. Opiekę nad nim sprawuje jego córka... Oczywiście mieszka osobno. To bardzo bogata rodzina. Mają gosposię, sprzątaczkę i ogrodnika. Potrzebują kogoś, kto by ze staruszką od czasu do czasu wychodził na spacer. Płacą bardzo dobrze. Pomyślałam o tobie: nie chciałabyś z nim pospacerować dwa razy w tygodniu? Do tej pory robiła to moja ciocia Maria, jednak ostatnio ma problemy z kręgosłupem. Dlatego – przynajmniej na razie – nie może pchać tego wózka inwalidzkiego z dziadkiem generałem. Byłam zaciekawiona, bo nawet by mi taka praca pasowała.

– On jest oczywiście Niemcem? Z dziada pradziada?

– Tak, to rodowity Niemiec, ale nie będziesz musiała z nim rozmawiać, tylko pospacerujesz.

– Może stary gestapowiec? – strzeliło mi do głowy. – Jeżeli tak, to może zapomnieć o spacerowaniu ze mną.

– Tato opowiadał mi kiedyś, że ten pan był generałem w Wehrmachcie – wyjaśniła. – Ale to przyjemny człowiek i bardzo kulturalny. O taką pracę kobiety biją się tutaj!

– Regina, a dlaczego ty sama nie chcesz się tym zająć? Znasz całą tę generalską rodzinę, masz dużo czasu, a pieniądze nie leżą na ulicy.

– Aron mi nie pozwala! Nie lubi, jak kobieta pracuje. Wystarczy, że dwa razy w tygodniu stoję przy tej maszynie z kocami.

– Muszę dać ci dzisiaj odpowiedź? – zapytałam.

– Dobrze by było, dziadek uwielbia spacerować – zaśmiała się.

Od razu pomyślałam, że dziadek może lubi, żeby ktoś go woził. Wiem, że na starość ludzie dziecinnieją. Lubią być zabawiani i potrzebują ciągłej opieki.

– Mówisz: tylko dwa razy w tygodniu... Zastanawiam się, bo niedługo przyjeżdżają dzieci i wolałabym mój czas poświęcać im.

– A twój Paweł nie przyjeżdża? – zapytała ze zdziwieniem w oczach.

– Paweł? Tak, też przyjeżdża. Dlaczego by miał nie przyjeżdżać?

– Ostatnio nic o nim nie wspominasz.

Ma rację! Paweł zniknął z mojego życia. Wcale o nim nie myślę!

– Wiesz co? Wezmę tę robotę! W jakie dni i w których godzinach mam z nim spacerować?

– Zastąpisz moją ciocię. Ona wyjeżdżała z nim na spacer zawsze w środy i piątki o piętnastej, na mniej więcej dwie godziny. No, chyba że pada deszcz, to

wtedy nie trzeba. Generalł nazywa się Lemke. Zapamiętasz? Lemke. O godzinie czternastej pije kawę i zjada *Kuchen*[31]. Najczęściej szarlotkę albo sernik. Wtedy zjawiasz się ty. Jedziesz z nim na przykład do parku.

– Czy on mieszka daleko od was?

– Nie, to nie jest daleko. Trafisz od razu, bo to największy dom w okolicy i z ogromnym trawnikiem. Więc jeśli się zgadzasz, to mogę cię zaprotegować.

– Tak, dziękuję – odpowiedziałam. – Tylko z góry zaznacz, że to tymczasowo, dopóki twoja ciocia nie wyzdrowieje.

Regina posiedziała jeszcze prawie godzinę. Próbowwała rozpocząć rozmowę na temat swojego małżeństwa i Arona, zmiarkowała jednak wreszcie, że nie mam ochoty o tym rozmawiać. Gdy odjechała, dopadły mnie wątpliwości. Czy ta praca jest dla mnie?

Wzięłam się jednak w garść. Muszę myśleć pozytywnie, bo inaczej w ogóle nie ruszę z miejsca. Nowy kraj, nowa praca i tak musi być! Jakoś sobie poradzę. Z czasem poznam dobrze język i poszukam czegoś innego.

\*\*\*

Gdy zadzwonił budzik, zerwałam się na równe nogi.

Hurra! Jadę do Amsterdamu! Ten dzień będzie należał tylko do mnie i Arona! Nic nam w tym nie przeszkodzi – niech się wali, niech się pali! Bardzo się cieszę, że w jego towarzystwie zwiedzę kawałek Holandii. Kocham go za ten pomysł! Powiem mu o tym, jak tylko go zobaczę.

Wciągnęłam na siebie białe spodnie i trykotową jasnozieloną bluzeczkę. Wszyscy mówią, że ładnie mi w zielonym kolorze, bo mam zielone oczy. Dla niego chcę ładnie wyglądać.

Biegnąc na umówione miejsce spotkania, przeskakiwałam radośnie z nogi na nogę – szczęśliwa jak małe dziecko. Nie przeszkadzało mi zupełnie, że się spóźniał. Czekałam na niego cierpliwie i zrywałam dziko rosnące kwiaty.

Zauważyłam, że tu, w Niemczech, takie kwiaty to rzadkość. Pola są najczęściej obsadzone równiutko kukurydzą albo rzepakiem. Zagospodarowany jest każdy kawałek ziemi. Krowy nocują na łąkach. Nie są zaganiane do obór – bez względu na pogodę. Cielaczki też rodzą się na dworze.

Aron przyjechał parę minut po ósmej. Ubrany był na sportowo – w niebieskie polo i džinsy. Po raz pierwszy widziałam go w takich ciuchach.

– Dzisiaj ja mam dla ciebie kwiaty! Nie są co prawda wyhodowane i dorodne jak róże, ale proszę! Nazbierałam je dla ciebie. Podobają ci się? – Podałam mu bukietik kwiatów, całując go jednocześnie w usta.

– Są dokładnie takie jak ty! Dzikie, delikatne i piękne – Podniósł mnie wysoko do góry i przytrzymał chwilę.

– Zawsze wiedziałem, że kiedyś spotkam miłość mojego życia. To ty jesteś

ta jedyna! – dodał.

– A jak chcesz mi to udowodnić? – zaczęłam się z nim przekomarzać.

– Pokażę ci takie jedno miejsce i tam udowodnię, czym dla mnie jesteś!

Postawił mnie z powrotem na ziemi i popatrzył smutno w moje oczy.

– Coś się stało? Dlaczego jesteś smutny? – zatroskałam się.

– Nie jestem smutny. Boję się tylko spłoszyć to szczęście, jakim mnie obdarzasz.

Nie bardzo rozumiałam, co miał na myśli, ale w jego oczach widziałam miłość.

– Aron, jeżeli my obydwójce będziemy sobie ufać i bardzo się kochać, to nigdy w życiu nikt nie rozplące naszych miłosnych węzłów.

Coś mi się chyba poplątało z tymi węzłami – próbowałam sobie przypomnieć, jak to było. Ale przecież w Kościele tak mówią: „Co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączyć”.

– No, to chodź, mała figlarko, zaraz cię tu zwiążę! – zakrzyknął. – Zawiozę gdzieś do lasu i będziesz tylko moja – dodał już z zadowoloną miną.

– Chętnie, ale może nie teraz. Może jak wrócimy z Amsterdamu?

Zaśmialiśmy się obydwójce.

– No, to komu w drogę, temu czas – ruszajmy! Mamy do przejechania dwieście pięćdziesiąt kilometrów.

– Myślałam, że to dużo dalej.

– Dużo ludzi z Niemiec jeździ nad morze właśnie do Amsterdamu. Wyjeżdżają wcześniej rano i mają wtedy cały dzień do dyspozycji.

„Pewnie już był tam nie raz, ze swoją rodziną” – pomyślałam. „To smutne, że nie mogę z nim o wszystkim rozmawiać. Tak bardzo mnie to boli”.

Gładka trzypasmowa autostrada prowadziła prosto do Amsterdamu. Po drodze mijały nas wielkie ciężarówki na olbrzymich kołach.

– Podziwiam kierowców ciężarówek! Prowadzą takie wielkie maszyny. Zobacz, te koła są większe niż twój samochód – zauważyłam.

– Patrzysz na koła czy na kierowców? – zapytał.

– Na koła i na kierowców. Co za dziwne pytanie?

– Jestem idiotą! Bernadett, przepraszam cię. To zazdrość. Jestem po prostu zazdrosny!

– O co? O kierowców czy o ciężarówki? Aron, nie mówisz chyba poważnie? Chwyciłam jego prawą dłoń i przytuliłam się do niej.

– Po co miałbym kłamać? Jestem zazdrosny o każde twoje spojrzenie! Nawet o księżyc odbijający się w twoich oczach. Czy tego chcę, czy nie, siedzi to we mnie. Teraz wydawało mi się, że podziwiasz tych kierowców.

Jestem przy nim, trzymam go za rękę, a on jest zazdrosny. Nie ma przecież powodu. Nie rozumiałam go. Ścisnęłam mocniej jego dłoń.



– Oczywiście, że ich podziwiam, ale ciebie Kocham!

– Gdy mnie dotykasz, przechodzą mnie dreszcze rozkoszy. Nigdy mi się coś takiego nie zdarzyło. Co za wspaniałe uczucie!

Ja też czułam ciepło i radość z tego, że mogę go dotykać.

– Nie musisz być o mnie zazdrosny, Kocham cię – zapewniłam go spokojnym głosem.

Wielkie zielone tablice informowały o nazwach mijanych właśnie holenderskich miast. Próbowałam wymówić niektóre z nich. Stwierdziłam jednak, że to jeszcze trudniejszy język niż niemiecki.

Dojeżdżaliśmy do Amsterdamu. Tysiące samochodów na ulicach, olbrzymie korki.

– Z parkowaniem będzie kłopot – poinformował mnie Aron.

Zrobił parę rund, zanim znalazł miejsce na wielkim parkingu przed dużym centrum handlowym.

Zwiedzanie rozpoczęliśmy od centrum miasta. Mnóstwo zabytkowych domów, przeważnie dwupiętrowych i bardzo wąskich. Niektóre miały tylko po dwa, trzy metry szerokości. Były pomalowane na różne kolory, nawet na czarno! Oglądaliśmy też jedyny na świecie dom mający jeden metr szerokości. Trudno mi było sobie wyobrazić, jak kiedyś ludzie mogli w nim mieszkać. Dzisiaj to niezamieszany zabytek.

Przechadzaliśmy się malowniczymi uliczkami wzdłuż kanałów przecinających cały Amsterdam. Podziwialiśmy widoki z dziesiątków przepięknych mostów i mostków, które spinały brzegi.

Miasto było podzielone na różne dzielnice: turecką, chińską, koreańską, była też i polska, z małymi sklepikami i kawiarenkami.

Gdy poczuliśmy zmęczenie i głód, weszliśmy do restauracji. Smaczny obiad pokrzepił nas dostatecznie przed kolejną częścią dnia.

Teraz Aron zaproponował dwugodzinny rejs statkiem. Płynęliśmy kanałami aż do portu morskiego. Było wspaniale, tylko trochę za gorąco. Pod pokładem – obudowanym szybami – temperatura dochodziła do czterdziestu stopni Celsjusza. Na pokładzie słońce prażyło jeszcze bardziej i nawet morski wiatr nie przynosił ochłody.

Następny nasz cel stanowiło muzeum Madame Toussaint z figurami woskowymi. Ja chciałam koniecznie zobaczyć Marilyn Monroe, a on swojego imiennika Elvisa Arona Presleya. Już przy samym wejściu zaparło mi dech w piersiach. Zobaczyłam figury najsłynniejszych ludzi świata. Prezydentów, aktorów, śpiewaków. Szkoda, że nie mieliśmy aparatu fotograficznego! Musieliśmy jednak dosyć szybko przechodzić z jednego pomieszczenia do drugiego – prawdopodobnie w ten sposób starano się nie dopuścić do podwyższenia temperatury w salach. Pewnie od takich tłumów, jakie odwiedzają

codziennie to muzeum, wosk mógłby zacząć się topić – ale to były tylko moje domysły.

Czas minął nam tak szybko! Musieliśmy ruszać w drogę powrotną. Nogi bolały mnie okrutnie. Pantofle na obcasie to nie był dobry pomysł, powinnam włożyć adidas albo sandaalki. Ale nie uskarżałam się. Gdy dotarliśmy na parking przy centrum handlowym, Aron zaklął pod nosem.

– Gdzie podziały się wszystkie auta?! Szybko ruszył przed siebie, a ja usiadłam na murku i z ulgą wyciągnęłam nogi nabrzmiałe od ciepła i zmęczenia. Zapaliłam papierosa. Aron wrócił po chwili. Wyglądał na wściekłego.

– Mamy problem! Zamknęli *Parkplatz*[32]. Auto dostaniemy dopiero jutro – powiedział.

– Jak to możliwe? Nie wiedziałeś, że parking zamykają o tej samej porze co sklep?

– Wiedziałem, ale nie przewidziałem, że to centrum handlowe zamkną tak szybko! Byłem pewien, że działa przynajmniej do dwudziestej! Tak mi przykro... Jestem na siebie wściekły, że tego nie sprawdziłem... Bernadett, daj mi zapalić!

– Przecież ty nie palisz!

– Ale teraz chętnie zapalę! Podobno to uspokaja.

– Skoro chcesz. Proszę! – powiedziałam, częstując go.

Zapalił. Zaciągnął się raz i drugi, wydmuchując przed siebie wielki sinawy obłok.

– I co teraz zrobimy? – zadałam kluczowe w tym momencie pytanie.

– Pójdziemy poszukać hotelu – odparł już uspokojony. – Nie będziemy przecież nocować na ulicy. Będziemy mogli zobaczyć Amsterdam nocą.

– Fajnie! Ale co powiesz w domu? Wiesz przecież, że oni będą na ciebie czekać.

– Zadzwoń i skłamię, że auto się zepsuło. Przecież to jest wiarygodne... A może masz lepszy pomysł?

– Niestety, żadnego – wiem tylko, że strasznie bolą mnie nogi.

– Chętnie cię poniosę – to powiedziawszy, wyrzucił niedopalonego papierosa i nim się zorientowałam, wziął mnie na ręce. – Lekka jesteś jak piórko!

Roześmiana dałam mu się nieść po ulicach Amsterdamu.

– Wystarczy! – oznajmiłam mu po jakimś czasie. Odpoczęłam już, a ty oszczędzaj siły na później – dodałam zalotnie.

Postawił mnie delikatnie na chodniku.

– Na później? – zapytał – Dlaczego na później? Zróbmy to tutaj! Pragnę cię teraz!

Chciałam powiedzieć, że ludzie... ale nie zdążyłam.

Jego wargi dotknęły moich. Poczułam, jak przepływa przeze mnie fala gorąca. Przytuliłam się do niego mocno. Zamknęłam oczy i rozchyliłam usta. Nie

mogliśmy się już dłużej powstrzymać, tak byliśmy siebie spragnieni.

Nie przeszkadzało nam to, że całowaliśmy się na ulicy, wśród tłumu...

Hotel nie był zbyt luksusowy, ale w cenie noclegu podawano śniadanie. W małym pokoiku o pomarańczowych ścianach stały dwa łózka, krzesło i stolik. Łazienka znajdowała się na korytarzu.

Połączyliśmy obydwie łózka tak, by stały razem. Rzuciliśmy się na nie jak kłody i w jednej chwili zasnęliśmy.

Obudziłam się późno w nocy, szukając po omacku Arona. Nie było go przy mnie. Gdy oczy przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyłam, że mój kochanek siedzi na krześle pod oknem.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku? – zapytałam.

– Patrzę na ciebie, jak śpisz!

– Pewnie nie możesz spać, bo dręczy cię cała ta sytuacja. Masz wyrzuty sumienia, że przyjechałeś tutaj ze mną?

– Nie! Pilnuję, żeby mi cię nikt nie ukraść, ponieważ cię kocham!

– Chodź tu i przytul mnie. Potrzebuję twojego ciepła.

Zrobił tylko krok i był już przy mnie.

– Bernadett, powiedz mi, dlaczego miłość musi tak boleć? Cały czas myślę o tym, że niedługo przyjedzie twój mąż. Będziemy musieli zrezygnować z naszego szczęścia i żyć znowu bez siebie. Spędza mi to sen z powiek. Ścina mnie z nóg! – powiedział, zaciskając zęby.

– Aron, obydwie wiedzieliśmy, że tak będzie! – przypomniałam smętnie. – Ja staram się w ogóle nie myśleć o twojej żonie. Myślisz, że nie jestem o nią zazdrosna?

– Mnie z nią już nic nie łączy! Jedynie Kevin, nasz syn. To mnie właśnie trapi. Wiem, że potrzebuje ojca. Gdyby nie on, dawno bym się od niej wyprowadził.

Było ciemno, mimo to widziałam, jak jego oczy błyszcząły.

Ujęłam jego głowę i przytuliłam do swojej piersi.

– Słyszę bicie twojego serca – powiedział po chwili.

– Bije dla ciebie. Słyszysz? Tylko dla ciebie!

Leżeliśmy w ciszy. Poczułam, jak moje ciało robi się mokre od jego łez. Wiedziałam, że nawet najmądrzejsze słowa nic tu nie pomogą. Nasza miłość to wielki ciężar, który obydwie musimy dźwigać. Na samą myśl o tym ciężko westchnęłam i też zapłakałam.

Aron podniósł głowę do góry i popatrzył mi stanowczo w oczy.

– Bernadett, jeżeli tylko zechcesz, to rozwiodę się z Reginą! – powiedział bardzo poważnie. – Przysięgam z ręką na sercu, że pragnę, abyś została moją żoną!

Przestałam płakać.

– To niemożliwe! – zakrzyknęłam z przejęciem, zaszokowana tym, co przed

chwilą usłyszałam.

– Nikt nigdy by nam tego nie wybaczył! Nikt nas nie zrozumie! Paweł to człowiek spokojny, ale ma napady cholerycznej zazdrości. On mnie bardzo kocha. Nie wyobrażam sobie rozmowy z nim na temat rozwodu. Aż się boję myśleć o jego reakcji! No i wychowujemy przecież wspólnie nasze dzieci! – dodałam.

– Dzieci dorosną i odejdą! Chcesz z nim spędzić resztę życia? – przekonywał mnie.

– Nie myślałam jeszcze o tak dalekiej przyszłości. Uświadomiłam sobie dopiero teraz, jak zagmatwana jest ta cała sytuacja. To straszne!

– Żyłam do tej pory z Reginą bez miłości, ale bezkonfliktowo. Gdy ty pojawiłaś się w moim życiu, zostałam jej wrogiem. Obojętnie, co robi – od razu ją krytykuję. Nie traktuję jej dobrze. Zachowując się w ten sposób, robię jej krzywdę. Wiem o tym, ale nie potrafię tego zmienić.

Jego szczerość sprawiła, że zapragnęłam też być z nim do końca szczerą.

– Aron, ja też muszę ci coś wyznać. Moją tajemnicę, o której prawie nikt nie wie. Przrzeknij, że zachowasz ją tylko dla siebie!

– Obiecuję i cały zamieniam się w słuch! – odparł zaciekawiony.

– Moje życie nie jest takie proste, jak sobie je może wyobrażasz. Ja byłam już mężatką. Adrian, mój starszy syn, jest właśnie z pierwszego związku. Z Pawłem jestem dopiero pięć lat po ślubie. Nasz wspólny syn Maciej ma trzy latka – powiedziałam.

Nareszcie wyrzuciłam z siebie to, co od dawna leżało mi na sercu i było wielkim ciężarem. Poczułam lekkość, jakbym unosiła się w chmurach. Czekałam cierpliwie na jego reakcję, spodziewając się, że zaraz wybuchnie ze złości.

– Nigdy nie wspominałaś mi, że byłaś już raz mężatką! Opowiedz mi o twoim pierwszym mężu. Dlaczego się rozwiodłaś? – zapytał spokojnie.

Bałam się tego pytania, ale wyznam mu całą prawdę. Ale nie dziś. Kiedy indziej.

– To długa historia, teraz nie chcę do tego wracać. Opowiem ci o tym innym razem – odparłam krótko.

– W porządku. Mam ochotę znowu zapalić – stwierdził.

Wstał i przyniósł papierosy ze stolika.

– Bernadett, wiesz, że cię kocham! Nie ma dla mnie znaczenia, ile razy wychodziłaś za mąż. Dla ciebie zrobię wszystko, co zechcesz – zapewnił.

– A skoczysz za mną w ogień? – zapytałam z przekorą w głosie.

– Na pewno wskoczę!

– A do głębokiej wody? – przekomarzałam się dalej.

– Również!

– A pocałujesz mnie? – Spojrzałam mu namiętnie w oczy. – Teraz?

Nic nie odpowiedział. Wyjął mi z ręki papierosa, gasząc go w popielniczce.

Przykrył mnie swym ciepłym, po chwili nagim już ciałem, doprowadzając do niebiańskiej rozkoszy.

\*\*\*

Rano zjedliśmy przy ładnie nakrytym stole pyszne śniadanie. Podano różnego rodzaju pieczywo, jajka, soki owocowe, smaczny ser i dzbanek kawy.

Po naszej nocnej smutnej dyskusji nie było ani śladu. Szczęśliwi, patrzyliśmy sobie w oczy.

„Dzisiaj jest środa – pomyślałam – pójdę po raz pierwszy na spacer z generałem”.

Przez moment zastanawiałam się, czy powiedzieć o tym Aronowi. Reginie nie pozwolił na pracę. Ale ja nie jestem jego żoną i sama stanowią o sobie. Postanowiłam, że nic mu na razie nie powiem. Wyruszyliśmy w drogę powrotną o dziewiątej, zaraz po śniadaniu.

W czasie jazdy trzymaliśmy się za ręce, słuchając muzyki z kasy. Śpiewał nam swoim ciepłym głosem wokalista zespołu Genesis – Phil Collins.

W południe byliśmy na miejscu. Aron odwiózł mnie do samej stadniny.

– Przyjadę jutro o szesnastej. Będiesz na mnie czekała? – zapytał.

– Na pewno będę, przecież wiesz!

– Bernadett! Nie mogę cię teraz pocałować, bo kręci się tu wielu ludzi, ale za to mogę ci coś powiedzieć – przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na mnie.

Otworzyłam drzwi samochodu.

– Bernadett! – Dotknął mojego ramienia. – Nie zapomnij mnie przez tę jedną noc – wyszeptał. – Kocham cię!

– Ja też cię kocham! Jakże mogłabym cię zapomnieć! Należysz do mężczyzn, których nigdy się nie zapomina. I aż w duszy mnie ściska, że muszę oddać cię innej – odpowiedziałam mu na pożegnanie.

\*\*\*

W mieszkaniu była Stenia i gotowała obiad dla swojej rodziny. Próbowwała rozmawiać ze swoją córeczką po niemiecku, ale tak kaleczyła, że aż mnie, która nie zna języka, uszy bolały, gdy to słyszałam.

„Sama mówi źle i jeszcze uczy małą niepoprawnej wymowy. A przecież dziecko zdąży się jeszcze nauczyć niemieckiego. Polski też jest ważny! W przyszłości na pewno jej się przyda. Powinna, głupia, zadbać, aby Klaudia go nie zapomniała”.

Nie chciałam jednak psuć miłej atmosfery. Ugryzłam się więc w język i zajęłam się swoimi sprawami. Po niedługim czasie byłam gotowa na spotkanie z generałem.

Zostało mi trochę czasu, postanowiłam więc zapisać wiersz, który już od

dawna pobrzmiwał mi w głowie jak piosenka.

Gdybym władczynią świata została,  
To wszystko, co złe, w dobro bym zmieniała.  
Słońca promienie dłońmi bym chwytala,  
A to, co piękne – do serc zakochanych wkładała.  
– Szczęśliwy czas zatrzymała.

Ach! Byłabym najszczęśliwszą kobietą świata, gdybyśmy ja i Aron byli wolni... Jednak takie ukrywanie się i oszukiwanie naszych partnerów na dłuższą metę mnie przeraża! Nie mam na to ani zdrowia, ani siły.

\*\*\*

Dwa razy przemierzyłam ulicę tam i z powrotem. Wreszcie odkryłam duży biały dom z rattanowym dachem. To musi być tutaj.

Zostawiłam rower przy samych drzwiach na specjalnym stojaku.

– Lemke – odczytałam nazwisko z wizytówki.

Zadzwoiłam.

Spojrzałam na zegarek. Była za dziesięć trzecia. Nikt nie otwierał, więc zniecierpliwiona ujęłam dużą metalową kołatkę w kształcie głowy lwa i zastukałam. Rozległ się łomot, jakbym stuknęła nie do drzwi, tylko w jakieś ogromne wrota. Aż podskoczyłam.

Po chwili drzwi się otworzyły i stanęła w nich uśmiechnięta starsza pani.

– *Guten Tag, ich bin Bernadett* – powiedziałam, przyglądając się kobiecie z ciekawością.

– *Guten Tag! Komm bitte herein*[33] – zaprosiła mnie do środka i wpuściła do olbrzymiego przedpokoju. Jego ściany były wyłożone płaskimi kamieniami. W pomieszczeniu nie było okna, ale wisząca pod sufitem duża lampa z kryształkami oświetlała wnętrze, nadając mu ciepły i miły klimat.

– Możesz do mnie polski. Ja znać dobrze język. Ja być w szkole w Polsce. Miałam sześć lat, jak ja tu przyjechać – odezwała się ciepło starsza pani.

Ucieszyło mnie to, że jakoś się porozumiemy.

– Proszę mi powiedzieć – zapytałam ją od razu – czy będę musiała z panem generałem rozmawiać? Ja jeszcze niestety dobrze nie znam niemieckiego.

– Nie musisz, ty być spaciren! Pudziesz spaciren, ja wszystko przygotować. Ja nazywać się Wecka.

Wyrażała się tak śmiesznie, że musiałam powstrzymać się od śmiechu.

– Ty iść do pokoju, ja ciebie przedstawić generał.

Weszliśmy do salonu. Z wrażenia aż zaparło mi dech. Cały pokój był zastawiony antykami. Pośrodku stał stół z sześcioma krzesłami, a z boku cudny

kredens. Wszystko ręcznie rzeźbione. W rogu znajdował się kominek z niebieskiej porcelany Delfa, obudowany kafelkami przedstawiającymi krajobraz z holenderskimi młynami. Na ścianach wisiały obrazy starych niderlandzkich mistrzów, a pomiędzy nimi duży czarny zegar z wahadłem. „Gdzieś taki podobny widziałam” – pomyślałam.

Na wprost drzwi, na ogromnym skórzanym fotelu siedział starszy pan. Nie był gruby i nie wyglądał na zgorzkniałego starca, a tak go sobie wyobrażałam. Był szczupły i nieduży, miał gładką twarz prawie bez zmarszczek i jakby zaszkłone oczy.

Sympatyczna pani Wecka zaczęła rozmowę z moim pracodawcą. Kilka razy słyszałam „Bernadett” i „Pradel”. Tłumaczyła mu pewnie, kim jestem i co tu robię.

Zauważyłam, że obserwował mnie z zaciekawieniem.

– Teraz ty musisz się przedstawić – rzekła po cichu pani Wecka, podchodząc do mnie.

– Bernadett! – Dygnęłam przed nim i podałam mu dłoń.

– Lemke! Ludger Lemke! – odparł krótko, patrząc przenikliwie w moje oczy. Ścisnął dość mocno, po żołniersku, moją rękę.

– My iść szpaciren! – powiedziałam z głupia frant i wskazałam palcem na okno.

– *Jawohl!*[34] – odpowiedział, chcąc podnieść się z fotela.

Niestety nie dał rady. Dźwignął się tylko parę centymetrów i usiadł z powrotem. Wyglądało to tak, jakby fotel miał magnes i przyciągał go na powrót w swoje objęcia...

– *Verdammt!*[35] – rozzłościł się, ale miła pani Wecka natychmiast przysłała mu z pomocą.

Tłumaczyła coś spokojnym głosem.

– Ty tu poczekać, ja przynieść wózek – zwróciła się do mnie i podreptała szybko do innego pomieszczenia.

I tak stałam i patrzyłam na niego, a on patrzył na mnie.

„I jak my się będziemy dogadywać?” – myślałam trochę spłoszona. „Będę go wozić tam, gdzie śpiewają ptaki – nie będziemy musieli rozmawiać”.

Po kilku minutach wróciła pani Wecka.

Wprowadziła wózek inwalidzki, stawiając go koło fotela, w którym siedział starszy pan. Podała mu rękę, pomagając wstać.

– *Eins, zwei, drei*[36], hop! – powiedziała.

Pan Lemke jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stanął na baczność. Zrobił pół obrotu i siedział już w wózku. Sprytnie i szybko!

Wiem już, jak trzeba z nim postępować: „*Eins, zwei, drei*” – i dziadek stoi jak świeca.

– *Bitte*, Bernadett, możesz już jechać! – powiedziała do mnie gospodyni,

zakładając generałowi kapelusz i okulary przeciwsłoneczne. – Godzina i pół godzinki. Teraz za mną, ja pokazać ci drogę.

Wyjechałam wózkiem na ulicę. Nie mogę jednak iść z nim do lasu, niedaleko mieszkają Pradlowie i Schablowie. Nie chciałabym, aby mnie widzieli. Postanowiłam pójść w odwrotnym kierunku.

„Przecież nie zabłądzę! Jeździłam już tu rowerem” – dodałam sobie otuchy.

Idąc wolno, pchałam przed sobą wózek. W ten sposób zarabiałam swoje pierwsze w Niemczech pieniądze. W czasie półtoragodzinnego spaceru milczeliśmy, jedynie generał wydawał mi krótkie rozkazy – jak swojemu koniowi – mówiąc, w którym kierunku mam iść: *rechts*[37] albo *links*[38]. Mijaliśmy dużo ładnych willi. Cała ta dzielnica wyglądała na bogatą. Widać było, że mieszkańcy mieli niezłe pieniądze. Prawie każdy dom miał po dwa garaże i stał na olbrzymiej działce.

Ciekawe, czy wszyscy w tych domkach mają antyki. W Polsce od czasu do czasu widzi się gdzieś starą szafę czy obraz, nigdy jednak nie widziałam mieszkania, które byłoby od podłogi do sufitu umeblowane samymi antykami. Lubię stare meble. Ale myślę, że gdybym nawet miała taką możliwość, to swojego mieszkania nigdy bym tak nie urządziła. Nowoczesność ze starociami – to odpowiadałoby mi bardziej.

Jakieś piętnaście lat temu pomagałam koleżance Eli oczyścić z kurzu i patyny całkiem podobny zegar, jaki wisiał u starego Niemca. Należał do jej rodziny od wieków. Był cały poobijany, odrapany i nie wyglądał ciekawie. Napracowałyśmy się porządnie, a nie było widać żadnego efektu. Zastosowałyśmy więc inną metodę: umyłyśmy połączoną tarczę zegara płynem do naczyń. Zaczęła nawet ładnie błyszczeć, ale cyfry – ku naszemu zaskoczeniu – poznikały. Przestraszyłyśmy się nie na żarty i aby uniknąć kłopotów, domalowałam je pospiesznie czarnym tuszem. Wyszły koślawe.

Koleżanka dostała straszną burę od ojca.

\*\*\*

Spacerowałam ze staruszką po uliczkach. Czas upływał szybko. Nie było wcale tak źle... Jeżeli starszy pan będzie zadowolony, w piątek przyjdę znowu. Czułam jednak, że spacer mu się spodobał i nie będzie miał mi nic do zarzucenia.

Wjechałam wózkiem inwalidzkim do salonu. Stałam przy fotelu, na którym siedział dwie godziny wcześniej. Nie chciałam czekać na pomoc pani Weckiej, podałam mu więc dłonie. Uchwycił je mocno, a ja powtórzyłam:

– *Eins, zwei, drei* i hop!

Podskoczył jak sprężyna i stanął na baczność. W tym samym momencie spodnie zsunęły mu się do kolan i stał przede mną w białych kalesonach. Generał bez spodni?!



Popatrzyłam z zażenowaniem – wstydząc się za niego – i parsknęłam śmiechem.

On, nie frasując się tym wcale, zachowywał się, jak gdyby nigdy nic. Usiadł w fotelu ze spuszczoneymi spodniami, nic nie mówiąc.

Postanowiłam, że znów pomogę mu wstać i podciągnę mu spodnie. Wyciągnęłam do niego rękę.

– Bernadett, ty mieć wolne – ja to zrobić! – rzekła gospodyni, która nagle pojawiła się przy nas.

Zauważyłam, że także uśmiechała się dyskretnie po nosem.

– *Na gut!*[39] – odparłam krótko.

Najważniejsze, że dałam radę sama przemieścić go z wózka na fotel.

– *Auf Wiedersehen! Ich komme wieder*[40] – powiedziałam mu na odchodne.

– *Jawohl! Auf Wiedersehen!* – usłyszałam w odpowiedzi.

Podniósł rękę do góry, kiwając nią jak małe dziecko robiące „pa, pa” na pożegnanie.

Wskoczyłam na rower. Byłam zadowolona z siebie oraz z tego, że mam w kieszeni dwadzieścia marek. Raźnie pedałuując, wracałam do swojej przystani.

\*\*\*

Zrobiło się duszno. Kurz unosił się w powietrzu, utrudniając oddychanie. Nie padało już od paru dni, a upały dawały się już wszystkim nieźle we znaki.

Spojrzałam na niebo. Było granatowe. Wyglądało, jakby właśnie teraz zbierało się na niezłą ulewę. Nacisnęłam mocniej na pedały. Nie chciałam, aby moja świeżo zrobiona fryzura ucierpiała od deszczu.

Myłam przecież moje włosy przed czterema godzinami, a im częściej je myłam, tym były słabsze!

Pamiętam, co kiedyś powiedział mi mój sąsiad, gdy zauważył, że często kąpię mojego kota.

– Bernadetta! Przez to mycie twój kotek nie stanie się wcale dużo ładniejszy od innych tu biegających. Za to stracił połysk na swojej sierści. Tak jak ze wszystkim innym, tak też i z myciem trzeba z umiarem – pouczał mnie.

Dlatego kąpię się i biorę prysznic bardzo chętnie. Ale włosy staram się myć już co drugi dzień.

Nagle obok mnie zatrąbił czarny sportowy samochód. Prowadził go Udo. Z okna wychyliła się rozpromieniona twarz Karola, który wykrzykiwał coś do mnie, machając jednocześnie rękami. Wyglądał dość pociesznie. „Jak miś z okienka” – skojarzyło mi się.

– Bernadett, ty jedziesz ponad pięćdziesiąt na godzinę! – usłyszałam. – Na tej drodze można jechać tylko trzydzieści – dodał ze znanstwem i zaśmiał się.

– Jak zechcę, to wyciągnę i sto na godzinę! – odpowiedziałam mu z przekorą

w głosie. – Pokazać ci?!

Nie czekając na odpowiedź, nacisnęłam mocniej na pedały.

Niebo zrobiło się czarne. W oddali słychać już było grzmoty. Silny wiatr zaczął uderzać we mnie jak w żagiel. Z trudem utrzymywałam kierownicę roweru. Rosnące obok drogi małe drzewka przygięły się prawie do ziemi. Ogromna deszczowa chmura wyglądała jak ołowiana.

Obleciał mnie strach. Słyszałam, jak deszcz uderza w liście krzewów: klacz, klacz, klacz... Ciężkie, duże, ciepłe krople deszczu spadały na ziemię, mocząc też i mnie.

– Wsiadaj do samochodu, a ja pojedę na twojej gazeli – zaproponował Karol.

– Dziękuję, to tylko parę metrów! – odparłam.

„Chętnie bym skorzystała – pomyślałam – gdyby ten samochód należał do ciebie. Nie znam przecież tego Udo”.

– Bernadett, wsiadaj! Przestań się wygłupiać! To staje się już niebezpieczne!

– mówił z troską w głosie.

– Jeżeli złapie mnie ulewa, trudno – przeżyję!

– W czasie burzy nie można jechać na rowerze, nigdy o tym nie słyszałaś?! – nie przestawał mnie straszyć.

– Strachy na lachy! – wykrzyknęłam.

W tym samym momencie głośny grzmot przerwał naszą rozmowę. Wystraszona, wcisnęłam głowę w ramiona.

– Zmokniesz! – krzyknął.

– Nie szkodzi, nie jestem z cukru. Jedź do domu i nastaw wodę na kawę. Zanim się zagotuje, będę już na miejscu.

Nim zdążył coś odpowiedzieć, pomachałam mu ręką i skręciłam w małą ścieżkę, która wiodła na skróty do stadniny koni.

Przyjechałam tylko dwie minuty później niż oni.

– Bernadett, woda się gotuje!

– Jeszcze się nie ugotowała? Jak to możliwe? – odpowiedziałam z odrobiną złośliwości w głosie.

– Mam zrobić ci kawę? – zapytał niezrażony.

– Nie, dzięki. Idę teraz wziąć prysznic, a kawę lubię pić gorącą. Wypijcie ją sami, ja zrobię dla siebie później.

– Poczekamy na ciebie – odpowiedział usłużnie.

Udo nic się nie odzywał, pewnie nic nie rozumiał. Zastanawiało mnie, jak Karol się z nim porozumiewa.

Deszcz ochłodził moje przepecone ciało. Chciałam tego czy nie, pierwszą rzeczą, jaką musiałam zrobić – było ponowne wzięcie prysznic. Czułam na swoich plecach i innych częściach ciała przenikliwy wzrok obydwu facetów. Ostatnio

przesiadują tu ciągle kolesie Karola. Praktycznie nie miałam żadnej prywatności.

Po niedługim czasie, trzeci raz wykąpana i trzeci raz przebrana, weszłam do pokoju, w którym pachniało świeżo zaparzoną kawą. Na dworze lał deszcz. Było słychać, jak krople dudnią po szybach. Dobrze, że szczelne okna i drzwi tłumiły grzmoty szalejącej na zewnątrz burzy.

Usiadłam w małym foteliku stojącym niedaleko kanapy, na której siedzieli Udo z Karolem. Ledwie zdążyłam przycupnąć, a już Karol zaczął mi nadskakiwać.

– To co, Bernadett? Zaparzyć ci kawy? My już wypiliśmy.

– Mogę zaparzyć sobie sama, ale jeżeli chcesz – to poproszę! Udo się nie odzywał, postanowiłam więc, że spróbuję z nim porozmawiać.

– Polska kawa jest *gut*? – zapytałam.

– *Ja, sehr gut!*[41] – odpowiedział.

– Ty masz komiczne imię... To znaczy, chcę powiedzieć, że *Name komisz Udo* – powiedziałam niby po niemiecku.

– *Was?*[42] – zapytał.

– Kapusta i kwas – odrzekłam. Pewnie mnie nie zrozumiał.

– Kupiłem słownik polsko-niemiecki, bo bez niego ani rusz – usłyszałam Karola.

Czyżby czytał w moich myślach?!

– Jest do twojej dyspozycji, Bernadett. Możesz z niego korzystać... oczywiście jeżeli chcesz.

– Wiesz co, daj mi ten słownik. Spróbuję porozmawiać z Udo. To imię jest jakieś śmieszne, nie uważasz? Nadajmy mu jakiś pseudonim. Mówmy do niego na przykład... Dodi – zaproponowałam.

– Dodi?! Nie jest to przypadkiem imię dziewczęce? – zdziwił się. – Wydaje mi się, że do niego pasuje.

Poszukałam w słowniku paru odpowiednich słów i zakomunikowałam Udo, że przed chwilą zmieniliśmy mu imię.

– Od dzisiaj będziemy do ciebie mówili Dodi – wydukałam.

– Dodi?! *Ich Dodi?* – powtórzył po mnie, pokazując przy tym palcem na siebie.

– Tak, ty Dodi. Podoba ci się? – pytałam.

„I tak będę cię tak nazywać, czy ci się to podoba, czy nie” – pomyślałam.

– Dodi – rzekł jeszcze raz. – *Ja! Das ist gut, gefällt mir*[43] – potwierdził, uśmiechając się do mnie.

– No, widzisz, Karol, podoba mu się. Jest zadowolony z nowego przydomka, jakim go ochrzciłam.

– Bernadett, wiesz, dlaczego on tu dziś przyjechał? – zapytał Karol.

– Wiem: bo kolegujesz się z nim. Ale nie interesują mnie jego plany. Wypiję z wami kawę i idę się położyć. Jestem zmęczona.

– Posłuchaj! Udo... to znaczy Dodi chciałby ciebie zaprosić na przejażdżkę autem. Pokazać ci miasto nocą. Oczywiście ja pojedę razem z wami – dorzucił szybko, widząc moją skrzywioną minę.

– Na przejażdżkę? Ja i wy obydwaj?! Już to sobie wyobrażam. To ładnie z jego strony, ale dziękuję, nie skorzystam! – odparłam stanowczo.

– Co ja mogę na to poradzić, że ty mu się podobasz? – zajączał. – Jak tylko zobaczył cię po raz pierwszy, od razu wpadłaś mu w oko. Był tu już wczoraj, ale nie było cię przez cały dzień. Udo to fajny i grzeczny chłopak – skomentował Karol.

– Powiedz mu, że jestem mężatką, mam dwoje dzieci i jestem bardzo, ale to bardzo zajęta. Wyjaśnij mu też, że uważam go za sympatycznego faceta. Niedługo przyjedzie moja młodsza siostra Katarzyna, wtedy będzie miał większe pole do popisu. – Zabrzmiało to tak, jakbym już chciała zeswatać z nim moją siostrę.

– Oczywiście jeżeli Kasia go zechce! – dodałam szybko. – My, Polki, nie jesteśmy na kiwnięcie palcem. O nas trzeba zabiegać! – mówiąc to, dumnie podniosłam podbródek.

– Wiesz co? Powiedz mu to sama! Słownik leży na stole! – wypalił zdenerwowany Karol, a jego twarz zrobiła się czerwona.

Czyżby zawstydził się tego, co usłyszał? Powiedziałam przecież prawdę.

– Żartowałam, nic mu nie mów – próbowałam go udobruchać. – Przecież możecie pojechać sami, aby zobaczyć Henkel nocą. Dziękuję za propozycję, ale idę się położyć.

Wstałam z fotela i zaczęłam znosić do kuchni brudne szklanki po kawie.

– Dobranoc panom, idę spać – powiedziałam.

– Bernadett! Ostatnio jesteś jak osa. Gniewasz się o byle głupstwo. Przecież znasz się na żartach.

– Może i znam się na żartach – odparłam lodowato. – Ale zapamiętaj, Karol: żart żartowi nierówny. I nie wyobrażajcie sobie, że jeżeli kobieta jest sama, to można ją do czegoś namówić! – powiedziałam donośnie i stanowczo.

– Bernadett, znamy się już tyle czasu. Wiesz, że masz we mnie przyjaciela. Zaproszenie na wieczorny spacer nic nie znaczy. Podobasz się mnie i jemu tak całkiem poważnie.

– Widzę, że wam się nudzi i nie wiecie, co macie ze sobą zrobić. Nie baw się w swata. Teraz masz dosyć czasu, więc powtórz mu wszystko, co powiedziałam. Słownik do ręki i szlifuj swój niemiecki. Dodi też może pouczyć się polskiego. Może mu się przyda. Kto wie, co przyniesie przyszłość? – mówiłam, patrząc na nich kamiennym wzrokiem.

Karol znał mnie i wiedział, że mówiłam, co myślę. Całkiem poważnie.

– Na dzisiaj mam was dosyć. *Gute Nacht!*[44]

Zasłoniłam kotarą mój mały kącik, który był już od paru tygodni moim

zastępczym mieszkaniem.

Słyszałam ich zza zasłony, jak szeptali coś nerwowo do siebie. Posiedzieli jeszcze parę minut i wyszli.

– Nareszcie! – odetchnęłam z ulgą.

Zostałam sama.

Innych współlokatorów nie widziałam już od popołudnia. Też gdzieś wybyli. Mają w Henkel dużą rodzinę. Przesiadują tam bardzo często, ale mieszkać wolą oddzielnie, tutaj. Nawet jeżeli muszą dzielić pokój razem z nami, całkiem obcymi ludźmi. Czyżby potwierdzało to regułę, że z rodziną najlepiej wychodzi się na fotografii?

\*\*\*

Popatrzyłam na budzik stojący na stoliku obok pięknych kwiatów od Arona. Dochodziła dwudziesta. Poczulałam głód. „Jestem przecież dzisiaj bez obiadu” – przeleciało mi przez myśl. Muszę coś zjeść. Zajrzałam do lodówki. Puszki z rybami w pomidorowym sosie, parę plastrów gotowanej szynki, bułki, holenderska gouda, parówki w słoiku i pomidory.

Szynka odpada. Wygląda wprawdzie apetycznie, jest różowa, ładnie pachnie, ale smakuje jak papier. Teraz rozumiem, co współpasażerka, z którą jechałam autobusem do Niemiec, miała na myśli. Nasze polskie wyroby mięsne są o wiele pyszniejsze niż tutejsze.

„Z tego, co tu mam, nic wielkiego nie wyczaruję” – pomyślałam. „Zjem więc sobie bułkę z masłem, pomidorem i cebulką”.

Gdy mieszkaliśmy jeszcze z rodzicami – a było nas razem siedmioro – nigdy nie było dostatku. Ojciec często nie przynosił wypłaty do domu. Mama nie pracowała, bo opiekowała się nami. Zdarzało się nieraz, że nie było wystarczająco dużo jedzenia dla nas wszystkich. Wieczorem leżeliśmy głodni w łózkach, marząc o czymś smacznym. Dźwięczą mi jeszcze w uszach słowa brata, który mówił:

– Zjadłbym teraz bułkę z pomidorem.

– Ja też, ja też – odpowiadaliśmy jedno przez drugie.

Pamiętam, że gdy byłam dzieckiem, to pomidory rosły w naszym przydomowym ogródku. Wisiały na krzaczkach, duże czerwone kule. Mama mówiła, że to są malinówki. Gdy dojrzały, pękały na słońcu. Właśnie te pomidory były w naszym domu codziennym posiłkiem. Gdy byliśmy głodni, mieliśmy żal nie do ojca, tylko do mamy. Teraz widzę to inaczej. Sama będąc matką, wyobrażam sobie, jak moja biedna mama musiała cierpieć, nie mogąc dostatecznie nas nakarmić.

Łzy zakręciły mi się w oczach na samo wspomnienie tej biedy. Na szczęście moi synowie nie chodzą głodni! Paweł uwielbia gotować. Na pewno dopilnuje, żeby nasi chłopcy byli syci. Wyjęłam z zamrażarki dwie bułki i upiekłam je

w piekarniku. Gdy ostygły, przekroiłam i posmarowałam masłem, ułożyłam plastry pomidora, posypałam cebulką, solą i pieprzem. Delektowałam się każdym odgryzionym kęsem. Nigdzie mi się nie śpieszyło. Zaczęłam rozmyślać o swoim życiu i o sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Jest ciężko. Wiem, że świat trzeba poukładać sobie samodzielnie.

Paweł to mój mąż, ale już go nie kocham. Czy się rozwieść? Jak to rozwiązać? Nie wiem, po prostu nie wiem. Nie wybiegałam jeszcze tak daleko myślami. Nie mogę liczyć na pomoc Arona, bo obydwójce ranimy bliskich sobie ludzi. Przysłowie mówi, że na cudzym nieszczęściu swojego szczęścia nie zbudujesz. Mimo to jestem w nim bardzo zakochana. Jak będzie wyglądać moje życie z Pawłem? Czy będzie ono możliwe? Czy w ogóle da się – przez wszystkie następne lata – żyć bez miłości?

Aron jest gotowy się dla mnie rozwieść. Przy nim jestem pewna siebie, on daje mi poczucie bezpieczeństwa. Tylko czy potrafiłby zastąpić moim dzieciom ojca? Na ten temat jeszcze nie rozmawialiśmy. Nie chcę podejmować naglej decyzji, której potem mogłabym przez całe życie żałować. To wszystko rozgrywa się w zbyt szybkim tempie.

Wywędrowałam z kraju, by zakochać się w cudzym mężu... Ale tak to już jest. Wszystkie ludzkie serca czują jednakowo.

W obcym kraju niebo nieznane,  
Słońce tu jakby jakieś większe,  
Gwiazdy chociaż świecą – mniejsze.  
Język ciężki – mowa niepojęta.  
Oczy obce, twarze kolorowe.  
Kwiaty dzikie, a pachnące.  
Wszystko inne – nawet to i owo.  
Za to serca biją jednakowo.

Napisałam te kilka słów i czuję, że jest w tym wierszu ważna prawda. Ludzkie serca nie są z kamienia. Są spragnione miłości. Czują jednakowo. Wszędzie.

Z pełnym żołądkiem położyłam się do łóżka. Czułam się samotna i jakbym obawiała się czegoś... A może był to strach przed decyzją, którą niedługo będę musiała podjąć? Chociaż w pokoju było bardzo ciepło, podciągnęłam kołdrę pod brodę. Leżałam w ciszy i słuchałam odgłosów powracającej burzy.

Było tak, jakby ktoś turlał ciężkie kamienie po betonowej podłodze. Długie podniebne łomoty pomału się oddalały.

Myszy zaczęły swój nocny obchód. Słyszałam wyraźnie, jak harcowały.

Naciągnęłam kołdrę jeszcze wyżej, zakrywając całą głowę. Nie chciałam nic

widzieć ani słyszeć. Muszę nauczyć się odseparowywać od wszystkich dźwięków oraz blokować natłok myśli. Postarać się ulokować w głowie pustkę, tak jak robią to ci, którzy medytują.

Widziałam ostatnio plakaty o kursach medytacji i jogi prowadzonych przez jakiegoś Azjatę, kompetentnego nauczyciela. Zgłoszę się tam.

Z tym postanowieniem zapadłam w głęboki sen.

\*\*\*

W czwartkowe popołudnie czekałam na Arona. Ten sam las i kawałek dzikiej łąki, ta sama ścieżka.

Nucąc coś wesoło pod nosem, zrywałam rumianki i plotłam z nich wianek.

Przyjechał tym samym samochodem co poprzednio. Z daleka już zauważyłam, że przednia szyba ma dziurę, od której rozchodzą się promieniście pęknięcia. Jakby ktoś namalował na niej wielkie słońce. Przywitałam się z nim, zarzucając mu ręce na szyję.

– Zobacz, co dla ciebie uplotłam – mówiąc to, założyłam mu wianek na głowę. Wyglądasz jak grecki bóg Dionizos – świergotałam radośnie.

Nic nie odpowiedział, tylko lekko się uśmiechnął.

– Jestem szczęśliwa, że przyjechałeś. Tęskniłam za tobą!

Objął mnie w pół i przyciągnął do siebie. Miał dziwnie zatroskany wyraz twarzy. Przez chwilę staliśmy w milczeniu, przytulając się. Czułam, że coś jest nie tak.

– Czy coś się stało? Pewnie jesteś zmartwiony z powodu tej pękniętej szyby. Opowiedz, jak do tego doszło. Miałeś wypadek?

– Przed dwoma godzinami jechałem z Reginą na zakupy – zaczął. – W drodze powrotnej zaczęła robić mi wymówki. Wściekała się, że jestem zimny i nie interesuję się nią. Nie reagowałem. Wtedy zaczęła robić sceny. Wpadła w histerię. Płakała, krzyczała albo śmiała się dla odmiany jak wariatka. A ja, głupi, zamiast ją uspokoić, powiedziałem, że już jej nie kocham. Że nie mogę tego zmienić i to jest już koniec między nami. Gdy to usłyszała, wyjęła z torebki lakier do włosów i uderzyła nim z całej siły w szybę – zakończył, podenerwowany.

– To straszne! Powiedziałaś jej o nas?! – zapytałam wystraszona, a w brzuchu poczułam nagle ucisk.

– Nie, absolutnie! Nie wspomniałem nawet, że chodzi o inną kobietę. Nie bój się, nie wymieniłem nawet twojego imienia. – Popatrzył na mnie i dotknął delikatnie mojej twarzy. – No chyba że przez sen, ale na to już nie mam wpływu – dokończył wesoło, pokazując w uśmiechu białe zęby.

– Kobiety czują, gdy coś jest nie tak. Mamy dobrze rozwinięty instynkt samozachowawczy. Myślę, że ona podświadomie próbuje się obronić przed utratą ciebie. Walczy o twoją miłość.

– W ten sposób doprowadzi do jeszcze większej ruiny. Wygląda, jakby nie wiedziała, co robi.

– Jak zareagowałeś na to, co zrobiła? Co było dalej?

– Zjechałem na pobocze, wysiadłem i wyciągnąłem ją z auta. Próbowałem do niej dotrzeć, tłumaczyłem. Potrząsnąłem nią parę razy. Nie mogłem jej jednak uspokoić – była w amoku.

– Wiesz, myślę, że nas nigdy nikt nie zrozumie. Martwi mnie nasza sytuacja. Chodźmy na spacer, przedyskutujemy to jeszcze raz. – Wzięłam go za rękę, pociągając go za sobą.

– Chętnie, ale nie tutaj. Pojedziemy gdzieś... dużo dalej. Tam, gdzie nas nikt nie zna. Będziemy mogli ścisnąć się i całować do woli – powiedział i delikatnie pocałował mnie w usta.

– A co z szybą? Będziesz musiał za nią zapłacić? Samochód przecież nie jest twój, tylko wypożyczony.

– Jestem na tak zwanym *Glasschaden*[45]. Nie powinno być żadnego problemu – wyjaśnił, a potem dodał: – Odjedźmy już stąd. Masz ochotę na lampkę wina? Albo może chcesz coś zjeść? Znam ładny zajazd, jakieś dwadzieścia kilometrów za Henkel. Pojedźmy tam – zaproponował.

– Chętnie napiję się piwa. Może rozjaśni mi mój umysł.

Wsiadliśmy do samochodu. Spojrzałam na Arona, parszkając głośnym śmiechem.

– Powiedz, o co chodzi. Może ja też się pośmieję – zaczął niepewnie.

– Popatrz w lusterko – powiedziałam.

Spojrzał i zaśmiał się, poprawiając wianek na głowie.

– Jak mnie przed chwilą nazwałaś? – zapytał wesoło.

– Dionizos! – przypomniałam rozbawiona.

– Twój Dionizos jest do twojej dyspozycji – powiedział z uśmiechem.

Ruszyliśmy. Jechaliśmy polnymi drogami, trzymając się mocno za rękę. Nasze zatroskanie nagle gdzieś zniknęło.

W czasie posiłku Aron oznajmił mi, że o osiemnastej musi być w domu, ponieważ obiecał pójść z Kevinem na stadion. Zaproponował, że przyjedzie po mnie jutro o trzeciej po południu.

Nic przecież nie wiedział o mojej pracy u generała. Poprosiłam więc, aby przyjechał później. Skłamałam, że jadę do urzędu. Przystał na to, o nic mnie nie pytając.

Obydwoje nie mogliśmy się sobą nasycić. Do ostatniej minuty przytulaliśmy się do siebie, chcąc jak najdłużej być razem. Spędziliśmy razem wspaniałe popołudnie.

Zegar wskazywał pięć minut przed szóstą wieczorem, gdy uśmiechnięta weszłam do domu. Ujrzałam krzątającą się po kuchni Stenię, co było dość rzadkim



widokiem. Od tyłu wyglądała jak chłopak: krótko przystrzyżone czarne włosy, wysoka, szczupła i bez talii. Podgrzewała coś na patelni. Poczułam zapach smażonej kiszzonej kapusty. Natychmiast nabrałam apetytu na smażone gołąbki.

„Skąd u mnie takie smaki? Przecież nie jestem w ciąży”.

– Gotowałaś bigos? – zapytałam Stenię.

Odwróciła się raptownie w moją stronę, jakbym ją na czymś przyłapała. Chyba nie słyszała, jak weszłam.

– Na dworze tak gorąco, myślisz, że mi się chce gotować? – odparła znudzona. – Dostałam wczoraj słoik od mamy Zbyszka. Tylko odgrzewam.

Zapomniałam, że ona prawie nigdy nic nie gotuje. Ma tu teściową i parę ciotek. Dokarmiają ich, jak widać.

– Jak ja dawno nie jadłam bigosu. Ale ostatnio nie mam czasu na gotowanie – powiedziałam.

– Powinnaś się cieszyć, ja nie cierpię stać przy garach! Gotuję rzadko, przeważnie tylko w niedzielę. W Polsce mieszkaliśmy niedaleko baru i zamawiałam w nim gotowe posiłki na wynos.

„No tak – pomyślałam z przekąsem – w niedzielę musiałaś gotować, bo bar był zamknięty”. A na głos skomentowałam:

– Ja nie przepadam za jedzeniem ze stołówek. Mój żołądek tego nie trawi. Zaraz wyobrażam sobie, w jaki sposób to gotują i co można czasami znaleźć w środku. Dziękuję bardzo, ale już na samą myśl odechciewa mi się jedzenia – wzdrygnęłam się z niesmakiem.

– Dlaczego? – zdziwiła się. – My nigdy nie byliśmy chorzy. Kupowałam często zupełną pomidorową albo grzybową, różne pierogi, naleśniki z serem, łazanki. Wiesz, jakie pyszne?! – powiedziała całkiem przekonywająco.

– No cóż, jeśli ktoś takie jedzenie lubi... Każdemu według jego smaku – podsumowałam. – Niedługo przyjeżdżają do mnie moje siostry – zakomunikowałam. – Ugotowałabym dla nich gołąbki. Sprzedają tu takie olbrzymie głowy kapusty, widziałaś? Szkoda, że nie mam w czym takiej ugotować, za małe garnki.

– Ja mam duży gar, mogę ci pożyczyć. Rodzina mojego męża zaopatrzyła mnie w parę drobiazgów kuchennych. Możesz z nich korzystać. Są do twojej dyspozycji – zaoferowała usłużnie. – Oczywiście jeżeli chcesz – dodała po chwili niepewnie.

– Dziękuję, jasne, chętnie skorzystam. Zanim sobie kupię własne, to pewnie upłynie trochę czasu. Wiesz, jakoś jeszcze nie potrafię się w tych Niemczech zagospodarować – powiedziałam na odczepnego.

Nie będę jej się przecież tłumaczyć, co jest tego przyczyną. Nie musi wiedzieć, że jestem zakochana i mam w głowie tylko Arona.

Zostawiłam ją w kuchni. Wzięłam paczkę rodzynek w czekoladzie

i gumisiów i wyszłam przed dom.

Usiadłam na jednym z ustawionych tam plażowych rozkładanych krzeseł. Słodycze położyłam na małym szklanym stoliczku, na którym leżał też słownik kupiony przez Karola. Wzięłam go do ręki, ale po chwili poczułam błogie lenistwo. Osy brzęczały głośno. Niedaleko bawiło się dwóch małych chłopców, mniej więcej cztero-, pięcioletnich. Wrzeszczeli na siebie, obsypując się piaskiem. Pomyślałam, że dam im trochę słodyczy, to może się uspokoją.

Zawołałam ich do siebie.

– Jak się nazywasz? – zapytałam piegowatego o krótkich rudawych włosach.

– Robin – odpowiedział, nie patrząc mi w oczy, tylko spoglądając na moje ręce, w których trzymałam żelki.

– A ty jak masz na imię? – zwróciłam się do drugiego, który różnił się całkowicie od Robina.

Miał czarne, bardzo kręcone włosy, czarne oczy z długimi rzęsami oraz ciemną cerę.

„Ładny chłopczyk” – pomyślałam.

– Sebastian! Nazywam się Sebastian Wilk – odpowiedział głośno.

– Chcecie trochę słodyczy? – zapytałam.

Gdy to usłyszeli, wyciągnęli jednocześnie swoje brudne ręce w moim kierunku.

– Może najpierw umyjecie ręce, co wy na to? – złożyłam im propozycję nie do odrzucenia.

– Mi to, kurwa, nie przeszkadza! – rzekł donośnie Sebastian.

Aż oniemiałam z wrażenia, bo nie spodziewałam się wulgarnych słów od małego dziecka. Osłupiałam.

– Nie wolno tak mówić! To bardzo brzydko! – obsztorcowałam go.

Chciałam jeszcze mu to wytłumaczyć, ale nie zdążyłam.

– Ja tak mówię, mama tak mówi i tata też! – wykrzyczał. – Ty też masz tak mówić, kurwa mać! – dodał szybko.

Ze zdziwienia szczęka opadła mi całkowicie – ale nic już nie powiedziałam. Byłam zbulwersowana. Nasypałam im pełne garście rodzynek i żelatynowych gumisiów.

– Proszę bardzo, ale uważajcie na osy – ostrzegłam.

Nie liczyłam, że powiedzą „dziękuję”, jednak obydwaj grzecznie podziękowali. Szybko wpychali słodycze do ust, odchodząc w stronę huśtawki. Z oddali dobiegł mnie jeszcze głos Sebastiana, który pytał z niedowierzaniem:

– Robin, widziałeś, ile ta skubana tego miała?!

Widziałam i słyszałam już w moim życiu dużo, jednak ten mały Sebastian zupełnie mnie zaskoczył. Przechodziło to moje pojęcie.

To zdarzenie przypomniało mi sytuację, gdy mój synek Adrian złamał sobie

rękę w nadgarstku. Miał wtedy trzy latka. W szpitalu dyżurny chirurg oglądał jego kontuzję. Starał się być delikatny. Jednak Adrian zaczął wrzeszczeć:

– Aaua, kurwa! Aaua, aaua, kurwa! Kurwa!!!

Nadymał się przy tym jak balon, wydmuchując szybko powietrze i wierzgając nogami.

Młody doktor i asystująca mu pielęgniarka zaczęli zerkać na mnie dość niepewnie. Pewnie pomyśleli, że to ja nauczyłam małe dziecko przeklinać. Ze wstydu oblałam się rumieńcem.

Po powrocie ze szpitala opowiedziałam mężowi całe zdarzenie. Doszliśmy do wniosku, że tych wulgaryzmów nasza pociecha nauczyła się w przedszkolu. Nie mogło być inaczej, przecież żadne z nas nie używało takich słów.

Postanowiłam odłożyć czytanie słownika na później i wybrałam się na spacer.

Jako że od dziecka mieszkałam w mieście, wieś znałam tylko z rzadkich wyjazdów do dziadków. Gdyby mnie ktoś wtedy zapytał, czy chciałabym zamieszkać poza miastem – odpowiedziałabym szczerze, że nie wiem.

Pamiętam, że wtedy najbardziej lubiłam letnie poranki. Ten cudowny zapach wiejskiego lata i przygody. Dreszczyk emocji w codziennym odkrywaniu czegoś nowego.

Dzisiaj już wiem, że żyć na łonie natury, gdzieś daleko od miasta, to coś wspaniałego. Nie trzeba wychodzić na spacer do parku czy jechać do lasu, aby łyknąć świeżego powietrza. Wszystko jest na miejscu. Wystarczy otworzyć drzwi, a natura sama wkracza do twojego domu.

Przechadzając się teraz polnymi ścieżkami, ze wzruszeniem w duszy oglądałam łąny zbóż – lśniące w słońcu złotym kolorem, oraz kukurydzę, w której można się bawić w chowanego. Wyrosła tak wysoko, że była już wyższa niż ja. Wsłuchiwałam się w śpiew ptaków, skrzeczenie żab i brzęczenie cykad. Ciepły wiaterek unosił w powietrzu zapach koniczyzny. Małe zające przebiegały tuż obok mnie. Kicały jeden za drugim, co chwilę zmieniając kierunek gonitwy. Wyglądało to tak, jakby bawiły się w berka. Nadstawiały uszu i przyglądały mi się z zaciekawieniem. Były na wyciągnięcie ręki i wcale przede mną nie uciekały. Dotykając wysokich dzikich traw, czułam się wspaniale. Jakbym była częścią otaczającej mnie przyrody.

Przez całą godzinę wędrowałam tak wokół stadniny, delektując się każdym drobiazgiem. Patrzyłam na to wszystko innymi niż dotychczas – bo zakochanymi – oczami.

Wracając, zauważyłam dwójkę małych dzieci biegnących przy nieogrodzonych stawach, w których hodowano karpie. „Dlaczego nie pójda bawić się gdzieś indziej? Tam jest przecież tak niebezpiecznie”.

I wtedy jedno z dzieci wpadło do wody.

Podbiegłam do stawu i wskoczyłam do niego. Ciemna chłodna woda zakryła mnie całą. W nosie i w ustach poczułam smak mułu i stęchlizny.

„Musi tu gdzieś być, przecież widziałam, jak wpadało” – myślałam gorączkowo, szukając dziecka po omacku.

Zanurkowałam jeszcze głębiej w tę ciemnicę. Bez rezultatu. Wypłynęłam na powierzchnię.

– Biegnij po tatę! Szybko! – krzyknęłam do małego chłopca stojącego przy stawie.

Nie zareagował. Stał w miejscu i patrzył tylko na mnie, jakby bał się ruszyć.

Wrzasnęłam więc jeszcze raz, tym razem głośniejsze:

– Leć! Wołaj ludzi!

Chyba zrozumiał, bo okręcił się na pięcie i puścił się biegiem w stronę domków.

W panice rozglądałam się wokół siebie. Po chwili zobaczyłam bezwładnie pływające ciało. Unosiło się niedaleko mnie. Dziecko leżało na brzuchu, z głową całkowicie zanurzoną pod powierzchnią wody.

W dwóch ruchach byłam przy nim. Złapałam je wpół i przyciągnęłam do brzegu. Ze wszystkich sił próbowałam wygramolić się na górę. Niestety, zbocza stawu były porośnięte mchem, więc ześlizgiwałam się razem z tym maluchem. Obydwoje wpadliśmy na powrót w mętne bajoro.

Zebrałam jeszcze raz wszystkie siły i zdeterminowana, jednym zamaszystym ruchem wyrzuciłam dziecko na trawę. Sama jednak nie mogłam się wydostać.

„Nie dam rady!” – przemknęło mi przez myśl. Czułam wyraźnie, jak opuszczają mnie siły. Zaczęłam wzywać pomocy.

– Ratunku! Ratunku! – ale z moich ust zamiast krzyku wydobywał się tylko szept.

Nie mogę się teraz poddać, bo inaczej zostanę tu na zawsze.

„Bernadett, należysz do tych odważnych, nie daj się tej wodzie” – powiedziałam w myślach do siebie, czując, jak wzbiera we mnie energia.

Wściekle wbiłam paznokcie w śliski mech, z całych sił zapierając się kolanami, podciągnęłam się do góry i wyskoczyłam. Stałam na brzegu! Szybko przewróciłam dziecko na plecy. Dziewczynka, nieprzytomna.

Zaczęłam robić jej sztuczne oddychanie metodą usta-usta, na przemian z masażem serca. Wkrótce dziewczynka zaczęła kaszleć, wypluwając wodę małymi haustami, więc przełożyłam ją na bok i podtrzymałam głowę. Gdy otworzyła przestraszone oczy, zaczęła płakać. Przytuliłam ją do siebie.

– Ciii, cicho, już wszystko dobrze – szeptałam jej do ucha, próbując ją uspokoić.

Tuląc ją, rozglądałam się we wszystkich kierunkach. Ani żywej duszy. Byłyśmy całkiem same.

„Dziecko pewnie musi pojechać do szpitala. Może mieć wodę w płucach” – martwiłam się. „Gdzie podział się ten malec? Miał sprowadzić pomoc!”

Zerknęłam na staw. Aż się wzdrygnęłam ze strachu i obrzydzenia. Jaka ta woda jest ciemna i brudna!...

– Jak ja ciebie stamtąd wyciągnęłam?! – zdziwiłam się. – Boże kochany! Dziękuję ci, że nas oszczędziłeś!

Dygocąc z przejęcia, spojrzałam w niebo. Łzy zakręciły mi się w oczach i spadały jak grochy na włosy dziewczynki, która pewnie nic nie czuła, bo sama była mokrusieńka.

– Nie płacz, słyszysz? – mówiłam do niej, głaskając ją po małej główce. – Troszkę tutaj odpoczniemy i zaraz zaniosę cię do mamy. Jak się nazywasz? – próbowałam nawiązać z nią rozmowę.

W ten sposób chciałam odciągnąć jej myśli od traumatycznego przeżycia. Nie reagowała jednak na moje słowa, nadal pochlipując cichutko pod nosem.

Podniosłam się ciężko i wzięłam małą na ręce. Była leciutka jak piórko, mimo to z pewnym trudem poczłapałam w kierunku niedalekich zabudowań.

Obok pierwszego domu stał malec, który miał wezwać pomoc. Zobaczył nas i szybko wbiegł do środka. „Jeżeli oni się razem bawili, to może jego rodzice wiedzą, do kogo należy ta dziewczynka” – pomyślałam. Nie pukając, weszłam za nim.

Takie samo mieszkanie jak nasze. Na samym środku pokoju stał duży komplet wypoczynkowy. Siedziało tam parę dorosłych osób. Zadowoleni i roześmiani, gościli się, dyskutując o czymś zawzięcie. Gdy ujrzeli mnie z dzieckiem na ręku, obie brudne i przemoczone do cna – zamilkli zdziwieni.

Nagle rzucili się w naszym kierunku, wyrywając mi dziecko z rąk. Usłyszałam mieszaninę polsko-niemieckich słów.

– *Was ist los?![46]*

– Wezwijcie pogotowie, mała wpadła do stawu – powiedziałam cicho.

– *Lisa, mein Kind![47]* – odezwała się jedna z obecnych kobiet.

Trzymając ją na rękach, przytulała do siebie i całowała po małej główce.

– Henryk, zadzwoń po *Notarzta[48]*! – zakrzyknął ktoś. – Szybko! Może trzeba będzie zawieźć ją do szpitala!

Otoczyli kółkiem małą Lisę siedzącą już na kolanach innej kobiety.

– To pani ją wyciągnęła? – zapytał mnie stojący obok mężczyzna.

– Tak – odparłam. – Przechodziłam akurat tamtędy. Widziałam, jak wpadła do wody, więc wskoczyłam za nią.

– Lisa jest córką mojego kuzyna – do rozmowy wtrąciła się młoda kobieta o kręconych włosach w kolorze miedzi. – Mieszkają tu już parę lat.

„Co mnie obchodzi, kim ona jest!” – pomyślałam rozdrażniona. „Nie powinni zostawić tych dzieci samych sobie. Przecież one potrzebują ciągłej opieki

dorosłych”.

– Te nieogrodzone stawy są bardzo głębokie i niebezpieczne. Nie chcę państwa straszyć, ale bez mojej pomocy mała by się utopiła! Niech się pani zapyta, czy karetka jest już w drodze – ponagliłam ze złością w głosie.

– Jest już w drodze! Heniek zadzwonił z *Handy*[49] – odpowiedziała.

– Bardzo dziękujemy!

– Jesteśmy bardzo wdzięczni! – mówili jeden przez drugiego.

– W takim razie ja już pójdę do siebie. Jestem przemoczona i jest mi niedobrze.

Na odchodne zerknęłam jeszcze w stronę Lisy. Już nie płakała. Uśmiechała się niepewnie, a jej niebieskie oczy błyszczały z daleka jak gwiazdki.

„Jesteś jeszcze taka malutka i nieświadoma czyhających niebezpieczeństw...” – pomyślałam.

– Pani też tu mieszka? – zagadnęła stojąca z boku nieznajoma.

– Tak, w trzecim domku od końca.

– No, to jesteśmy sąsiadkami. Na imię mam Karolina – przedstawiła się.

Podawała mi dłoń. Jej uścisk był pewny i mocny.

– Bernadett! – odpowiedziałam.

– My mieszkamy tu dopiero tydzień. Właśnie dzisiaj po raz pierwszy przyszedł odwiedzić nas mój kuzyn. Lisa to jego córka, ma prawie trzy latka. Ta pani, co trzyma ją na kolanach, jest jej mamą – słyszałam po głosie kobiety, że też jest zdenerwowana.

– One nie rozumieją polskiego – dodała szybko.

– Mam do ciebie prośbę: poinformuj mnie, proszę, później o stanie zdrowia Lisy.

A teraz przepraszam, pójdę już do domu, muszę splukać z siebie to błoto.

– Bernadett! Jeszcze raz dziękuję w imieniu Lisy i jej rodziców!

– Nie ma o czym mówić! – Uśmiechnęłam się do niej życzliwie. Sama jestem matką.

Idąc do siebie, słyszałam jadącą na sygnale karetkę pogotowia. Dobrze, że wszystko szczęśliwie się skończyło.

Byłam wykończona, do tego śmierdziałam mułem i rybami.

Po pierwsze prysznic! Wskoczyłam pod niego w ubraniu i zmyłam z siebie brud ze stawu. Ulżyło mi.

Następnie wzięłam już normalną kąpiel.

Ten dzisiejszy wypadek był ostrzeżeniem dla nas wszystkich – myślałam intensywnie o niedawnych przeżyciach. Niedługo przyjedzie Paweł z chłopcami. Na terenie tej posiadłości czyha na nich wiele niebezpieczeństw. Będziemy musieli ich bardzo pilnować. Tyle tu koni, że mogą przez przypadek stratować ciekawskiego i nieuważnego malucha. Nawet nie chcę o tym myśleć. A te stawy są

okropne. Będę musiała gdzieś zgłosić, aby je w końcu ogrodzili.

Usłyszałam, że ktoś wszedł. Na pewno Karol. No nie, jego towarzystwo jest mi w tej chwili niepotrzebne!

– Puk, puk! Mogę wejść? – zapytał.

– Już przecież wszedłeś, jesteśmy w tym samym pokoju! – odparłam poirytowana.

Zza zasłony wychyliła się znajoma uśmiechnięta twarz.

– Słyszałam, że uratowałaś małe dziecko. Wpadło do jednego z tych stawów? – zapytał.

– To dobrze, że już wiesz, dzięki temu nie muszę ci tego opowiadać od początku – odpowiedziałam z nutką niezadowolenia w głosie.

Chciałam mu w ten sposób dać do zrozumienia, żeby sobie poszedł i nie zawracał mi głowy.

– Bernadett, jak się czujesz? Nie wyglądasz zbyt kwitnąco. Czy coś z tobą nie tak? – zapytał z troską.

– A jak mam wyglądać? Przed chwilą wylazłam z brudnej sadzawki. Boli mnie głowa i mam wszystkiego dosyć! Najlepiej idź sobie. Zostaw mnie samą! – odpowiedziałam podniesionym tonem.

Dlaczego na niego krzyczę? Przecież nic mi nie zrobił, grzecznie pyta się o moje samopoczucie.

– Mam tabletkę z krzyżykiem od bólu głowy – zaproponował niezrażony. – Przywiozłem z Polski. Ponoć są najlepsze i nieszkodliwe. Chcesz?

– Tak. Jeżeli jesteś już tak miły, to od razu przynieś coś do popicia – poprosiłam, już spokojniejsza.

Zniknął za kotarą, ale nie na długo.

– Tu masz tabletkę i coca-colę, może być? – jego głos brzmiał łagodnie i przymilnie, a on aż ślinił się z usługomości.

– Czy może wolisz wodę mineralną? Jeśli chcesz, to mogę zaparzyć herbatę. Co wybierasz?

– Dziękuję, cola wystarczy.

Szybko wzięłam tabletkę i szklankę.

Pastylkę obracałam przez jakiś czas w palcach, przyglądając jej się niepewnie. Wreszcie próbowałam połknąć. Stała mi w przełyku – zebrało mi się na wymioty.

Karol klepnął mnie parę razy po plecach. Wypłułam niepołknięte resztki na rękę.

– Dlaczego ta tabletkę jest taka twarda? Można się nią udławić. Blee! – wykrzywiłam się z niesmakiem.

– Przecież to normalna tabletkę! Masz delikatne podniebienie jak francuski piesek.

– Francuskie imię i francuskie podniebienie. Teraz wiesz! – zaśmiałam się. – Nareszcie odkryłeś prawdę!

– Wypłułaś ją, więc nic ci nie pomoże. Mam jeszcze jedną. Przynieść?

– Nie, dziękuję. Wezmę swoją aspirynę, rozpuszcza się dużo lepiej. A kiedy ty kupiłeś te tabletki, Karol?

– Jeszcze w Polsce – odpowiedział w zamyśleniu.

– Wiem, że nie w Niemczech! Ale w którym roku je kupiłeś? – dopytywałam podejrzliwie.

– Chyba... właściwie to nie wiem. Dokładnie nie pamiętam. Leżały przez cały czas w apteczce samochodowej. Może kupiła je moja żona?

– A może leżą tam od czasu, gdy wyprodukowali ten twój samochód?! – powiedziałam z przekąsem.

– Nie może być! – odpowiedział, a jego twarz znowu zabarwiła się na czerwono.

Mimo bólu zaczęłam się śmiać, a Karol mi zawtórował.

– Ty głupcze! Mogłeś mnie otruć! Te tabletki są na sto procent przeterminowane. Ty też nie możesz ich brać. Wyrzuć je! – doradziłam stanowczo.

– Dlaczego? Niedawno brałam, bo bolało mnie gardło, i po tej tabletkce mi przeszło – stwierdził poważnie, z zadowoloną miną.

– Bo ty masz końskie zdrowie – odparłam. Możesz jeść i pić, co chcesz. Ja niestety nie.

W odpowiedzi Karol zarżał niczym prawdziwy koń.

– Za karę, że chciałeś mnie otruć, pojedziesz po pizzę. – Nie zwracając uwagi na jego śmiech, mówiłam dalej: – Nie jadłam jeszcze dzisiaj kolacji. Może ten ból głowy jest spowodowany głodem?

– No, nareszcie jesteś sobą! – ucieszył się. – Przywieźć ci też piwko?

– Nie, dziękuję, poproszę tylko o pizzę. Z szynką, pieczarkami i ekstradują porcją sera.

Karol obrócił się błyskawicznie na pięcie i już go nie było.

– Karol! Karol! – zawołałam.

– Na rozkaz! – w jednej sekundzie między zasłonami ukazała się głowa Karola.

– Chciałabym, abyś poszukał pizzerii, w której serwują świeże pieczarki, bo nie lubię tych ze słoika. Są całkiem bez smaku. Zrobisz to dla mnie? – poprosiłam, robiąc do niego słodkie oczy.

– Dla naszej bohaterki dnia zrobię wszystko! Rano, w południe i w nocy jestem do twojej dyspozycji – przecież wiesz. Masz jeszcze jakieś życzenie? – zapytał szarmancko.

– O tak! Mam ich mnóstwo, ale tobie ich nie wyjawię – odparłam z wesołą miną.



– Myślę, że wiem, jakie to życzenia! – stwierdził z błyskiem w oku.

– Ty za dużo nie myśl, bo zostaniesz myśliwym! – zażartowałam. – Jedź już, jestem głodna! – Zrobiłam ręką ruch, jakbym oganiała się od natrętnej muchy.

Nie minęło wiele czasu, a już Karol przywiózł dwie pizze. Dla mnie, tak jak chciałam, z soczystą szynką i świeżymi pieczarkami. Dla siebie wybrał Bombay – z delikatną pierśią kurczaka, mięsistym ananasem i sosem curry. Jeszcze gorące rozpakował z pudełek i wyłożył na talerze. W mieszkaniu zapachniało apetycznie oregano i pieczonym serem.

Usiedliśmy szybko przy stole, rzucając się na jadło jak zgłodniałe wilki. Jedliśmy w milczeniu, delektując się każdym chrupiącym kawałkiem.

„Znamy się z Karolem od paru tygodni. Czasami mnie drażni, ale traktuję go jak dobrego kumpla albo nawet brata. Wydaje mi się, że jest jedynym człowiekiem, który mnie w tej chwili rozumie. Chciałabym, aby zawsze tak było”.

Przez moment zastanawiam się, czy powiedzieć mu o Aronie.

„Co mi chodzi po głowie?!” – wystraszyłam się własnych myśli. „Jestem chyba zbyt wyczerpana tym dzisiejszym przeżyciem i moje szare komórki nie działają zbyt sprawnie”.

Spojrzałam na siedzącego przede mną i mlaskającego z zadowoleniem mężczyznę.

„Nie, absolutnie nic mu nie powiem! Moja miłość do Arona jest tabu. Nikt nie może się o niej dowiedzieć”.

Czułam, jak ogarnia mnie tęsknota. Chciałabym teraz wtulić się w ciepłe ramiona mojego kochanka, opowiedzieć mu o wszystkim. Nie oczekiwałam przy tym porady, tylko zrozumienia. Niestety, nie było go tutaj przy mnie.

„Przestań się rozczulać i weź się w garść, dziewczyno!” – skarciłam siebie w myślach. „Tęsknisz za kimś, kto nigdy nie będzie do ciebie należał!”

Gdy dziękowałam Karolowi za wspólny posiłek, widziałam, jak mina mu rzednie i gaśnie jego radość.

Byłam mu wdzięczna za wspólną kolację, ale nie miałam w tej chwili ani sił, ani ochoty na jakąkolwiek z nim rozmowę.

– Wybacz! – dodałam jeszcze. – Ale jestem tak senna, że zaraz padnę przy stole. Dobranoc!

\*\*\*

Rankiem czułam się odprężona i wypoczęta. Z ochotą zaparzyłam sobie nową markę kawy. Jej przyjemny aromat rozszedł się po całym pomieszczeniu. Napój smakował wybornie! Stanęłam z kubkiem w ręku przed domem. Było jeszcze cicho i spokojnie. Z dala słyszałam pianie koguta. W nozdrzach poczułam rześkość letniego poranka. Uwielbiałam to.

Dzisiaj już wiem, dlaczego ludzie na wsi wstają tak wcześnie rano. Powietrze jest tu czyste i cała ta atmosfera pięknego nowego dnia uspokaja duszę. Życie zgodnie z prawami natury – którą można tylko kochać. Obcowanie z nią odcina od chaosu i pośpiechu cywilizacji.

Już bez lęków wspomniałam wczorajszy dzień. Ciekawe, czy mała Lisa dobrze się czuje... Może jest w szpitalu? Pomyślałam, że zajrzę do cioci dziewczynki, Karoliny, i zapytam.

I jak na zawołanie na horyzoncie ujrzałam niespodziewanie uśmiechniętą Lisę w towarzystwie swojej rodzicielki.

Dziewczynka była ładnie ubrana – w niebieskie dżinsy i czerwoną bluzeczkę w białe groszki. Króciutkie włosy miała upięte różowymi zapinkami. Wyglądała inaczej niż wczoraj. W małych dłoniach trzymała wiązanek kolorowych i pachnących frezji oraz duże pudełko czekoladek. Patrząc na mnie nieśmiało swoimi dużymi niebieskimi oczami, bez słowa podała mi kwiaty.

– *Sag „danke”, Lisa[50]* – szepnęła jej na ucho kobieta.

Dziewczynka pokręciła przecząco głową. Wyraźnie się wstydziła.

– *Ich danke dir[51]* – rzekłam, jednocześnie przykładając rękę do swojego serca.

Chciałam ją wybawić z niewdzięcznego położenia.

– *Lisa, gib bitte die Pralinen für Bernadett an[52]* – podpowiadała dalej jej mama.

Nie zdziwiło mnie, że mówi o mnie „ty”, gdyż nauczyłam się już, że Niemcy są bardzo bezpośredni. Pewnie z czasem i ja będę się tak zachowywać.

Mała – całkiem już skonfundowana – schyliła głowę i spuściła oczy.

Widząc to, jej mama wyjęła czekoladki z rąk dziewczynki i podała je mnie.

– *Herzlichen Dank![53]* – powiedziała, przyłożywszy tak jak ja rękę do swojego serca.

Wiedziałyśmy obie, że aby wyrazić wdzięczność, nie potrzeba dużo słów.

Przykucnęłam przy małej Lisie i spojrzałam w jej błyszczące z przejęcia oczka.

– Lisa, te czekoladki są dla ciebie, a nie dla mnie. To ty na nie zasłużyłaś. Ja tylko przez chwilę byłam twoim aniołem stróżem, żebyś nadal mogła rozjaśniać świat swoją milutką twarzą – powiedziałam po polsku.

Pomagałam sobie przy tym mimiką i gestykulacją. Na koniec oddałam jej pudełko, które wzięła ode mnie chętnie, obdarowując mnie przy tym przepięknym uśmiechem.

Na pewno obydwie nie zrozumiały tego, co usłyszały. Ważne, że wszystko dobrze się zakończyło. Byłam szczęśliwa, widząc tę małą całą i zdrową.

Może jednak coś z tej mojej „przemowy” dotarło, ponieważ mama Lisy uśmiechała się do mnie szczerze i miała w oczach łzy. Wyjęła z torebki jasnoróżową kopertę i wręczyła mi ją. W środku znajdował się *Gutschein*[54] opiewający na sto marek niemieckich. Mogłam zrealizować go w każdym sklepie kosmetycznym.

Ucieszyłam się. Dla mnie była to bardzo miła forma wdzięczności z ich strony.

\*\*\*

Z dobrym samopoczuciem i pełną energią pędziłam rowerem do mojej nowej pracy. Wyjechałam godzinę wcześniej, ponieważ zaplanowałam, że zatrzymam się na poczcie i zadzwonię do domu. Koniecznie chciałam usłyszeć głos moich synków. Bardzo się za nimi stęskniłam.

Co prawda nie byłam umówiona z Pawłem na telefon, ale liczyłam, że kogoś zastanę.

Niestety, w domu nikogo nie było. Pewnie korzystają z pogody i poszli na plażę. Postanowiłam zadzwonić do Ewy, mojej koleżanki. Może przynajmniej ją zastanę. Nie miałam z nią kontaktu od czasu mojego wyjazdu.

Wrzuciłam do automatu pięć marek i wykręciłam numer. Za chwilę usłyszałam w słuchawce znajomy głos.

– Ewka? Mówi Bernadetta!

– Bernadetta! Nareszcie! Tyle czasu nie dawałaś znaku życia. Dzwoniłam niedawno do Pawła i dopiero od niego wszystkiego się dowiedziałam.

– Co u was słyhać? Powiedz szybko! – ponagliłam zaciekawiona.

– Co słyhać? Szczaw i lebioda rosna. Z głodu nie poumieramy – odpowiedziała dowcipnie.

Zaczęłyśmy się obydwie śmiać.

– Nie byłaś przypadkiem u mnie w domu? – zapytałam. – Możesz mi coś powiedzieć o Adrianie i Maćku? Chyba nic im nie brakuje?

– Nie, nie byłam. Twoja teściowa tam siedzi. Paweł mówił, że nie potrzebuje mojej pomocy.

– Och, nawet nie wiesz, jak ja za wami wszystkimi tęsknię! Tak chciałabym sobie z tobą pogadać! – powiedziałam i szybko ugryzłam się w język.

„Za chwilę się rozczuję i wygadam o Aronie! Nie, lepiej nie kusić złego”.

Wskaźnik w telefonie zaczął mrugać, przypominając mi, że do

wykorzystania pozostała jeszcze tylko jedna marka. Jeżeli nie dorzucę paru monet, to nasza rozmowa zaraz dobiegnie końca.

– Ja też bym chciała z tobą pogadać – usłyszałam w odpowiedzi.

Zabrzmiało to jakoś tajemniczo.

– Ewka, coś ważnego? Masz jakiś problem? Mów, tylko szybko, bo ten telefon strasznie zżera mi pieniądze.

Wrzuciłam następne pięć marek.

– Będę się chyba rozwodzić z Tomaszem – powiedziała.

Jej głos był bardzo smutny.

– Co ty opowiadasz, Ewa?! Odbiło wam?!

– Ja nie zwariowałam, to Tomek! Ma inną babę! Dwa tygodnie temu przyłapałam ich razem. Bezczelni! Robili to w altance na naszej działce!

Pomyślałam bezwiednie o sobie i Aronie.

– To, co mówisz, jest bardzo smutne! Chciałabym ci jakoś pomóc. Ale teraz muszę już kończyć. Bardzo cię przepraszam. Zadzwoń do ciebie w niedzielę. No... może w poniedziałek, sama jeszcze nie wiem. W każdym razie nie przejmuj się tym za bardzo. Oczekaj trochę, może wszystko się ułoży...

– Łatwo ci mówić, Bernadetta – usłyszałam jej załamany głos. – Przez te dwa tygodnie z tych nerwów zaczęły mi siwieć włosy.

– Bądź zdrowa! Trzymaj się! – zakrzyknęłam ni w pięć, ni w dziewięć.

Chciałam jej jeszcze powiedzieć, że przede wszystkim ma myśleć o sobie i swojej córce Beli, ale automat przerwał naszą rozmowę.

Bezduzne pudło!

Ewa należała do kobiet, które czasami doprowadzają do szału. Z Tomaszem byli osiem lat po ślubie i mieli sześciolletnią córeczkę Izabellę. Od czasu do czasu spotykaliśmy się w czwórkę, aby pograć w karty.

O tym, że jej mąż lubił inne kobiety, przekonałam się niedawno na własnej skórze. Gdy spędzaliśmy razem sylwestra, Tomek wypił za dużo. W tańcu zaczął mnie obmacywać. Pod stołem ukradkiem dotykał mojego kolana. Wywalał na mnie przekrwione gały i oblizywał się przy tym obleśnie jęzorem. Zwaliłam to wszystko na wypity alkohol.

Jednak gdy któregoś dnia zadzwonił do mnie, zmieniłam całkowicie swoje zdanie na jego temat. Opowiadał jakieś straszne pierdoły. Próbował podrywać mnie głupią gadką. Koniecznie chciał się ze mną umówić i namawiał mnie na mały niezobowiązujący romans.

Powiedziałam mu wtedy, żeby wsadził sobie palec do tyłka i wziął na wstrzymanie. Ewie ani Pawłowi nie wspomniałam o niczym. Po tej nieprzyjemnej rozmowie napisałam wiersz. Jego strofy jakby same przelewały się na papier.

Przez telefon rozmawiałam,

Słowa uciekały, w gardle chrypką zagrząść chciały.  
Oczu twoich nie widziałam, ale głos słyszałam.  
Coś tam plotłeś, się jąkałeś, o kochaniu wspominałeś.  
Ręce przepoczone w suknię wycierałam.  
Ze zdenerwowania kabel z gniazdka aż wyrwałam.  
„Co za casanova!” – pomyślałam.

Z Ewą spotykałam się dość często. Zawsze miałyśmy tematy do rozmowy. Za to Tomka starałam się od tamtej pory omijać z daleka. Każdą propozycję spotkania we czwórkę odrzucałam z najróżniejszych powodów. Nigdy nie znalazłam okazji ani czasu, aby pograć wspólnie w karty. Zawsze coś stawało na przeszkodzie. Starałam się, aby tak było.

Dzisiaj jestem tu i nie muszę już główkować nad następną wymówką.

\*\*\*

Stawiając rower przed domem, zauważyłam że do państwa Lemke ktoś przyjechał. Na podjeździe stał duży czarny samochód.

„Jeżeli ma gości, to kto wie, może dzisiaj nie będę musiała z nim spacerować” – pomyślałam.

Zadzwoiłam i jednocześnie zapukałam kołatką. Tak jak za pierwszym razem – rozległ się niesamowity hałas. Uśmiechnęłam się pod nosem. Widzisz takie coś przyłączone do drzwi, a ręce same sięgają, żeby załomotać. Odruch.

Miła pani Wecka przywitała się ze mną i wpuściła mnie do środka. Weszliśmy do salonu.

Miałam rację – w domu był gość. Przy dużym stole siedział generał, a obok niego elegancka starsza kobieta.

Pani Wecka przedstawiła nas sobie. Z jej słów wywnioskowałam, że to była córka mojego pracodawcy, ponieważ mówiła o niej *Tochter*[55].

Zaprosili mnie, abym usiadła z nimi przy stole. Z powodu nieznajomości języka nie byłam uszczęśliwiona, ale nie wypadało odmówić.

Gospośia wniosła przepiękny serwis kawowy z delikatnej porcelany oraz apetycznie wyglądające ciasto z kremem, udekorowane płatkami migdałowymi i orzechami. Nalała nam kawy i nałożyła po kawałku ciasta. Milcząc, delectowałam się aromatycznym napojem, popijając go z małej filiżanki.

Jednocześnie obserwowałam gospodarzy i przysłuchiwałam się rozmowie. Córka generała odnosiła się do ojca z dużym respektem. Rozmawiali w sposób dystyngowany i z wielką kulturą, wypowiadając wyraźnie każde słowo. Poczułam się, jakbym statystowała w filmie sprzed wielu lat.

W pewnym momencie kęs ciasta, które jadł pan Lemke, zaklinował się między jego podniebieniem a sztuczną szczęką, zaczepioną z jednej strony na

niewielkim haczyku. Generał, zasłaniając się jedną ręką, próbował odkleić ciasto i niezdarnie grzebał palcami w ustach. Zdenerwowany, próbował coś powiedzieć. Otwierał usta jak ryba wyrzucona na brzeg, jednak obluzowana dolna szczęka nie pozwalała mu na to. Klekotał nią jak bocian. Sytuacja była dość groteskowa.

Zebrało mi się na śmiech. Czym prędzej przeprosiłam i wyszłam na korytarz. Przymknęłam za sobą drzwi i zakrywając twarz dłońmi, parsknęłam przytłumionym śmiechem. Nie wiem, czy usłyszeli, ale miałam nadzieję, że nie zachowałam się niekulturalnie. Przynajmniej udało mi się nie roześmiać przy stole!

– Bernadett, bądź już poważna, bo cię stąd wyrzucą! – powiedziałam do siebie szeptem. – Weź się w garść, wariatko! Nie wolno ci się więcej z tego śmiać.

Pan Lemke był wystarczająco zażenowany. Nie wiadomo, co nas czeka na starość, każdemu może się przydarzyć taka sytuacja.

Po chwili, już uspokojona, weszłam z powrotem do salonu. Generał siedział na wózku, gotowy do spaceru.

– *Viel Spass, Papa!*[56] – powiedziała serdecznie córka do ojca.

– *Danke, Johana!* – odpowiedział z wdzięcznością. Chwyciłam wózek i wyjechałam na ulicę.

*Nach links, nach rechts, geradeaus* – znowu maszerowałam pod jego dyktando.

Po drodze przyglądałam się ogrodom. Większość z nich była obsadzona żywopłotem z bukszpanu. Wysokie na pół metra żywopłoty były ładnie przyszytych w fikuśne figury albo tworzyły labirynty.

„Moje dzieci nie miałyby tu czego szukać w tych wykwintnych ogrodach” – pomyślałam. „Nie mogłyby swobodnie biegać i skakać po trawie. Gra w piłkę czy zabawa ze skakanką nie wchodziły w rachubę. Te ogrody były tylko dla ozdoby, bez życia – jakby martwe. Może to głupie skojarzenie, ale przypominały mi trochę cmentarze”.

Punktualnie o siedemnastej przywiozłam starszka z powrotem. Przekazałam wózek pani Weckiej, pomachałam im na pożegnanie, wsiadłam na rower i szybko odjechałam.

Już z daleka widziałam, że przed domem stoją Karol z Dodim. Gdy ten pierwszy zauważył, że się do nich zbliżam, zawołał:

– Gazela zasuwa na gazeli!

Podjechałam całkiem blisko, hamując tuż przed nimi.

– Lepsza stara gazela niż jeżdżąca skrzyńka Karola, której wszystko doskwiera – odpowiedziałam wesoło. – Przepraszam was, panowie, ale muszę się odświeżyć i przebrać – rzekłam, próbując wejść do środka.

Roześmiany Karol wraz z Dodim zagrodzili mi drogę.

– Sterczymy tu już od jakiegoś czasu, czekając na ciebie. Wybieramy się autem do Dortmundu, nie masz ochoty pojechać z nami?

– Nie dzisiaj, zaraz wychodzę – odparłam szybko.  
– Wychodzisz? Przecież dopiero wróciłaś! – zakrzyknął rozczarowany.  
– Karol, czy ja jestem twoją żoną? Jak chcesz bardzo wiedzieć, to jadę do Honolulu mały straszyć.

– Bernadett, źle mnie zrozumiałaś! Ja nie wypytuję. Interesuje mnie tylko, gdzie ostatnio przepadasz na długie godziny. No wiesz, nie chcę, żeby stała ci się jakaś krzywda – mówił z troską w głosie, próbując mnie udobruchać.

– Wypytywanie kogoś i interesowanie się kimś to według ciebie nie jest to samo? – zdziwiłam się.

– Odkąd tu jesteśmy, prawie nigdy cię nie ma! – naburmuszył się, robiąc mi wyrzuty. – A mówiłaś, że nie znasz w tym mieście prawie nikogo. Czy to nie dziwne? À propos znajomych – ta twoja koleżanka Regina była tu wczoraj. Szukała cię. Do tej pory myślałem, że to do niej jeździsz, dlatego wcześniej nie pytałem.

Na wzmiankę o Reginie mój żołądek zareagował wściekłym skurczem. Dlaczego ten pacan wczoraj, na przykład przy pizzy, nie wspomniał, że ona tu była?!

– To źle myślałeś!

Obaj spojrzeli z zaskoczeniem, zdziwieni ostrym tonem mojego głosu. Stali obok siebie i nadal zagradzali mi wejście.

Wskoczyłam więc między nich, rozdając łokciami kuksańce. Gdy byłam już w środku, usłyszałam wesoły śpiew Karola.

– „Jesteś szalona, dziewczyno, mówię ci, jesteś szalonaaaaaa!”

„Może i szalona” – pomyślałam.

Tak już jest, że zakochane kobiety popełniają niejedno głupstwo. Ale czy miłość pyta nas dlaczego, po co i z kim?! Zakochujemy się wbrew własnej woli. Zakazy nas nie interesują. Nic nas nie obchodzi. Nie chcemy widzieć ani słyszeć nic innego. Jesteśmy jak te ćmy, które w samobójczym locie po ciemku za wszelką cenę chcą dotrzeć do tego jedyne go światełka. Przecież gdybym ja wiedziała, że się zakocham w Aronie – mężu mojej koleżanki z lat dziecińczych – to moja noga by tu nie powstała!

Jednak nie żałuję tego. Mam możliwość w wieku trzydziestu jeden lat przeżyć coś niepowtarzalnego. Coś, czego doświadczam po raz pierwszy. Naprawdę! Nie twierdzę, że poprzednio nie byłam zakochana. Każda z moich miłości była na swój sposób cudowna, a zarazem inna. Nie mogę też porównywać do obecnego uczucia mojej miłości do Pawła, który jest wspaniałym mężem i ojcem dla naszych dzieci. Kochałam go kiedyś! Jednak miłość do Arona jest tą jedyną, na którą czeka się przez całe życie. Nieraz bez powodzenia. Ja mam to szczęście, że ją odnalazłam.

Wiem – jestem szalona! Dokładnie tak jak zaśpiewał Karol, ale chcę być szalona i chcę kochać! W sercu mam miejsce dla tego jedyne go na całym świecie

mężczyzny – dla Arona!

Tak rozmyślając, przygotowywałam się do spotkania z nim.

Nie byłam zdecydowana, co na siebie włożyć. Letnią sukienkę w małe różowe kwiatuszki czy spódnicę z białą koronkową bluzką. Nie mieliśmy tutaj dużego lustra, nie mogłam więc ocenić w całości swojego wyglądu. Kilka razy się przebierałam, ponieważ chciałam dzisiaj dla niego wyjątkowo ładnie wyglądać. Nie widzieliśmy się już całą dobę! Ostatecznie zdecydowałam się na klasykę: czarną sukienkę przed kolano.

Dochodziła szósta. Szybkim krokiem wymaszerowałam z domu.

Oczy Karola i Dodiego jak na zawołanie zwróciły się w moją stronę.

– O! jaka fajna babka! Może podwieźć? – zapytał Karol.

– Nie, dziękuję! – odparłam.

Przechodząc obok nich, specjalnie zadarłam nos do góry i zakołysałam mocniej biodrami. Za sobą usłyszałam gwizdy uznania. Rozumiem, że dobrze wybrałam strój, który podkreślał moje kobiece wdzięki. Nie potrzebowałam już lustra. Czy na Arona zadziała tak samo?

– A może jednak?! – Karol tymczasem nie dawał za wygraną.

Czułam ich pożądliwy wzrok na całym ciele. Nawet się nie odwróciłam. Wyprostowana poszłam dalej, nie zwracając uwagi na zaczepki. Szłam na spotkanie z moim ukochanym.

Samochód stał zaparkowany w tym samym miejscu co zawsze. Przednia szyba nie była jeszcze wymieniona. Aron spacerował nerwowo po ścieżce.

Gdy mnie zobaczył, ruszył w moją stronę. Podbiegłam do niego z bijącym sercem. Czułam w sobie tyle miłości!

Bez zbędnych słów, spragnieni, rzuciliśmy się na siebie, zasypując się czułymi i gorącymi pocałunkami. Jego ręce powędrowały od razu pod moją sukienkę. Przeszył mnie dreszcz pożądania. Przez moment gotowa byłam kochać się z nim na stojąco, ale zdrowy rozsądek zwyciężył.

– Aron, nie tu! Nie chcemy przecież żadnych świadków – szepnęłam mu cicho na ucho.

– Pojedźmy do domku letniskowego – zaproponował namiętnym głosem.

– Pojedźmy, i to szybko! – odparłam, rozpalona jego pocałunkami.

– Pragnę cię! – szepnął podniecony.

Złapał mnie delikatnie za włosy, odchylając moją głowę do tyłu. Całował coraz bardziej natarczywie, z coraz większym pożądaniem.

– Zwariowałem na twoim punkcie! Przyrzeknij, że zostaniesz ze mną do końca życia!

– Aron, spójrz mi głęboko w oczy, a to, co w nich odnajdziesz, rozwieje wszystkie twoje wątpliwości. Zapamiętaj sobie raz na zawsze, że ja ciebie kocham!



Kocham cię! Rozumiesz? I w moim sercu zostaniesz na zawsze tylko ty!

Mówiąc to, gładziłam go delikatnie po policzkach, dotykałam jego ust i oczu. Przez chwilę patrzyliśmy w ciszy na siebie.

– No, chyba że mi je wytną! – dodałam po chwili, przerywając milczenie.

– Ja ci je zaraz wytnę i zakonserwuję w formalinie. Oczywiście w bardzo dużym słoiku – rzekł ze śmiechem.

– Dlaczego w dużym?

– Jeżeli twierdzisz, że będę na zawsze w twoim sercu, to aby mnie w nim pomieścić, musi być ono bardzo duże.

– A co zresztą? Zostawisz dla sępów i kruków? – dopytywałam wesoło.

– Mam inny pomysł – rzekł z tajemniczym błyskiem w oku. – Pojedźmy do domku, to zdradzę ci mój plan.

Roześmiani, cmoknęliśmy się krótko i nie chcąc tracić ani chwili dłużej, popędziliśmy do auta.

Jakiś czas później leżeliśmy nadzy na tapczanie, obejmując się mocno. Przez otwarte okno dobiegał wesoły śpiew ptaków.

– Słyszysz te ptaki? Dlaczego one jeszcze nie śpią?

– Podglądały, jak się kochaliśmy, a teraz plotkują o nas! – zażartował.

– Poważnie?! – udałam zdziwienie.

– Tak, siedziały na parapecie. Szkoda, że nie widziałas, z jakim zaciekawieniem nam się przyglądały.

– Aha! Nie patrzyłeś na mnie, tylko na ptaki, tak?!

– Po co mam patrzeć na ciebie? Te ptaki, ten ich śpiew. To mnie dopiero podnieca! – stwierdził poważnie.

– Ptaki, tak?! – Skoczyłam na równe nogi. – Ptaki? No to masz ptaki! – krzyknęłam z odrobiną złości w głosie, waląc go jaśkiem.

Zasłonił się rękami, łapiąc poduszczkę, potem podniósł się i natychmiast odrzucił jaśka w moją stronę.

– Kocham ptaszki! – zaczął się droczyć ze mną.

Poduszka znowu wylądowała na jego głowie. Śmiejąc się, zaczęliśmy wojnę. Biegaliśmy nadzy po pokoju, rzucaliśmy w siebie małą poduszką jak niesforne dzieci. Jeden z moich nieudanych rzutów i pocisk wylądował prosto na pianinie.

Aron wolno podszedł do instrumentu.

Patrzyłam z przyjemnością na jego piękne nagie ciało. Rozbudowane, umięśnione plecy, kształtne, nieopalone pośladki i mocne uda.

Odłożył jaśka na podłogę i zaczął grać wrażliwy i delikatny *Nokturn cis-moll* Chopina. Ten nadzwyczajny utwór, mimo iż jest bardzo sentymentalny, ma jednak w sobie wiele kontrastów. Przeplata się w nim forma wolna i szybka, radosna i smutna.

Grał, a ja wyczuwałam w tej melodii nie tylko miłość, ale także i jakiś

nieokreślony smutek. Pewnie dlatego łzy szczęścia popłynęły mi po policzkach.

Aron odwrócił na moment głowę w moją stronę, uśmiechając się do mnie leciutko. Na pewno widział, że płaczę, jednak nie przerywał gry. Czułam, że on ma potrzebę grania, więc mu nie przeszkadzałam.

Zamknęłam oczy i dałam się ponieść cudownym dźwiękom. Wyobrażałam sobie, że szybuję wysoko w chmurach niczym jakiś wielki ptak. Unosiłam się coraz wyżej. Lekko i delikatnie płynęłam wśród aniołów, które pojawiły się nagle, towarzysząc mi w locie ku niebiosom...

Po mniej więcej pół godzinie muzyka ustała. Aron położył się obok mnie.

– Cieszę się, że lubisz tę samą muzykę co ja – szepnął.

– Uwielbiam, jak grasz. Mogłabym słuchać tej melodii jeszcze z godzinę!

– To co, mam dalej grać? – zapytał roześmiany.

– Śmiejesz się z tego, co powiedziałam?!

Spojrzał na mnie zdziwiony. Widząc moją powagę, zaśmiał się jeszcze radośniej.

– Nie śmieję się z tego, co powiedziałaś, głuptasie, tylko z twojej powagi. Moja mała Bernadett kocha muzykę Chopina! I to tak bardzo kocha, że zapomniała o mnie. Bardzo mi pochlebiasz, chwając moją grę. Jestem szczęśliwy, że chociaż tą muzyką wprowadzam cię w inny, cudowny świat marzeń.

– Wiesz, o czym teraz myślę? – zapytałam.

– Oczywiście! O tych krowach, co dają kakao – stwierdził ni z tego, ni z owego, patrząc na mnie oczami, w których skrzyły się wesołe ogniki.

– Tak, masz rację! Napiłabym się właśnie teraz tego pysznego napoju! Idź, proszę, poszukaj brązowej krowy. Wydoisz ją i przyniesiesz mi wielki kubek ciepłego kakao!

Beztrąsko opowiadaliśmy sobie bzdury, śmiejąc się wniebogłose. Byliśmy szczęśliwi.

– Aron, wczoraj przeżyłam coś bardzo nieprzyjemnego. Muszę ci o tym opowiedzieć. Pod wieczór spacerowałam niedaleko stadniny. Są tam dwa stawy hodowlane. Zauważyłam, jak do jednego z nich wpadła mała dziewczynka. Wskoczyłam za nią. Nie przewidziałam, że tam jest tak głęboko. Do tego, jak na złość, wokół nie było nikogo, kto mógłby nam przyjść z pomocą. Wołałam przez jakiś czas z nadzieją na ratunek, ale daremnie. Nikt mnie nie usłyszał!

Zrobiłam małą przerwę na oddech, czując gorące wypieki na twarzy.

– To straszne, co opowiadasz! – Przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. – Jak udało ci się uratować?

– Trochę trwało, zanim się z nią stamtąd wygramoliłam – opowiadałam dalej z przejęciem. – Powiem ci szczerze: przez moment myślałam, że to już koniec i obie się utopimy!

– Trzeba zgłosić do urzędu miasta, aby te stawy zlikwidowali.

– Masz rację! Na tym polskim osiedlu jest coraz więcej dzieci. Moje pociechy też tu przyjadą niedługo. Aż boję się o tym myśleć!

– Mogę zadzwonić do burmistrza i porozmawiać z nim o tym – zaproponował.

– Wydaje mi się, że rodzina tej małej zamierzała się o to zatroszczyć. Jednak dla pewności zadzwoń i ty. Zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście, przecież wiesz! – Pocałował mnie delikatnie w czoło. – Muszę ci jednak powiedzieć, że zachowałam się nierozważnie, wskakując do nieznannej wody, i to bez żadnej asekuracji!

– No wiesz, w takiej sytuacji człowiek nie zastanawia się długo, ponieważ o życiu może zdecydować każda sekunda. Jednak dziwię się sobie, bo nie przepadam za stawami! Kiedy miałam pięć lat, wpadłam do kanału. Mieszkaliśmy wtedy na przedmieściu, w dużym czteropiętrowym budynku z wielkim ogrodem. Bawiliśmy się w dużym ogrodzie, a niedaleko znajdowało się miejskie wysypisko śmieci. Pewnego razu przechodziłam obok otwartej studzienki ze ściekami. Pamiętam, jakby to było dzisiaj. W pewnym momencie spojrzałam w głąb i już byłam w środku. Straciłam przytomność. Ocknęłam się w domu.

Okazało się, że sąsiad pracujący w ogrodzie usłyszał paniczne krzyki innych dzieci, które widziały, jak wpadłam w szambo, i szybko zareagował. Miałam szczęście, że mnie uratował. Od tamtej pory nienawidzę brudnej, stojącej ciemnej wody! – podkreśliłam rozczulona wspomnieniem.

– Czuwał nad tobą twój anioł stróż – zapewnił mnie Aron.

– Dokładnie tak samo powiedziałam małej Lisie, którą wyciągnęłam ze stawu. Że czuwałam nad nią, jakbym była jej aniołem stróżem.

– Nie ruszaj się stąd, zaraz wrócę – zakomunikował tajemniczo.

Szybko wciągnął na siebie spodnie i wyszedł. Nie zdążyłam obrócić się na drugi bok, a już stał przy mnie. Uśmiechał się, ukrywając coś za plecami.

– Mam coś dla ciebie. Zamknij oczy – poprosił.

Posłusznie przymknęłam powieki. Poczułam na nagich piersiach chłodne liście, a w nozdrza uderzył odurzająco słodki zapach róż.

– Możesz już otworzyć.

Zobaczyłam przepiękny bukiet – tym razem białych kwiatów. Był tak ogromny, że zakrywał mu całą twarz.

– Dzięki! Dzięki! Jesteś taki kochany! – Uśmiechałam się, patrząc z podziwem na róże.

Obdarowywanie mnie kwiatami staje się pomału miłą tradycją.

– Chciałem ci je dać przy dzisiejszym pożegnaniu, jednak myślę, że ta chwila jest odpowiedniejsza. Swoim czynem zasłużyłaś sobie nie tylko na jeden bukiet, ale na całe życie usłane różami. Kocham cię, moja mała ptaszyno! – dodał, całując czule.

Ponownie rozpałiło się w nas ogromne pożądanie. Rzuciliemy się na siebie. Tego wieczora jeszcze dwa razy się kochaliemy, dając sobie niezapomniane chwile szczęścia i rozkoszy.

\*\*\*

Pogaszone światła. Wszyscy pewnie już od dawna śpią. Zegarek pokazuje prawie północ.

Po cichutku wstawiłam róże do dużego słoika z wodą, ponieważ nie miałam już wazonów. Wszystkie były zajęte przez poprzednie bukiety. Spojrzałam w głąb mojego kącika. Po prostu cały tonął w kwiatach. Jak w kwaciarni. Spać przy tylu kwiatach chyba nie jest za dobrze, rośliny zabierają tlen, a od ich intensywnego zapachu może rozboleć głowa. Wyniosłam wiązankę od małej Lisy. Postawiłam ją na stole w naszym wspólnym stołowym pokoju.

Leżałam przy zapalanej nocnej lampce, nie mogłam zasnąć. Miałam głowę pełną zmartwień.

„Jak ja to wszystko poukładam? Gdzie są mędracy tego świata, którzy wskazaliby mi wyjście z tego galimatiasu? Kocham Arona i poznałam już jego charakter. Wiem, że nie lubi kłamstw i niedopowiedzeń. Dlatego męczy go bardzo to nieustanne oszukiwanie Reginy”.

Ja znajdowałam się w nieco lepszej sytuacji niż on. W tej chwili byłam sama, nie musiałam się nikomu tłumaczyć i nikogo okłamywać. Przynajmniej na razie. Robiłam sobie jednak wyrzuty, że nie powiedziałam Aronowi o pracy u generała.

Do przyjazdu Pawła i dzieci został już tylko tydzień. Jeszcze przed miesiącem odliczałam dni i godziny, a dzisiaj na samą myśl, że za parę dni przyjeżdża mąż, wpadam w panikę. Strach pomyśleć, co będzie, gdy on, wyposzczony, zechce pójść ze mną do łóżka... Uwielbia seks. Zawsze wspomina, jaka to ważna sprawa w układzie damsko-męskim.

„Kobietę kocha się za jej tyłek, a ja kocham cię kochać!” – słyszę jeszcze dźwięk jego słów.

Przeprasza potem, ale jestem pewna na sto procent, że on tak myśli. Kiedyś mi to odpowiadało, ale teraz już nie. Już go nie kocham.

Niekończący się natłok myśli spowodował, że całkiem odechciało mi się spać.

A gdybym tak troszeczkę popisała? Pisanie pomaga mi w walce z bezsennością. Wyciągnęłam swój blok z różnymi zapiskami i napisałam:

Jesteś moim przyjemnym epizodem.  
Sympatią. Duszy ukojeniem.  
Krótką chwilą, śpiewu cieniem.  
Rankiem i w nocy grałeś mi na pianinie.

Nigdy ich nie zapomnę – były to cudowne chwile.  
W duszy mojej gra jeszcze muzyka.  
Płynąc, serce me dotyka.  
Jesteś jak miłosny poemat.  
Powrócisz wspomnieniem wraz z muzyką Chopina.

Pisanie sprawia mi ogromną przyjemność. Odkryłam, że gdy problem przeleje się na papier, to po odczytaniu często okazuje się, że strach ma wielkie oczy albo reakcja była przesadzona. Nauczyłam się tego już w młodszych latach. Wtedy mój sposób na przeżycie dnia – moje motto – wyrażałam następującymi słowami: „Jesteś smutna, nie radzisz sobie z małymi problemami, pisz wiersze, a przekonasz się, że twoje kłopoty są tylko przeszkodami do przeskoczenia!”.

Poczułam się senna, czyli moja metoda nadal się sprawdzała.

„A teraz idę spać i niczym nie będę się przejmować, jakoś to będzie!” – dodałam sobie otuchy.

\*\*\*

Weekend nam nie sprzyjał. Co prawda, Aron miał wolne, ale nie mógł tak po prostu urwać się z domu, by się ze mną spotkać. Oznajmił mi jednak, że przyjedzie w niedzielę o piętnastej.

Sobota zapowiadała się nieszczerólnie. Wybierałam się na zakupy, ponieważ skończyły mi się kosmetyki, napoje, i w lodówce pustki. Zmobilizowałam Karola, pytając, czy nie ma ochoty na małą przejażdżkę ze mną. Wprawdzie planował pojechać ze Sławkiem i Dodim do Essen na giełdę samochodową, ale znalazł trochę czasu i dla mnie. Zaraz po śniadaniu wyruszyliśmy do miasta.

Odwiedziliśmy znane nam tanie sklepy – Aldiego i Schleckera. Zajrzałam też na chwilę do perfumerii Douglas, by zrealizować kupon od mamy małej Lisy.

Gdy wracaliśmy do domu, zainteresowały nas rozwieszane przy drodze plakaty. Doczytaliśmy, że w niedzielę odbędzie się w Henkel bazar, tak zwany *Trödelmarkt*[57]. Słyszeliśmy, że można na nim kupić fajne tanie rzeczy. Począwszy od bardzo starych – nawet antycznych – mebli, używanych ubrań, zabawek czy książek, a skończywszy na nowych. Taki pchli targ.

Szukałam jakiegoś fajnego prezentu dla Arona. Chciałam kupić mu coś niespotykanego, niepowtarzalnego. Coś, co by mu mnie przypominało. Pomyślałam sobie teraz, że może na tym bazarze coś takiego znajdę.

Obydwoje z Karolem byliśmy zgodni, że jutro odwiedzimy tę rupieciarnię.

Gdy dojeżdżaliśmy do domu, zauważyliśmy, że Sławek i Dodi czekali już na Karola przed naszym domkiem. Dżentelmeni pownosili moje torby do kuchni. W podziękowaniu poczęstowałam ich arbuzem, a sama zajęłam się

rozpakowywaniem zakupów.

W Polsce szłam do miasta z siatką, a tu jeżdżę samochodem. Tyle tego wszystkiego nakupiłam, że wypełniło prawie cały bagażnik.

Nagle Karol wpadł do domu jak burza, trzymając się za twarz.

– Co ci się stało?! – zapytałam.

– Ugryzła mnie osa! – wrzasnął w odpowiedzi. – I to w sam czubek nosa! – I pokłusował do łazienki.

Po jakimś czasie wyszedł, zbolały, trzymając się jedną ręką za nos.

– Popłukałem to ukąszenie zimną wodą. Ale widzę, że mimo to puchnie – odparł rozczarowany.

– Pokaż, może trzeba zrobić zimny okład.

Opuścił rękę. Zobaczyłam na czubku jego nosa mały czerwony punkcik i opuchliznę.

– Siadaj! Przyniosę lodu i zrobię ci okład. – Wyglądał jak clown w cyrku z tym czerwonym obrzmiałym nosem.

– Może siedzi tam jeszcze żądło?! Bernadett, możesz obejrzeć to dokładniej? Bo sam nie widzę!

– Może to była jednak pszczoła? Nie jesteś czasami na nie uczulony?

– Nie, nie jestem! Ale ja ją dodrze widziałem, to była osa. Cienka w pasie tak jak ty, i do tego miała twój wredny charakter.

– Skoro tak, to żałuję, że nie ukąsiła cię gdzie indziej!

Przyłożyłam mu na spuchnięty nos kostki lodu owinięte w mały ręcznik.

– Aaaa! Nie bądź taka gruboskórna, znasz się przecież na żartach!

– Widać nie boli cię tak mocno, skoro możesz żartować. Jak za dwie godziny opuchlizna nie zejdzie, to radziłabym ci pojechać do lekarza.

Wtedy pojawili się kumple Karola: Sławek i Udo. Z przejęciem przyglądali się od progu jęczącemu koledze.

– Słyszałem, że ocet jest dobry na coś takiego – wtrącił się Sławek.

– Przenigdy! – zakrzyknął Karol, patrząc na niego z dezaprobatą. – Chcesz, żeby mi spaliło skórę?! Nie chcę! Jak ja będę potem wyglądał?! Pocierpię trochę bez takich cudownych środków.

Stojący obok Dodi dotknął swojego nosa wskazującym palcem.

– Swinja? – powiedział pytająco. – Tu swinja? – powtórzył całkiem poważnie, czekając na naszą reakcję.

– Tak – przytaknął Sławek – świnia! Taka duża jak Pszczółka Maja. Dodi, po polsku ten gad nazywa się osa, kapujesz? *Die Wespe* po waszemu, a po naszymu osa.

– „O-z-a”? – powtórzył Dodi, akcentując każdą literę.

– Oza czy osa, nazywajcie ją, jak chcecie. Dla mnie to było prawdziwe bzyzące bydlę! – odrzekł zrezygnowany Karol.

– Chłopie, ty leż spokojnie, a my pojedziemy sami – rzucił Sławek i dodał: – Bernadett ma rację. Może jesteś uczulony i kto wie... Jeszcze spuchniesz i nie zmieścisz się nam do auta, słoni!u!

Wszyscy roześmialiśmy się z tego, nawet Dodi, chociaż pewnie nie rozumiał, o czym mówimy.

– Kuruj się, stary, wpadniemy do ciebie po powrocie! Oczywiście jeżeli do tej pory nie wywędrujesz pod trawnik – rzekł Sławek, uśmiechając się i puszczając do mnie oko.

Zmęczony Karol usnął na kanapie.

\*\*\*

Chwilę później niespodziewanie przyjechała Regina. Myłam właśnie okno. Kiedy tylko ją zobaczyłam, poczułam się tak, jakbym otrzymała uderzenie w splot słoneczny. Ręce zaczęły mi się trząść, a moje serce – szybciej łomotać.

„No tak, na złodzieju czapka gore” – pomyślałam. „Przecież ja ukradłam jej męża!”

– Widzę, że lubisz pucować. Kiedy nie przyjadę, zawsze coś sprzątasz! – powiedziała na przywitanie.

– Wyładowuję swoją energię! Jedna minuta przeleżana albo przesiedziana beczynnie to dla mnie stracony czas! – odparłam, nie przerywając pracy. – Mamy go w naszym życiu tak niewiele. Nie uważasz?

– Mogę wejść? – zapytała.

Nie czekając na odpowiedź, weszła do pokoju.

– Poczekaj jakieś dziesięć minut, proszę, chciałabym to skończyć – rzekłam niezbyt zachęcająco.

Zlustrowała cały pokój, zajrzała niemal do każdego kąta. Po minucie wróciła z powrotem i stanęła obok mnie.

– Karol śpi tak mocno, jakby balował całą noc. Nie ma nawet gdzie usiąść, bo zajął całą kanapę! – stwierdziła z lekkim wyrzutem.

Nie zareagowałam na jej zaczepkę.

– Czy coś mu się stało? – zainteresowała się nagle. – Jego twarz bardzo źle wygląda!

– Spuchł, bo ugryzła go osa – poinformowałam ją oschle.

– W aptece można kupić żel o działaniu przeciwalergicznym. Skutecznie zmniejsza obrzęk po ukąszeniu wszelkich owadów. Macie tutaj coś takiego?

– Nie mamy. Ale jak będzie bardzo źle, to pojedzie do lekarza. Ugryzienie jest jeszcze świeże. Ta osa użądliła go jakieś pół godziny temu. Po godzinie, najwyżej dwóch, powinno mu zelżeć.

– Ładnie pachniesz! Czego używasz?

– To perfumy Chanel – ucieszyłam się, że mamy temat do rozmowy. –

Kupiłam je dzisiaj. Są bardzo drogie, ale bardzo je lubię. W Polsce taką buteleczkę miałam dwa lata.

Skłamałam, z góry wiedząc, co usłyszę w odpowiedzi. Nie powiedziałam jej, że dostałam kupon od mamy małej Lisy za wyrwanie jej córeczki ze szponów śmierci. Gdybym sama miała za nie zapłacić, zastanawiałabym się długo, czy warto. Podobał mi się ten nowy zapach. Prysnęłam się za uszami i w przegubach rąk. Teraz pachniały intensywnie.

– A stać cię na to?! Masz już za dużo pieniędzy? – zapytała złośliwie, tak jak się tego spodziewałam.

W jej oczach – mocno podkreślonych czarną kredką – widziałam błysk zawiści.

Co jej do moich pieniędzy?! Nic już jej nie powiem, niech sobie myśli, co chce!

– Nie, nie stać mnie! – odparłam podenerwowana. – Ale czy widziałś prawdziwą kobietę bez dobrych perfum? Ładny zapach to umilenie sobie życia, poprawienie samopoczucia, dowartościowanie się. Podkreślenie czaru i powabu. Jesteś kobietą, to chyba myślisz tak samo?

– Mam tyle perfum, że sama nie wiem, które mają najfajniejszy zapach – odparła beznamiętnie Regina.

„To u ciebie pełna szafa perfum, a mnie żałujesz jednego flakonika, za który nawet sama nie zapłaciłam?! Wychodzi z ciebie wredna małpa!” – pomyślałam.

– U nas mówi się: „W domu to ja mam słonia na złotym łańcuchu” – odgryzłam się.

– Nie rozumiem, o czym ty mówisz – zdziwiła się.

– To takie powiedzenie. Nie można chwalić się czymś, czego nie można pokazać – rozumiesz?

– Uważasz, że się przechwalam?

– Nie, źle mnie zrozumiałaś, mówiłam o przysłowiu.

Popatrzyłam na jej głupią minę. Nic z tego nie zrozumiała.

– Skończmy już z tym tematem – szybko zaproponowałam. – Karol niech sobie śpi, a my po kawce! Co ty na to? Wypijemy ją w spokoju na dworze.

– Słyszałam od mamy, że generał jest z ciebie zadowolony – zagaiła Regina.  
– Wiem, że pani Wecka, jego gosposia, rozmawiała z nią o tobie. Myślałam, że spacerując z nim, i nas odwiedzisz. Przecież stamtąd do naszego domu jest tak bliźiutko!

– Ja też jestem zadowolona. Nie muszę wcale z nim rozmawiać. A wożę go tam, gdzie on sobie zażyczy. To co, napijesz się kawy? – zapytałam, nie chcąc ciągnąć dalej tematu mojej pracy.

– Chętnie! Muszę pogadać z tobą o czymś ważnym.

– To idę zaparzyć i zaraz sobie porozmawiamy.



„Wiem, o czym chcesz pogadać” – stwierdziłam w myślach. „O swoim ślubnym! I to jest dla mnie najgorsze. Rodzina jest dla mnie świętością, a ja odebrałam męża żonie. To, co robiłam, jest obłudne i wstrętne, ale dzięki tej miłości wręcz promieniuję szczęściem”.

Regina wyszła przed dom, a ja poszłam do kuchni zaparzyć kawę.

„Dziewczyno! Jesteśmy obie zakochane w tym samym facecie i przenigdy nie będzie już między nami przyjaźni. Nawet gdyby się tu waliło i paliło. Widocznie tak już musi być”.

Gdy wróciłam, nerwowo paliła papierosa. Postawiłam na stoliczku dwie duże kawy i salaterkę z kruchymi ciasteczkami o smaku kokosowym. Usiadłam naprzeciwko.

– Masz ładną bluzeczkę – zagaiła koleżanka. – Piękny czerwony kolor. Podoba mi się.

– Zamówiłam niedawno z katalogu. Była dość droga – podkreśliłam jakby od niechcenia.

– Aron nie pozwoliłby mi kupić drogiej bluzki!

– Chcesz przez to powiedzieć, że on jest chytry?! – zapytałam ze zdziwieniem.

Przecież znam go z całkiem innej strony. Prawie na każde spotkanie przynosi mi kwiaty. Zaprasza do restauracji. Obsypuje mnie prezentami. Zwiedziłam z nim parę miejsc w Holandii. Jakoś nigdy nie wspominał o pieniądzach ani ich nie żałował. Nie wierzę w to, co ona mi opowiada!

– „Chytry” to może złe określenie – odparła. – Jest zazdrosny o mnie, jak coś ładnego ubiorę. Minispódniczki to już wcale nie mogę włożyć. Wścieka się wtedy, że wszyscy mężczyźni oglądają się za mną.

Gdy jej słuchałam, to poczułam, że zaraz mnie tu coś trafi.

„On jej przecież nie kocha! Sam mi to powiedział. Jak więc może być o nią zazdrosny?!” – zastanawiałam się podejrzliwie.

– To proste: wkładaj na siebie wszystko co ładne, oczywiście oprócz mini. Albo, jak już musisz, to ubieraj mini wtedy, gdy go nie ma – doradziłam. – Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Będziesz miała spokój, a wilk będzie syty i owca cała.

– On wcale się mną nie interesuje.

– Powiedziałaś przecież, że jest o ciebie zazdrosny... Czy źle zrozumiałam?

– Już od dłuższego czasu nie sypiamy ze sobą – wydusiła wreszcie z siebie. – Nie jestem idiotką! Za tym może kryć się tylko inna kobieta.

Widziałam, że była poruszona. Nerwowo machała nogą, a oczy błyszczały jej od łez.

Poczułam się wstrętne. Najchętniej płakałabym teraz razem z nią.

– Regina, nigdzie nie jest napisane, że musimy żyć z jednym człowiekiem do

końca życia. Jeżeli cię to męczy, porozmawiaj z Aronem. Może o rozwodzie...

– Nie jest nigdzie napisane?! – krzyknęła, jakby ją coś ugryzło. – Właśnie że jest! W Piśmie Świętym! My braliśmy ślub w kościele i tam przysięgaliśmy, że będziemy trwać w małżeństwie, dopóki nas śmierć nie rozłączy! A ty opowiadasz mi o rozwodzie?! W żadnym wypadku! Ja go kocham. Bardzo go kocham!

„No tak – pomyślałam – ten nasz przypadek nadaje się do psychiatrii. Obawiam się, że wszyscy będziemy go niedługo potrzebować”.

Nagle w uszach zaczęło mi szumieć, głowa zaczęła mi ciążyć, a nogi zrobiły się jak z waty. „Pewnie to słońce daje mi się tak we znaki. Czuję się tak, jakbym siedziała na rozgrzanej patelni. Muszę wejść do pokoju, tam jest chłodniej” – zdecydowałam.

– Proszę cię, Regina, zostawmy tę rozmowę. Źle się poczułam. Zaraz chyba będę wymiotować – powiedziałam po cichu.

– Nie wiem, jak mam z nim rozmawiać – ciągnęła dalej, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. – Jego obojętność doprowadza mnie do szału!

– Wybacz, ale muszę do łazienki.

Wstałam i trzymając się za skronie, poszłam zmoczyć twarz i kark zimną wodą. W lustrze obejrzałam swoją rozpaloną twarz. Stwierdziłam ze zdziwieniem, że cała drzę. Łóżko! Tylko ono może mi pomóc.

„Niech ona już jedzie i zostawi nasze życie losowi” – pomyślałam, wracając na uginających się nogach z powrotem do Reginy.

Jednak... po niej nie było już ani śladu.

Ciekawe, która z nas ma trudniejszą sytuację, ja czy ona? – zastanawiałam się, gdy cała zboląła kładłam się do łóżka.

\*\*\*

Ja leżałam z mokrym ręcznikiem, który chłodził moje czoło. Obok na kanapie Karol z kompresem na nosie. Jak po jakiejś bitwie. Słabość i niemoc przezwyciężyliśmy w końcu snem.

Pod wieczór mój towarzysz niedoli poczuł się chyba lepiej, bo przygotowywał dla nas obiadową kolację. Pachniało smażoną kiełbasą i warzywami.

Przyjemne zapachy postawiły mnie na nogi. Wyszłam ze swojego kąta i pomogłam Karolowi nakryć do stołu. Przy okazji przyjrzałam się jego twarzy. Pod oczami miał jeszcze niewielką opuchliznę, a nos na czubku nabrał różowego koloru. Nie wyglądało źle. Karol czuł się dobrze, lekarz nie był potrzebny.

Przy kolacji rozmawialiśmy o naszych rodzinach. Tęskniliśmy za nimi bardzo, każde na swój sposób. Doszliśmy do wniosku, że takie samotne koczowanie na dłuższą metę to dla nas męczarnia. Gdybyśmy mieli po dwadzieścia lat i żyli bez rodzin, to ten nowy świat wyglądałby dla nas całkiem inaczej. Pomogłam pozmywać naczynia, a później razem oglądaliśmy niemiecką telewizję.

Natrafiliśmy na koncert życzeń. Wprawdzie nie znaleźliśmy piosenkarzy ani nie rozumieliśmy piosenek po niemiecku, ale muzyki słuchało się z przyjemnością. Postanowiliśmy wstać wcześniej, aby pojechać do Henkel na bazar.

\*\*\*

Dotarliśmy tam około dziewiątej rano. Nieduża szkolna hala sportowa mieściła ze trzydzieści długich bazarowych stoisk, na których przejrzyście poukładano przeróżne rzeczy: drobiazgi, takie jak biżuteria, torebki, zegarki, odzież całkiem nowa oraz używana. Było też bardzo dużo starej porcelany, monet, medali, znaczków pocztowych, płyt winylowych oraz wiele innej drobnicy. Obok stoisk stały w równych rzędach meble różnej wielkości: szafki, stoły, krzesła, oraz mnóstwo dziecięcych zabawek. Można było znaleźć tu wszystko, co jest cenne dla zbieraczy, hobbystów oraz w gospodarstwie domowym.

Oglądałam to wszystko zaciekawiona. Gdybym miała więcej pieniędzy, to z pewnością kupiłabym parę rzeczy. Szczególnie podobał mi się stary – z końca XIX wieku – zegar na kominek. Był wykonany z czarnego marmuru, na którym przeplatały się delikatnie złote żyłki. Wielki cyferblat z wyraźnymi rzymskimi cyframi podtrzymywały po bokach dwie połączone kolumny. Sprzedawca żądał za niego sto dwadzieścia niemieckich marek.

Karol też był nim zainteresowany, bo oglądał go kilka razy.

Nie znałam się na wartości antyków, poza tym interesował mnie bardziej jakiś prezent dla Arona. Zostawiłam Karola i oglądałam dalej.

Moją uwagę przykuła srebrna papierośnica. Wzięłam ją do ręki i przyjrzałam się jej dokładniej. Była piękna i robiła wrażenie. Niestety, znajdował się na niej grawer z imieniem poprzedniego właściciela. Szkoda. Zresztą z Arona i tak żaden palacz. Na tym samym stoisku leżał męski zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem. Może i niemodny – no bo kto dzisiaj nosi taki zegarek – jednak mnie się podobał.

– Dziesięć marek – powiedziała sprzedawczyni.

Niewiele, a jest naprawdę ładny. Porządnie wykonany, dopracowany w najmniejszych detalach.

Właścicielka stoiska wyjęła mi go z rąk, pokazując, co znajduje się w środku. Otwierał się z dwóch stron. Z jednej było widać, jak obracają się małe trybiki, które wprowadzają zegar w ruch, a z drugiej znajdował się cyferblat ze złoto-czarnymi cyframi.

„Dziesięć marek to nie majątek. Tylko godzinka spaceru z generałem”.

Nie wahając się już dłużej – kupiłam.

Zadowolona, obeszłam jeszcze raz wszystkie stoiska i dokupiłam dwa samochodziki z Matchboxu dla Macieja, a dla Adriana piłkę Adidasa.

Przy stoisku z częściami zapasowymi do auta spotkałam Karola. Właśnie kupował nowe wycieraczki do swojego mercedesa. Ucieszył się na mój widok,

gdyż chciał się mnie poradzić w kwestii zakupu prezentu dla swojej żony. Podobała mu się biżuteria, ale nie mógł się zdecydować.

– Popatrz, Bernadett, wszystko taniutkie jak woda, a Sonia lubi takie świecidełka. Zdaję się całkowicie na twój gust. Powiedz, co mam jej kupić.

Rzuciłam okiem i znalazłam długie pięknie błyszczące korale z topazu w kolorze zielono-żółtym.

Z pomrukiem zadowolenia Karol zaakceptował mój wybór i zapłacił pięć marek.

Czas tak szybko nam minął na myszkowaniu po kolejnych kramach, że gdy spojrzeliśmy na zegarki, ze zdziwieniem stwierdziliśmy, iż zrobiło się już późno. Łaziliśmy ponad dwie godziny!

Postanowiliśmy wracać. Ale podobało nam się. Doszliśmy też do wniosku, że na pewno pojawimy się tutaj i następnym razem.

W domu oglądaliśmy nasze nowo nabyte skarby.

– Ten zegarek jest wart dużo więcej – stwierdził ze znanstwem Karol.

– Myślisz że korzystnie na tym wyszłam? – zapytałam zadowolona.

– Bardzo korzystnie! Ma wykute aż trzy stemple. A do byle czego nie stawia się stempli. Szkoda, że nie mam przy sobie specjalnej lupy. Powiedziałbym ci trochę więcej na jego temat. Nakręcę go, zobaczymy, czy chodzi – zaproponował ochoczo, przyglądając się chronometrowi z coraz większym zainteresowaniem.

– Zobacz! – zakrzyknął nagle. – Tu otwiera się jeszcze jeden schowek!

– Rzeczywiście! Wyciągnęłam rękę po swój zakup. Karol jednak wcale się nie śpieszył, aby mi go oddać.

– Bernadett, czy mogłabyś mi go odsprzedać? Zapłacę ci dwa razy tyle – zaproponował. – Całe dwadzieścia marek. Zastanów się dobrze!

– Odpowiem ci od razu: odpada! Jak go zobaczyłam, to wiedziałam, że jest mój. A jak mi się coś spodoba, to koniec. Dostanę to, choćby po trupach – rzuciłam bojowo.

– Przecież to męski kieszonkowy zegarek!

– Męski czy żeński, należy jednak do mnie! To ja go znalazłam – nie dawałam się namówić na sprzedaż.

– No dobra, dam ci pięćdziesiąt marek, ale ani grosza więcej! Powiedz, że się zgadzasz – targował się uparcie jak jakiś Arab.

– Karol, daj sobie na wstrzymanie! Zrozum wreszcie, że ten zegarek przeznaczony jest na prezent dla kogoś. Dotarło? I zakończ wreszcie to podbijanie ceny, bo to nic nie da. Nie jesteśmy na bazarze w Marakeszu!

– Wiesz, ile byś na nim zarobiła? Pięć razy więcej! Takiego interesu nie zrobisz nigdzie – tylko ze mną. Zaproszę cię jeszcze na duże lody i dobre wino – dodał po krótkim zastanowieniu, nadal próbując mnie przekupić.

– Oddaj zegarek, bo zarobisz w ten ugryziony nosio i będziesz kwiczał jak

wieprzek – powiedziałam z rozbawieniem.

Słyszając to, również roześmiał się głośno i szczerze. Dał za wygraną. Ze zbolaną miną odłożył zegarek na stół.

– A dla kogo go kupiłaś?

– Dla kogoś bardzo ważnego! Dla kogoś bardzo sympatycznego! Dla kogoś, kto sobie na niego zasłużył!

Chciałam jeszcze dodać, że dla kogoś, kogo bardzo kocham, ale szybko ugryzłam się w język.

– Zobacz, co ja jeszcze kupiłem – powiedział tajemniczo już udobruchany Karol.

Przez chwilę grzebał w swojej przepastnej torbie i wyjął dość grubą książkę formatu A4 w ciemnoniebieskiej oprawie i ze złotym tytułem.

– I co ty na to? – zapytał z błyskiem w oku.

– *Kamasutra* – odczytałam napis stylizowany na hinduskie zawijasy. – Kupiłeś ją pewnie, żeby się podszkolić? – stwierdziłam z ironicznym uśmiechem.

– Szkolonego nikt już nie wyszkoli – powiedział i sam z tego zarechotał. – Bernadett, dasz wiarę, że zapłaciłem za nią tylko jedną markę? Takie piękne wydanie. Każda pozycja jest ilustrowana kolorowym obrazkiem wzorowanym na oryginalnych staroindyjskich freskach. Książka jest całkiem nowa, wygląda, jakby prosto z drukarni.

– Wiesz chociaż, co oznacza słowo „kamasutra”? – zapytałam.

– Miłość! Albo jeszcze lepiej: seks między dwojgiem czy też kilkorgiem partnerów – odparł z dumą, lekko pąsowiejąc.

– Słowo „kamasutra” to w dosłownym tłumaczeniu „pożądana pięta” – wymyśliłam na poczekaniu. – Wiem, bo przerabiałam ją z mężem.

– Jak to, można kochać też piętę? – zaśmiał się znowu.

– Tłumacz sobie, jak chcesz, pajacu! Ja rozumiem to w inny sposób niż ty. Czytać jej nie możesz, bo po niemiecku, więc pooglądaj sobie w niej przynajmniej obrazki. Na pewno ci się przyda – zaproponowałam życzliwie.

– Właśnie to robię – odpowiedział zdawkowo, z coraz większym przejęciem wpatrując się w hinduski podręcznik sztuki erotycznej.

W pokoju zaległa cisza przerywana szelestem przewracanych kartek. Przestaliśmy dyskutować.

\*\*\*

Aron podjechał już naprawionym samochodem. Z głośników leciała miłosna piosenka włoskiego duetu Rominy Power i Albano. Szczęśliwi, że znowu siebie widzimy, postanowiliśmy pojechać do domku. W czasie jazdy zauważyłam, że Aron jest trochę inny niż zazwyczaj. Był bardzo poważny i prawie wcale się nie odzywał.

– Coś taki małowówny dzisiaj? – zapytałam wesoło. – Wyglądasz, jakbyś zamienił się w jeża!

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że pracujesz?! – odrzekł dość ostro.

Zrobiło mi się głupio. Poczułam się jak jakaś kłamczucha. Wiedziałam, że Regina mu to wypapla!

– Dwa razy w tygodniu po dwie godzinki spaceruję ze staruszką – wypowiedziałam jednym tchem. – Czy to można nazwać pracą?

– Nie uważasz, że nie powinno być między nami żadnych tajemnic? Miłość wiąże się też ze szczerością. To jest jeden z fundamentów, który cementuje każdy związek – powiedział już trochę spokojniej.

– Masz rację. Przepraszam cię! Ale powinieneś mnie zrozumieć. Nie powiedziałam ci, ponieważ chodzę tam tylko w zastępstwie, za ciotkę twojej żony. Następnego razu może już nie być.

– Rozumiem! Nie pomyśl tylko, że mam zamiar cię szpiegować. Zdenerwowałem się, gdy usłyszałem o tym od osób trzecich. Bernadett, kłótnie o takie drobnostki są nam niepotrzebne.

– My się przecież nie kłócimy. Przyznałam ci rację. Od teraz będziesz informowany o każdym moim kroku. Przecież wiesz, że cię Kocham – powiedziałam i przytuliłam się mocno do jego ramienia.

– Ja też cię Kocham – odpowiedział z powagą.

Zajechaliśmy na miejsce. Trochę podenerwowana naszą rozmową, zapaliłam dla uspokojenia papierosa.

– Czy mogłabyś mnie też poczęstować? – poprosił Aron.

– Oczywiście. Tylko pamiętaj, że papierochy to mały narkotyk. Jak wpadniesz w nałóg, to ciężko ci będzie się odczepić. Ja jestem tego najlepszym przykładem.

– W tej chwili najchętniej zapaliłbym półmetrowe cygaro.

– Aż tak cię to, biedaku, zdenerwowało?! Teraz wiesz już, dlaczego ci nie opowiedziałam. Przejmujesz się każdą błażostką. Chodźmy do środka – zaproponowałam – i miejmy już tę sprawę za sobą.

– Ale mnie nie chodzi o twoją pracę. Jestem wściekły, bo Regina mnie denerwuje. Wyobraź sobie, że ona spisuje licznik w aucie. Kontroluje liczbę przejechanych przeze mnie kilometrów! Codziennie robi awantury – opowiadał, głęboko zaciągając się dymem z papierosa. – Nie potrafię już z nią rozmawiać. Ta kobieta wyprowadza mnie z równowagi. Momentami nie panuję nad sobą i dostaję białej gorączki. Obawiam się, że kiedyś nie wytrzymam i coś jej zrobię!

– Nie do wiary! Liczy kilometry? Skąd wiesz, przyłapałeś ją na tym?

– Tak, odkryłem to przez przypadek. Jak przedwczoraj wróciłem z naszej randki, było już późno, ale ona nie spała.

Widziałem, że zeszła na dół. Potem w aucie przyświecała sobie latarką,

spisując stan licznika. Próbowałem porozmawiać z nią o tym spokojnie przy śniadaniu. Jednak nie mogłem, bo odbiła jej palma. Wcale nie wypierała się swojej detektywistycznej działalności. Krzyczała coś tam, że czuje się oszukiwana i takie tam podobne.

– Pewnie chce wiedzieć, czy zawsze przejeżdżasz tą samą drogą. Domyśla się, że masz jakiś romans, tylko nie wie z kim i próbuje za wszelką cenę to odkryć. Jestem tego pewna. Wyczuwamy takie rzeczy podświadomie.

– Nie wiem, czy długo wytrzymam tę sytuację – rzekł zrezygnowany. – Najchętniej powiedziałbym jej całą prawdę.

– Nie możesz! – zareagowałam stanowczo. – Aron, zabraniam ci, rozumiesz?! Ona nie jest w stanie tego zaakceptować, wiem to, bo przyjeżdża też do mnie i się skarży. Powiedziała mi, że cię bardzo kocha. Zdradzona kobieta jest nieobliczalna. Ja się jej boję! No, może nie jej, ale tego obłędu w jej spojrzeniu. Na samą myśl o tym, co ona może zrobić, gdy się dowie o naszym związku, oblewa mnie zimny pot. Musimy postępować mądrze.

Nie wiem, czy mnie zrozumiał, ale zauważył pewnie w moich oczach strach, bo wyrzucił niedopalonego papierosa i objął mnie czule.

– Przytul się do mnie, ty mój mały przestraszony ptaszku. Nikt ci krzywdy nie zrobi – zapewnił mnie. – Nie pozwolę na to.

– Jesteś bardzo kochany, że chcesz mnie bronić. I mam jedną prośbę: nie mów do mnie ptaszku!

– Dlaczego nie? – zaśmiał się. – Gdy trzymam cię w ramionach, to mam wrażenie, jakbym otulał cię całą tak jak ptaszka, którego można schować pod pachę albo do kieszeni. Mówię do ciebie „ptaszku”, bo one są takie małe, delikatne, a do tego ładne i niewinne. Jak chcesz, to będę nazywał cię *Eule*.

– A co to jest *Eule*? – zapytałam z ciekawością.

– To dość duży ptak z wielkimi oczami – mówiąc to, przyłożył do oczu palce, robiąc z nich okulary.

– Już wiem: sowa! *Eule* to sowa. Przemądrzałe ptaszysko kojarzy mi się z mądrością na starość. Nie podoba mi się. Zapomnij o nazywaniu mnie w ten sposób. Ale tak w ogóle to mnie chodziło o coś innego. W Polsce „ptaszku” mówi się potocznie na takich gagatków, którzy coś przeszkrobali, to znaczy zrobili coś niezgodnego z prawem, i siedzą za to w klatce, czyli w więzieniu.

– Tak? A to ciekawe, bo ty kojarzysz mi się z gagatkiem, przepraszam, z ptaszkiem!

Mówiąc to, próbował utrzymać powagę, ale nie udało mu się i parsknął głośnym śmiechem. Ja też śmiałam się razem z nim. Ramię przy ramieniu weszliśmy do domku.

Pokochałam to miejsce. Mogłabym tu zamieszkać, nie mam wielkich wymagań. Gdybyśmy mogli być tu razem: ja, Aron i moje dzieci – byłabym

najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!

– Ile masz dla mnie czasu? – zapytałam po chwili.

– Całą wieczność, Bernadett! Wypełniasz sobą całe moje życie. Dotykam cię w rzeczywistości, podczas naszych spotkań, a później, gdy cię już przy mnie nie ma – to dotykam cię w myślach. Jesteś ze mną wszędzie i będziesz ze mną wszędzie. Wkradłaś się do mojego serca już na stałe – powiedział drżącym głosem, tuląc mnie przy tym delikatnie do siebie.

– Aron, jak to się wszystko zakończy?

Bez słowa wziął mnie na ręce i zaniósł na kanapę.

– Najpierw zabiorę cię na bezludną wyspę. Zrobimy tam sobie kilkoro dzieciaków i będziemy szczęśliwi.

– Życzę tego i sobie, i tobie – odpowiedziałam, patrząc na niego rozkochanymi oczami.

Aron czułym ruchem odgarnął mi włosy z czoła. Zaczął muskać ustami moje oczy. Patrzył na mnie z pożądaniem. Pragnęłam tego samego. Nasze ciała przylgnęły mocno do siebie. Słyszałam jego i swój oddech. Ze szczęścia i rozkoszy mogłabym w tej chwili umrzeć. Nie żałowałabym niczego – tak bardzo go kochałam.

Cztery godziny spędzone razem wydały się nam chwilą. Potem on odjechał, a ja stałam i machałam mu ręką. Pocieszałam się tym, że jutro o czternastej znowu go zobaczę.

\*\*\*

Kupując zegarek, nie wiedziałam, że ma on jeszcze specjalne miejsce na małą fotografię. Wymyśliłam, że umieszczę tam swoje zdjęcie. W sklepach stoją automaty fotograficzne; pięć minut i zdjęcie będzie gotowe.

Podczas wieczornej toalety stałam w łazience przed lustrem i trenowałam uśmiech do jutrzejszego zdjęcia.

„Może powinnam śmiać się szeroko, pokazując zęby? Mam je przecież ładne, drobne i bielutkie”. Wykrzywiałam się jak małpiszon, robiąc minki do swojego odbicia. „Lepiej nie – stwierdziłam. – To trochę za dziko. Muszę być poważna i tylko delikatnie się uśmiechać.

Sprawdziłam jeszcze raz minę w lustrze.

„Tak, tak jest bardziej interesująco i o wiele powabniej” – uśmiechnęłam się zadowolona.

Położyłam się spać. Przed zaśnięciem rozmyślałam o charakterze Arona. Zazdrosny, chce wszystko wiedzieć – ale też dający poczucie bezpieczeństwa, rycerski i szczerzy. Powiedział, że będzie mnie bronił, cokolwiek by się działo. Na pewno ma też i wady, ale na razie o tym nie myślałam. Wspominałam, że mój mężczyzna jest taki delikatny... Całuje i kocha jak nikt dotąd! I tak ładnie pachnie



– kocham nawet jego oddech. Z tymi wspaniałymi myślami zasnęłam.

Następnego dnia z wyćwiczonym uśmiechem siedziałam w budce, która sama robiła i wywoływała zdjęcia. Takie laboratorium fotograficzne bez fotografa. Trzeba było tylko nacisnąć parę guzików, wybrać liczbę zdjęć, format oraz rodzaj papieru. Po opłaceniu należności maszyna przystępowała do wykonania zadania. Wybrałam cztery małe zdjęcia na błyszczącym papierze. Wrzuciłam pięć marek. Zaczęło huczeć i błyskać, a ja wyszłam na zewnątrz i czekałam na fotografie. Niestety, pierwsza próba była nieudana. Na zdjęciach wyglądałam strasznie blado, jakbym miała anemię.

Wrzuciłam następne pięć marek.

„Jeśli teraz mi się nie spodoba, to więcej nie robię. Aron dostanie zegarek bez mojej fotografii” – zdecydowałam.

Odczekałam znowu parę minut. Tym razem wyszły nieco lepsze, ale nie zachwyciły.

Wpakowałam zdjęcia do torebki i ruszyłam w drogę powrotną do domu. Starannie przycięłam moje zrobione przed godziną zdjęcie. Włożyłam je do małego schowka w zegarku.

Ładne, jestem na nim lekko uśmiechnięta, a w mych oczach widać szczęście zakochanej kobiety. Powinno mu się spodobać.

Usłyszałam syk gotującej się wody. Rzuciłam zegarek na łóżko i pobiegłam do kuchni. Zająłam się robieniem gołąbków i całkowicie skoncentrowałam na gotowaniu. Gdy skończyłam – wyszło ponad dwadzieścia pięć sztuk – wróciłam do swojego kąca.

Łóżko... było puste.

„Wydaje mi się, że położyłam na nim zegarek. Nie widzę go! Zniknął!” – zaskoczona próbowałam sobie przypomnieć, co z nim zrobiłam. „To niemożliwe... Może gdzieś spadł albo schowałam go odruchowo do torebki?”

Zaczęłam przeszukiwać każdy zakamarek. Zegarek przepadł jak kamień w wodę.

Postanowiłam zapytać współlokatorów.

– Przepraszam, nie widział ktoś z was małego kieszonkowego zegarka z łańcuszkiem?

– A co? Zgubiłaś go? – zapytał rozbawiony Karol.

– Wydawało mi się, że położyłam go na moim łóżku. Niestety, nie ma go tam. Stenia, może Klaudia wzięła go do zabawy?

– Zaraz ją zapytam, ale nie widziałam, żeby się czymś takim bawiła.

Wszyscy pomagali mi szukać. Nikt go nie znalazł, a mała Klaudia nie wydobyła z siebie ani jednego słowa. Patrzyła tylko na nas tajemniczo swymi dużymi czarnymi oczami.

– Zegarek był i się zmył! Szkoda – westchnęłam.

„A tak bardzo chciałam zrobić Aronowi przyjemność” – dodałam w myślach.

– Bernadett, czy jak go znajdę, to będzie należeć do mnie? – głądził Karol, denerwując mnie jeszcze bardziej.

– Dostaniesz jedno oczko od łańcuszka – odparłam rozdrażniona.

Po jakimś czasie dałam spokój. Pewnie muszę spisać go na straty.

– Wielka szkoda – westchnęłam raz jeszcze.

Podziękowałam wszystkim za pomoc w szukaniu.

Wysłałam na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza. Zapach gotowanej kapusty – jak nigdy dotąd – przyprawił mnie o mdłości.

– Bernadett! Mam coś dla ciebie – usłyszałam głos Karola dochodzący z pokoju. – Popatrz, znalazłem twój zegarek!

– O, super! Dziękuję! Bardzo się cieszę!

Złapałam za łańcuszek i zabrałam go Karolowi z ręki.

– Gdzie był? Przecież wszędzie go szukaliśmy. I dlaczego jest taki mokry? – zdziwiłam się. – Co mu się stało?

– Wiesz, skąd go wyłowilem?

– Nie wiem, ale zaraz mi powiesz!

– Z muszli klozetowej! Dobrze, że wcześniej nikt nie korzystał z toalety, bo byłoby po nim.

– Nie krzyw się tak – uspokajał mnie, widząc obrzydzenie malujące się na mojej twarzy. – Spłukałem go porządnie czystą wodą.

– Pewnie jest już po nim... Woda na pewno zniszczyła cały mechanizm – powiedziałam z żalem w głosie.

– Ale chodzi. Zaraz obejrzę go dokładnie.

– Wstyd mi o tym mówić, ale myślę, że to sprawka Klaudii – odezwała się cicho Stenia, która wyszła za nami na zewnątrz. – Ostatnio ma takie dziwne ciągotki. Lubi wodę i parę razy już utopiła w tym kiblu różne rzeczy. W zeszłym tygodniu wylądowała tam moja bluzka. Przepraszam cię za nią, Bernadett. Powinnam się tego domyślić i najpierw tam sprawdzić – mówiła ze skruchą w głosie kobieta.

Karol oglądał zegarek ze wszystkich stron. Zauważyłam, że odkrył w środku moje zdjęcie. Nie wiem, co sobie pomyślał, uśmiechnął się tylko pod nosem.

– Jest wodoszczelny jak łódź podwodna. Wspaniała mistrzowska praca. Proszę, Bernadett, jest cały i zdrowy – mówiąc to, położył zegarek delikatnie na mojej dłoni. – Ciesz się, bo nic nie stracił na swojej wartości!

– Dziękuję ci, Karol – rzekłam, obdarowując go przemiłym uśmiechem. – Wiesz, dlaczego dzisiaj gotuję gołąbki?

– Nooo, obiecałaś mi je, jak wróciliśmy z bazaru.

– Tak, to prawda. Ale jest też inny powód – stwierdziłam tajemniczo. –

Popatrz, jak to się wszystko ułożyło: Dzisiaj Klaudia wrzuciła zegarek do muszli. Szczęście w nieszczęściu, że ty go znalazłeś. Będąc z zawodu zegarmistrzem, sprawdziłeś go fachowo. I w ten sposób zdobyłeś pierwsze miejsce w nieogłoszonym konkursie na „Najmilszego Faceta w Naszej Stadninie”. Zasłużyłeś sobie na nagrodę. Dostaniesz całą górę gołąbków. Możesz zjeść je wszystkie!

– Dziękuję! – ucieszył się. – W takim razie idę założyć śliniaczek. O której będą gotowe? – zapytał wesoło.

Zaprosiłam do stołu również pozostałych domowników.

\*\*\*

Siedzieliśmy z Aronem w naszej ulubionej kawiarni parę kilometrów za Henkel, przy kawie i pysznym torcie Sachera – czekoladowym biszkopcie przełożonym morelową konfiturą i oblanym *ganache*, czyli glazurą z czekolady oraz śmietanki w równych proporcjach. Do tego gałka lodów waniliowych z odrobiną chili. Po prostu pyszne!

Delektując się tym specjałem austriackiej kuchni, zaglądaliśmy sobie namiętnie w oczy jak para nastolatków.

Stwierdziłam, że to bardzo odpowiednia chwila, aby podarować Aronowi kieszonkowy zegarek. Przez moment zastanawiałam się, czy opowiedzieć mu tę historię o kąpieli w muszli klozetowej.

„Żadnych tajemnic, szczerść cementuje związek!” – dźwięczały mi jeszcze w uszach jego słowa. Wyjęłam drobiazg z torebki i włożyłam mu go do ręki.

– Proszę bardzo, to dla ciebie. Chcę, abyś zawsze wiedział, która jest godzina. W ten sposób na każde nasze spotkanie będziesz przychodził punktualnie – powiedziałam, ciepło przy tym się uśmiechając.

– Przeinaczasz fakty, dziewczyno, to ty się przeważnie spóźniasz – zaśmiał się szczerze.

– Nie mówię, że się spóźniasz, tylko chciałabym, abyś i w przyszłości się nie spóźniał – wybrnęłam.

Nagle jego twarz spochmurniała.

– Zegarek jest bardzo ładny, ale kojarzy mi się z naszym rozstaniem. Czy to jest pożegnalny prezent? – mówił cicho, patrząc mi pytająco w oczy.

– To nieprawda! – powiedziałam z pasją. – Kupiłam go, ponieważ ty obdarowujesz mnie ciągle kwiatami, zapraszasz na obiady i dbasz o mnie. To dowód mojej wdzięczności.

– Wdzięczności? Czy ja dobrze rozumiem?! Jesteś mi wdzięczna za kwiaty? Ja dla ciebie oddałbym moją duszę – powiedział zawiedzionym głosem.

Co ja znowu nagadałam? Przecież nie chciałam, aby zrozumiał mnie opacznie. Czy on jeszcze nie wie, że go kocham?! Ze zdenerwowania, zażenowania

i niepewności oblałam się rumieńcem.

– Aron, to nie jest prezent na rozstanie. Naszego rozstania nigdy nie będzie. Pragnę żyć tylko dla ciebie, rozumiesz?! Zamieszkałeś w moim sercu na zawsze. Zawsze będziesz ze mną. Ten zegarek kupiłam, ponieważ myślę ciągle o tobie. Cokolwiek robię i gdziekolwiek jestem, wszędzie jesteś ze mną, w moim sercu! – Przerwałam na chwilę, po czym ze smutkiem zapytałam:

– Dlaczego my się właściwie sprzeczmamy?

– Nie wiem. Czuję się podle. Boję się, a właściwie to mam wielkiego stracha, że mogę cię stracić. Tak jakbyś chciała mnie odrzucić – odpowiedział. – Bez ciebie nic nie będzie miało dla mnie znaczenia.

Ta nerwowość towarzysząca naszej rozmowie spowodowała u mnie mdłości i uderzenia gorąca. Znałam dobrze to uczucie. Niewiele brakowało, bym zemdląła. Przyczynił się do tego ten upał i duchota dzisiejszego dnia.

– Jest mi niedobrze, wyjdźmy z tej kawiarni. Chodź, usiądziemy na ławeczce w cieniu albo najlepiej pojedźmy gdzieś do lasu – zaproponowałam.

Wzięłam ze stolika plik serwetek i zaczęłam wachlować nimi twarz.

– Może jesteś *schwanger*? – zapytał zatroskany.

– Co to jest *schwanger*?

– Nooo, może masz dziecko w brzuchu?

– *Schwanger* to znaczy, że jestem w ciąży? Nie, Aron, przestań! Nawet nie dopuszczam do siebie takich myśli. Wiesz, że bardzo pragnęłabym mieć z tobą dziecko, ale nie wiem, czy to w tej chwili rozsądna decyzja. Dwa rozwody, które nas czekają, do tego szok i z pewnością bunt naszych małżonków oraz sam czort tylko wie, co jeszcze. Nie rozmawiajmy o tym, chodźmy stąd!

Wstałam od stolika. Aron podszedł do mnie i pocałował mnie czule w czoło. Uchwyciłam go delikatnie pod ramię i skierowaliśmy swoje kroki w stronę wyjścia.

Gdy spacerowaliśmy po lesie, wyjawiałam mu hiobową wieść, że w tę sobotę przyjeżdżają moje dwie siostry, a dzień później – w niedzielę – Paweł z dziećmi. Dla nas dwojga nie była to przyjemna wiadomość. Zdawaliśmy sobie sprawę, że czas, jaki mamy teraz dla siebie, nigdy już nie powróci. Czułam w duszy, że zbliża się koniec naszej szalonej miłości. Dusiałam w sobie to wszystko, odsuwając decyzję do ostatniej minuty. Bałam się z nim o tym rozmawiać. Nie wiedziałam, jak wyjść z tej nieoczekiwanej sytuacji – z tego zagmatwanego labiryntu naszej miłości. Na samą myśl o tym wszystkim zrobiło mi się znowu nieprzyjemnie gorąco.

W samochodzie Aron obejrzał jeszcze raz otrzymany ode mnie prezent, jednak nie znalazł trzeciego schowka. Pokazałam mu, gdzie umieściłam swoje zdjęcie. Podobało mu się. Powiedział, że trafiłam w dziesiątkę.

Przy okazji opowiedziałam mu też, jak mała Klaudia wrzuciła zegarek do

muszli klozetowej.

– Ponoć taki chrzest przynosi właścicielowi szczęście. Może to będzie nasze szczęście, to, w które tak bardzo chcemy uwierzyć – rzekł wesoło.

Taka mała rzecz – zegarek z moim zdjęciem – uszczęśliwiła go bezgranicznie. Nie myślałam, że sprawi mu to aż tyle radości.

Ze względu na niedługi przyjazd Pawła i dzieci postanowiliśmy wykorzystać pozostały czas maksymalnie i spotykać się dwa razy dziennie.

Jeden dzień chciałam wykorzystać, aby załatwić zwrot kosztów za pozostawione w Polsce mienie. Poprzednie dwa terminy przegapiłam. Aron zaoferował, że pójdzie ze mną do urzędu jako tłumacz.

– Wybierz jakiś dzień – zaproponował – a ja zadzwonię do nich i zarezerwuję termin.

Skoro w środy i piątki jeździłam do generała, uznałam, że najodpowiedniejszym dniem na załatwienie tej sprawy będzie czwartek rano.

We wtorkowe przedpołudnie Aron znalazł dla mnie tylko godzinę.

Przyjechał o jedenastej. Znowu siedzieliśmy przytuleni przy małym stoliku w naszej ulubionej kawiarence.

Po południu urwał się już na dłużej. Spędziliśmy ze sobą pięć godzin. Dużo rozmawialiśmy. Otworzyłam przed nim swoje serce. Niczego nie ukrywałam, chciałam, żeby poznał dokładnie moje dotychczasowe życie. Opowiedziałam mu o moim pierwszym nieudanym małżeństwie oraz o najintymniejszych aspektach życia z Pawłem.

On sam też był bardzo otwarty. Opowiadał, jak skończył tu szkołę, zaczął pracę. Wyjawiał szczegóły pożycia z Reginą.

Rozumieliśmy się dobrze. Te wyznania zbliżyły nas do siebie jeszcze bardziej. Darzyliśmy się szacunkiem i miłością. Żadne z nas nie prowokowało sprzeczek, byliśmy zgodni w każdym słowie. Każdą minutę bez siebie uważaliśmy za straconą.

Karol nie wiedział, dokąd znikalam na całe popołudnie. Nie miałam dla niego czasu nawet na krótką rozmowę. Zaprzyjaźnił się z Dodim i spędzał z nim dużo czasu. Jeździli razem po okolicy na eskapady. Rozmawiali ze sobą głównie na migi. Gdy Karol nauczył się nowego słówka, próbował użyć go w rozmowie. Wykrzywił wówczas dziwnie usta, wymawiając spółgłoski „ä”, „ö” albo „ü”. Wyglądał przy tym idiotycznie.

Za każdym razem namawiali mnie, abym spędziła z nimi czas, na przykład wieczór przy piwku.

Nie miałam dla nich chwili, ale zapewniałam, że jak przyjadą moje siostry, to zrobimy powitalne party.

Przy okazji poprosiłam Karola, aby wyjechał ze mną w sobotę po siostrzyczki. Miały przyjechać do Essen autobusem. Niestety, okazało się, że jego

auto nie nadawało się do dalekiej jazdy po autostradzie.

Poprosiliśmy więc o przysługę Dodiego, który zgodził się natychmiast. Pojadę po dziewczyny beemwicą!

\*\*\*

Termin w urzędzie dla przesiedleńców Aron ustalił na dziesiątą rano. Wstałam wcześniej, aby móc bez kolejki wziąć prysznic. Domownicy jeszcze spali.

Stałam pod strumieniem wody, rozkoszując się ciepłym odprężającym masażem. Niestety, niezbyt długo, bo nie lubiłam dzielić kabiny z obcymi ludźmi. Można było zarazić się grzybicą. Mimo że szorowałam brodzik dość często, nie mogłam uwolnić się od tej głupiej fobii. Myślałam o tym za każdym razem, gdy brałam prysznic.

Przypomniał mi się wywiad z Madonną, który kiedyś czytałam. Opowiadała w nim, że ma sprawdzony sposób, jak nie nabawić się grzybicy stóp: po prostu sika na nie podczas brania prysznica. Uważam tę wypowiedź za kompletnie głupią. No cóż, Madonna jest sławna i może prawdopodobnie mówić, co chce. Nawet bzdury. Publiczność i tak ją uwielbia.

Ubrałam się dość skromnie, przegryzłam banana i raźnie ruszyłam do miasta.

Aron czekał na mnie przed ratuszem. Nie rzuciliśmy się sobie w ramiona – jak to mieliśmy w zwyczaju – tylko oficjalnie podaliśmy sobie ręce. Graliśmy ustalone role. Za burkiem w urzędzie siedział bardzo młody człowiek. Aron przedstawił mnie i w paru słowach wyjaśnił, z czym przychodzimy. Urzędnik od razu wiedział, o co chodzi. Chyba czekał na mnie, bo dokumenty z moim nazwiskiem leżały już przed nim. Zadał parę pytań, które Aron skwapliwie przetłumaczył mi na polski (jednocześnie sprawnie tłumaczył na niemiecki moje odpowiedzi).

Chodziło o pozostawione w Polsce mienie: meble, pralkę, telewizor i tym podobne. Urzędnik nawet nie pytał, czy to wszystko w Polsce rzeczywiście posiadałam. Zakreślał po prostu okienka w gotowym formularzu. Byłam czy nie byłam właścicielką tych przedmiotów – i tak dostanę za nie pieniądze.

Niestety, mężczyzna pewnie nie wiedział o tym, że u nas w Polsce nie każdy miał pralkę automatyczną czy też duży porządny telewizor.

Wszystko szybko załatwiliśmy, pozostało tylko zrobienie kopii dokumentu dla mnie i mój podpis.

Aron spieszył się do pracy, więc upewnił się, że tłumacz jest już niepotrzebny, i zostawił mnie samą.

– Zobaczmy się dzisiaj po południu – rzucił na odchodnym.

Podpisałam kilka dokumentów i po jakichś dziesięciu minutach formalności związane ze zwrotem kosztów były załatwione. Na koniec urzędnik pokazał mi sumę, jaką otrzymam przelewem na moje osobiste konto w banku. Cztery

dwadzieścia marek niemieckich!

Zadowolona z nagłego przyływu gotówki, powiedziałam kilka razy „danke!”.

Jako że nie planowałam żadnych zakupów, postanowiłam wracać prosto do domu.

Podchodząc do roweru, zauważyłam, że leży przewrócony, a obydwie opony są zniszczone. Wyglądały tak, jakby je ktoś pociął czymś bardzo ostrym.

Obok stały trzy inne rowery, ale ich opony były całe. Dziwne! Czyżby ktoś zapolaował sobie na moją pomarańczową gazelę?

– Co to znowu za *Scheisse!* – mruknęłam sama do siebie. – Jakaś świnią zboczona zepsuła mi rower! Chyba za bardzo chwaliłam kulturę osobistą w Niemczech i teraz masz babo placek – oceniłam swoją nieciekawą sytuację. „Wandale istnieją wszędzie” – przypomniał mi się artykuł w gazecie o Karolu i jego myszach.

Rozejrzałam się dookoła. Ani żywej duszy. Na parkingu, gdzie stał wcześniej samochód Arona, miejsce było już puste.

„Jak ja teraz wrócę do domu? To przecież ponad osiem kilometrów”.

Wsiadłam na rower i przekręciłam pedały.

„Beznadzieja! Mogę zapomnieć. Tym wrakiem nie przejadę ani kawałka”.

Postanowiłam wracać pieszo. Musiałam prowadzić rower, ponieważ nie był mój i nie mogłam go tak tu zostawić.

Szłam wściekła. W bojowym nastroju, skonana i z obolałymi stopami, pojawiłam się w domu około trzynastej. Bez sił padłam prosto na łóżko.

Gdy się przebudziłam spojrzałam na budzik.

– Wpół do trzeciej! – wykrzyknęłam.

Powinnam być już na spotkaniu z Aronem! Zerwałam się na równe nogi.

W ciągu dziesięciu minut umyłam zęby i odświeżyłam się troszeczkę. Byłam już i tak spóźniona.

Potem jak łania przebiegłam przez drogę, przeskoczyłam rów, leśną przesiekę i znalazłam się przy Aronie. Stał oparty o samochód i palił papierosa.

– Przepraszam cię, prawie przespałam naszą randkę. Zaraz ci opowiem dlaczego – śmiałam się przy tym i całowałam go w usta.

Byłam szczęśliwa, że znowu go widzę.

– Bernadett, powiedz mi, jak wróciłaś do domu? – zapytał.

„Jak to?” – zdziwiłam się. „Czyżby wiedział, że mój rower miał przebite opony?! Jeśli wiedział, to czy nie mógł na mnie poczekać i mnie podwieźć?”

– Rower miał przebite koła – odpowiedziałam. – Ktoś mi je zniszczył. Niestety, nie wiem, kto to był. W każdym razie wróciłam pieszo, prowadząc rower – powiedziałam niepewnie, nie wiedząc, co mam o tym wszystkim sądzić.

– Pojedźmy stąd w jakieś spokojne miejsce, muszę ci coś powiedzieć – rzekł

dziwnie napiętym głosem.

Nie dałam się dwa razy prosić. Siedziałam już w samochodzie, zanim on zdążył dokończyć zdanie.

– Aron, czy to, o czym chcesz mi powiedzieć, jest związane z moim rowerem? – zapytałam niecierpliwie, ponieważ czułam przez skórę, że coś jest nie tak.

– Tak, jest to związane z rowerem, z tobą i ze mną – zakomunikował poważnie.

Pojechaliśmy w stronę domku letniskowego pani Marii.

Po drodze nie rozmawialiśmy wcale. Przytuliłam głowę do jego ramienia, przymykając oczy. Tak mogłabym jechać choćby na koniec świata. Objechałabym z nim całą kulę ziemską. Niestety, już po paru minutach byliśmy na miejscu.

Wchodząc do środka, musnęłam delikatnie palcami klawiaturę pianina, mały stolik i łóżko. Przyzwyczaiłam się już do tego domku. Czułam się tu bardzo dobrze.

– Powiedz, Aron, ile razy już tu byliśmy? – zapytałam z rozrzewnieniem.

– Ja dla ciebie zbuduję ładniejszy domek. Oczywiście, jeżeli tylko zechcesz.

– „Nie obiecuj, bo stracę rozum” – zanuciłam. – Wiesz, co to za piosenka?

– Chodź tu i usiądź obok mnie – szepnął ciepło, wyciągając do mnie rękę. Wyglądał elegancko. Niebieska koszula i granatowa kamizela dodawały mu powagi. Podeszłam do niego i podałam mu dłoń.

– Aron, nie trzymaj mnie dłużej w niepewności, tylko powiedz, co się stało!

– Pamiętasz, gdy rano byliśmy w ratuszu, to postawiłaś rower na stojaku przed wejściem. Wtedy był jeszcze cały. Gdy wyszedłem z urzędu, natknąłem się na Reginę. Stała obok drzwi z nożycami w ręku i patrzyła na mnie pustym wzrokiem, uśmiechając się przy tym głupkowato.

– Czy to ona przebiła koła mojego roweru?! – zakrzyknęłam. – Trzymaj mnie, bo zaraz mnie tu coś trafi! Powiedz jeszcze, że widziała nas razem – czułam w sobie wzrastające jednocześnie złość i strach.

Aron zorientował się, że jestem bardzo zdenerwowana, więc zaczął mnie uspokajać.

– Nie denerwuj się, proszę! Powiem, co było dalej. Zobaczyłem twój przewrócony rower i jego poharatane opony. To ona tak go załatwiła. Złapałem ją wpół i zaciągnąłem do auta. Zdziwiło mnie trochę, że się nie broni, była sztywna jak kołek. Pewnie zszokowana swoim uczynkiem. Szybko zawiozłem ją do domu. Dopiero na miejscu jakby otrząsnęła się z tego otumanienia i wtedy naprawdę odbiła jej palma. Wściekła się i zrobiła mi wielką scenę zazdrości. Wyglądało to jak *Affen Teater*[58]. Tupiała nogami, rzucała wazonami i świecznikami – wszystkim, co wpadło jej w ręce. Darła się przy tym, jakby ją ze skóry obdzierano. Wykrzykiwała wulgaryzmy, koszmar!



Aż zaparło mi dech w piersiach, gdy słuchałam tego, co mówił.

– Widziała nas razem wchodzących do urzędu. Zrobiła sobie w głowie małą układankę i stwierdziła, że to ty jesteś przyczyną mojego zimnego stosunku do niej.

– Co jeszcze jej powiedziałaś? – pytałam niecierpliwie.

– Tylko tyle, że poprosiłaś mnie, abym pojechał z tobą do ratusza jako tłumacz – dlatego byliśmy razem.

– Co by się stało, gdybym to ja pierwsza wyszła z tego biura? – Poczułam, jak przechodzą mnie ciarki, gdy wyobraziłam sobie, że Regina rzuca się na mnie z tymi nożycami. Ale próbowałam zbagatelizować narastający we mnie strach.

– Regina była tak rozhisteryzowana, że nie poszedłem już dzisiaj do pracy. Poprosiłem o dzień urlopu. Nie mogłem zostawić jej samej w takim stanie. Dopiero po moich kłamstwach przestała płakać i rozmawiała w miarę spokojnie.

– Aron, to koniec! Nie chcę tak! Słyszysz?! Nie chcę! – krzyczałam, wylewając morze łez. – Jest mi tak przykro, że nie mogę znaleźć słów, by to wyrazić. Wiem tylko jedno: nie wolno mi ciebie kochać!

On tulił mnie do swojej piersi, głaszcząc delikatnie moje włosy.

– Bernadett, jesteś moją największą miłością. Nie mogę już żyć bez ciebie. Kocham cię i jestem gotowy na związek z tobą.

Spojrzałam mu poważnie w oczy.

– Aron, ja kocham ciebie tak bardzo, że jestem gotowa zostawić swojego męża i uciec z tobą na koniec świata. Tylko powiedz mi, mój miły, jak to zrobić? Ja mam dwoje dzieci, ty masz syna. No, powiedz! Jak?! – pytałam, szukając jednocześnie w jego oczach odpowiedzi, czekając na to, że poda jakieś rozsądne rozwiązanie.

– Nic trudnego. Przyjedzie twój mąż, to spotkamy się z nim razem. Powiemy mu, że się kochamy i mamy zamiar założyć nową rodzinę. Z Reginalą zrobimy dokładnie tak samo – odpowiedział poważnie.

– Tak, to jest proste, jeżeli dwoje ludzi mocno się kocha, a ich partnerom jest to obojętne, bo ich miłość się wypaliła. Jednak w naszym wypadku to *mission impossible*. Jeżeli jeszcze nie wiesz, dlaczego jest to niewykonalne, to ci powiem: nasi małżonkowie bardzo nas kochają i w tym sęk.

– Kochanie, nie obchodzi mnie to. Wiem, że dla nich będzie to bolesne, ale nie możemy o nich myśleć. Tylko ja i ty decydujemy o sobie, o naszym szczęściu.

– Nie, nie można tak! Nie tak! Albo wyjedźmy gdziekolwiek, albo zostawmy to losowi. Żyjmy nadal z naszymi rodzinami jak gdyby nigdy nic i rozjedźmy się w spokoju. Oni nie mogą się dowiedzieć. Tak będzie dużo lepiej – powiedziałam, ocierając dłonią łzy.

– Mamy udawać i żyć bez siebie?! Nie wierzę, że naprawdę tego chcesz – zdenerwował się.

– Aron, nie mamy wyboru, uwierz mi – wyszeptałam.

Dotknęłam ręką jego mokrego policzka. Płakał tak jak ja.

– Znam siebie i nie wierzę, że bez ciebie wytrzymam. To niemożliwe! –  
Wstał i podszedł do pianina. Wściekle uderzył w klawisze.

– *Verdammt!* – zaklął.

Widziałam, że cały drży.

– Aron, musimy być twardzi i zachowywać się jak dorośli, dojrzały ludzie. Proszę cię, nie doprowadź swoim dziecinnym zachowaniem do tragedii. Uszanujmy naszą miłość, mając respekt dla miłości naszych partnerów. Z czasem rany się zagoją i będziemy mogli być razem. Nasze marzenia mogą się spełnić, ale musisz tego chcieć! Słyszysz? Bardzo cię proszę, nie zrób jakiegoś głupstwa –  
klarowałam błagalnym tonem.

– Wiesz co? Poczekaj tu na mnie chwilę. Za piętnaście minut będę z powrotem – oznajmił nieoczekiwanie.

– Dokąd chcesz iść? – zapytałam zaniepokojona.

– Niczym się nie martw. Zaraz wracam.

I już go nie było.

„Boże kochany, spraw, abyśmy wszyscy byli szczęśliwi. Kocham Arona i kocham swoje dzieci. Paweł i Regina nie zasłużyli na zdradę. No i jak by zareagowała cała jej rodzina... Każde z nich uzbroiłoby się pewnie w taki sekator. Nie, tylu wrogów nam nie potrzeba”.

Miałam w głowie wielki chaos i mętlik.

Leżałam na łóżku jak żywa mumia. Chętnie bym zasnęła, aby obudzić się w innym świecie, w którym nie ma problemów.

Aron wrócił dopiero po pół godziny.

– Bernadett, chcę, byś zrobiła ten test. – Podał mi małe podłużne pudełeczko.

– Co to jest? – zapytałam zaskoczona. – Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Test ciążowy. Chcę, żebyś go zrobiła. Jeżeli jesteś w ciąży, to nie pozwól ci odejść – powiedział stanowczo.

– Aron, ale ty się nawet nie pytasz, czego ja chcę! Nie uważasz, że w tym przypadku ja też mam coś do powiedzenia?!

– No, to powiedz, co chcesz powiedzieć – zaproponował, rozrywając opakowanie.

– Noo... Jeżeli jestem w ciąży...

– Zobacz, jakie to proste. Tu są dwie pałeczki. Musisz na nie odrobinę nasikać i chwilę odczekać. Jeżeli zabarwią się na czerwono, to jesteś w ciąży, a jeżeli na zielono, to nie jesteś – tłumaczył mi wszystko jak instrukcję obsługi cepa.

– Dobrze, idę do toalety.

Gdy wykonałam test, odczekałam chwilę i... ujrzałam, że zabarwia się na

czerwono. To niemożliwe...

„Nie, to nie może być prawda!”

Sprawdziłam jeszcze raz.

Na sto procent. Teraz już wiem, skąd te nudności i zawroty głowy, napady apetytu i nietolerancja niektórych zapachów. A może nie chciałam po prostu wcześniej dopuścić do siebie tej myśli?

„I co ja teraz zrobię?” – pomyślałam.

Wrzuciłam ze złością pałeczki testu do klozetu i nacisnęłam spłuczkę. Przez chwilę patrzyłam, jak wirują na powierzchni wody, a potem znikają w czeluściach kanału odpływowego. Od zawsze nie lubiłam, gdy ktoś za mnie decydował.

Uspokojona, weszłam z powrotem do pokoju.

Aron siedział przy fortepianie i grał nastrojową melodię.

– Nie jestem w ciąży! – zakomunikowałam pewnym głosem. – Dwa paski były zielone. Sprawdziłam dokładnie. Widzisz, kochany, świat stoi przed nami otworem.

– Chodź tu do mnie, usiądź mi na kolanach i pokaż mi ten test, dobrze?

– Och, wrzuciłam do kanału. Nie myślałam, że zechcesz przyglądać się moim kropelkom moczu, więc spuściłam je w toalecie.

– Czy mogę ci wierzyć, Bernadett? – pytał, patrząc mi prosto w oczy.

– Przestań! Dlaczego miałabym cię okłamywać? Przecież cię kocham. – Uśmiechnęłam się do niego tak słodko, jak tylko umiałam.

– Jeżeli tobie nie mógłbym wierzyć, to już sam nie wiem, komu mógłbym – odparł zrezygnowany.

– Posłuchaj, Aron. Wszystko jest w porządku. Rozwiedzimy się i po jakimś czasie będziemy razem – plotłam trzy po trzy, chcąc uspokoić jego oraz własne sumienie.

– Kiedy dokładnie przyjeżdża twoja rodzina?

– Siostry w sobotę rano, a Paweł z dziećmi w niedzielę rano.

– To znaczy, że w *Wochenende*[59] nie będę cię widział – stwierdził cicho.

– Jutro jest dopiero piątek, więc mamy cały dzień dla siebie. Powinnam iść do generała, ale nie pójdę. Nie chcę, aby ktoś z twojej rodziny spotkał mnie „przez przypadek”. W ogóle nie chcę, aby widziano mnie w tej dzielnicy. Proszę cię, abyś zadzwonił do rodziny Lemke i wytłumaczył mnie. Podziękuj w moim imieniu za możliwość pracy u nich i powiedz, że musiałam pilnie wracać do Polski albo wymyślił jakieś inne nieszkodliwe kłamstewko.

– Nie, zrób to sama. Bo inaczej będą snuć na nasz temat domysły...

Zignorowałam jego słuszną uwagę i mówiłam dalej:

– Aron, musimy patrzeć realistycznie. Biorąc pod uwagę to, jak naprawdę jest. Jeżeli mnie kochasz, to musisz to rozumieć.

– To smutne, co mówisz. Brzmi to tak, jakbyś się ze mną żegnała – rzekł

drżącym głosem. – Albo jesteś bardzo wyrachowaną osobką, albo bez serca – powiedział rozgoryczony.

– Mówisz to poważnie?! – Spojrzałam pytająco w jego mokre oczy.

– Przepraszam, ale sam już nie wiem, co mówię. Wiem tylko jedno: mój pomysł na życie, moje poglądy, wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Jestem całkiem innym człowiekiem, który patrzy zdziwiony dookoła siebie, już nie na szaro-bury, tylko na kolorowy świat. Wszystko to zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki od czasu, gdy ciebie poznałem.

– Żałujesz? – przypomniałam sobie, że Paweł nazywał mnie nieraz czarodziejką.

– Nie, nie żałuję, ale bardzo chciałbym uwierzyć, że nam się wszystko ułoży.

– A ja wierzę! Ta wiara jest mi potrzebna do dalszego życia.

Rozmowom o naszym rozstaniu nie było końca. Kręciliśmy się w kółko, zawsze wracając do tego samego punktu bez wyjścia.

O ciąży byłam zdecydowana nic nie mówić. Nie potrafię tak po prostu, w jednej minucie, przeciąć więzów łączących mnie z moją rodziną i Arona z jego. Nie potrafię tak szybko wyrzucić naszego życia do góry nogami. Jestem przekonana, że dużo lepiej i rozsądniej będzie załatwić wszystko spokojnie.

Aron piątkowy dzień przeznaczył tylko i wyłącznie dla mnie. Przyjechał z samego rana i pojechaliśmy do Koblencki – dużego miasta odległego od Henkel o dwieście kilometrów. Przyklejeni do siebie jak dwa ludziki z plasteliny, spędziliśmy ze sobą wspaniały dzień. Zwiedzaliśmy ciekawe miejsca, mieliśmy całkowitą swobodę, nikt nas nie znał i nikt się nami nie interesował. Nasze serca otworzyły się na siebie jeszcze bardziej. Nie poruszaliśmy tematu naszego rozstania. Wróciliśmy w nocy. Przy pożegnaniu ze łzami w oczach przyrzekliśmy sobie, że nie spotkamy się więcej, dopóki obydwójce nie otrzymamy rozwodów.

Wyszłam z samochodu smutna i ze spuszczoną głową, jakbym szła na ścieżce. Walczyłam ze sobą, aby nie spojrzeć w jego stronę.

– Bernadett! – usłyszałam jego głos.

Zanim zdążyłam się odwrócić, stał już przy mnie z bukietem róż, który kupił mi na straganie w Koblencki.

– Zapomniałam – rzekłam drżącym głosem.

Wtuliłam w nie twarz, aby ukryć swoją rozpacz. Aron jednym ruchem odgarnął kwiaty i zaczął mnie gorąco całować. Moje policzki były mokre od łez.

– Nic nie mów – szepnęłam, przytykając dłoń do jego ust.

Rozczulona, jeszcze raz spojrzałam mu głęboko w oczy. I ujrzałam w nich taki sam niemy krzyk rozpacz i ból z powodu rozstania, jaki odczuwałam.

– Dlaczego miłość musi tak boleć?! – wypowiedziałam na głos pytanie, które zadawałam sobie już od dłuższego czasu.

Odwróciłam się od niego i powlokłam do domu.

„Gdybyś wiedział, kochany, co ja ukrywam pod sercem – pomyślałam – na pewno nie pozwoliłbyś mi tak odejść”.

\*\*\*

Przez prawie całą noc nie zmrzyłam oka. Nasza czwartkowa rozmowa, szukanie optymalnego rozwiązania i pożegnanie potwornie zmęczyły mnie psychicznie.

Wyczerpana, przysnęłam dopiero nad ranem, więc gdy o szóstej trzydzieści zadzwonił budzik, byłam wściekła. Ale gdy się całkowicie obudziłam, już na spokojnie podziękowałam Stwórcy za możliwość przeżycia kolejnego dnia. Na pewno czeka na mnie dzisiaj dużo wrażeń – dopingowałam siebie do zwleczenia się z łóżka.

Jeszcze przedwczoraj miałam inne plany. Chciałam przygotować dobre jedzenie na powitanie moich sióstr, niestety teraz miałam prawie pustą lodówkę. Ten wczorajszy dzień z Aronem był dla mnie dużo ważniejszy niż gotowanie. Stwierdziłam, że mogę przecież razem z siostrami pojechać na zakupy, a potem wspólnie przyrządzimy coś do jedzenia.

Parę minut po siódmej przyjechał Dodi. Planowy przyjazd autokaru był o dziewiątej trzydzieści.

Karol był tak miły, że wstał i zaparzył dla nas kawę.

„Może to i dobrze, że on nie jedzie z nami” – pomyślałam. „Kłapałby dziobem przez całą drogę, a ja dzisiaj nie jestem w stanie prowadzić z nim rozmowy”.

Dodi miał nowoczesne superauto ze skórzanymi czerwonymi siedzeniami i odkrywanym dachem. Kabriolet! W Polsce taki samochód rzadko się widywało. Sama jadę taką rakietą po raz pierwszy.

Dodi, jak w amerykańskich filmach, wskoczył za kierownicę bez otwierania drzwi. Playboy pełną gębą. Uśmiechnęłam się pod nosem.

Pierwsza rzecz, jaką zrobił po wejściu do samochodu, to ustawił urządzenie nawigacyjne.

– *Richtung, Hauptbahnhof Essen*[60] – zamruczał do siebie.

Ruszyliśmy. Przed pierwszym zakrętem usłyszałam kobiecy głos z automatu:

– *Nach hundert Meter bitte in der Kurve rechts abbiegen*[61].

„Aha, ona będzie nam dyktować kierunek jazdy” – domyśliłam się.

Za chwilę odezwała się znowu, że mamy jechać osiemset metrów prosto.

– *Ich weiss*[62] – mruknął Dodi.

Po jakimś czasie głos z taśmy zakomunikował następną wskazówkę: za pięćdziesiąt metrów skręcić w lewo.

– *Ja, ja* – odparł znowu mój kierowca.

„Czy on tak będzie mówił do tego automatu całą drogę?”

Siedziałam w napięciu, nic się nie odzywając, i patrzyłam na niego podejrzliwie.

Parę kilometrów dalej kobiecy głos oznajmił nam ponownie kierunek jazdy.

– *Ja, ja! Ich weiss!* – zakrzyknął coraz bardziej skonfundowany Dodi.

„Niech sobie chłopak pogada, we mnie i tak nie znajdzie dzisiaj dobrego kompana” – stwierdziłam.

Milcząc, przejechaliśmy następne parę kilometrów. Niestety, miły głos źle nas pokierował i znaleźliśmy się na jakimś wielkim parkingu.

– *Grosse Scheisse!*[63] – usłyszałam.

Dodi z wściekłością chwycił monitor i z zaciśniętymi zębami przyciskał po kolei chyba wszystkie guziki. Pewnie kodował automat od nowa.

– *Zigarettenpause*[64] – powiedziałam głośno i wysiadłam z samochodu, by zapalić.

Zdążyłabym pewnie wypalić całą paczkę, tak długo trwało nowe programowanie urządzenia. Najchętniej powiedziałabym temu Niemcowi, co o tym myślę. Przecież do Essen jedzie się po autostradzie prosto jak po sznurku. Jednak się nie odezwałam, bo przy moim kiepskim niemieckim musiałabym za dużo namachać się rękami.

W końcu znów ruszyliśmy. Aż do samego dworca Dodi jak nakręcony prowadził „dialog” z automatem.

I wreszcie ujrzałam moje siostry! Całusom i uściskom nie było końca.

Witaliśmy się wszyscy po kolei, piszcząc ze szczęścia i podskakując do góry jak dzieci.

Przed drogą powrotną wcisnęliśmy na przednie siedzenie Patryka. Znał trochę niemiecki, bo jeździł często do Austrii na saksy. Niech się pogimnastykuje z Dodim, a przy okazji podszkoli swoją niemiecką mowę. My we trzy usiadłyśmy na tylnym siedzeniu i nie mogłyśmy się nagadać.

Jola, świeżo po ślubie, wyglądała kwitnąco. Widać było, że jest szczęśliwa.

Kasia, elegancko ubrana, ładnie opalona, tryskała zdrowiem i emanowała młodością. Nadawałaby się na pierwszą stronę jakiegoś żurnala mody.

W czasie jazdy widziałam, jak Dodi zerka we wsteczne lusterko, przyglądając jej się bacznie. Ona też to zauważyła, bo kokietowała go uśmiechem, a jej policzki zrobiły się pąsowe.

„Oj, Kaśka, Kaśka, tylko nie zakochaj się tak bardzo jak ja. Korzystaj z życia, czerp z niego garściami, bo najważniejsze jest «teraz» – «później» można nie doczekać. Pamiętaj jednak, że miłość to nie zabawa” – pomyślałam, a przed oczyma miałam Arona.

Po przyjeździe do stadniny rozpoczęliśmy powitalne party.

Bawiliśmy się przez parę godzin. Karol udawał didżeja i puszczał z kaset miks polskich, niemieckich, angielskich, a nawet włoskich przebojów. Zaoferował

też, że przywiezie dla nas wszystkich pizzę. Był w swoim żywiole.

Dodi łąsił się do Katarzyny jak kot do kanarka, a ona ćwierkała, jakby była w siódmym niebie. Patrzyłam na nich dyskretnie i myślałam, że ładna byłaby z nich para.

Staralam się być towarzyska. Uczestniczyłam w rozmowach, śpiewałam i tańczyłam razem z nimi. Ale chwilami byłam nieobecna. Myślami wracałam do dni spędzonych z Aronem. Dzisiaj byłabym najszczęśliwszą kobietą pod słońcem, gdyby był tu ze mną!

W pewnej chwili zapragnęłam zamknąć oczy i oddać się marzeniom. Usłyszałam znaną włoską balladę *Ti amo* w wykonaniu Umberta Tozziego. Słuchałam z wielką przyjemnością. Nagle zabrakło mi tchu. Gdzieś w duszy poczułam mocny tępy ucisk. Myślałam, że się uduszę. Wyszłam na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza. Na dworze było już szaro, zbliżał się wieczór. Odeszłam kawałek od domu, gdy usłyszałam głośno krzyczącego ptaka. Machinalnie spojrzałam do góry. Zobaczyłam go, gdy przelatywał dokładnie nade mną.

Zgubił jedno piórko, które spadało bardzo pomalutku. Nadstawiłam dłonie i czekałam, aż w nich wyląduje. Zamknęłam je w garści.

„Aron nazwał mnie ptaszkiem. Wtedy mi się to nie podobało, a teraz uważam to za bardzo miłe. Co za zbieg okoliczności, może to on przesyła mi wiadomość?” – pomyślałam natychmiast, jakbym nagle pojawiła się w jakiejś nierealnej bajce.

To maleństwo, które noszę w sobie, jest owocem naszej wielkiej miłości. Podarował mi część siebie i nawet o tym nie wie. Widać, taki już nasz los. Muszę żyć z bólem w sercu – bez ciebie, Aron. Ale wiem, że jestem silna. Muszę nauczyć się żyć w nowej sytuacji. Jutro przyjedzie Paweł z chłopcami. Nie dam im poznać, co kryje moje serce i jak bardzo cierpię z tego powodu”.

\*\*\*

Leżałam i patrzyłam bezwiednie w okno, rozmyślając o tym, co przytrafiło mi się przez ostatnie miesiące. Przeżyte sytuacje przesuwały mi się przed oczami jak film puszczony w przyspieszonym tempie.

Pamiętam jeszcze ten strach, jaki musiałam w sobie przezwyciężyć, aby wyjechać na obczyznę. Zdecydowałam się na ten krok, aby zapewnić sobie, mężowi, a przede wszystkim dzieciom lepszą przyszłość w kraju innym niż socjalistyczna Polska.

Wyjechałam sama, chcąc jak najszybciej załatwić wszystkie urzędowe sprawy. Z bliskimi miałam się spotkać dopiero za parę miesięcy. Jednak im dłużej trwała rozłąka, tym bardziej za nimi tęskniłam. Aby przetrwać rozstanie, wynajdywałam sobie różne zajęcia. W ten sposób próbowałam odwrócić swoją

uwagę od coraz bardziej ogarniającej mnie samotności.

Zakochałam się w innym mężczyźnie, mężu mojej koleżanki z lat szkolnych, która w Niemczech mieszka już od ponad dwudziestu lat. Na domiar złego on również zakochał się we mnie. Zaskoczeni niespodziewaną miłością, rozkoszowaliśmy się nią – nie zwracając uwagi na nic i na nikogo innego. Zaślepieni uczuciem, zapędziliśmy się w kozi róg. Jestem z nim w ciąży!

Jak teraz postąpić?!

Czy posłuchać rozumu, pozostać z Pawłem i dążyć razem z nim do wytyczonego przez nas wspólnie celu? Przecież jeszcze nie tak dawno bardzo go kochałam.

A może trzeba kierować się sercem i odejść z Aronem?

Myślę, że nie mam prawa niszczyć szczęścia dwóch rodzin, ale jednocześnie mam prawo być szczęśliwą i móc przeżywać swoją miłość.

Najchętniej schowałabym głowę w piasek albo zapadła w kilkumiesięczny sen, aby mieć ten cały galimatias za sobą. Niestety, nie jestem ani strusiem, ani niedźwiedziem. A szkoda...

Za oknem lał deszcz. Jak z cebra. Ta deszczowa noc całkowicie odzwierciedlała mój nastrój. Moja dusza rzewnie płacze. Rozum na pewno też – nie jestem tylko pewna, czy go jeszcze posiadam...

Wiem, że na pewno go nie miałam, gdy zdecydowałam się na ten wyjazd za granicę.

Tak, gdybym wtedy wiedziała, że przyjazd tutaj całkowicie wywróci mój poukładany świat do góry nogami, to nigdzie bym się nie ruszyła.

Teraz czuję się wybrakowana i wypalona – niezdolna do jakichkolwiek uczuć. Między mną a Aronem wszystko skończone. Sama tak zdecydowałam. Tak będzie najlepiej dla dzieci.

„Nie powinnam więc teraz skomleć jak skopany pies” – stwierdziłam z dezaprobatą. „Niestety, tak właśnie się czuję. Leżę tu i czekam – sama nie wiem na co...”

Dzisiaj przyjeżdża Paweł z chłopcami. Oczywiście Karol, który stara mi się na każdym kroku przypodobać, zaproponował usłudze siebie i swój samochód do mojej dyspozycji. Dlatego zaraz muszę wstać i pojechać z nim do Essen, aby odebrać rodzinę z dworca.

Zegarek pokazywał czwartą rano. A ja nie mogłam spać z tym natłokiem myśli. Przykryłam głowę kołdrą.

– Boże – westchnęłam – daj mi chociaż jedną godzinę snu.

Całe szczęście, że moi współmieszkańcy nie mieli nic przeciwko temu, żeby moja rodzina zamieszkała z nami w tym domku. Dostawiliśmy po prostu jeszcze jedno piętrowe łóżko i sprawa była załatwiona. Te parę dni, zanim pojedą do obozu dla przesiedleńców, jakoś się przemęczymy. To tylko stan przejściowy – dopóki



każdy z nas nie otrzyma od miasta swojego mieszkania.

Jednak na naszym osiedlu taka postawa nie była wcale regułą. Parę domków dalej facet przedzielił pokój białą taśmą i chodził po swojej stronie z siekierą, pilnując, aby rodzina, która dojechała do współlokatora, nie przekraczała linii! Gdy o tym usłyszałam, nie chciałam wierzyć. Nigdy jeszcze nie spotkałam takich ludzi. Czy oni na pewno są z Polski?!

\*\*\*

Nareszcie przyjechali. Odebraliśmy ich z dworca – teraz cała nasza rodzina znów się połączyła. Jakie to wszystko jest dziwne... W czasie rozłąki brakowało mi bardzo moich synków – Adriana i Maćka. Teraz, kiedy mam ich przy sobie, tęsknię za Aronem. Nawet obecność dzieci nie uszczęśliwiała mnie do końca.

A Paweł wciąż mnie denerwował. Łaził za mną krok w krok i powtarzał, jak bardzo mnie kocha. Rozumiałam go. Wyposzczony przez te parę miesięcy, pragnął się teraz kochać i przytulać do żony. Ale często udawałam, że boli mnie głowa albo padałam ze zmęczenia. Starłam się też nigdy nie być z nim sam na sam.

Widziałam, jak dziwi go moje zachowanie, ale na razie nie powiedział, co o tym sądzi.

Biedak nie wiedział przecież nic o mojej tajemnicy. Przez cały czas zastanawiałam się, jak mam mu powiedzieć, że nie kocham go już i jestem w ciąży z innym. Zwlekałam z tą hiobową wieścią jak najdłużej.

„Pojedzie do Hammu – myślałam sobie – i zostanie tam na pewno ze dwa tygodnie. Jak wróci, to porozmawiam z nim i poproszę go o rozwód. Jest przecież mądrym człowiekiem i na pewno mnie zrozumie”.

Doszłam do wniosku, że człowiek bardzo szybko przyzwyczaja się do wygody. Małżonek, siostry, a nawet ukochane dzieci – oni wszyscy działali mi teraz na nerwy. Chciałam być sama.

Gdy zatem po kilku dniach wyjechali do obozu dla przesiedleńców, aby zalegalizować swój pobyt, a w pomieszczeniu, w którym mieszkałam, zapanowała cisza – ulżyło mi.

Nagle zaczęłam znowu oddychać pełną piersią. Odżyłam. Czułam, jakbym na nowo odnalazła siebie.

Postanowiłam wykorzystać tę swobodę i wyjść na spacer, by zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, a przy okazji odwiedzić miejsca, w których spotykałam się z Aronem. Nie widziałam mojego ukochanego już parę dni. Wiem, że czas zablizni tę ranę i ukoi moją duszę, ale to nie o to przecież chodzi. Wcale nie chcę, aby tak było! Rozum podpowiada mi, że powinnam zostawić wszystko tak, jak jest, i nie rozpamiętywać tej miłości, lecz serce chce inaczej. Jak pogodzić logikę oraz uczucie?

„Takiej miłości jak nasza nie można tak po prostu odrzucić czy zapomnieć.

Na nią czeka się przez całe życie. Jest niepowtarzalna i zdarza się tylko raz” – przypomniałam sobie słowa Arona.

„Pójdę tam, może on tam na mnie czeka?!”

Aż roześmiałam się ze swojej głupiej myśli. Przecież sama zabroniłam mu spotkań. A mimo to tliła się we mnie nadzieja.

Łaziłam tam i z powrotem chyba ze dwie godziny. Na dworze powoli zapadał zmierzch. Zatrzymałam się na drodze, w miejscu, w którym Aron zwykle na mnie czekał. Usiadłam na naszej ulubionej ławce i zapaliłam papierosa. Popatrzyłam z sentymentem na rosnący dziki rumianek. Odkryłam nawet stare ślady kół samochodu Arona.

„Trawa z boku drogi jest świeżo pognieciona” – zaświtało mi w głowie, gdy przyjrzałam im się uważniej. „Ach, głupia, pewnie parkują tu różne inne samochody”.

Doprawdy, zachowywałam się jak zakochana smarkula.

– Halo, Bernadett! – usłyszałam nagle za plecami ciepły męski głos.

Ze strachu podskoczyłam do góry.

Spojrzałam szybko za siebie. Ujrzałam uśmiechniętego Arona!

– Jezu, ale mnie przestraszyłeś! Skąd ty się tu wziąłeś? Spadłeś z nieba?! Gdzie masz samochód? – Nic nie mówił, tylko podszedł i objął mnie czule, a ja przywarłam do niego całym ciałem. Usłyszałam przyśpieszone bicie naszych serc, poczułam dobrze znany zapach. Wchłaniałam go całą sobą. Poczułam się taka szczęśliwa, a po chwili także rozkosznie podniecona. Właśnie tego mi brakowało przez ostatnie dni.

– Przychodziłem tu codziennie i czekałem na ciebie. Wiedziałem, że kiedyś się zjawisz.

– Ja nie chciałam przyjść – tłumaczyłam drżącym głosem – ale nogi same mnie niosły, jakbym była marionetką.

– Już dobrze, kochanie! To pewnie moja wina, że tutaj jesteś. Modliłem się do Boga, abym mógł cię jeszcze raz ujrzeć, przytulić, bym mógł posmakować twoich słodkich ust. Widocznie wysłuchał moich modlitw.

Jeszcze mocniej przytulił mnie do swojej piersi.

– Aron, jestem szczęśliwa, że cię znowu widzę! – powiedziałam.

– To dobrze, bo ja kocham cię z całego serca i chcę być z tobą już na zawsze! Doszedłem do wniosku, że nie ma nic wspanialszego jak być razem z tobą przez dzień i noc. Słyszysz? Nie oddam cię już nikomu!

– Kochany, mnie też jest bez ciebie bardzo ciężko! Brak mi twojego ciepła, twoich pocałunków. Aby dalej żyć, potrzebuję po prostu ciebie. Sama nie mam siły ani odwagi, aby z tym wszystkim skończyć – wychlipałam przez łzy. – Porwij mnie. Uciekajmy stąd jak najdalej! – rzuciłam.

– Przecież to ty sama nie pozwoliłaś mi nic zrobić! Gdy chciałem

powiedzieć o nas Reginie, ty ze mną zerwałaś. Stwierdziłaś wtedy chłodno i racjonalnie, że może z czasem nasze drogi znowu się zejdą, i odstawiłaś mnie na boczny tor. Jednak przez cały czas rozłąki wyczuwałem, że mnie potrzebujesz. Dlatego tu jestem. – Aron wciągnął głęboko powietrze i zaproponował: – Kochanie, cierpimy z miłości obydwójce. Przerwijmy wreszcie ten ból. Porozmawiajmy szczerze z naszymi partnerami. Opowiemy im o naszej miłości i zażądamy rozwodu. Jestem pewien, że zrozumieją i zostawią nas w spokoju.

Mówił tak przekonująco, że bardzo chciałam w to wszystko uwierzyć.

– Aron, jestem w ciąży!

Wyrzuciłam wreszcie z siebie to, czym chciałam się z nim podzielić, choć nakazałam sobie początkowo trzymać przed nim w tajemnicy.

– Jesteś w ciąży – powtórzył za mną jak echo, jakby nie rozumiał, o co chodzi. – Co?! Jesteś w ciąży?! Moja kochana Bernadett! – krzyczał uszczęśliwiony. – Urodzisz mi dziecko!

Chwycił mnie w pól, podniósł do góry i zakręcił się parę razy wokół własnej osi.

– Puść mnie, wariacie, bo brak mi już tchu i kręci mi się w głowie! – śmiałam się radośnie.

Gdy na powrót znalazłam się na ziemi, przez pewien czas staliśmy w całkowitym milczeniu.

– Jesteś w ciąży! – zakrzyknął znowu i zaczął mnie delikatnie głaskać.

– Aron, jestem szczęśliwa, że wiesz, bo do dzisiaj myślałam, że ci o tym nie powiem.

– Zrobiłabyś wielką krzywdę mnie, sobie i naszemu maluchowi! Nie chciałaś mi powiedzieć... Czy byłaś w ciąży już wtedy, gdy robiłaś test ciążowy?

– Jednocześnie jestem nieszczęśliwa – ciągnęłam dalej, ignorując jego słowa – gdyż to wszystko jest takie skomplikowane! Czy musiałam przyjechać aż z Polski, aby się w tobie zakochać? Robię sobie wyrzuty, że rozbijam dwie rodziny! Męczysz mnie to! Wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli zamieszkać tylko z moimi dziećmi. Jakoś nie widzę naszego szczęścia razem...

Miałam świadomość, że jeszcze przed chwilą, w emocjach, mówiłam zupełnie co innego. Aron stanął jak wryty, patrząc na mnie z zaskoczeniem. Widziałam, jak zwęziły mu się źrenice. Był wściekły. Czułam, że zaraz wybuchnie.

– Nie osłabiaj mnie! – wykrzyknął. – To ja prosiłem Boga, abyś do mnie powróciła, a gdy tak się stało, ty wynajdujesz przeszkody i nie chcesz być ze mną?!

– Czyż nie wyrażam się jasno i otwarcie?! Przecież chcę być z tobą, bo cię kocham! Nie udawaj głupiego, że nie rozumiesz, o czym mówię!

– Jeżeli tak bardzo chcesz, to poszukam ci mieszkania – powiedział już łagodniej. – Nie chcę, abyś przebywała razem ze swoim małżonkiem. Jestem pewien, że on nie zostawi cię w spokoju. Jesteś przecież w odmiennym stanie,

musisz o siebie jeszcze bardziej dbać.

– Dlaczego mężczyźni traktują kobiety w ciąży, jakby były chore? Tak, potrzebuję spokoju, ale potrzebuję też i ciebie – mówiąc to, patrzyłam mu głęboko w oczy.

Tak naprawdę to pragnęłam być tylko z nim. Nie mogłam jednak zostawić dla niego moich synów.

– Bernadett, przedyskutujmy spokojnie naszą sytuację jeszcze raz – zaproponował. – Przecież jesteśmy dorośli. Jestem zdecydowany rozwieść się z Reginą, czekam tylko na twoją decyzję.

– Dzisiaj Paweł wyjechał z dziećmi i moimi siostrami do Hammu. Przez następne dwa tygodnie będę sama. Wydaje mi się, że mamy wystarczająco dużo czasu, aby omówić naszą sytuację. Codziennie będę tutaj na ciebie czekać. Przyjdiesz?

– Czy przyjdę?! Przyfrunę!

Tymi słowami rozluźnił napięcie, które wisiało nad nami niczym chmura ołowiu.

Z nową nadzieją – mocno do siebie przytuleni, roześmiani i bardzo zakochani – jeszcze długo spacerowaliśmy tego wieczora znanymi tylko nam leśnymi drózkami.

Byłam już w ósmym tygodniu ciąży. Moja cera zrobiła się gładziutka. W czasie napadów obżarstwa mieszałam smaki i potrawy: czekoladę jadłam z ogórkami małosolnymi, a po półgodzinie żółty ser z musztardą. Nie dziwiło mnie to, gdyż pamiętałam, co jadłam w czasie poprzednich ciąż. Dopisywał mi apetyt i pochłaniałam wszystko, co było jadalne, ale na szczęście jeszcze nie przybrałam zbyt na wadze i nadal miałam niezłą figurę.

Tylko Aron przyglądał mi się jakoś dziwnie. Obawiał się, że po takim menu, o jakim mu opowiedziałam, mogę się źle czuć. Za tę troskę pokochałam go jeszcze bardziej.

\*\*\*

Codziennie biegałam na nasze spotkania, wykorzystując do maksimum nieobecność mojej rodziny. Smakowałam każdą wspólną minutę.

Po długich dyskusjach na temat naszej przyszłości doszliśmy do wniosku, że jedynym sensownym rozwiązaniem jest szczerza rozmowa z naszymi małżonkami. Nie chcieliśmy dłużej przeciągać sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy. Najpierw postanowiliśmy spotkać się z Pawłem w naszej ulubionej leśnej kawiarence i wyznać mu całą prawdę. Aron chciał, aby przy tej rozmowie był ktoś postronny. Bał się reakcji Pawła, chociaż zapewniałam go, że jest on człowiekiem bardzo rozsądnym i inteligentnym. Zaproponowałam więc Karola, gdyż od początku mi pomagał i lubiliśmy się.

Regina miała się o wszystkim dowiedzieć następnego dnia. Stwierdziliśmy, że tak będzie najlepiej. Założyliśmy, że poprosimy współmałżonków o rozwód i bez problemu go dostaniemy.

Przez te dwa cudowne tygodnie wolności poczułam się jak nowo narodzona. Odwzajemniona miłość to siła, która budzi się jak poranek, napędzając człowieka do działania. Zakochanym wydaje się, że wspólnie każda przeszkoda jest do pokonania.

Tak właśnie myślałam i ja: że wszystko będzie takie proste. Wreszcie uświadomiłam sobie, czego tak naprawdę pragnę w swoim życiu. Wręcz nie mogłam się doczekać przyjazdu Pawła, aby porozmawiać z nim o naszym rozstaniu.

O nowe życie nie musiałam się martwić. Język niemiecki na razie nie był mi potrzebny. Porozumiewałam się z Aronem po polsku, a on załatwiał nasze sprawy. Nawet poszedł ze mną do ginekologa!

Szukał też dla nas mieszkania. Jednak nie było łatwo, gdyż popyt na rynku mieszkaniowym był większy niż podaż. Do *Ruhrgebiet*[65] najechało bardzo dużo przesiedleńców i każdy z nich chciał mieć dla siebie kącik.

\*\*\*

Gdy pewnego dnia, na krótko przed powrotem męża, wróciłam do stadniny, w pokoju oprócz Karola nie było nikogo. Nadarzyła się wspaniała okazja, aby z nim porozmawiać.

– Karol, muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam. – Postanowiłam się rozwieść.

– Ty się rozwodzisz?! A z kim? – zapytał niepewnie.

Zrobił przy tym taką minę, że parsknęłam śmiechem.

– No, przecież nie z tobą, bałwanie, tylko z moim mężem Pawłem. Zamierzam mu o tym powiedzieć, jak tylko powróci z obozu.

– Bernadett, chyba nie mówisz poważnie?! – wydukał zaskoczony. – Porąbało cię?!

– Wiesz co? Właśnie wyczerpałeś na dzisiaj swój limit w zadawaniu głupich pytań. Widzę, że nie jesteś odpowiednim człowiekiem na tak ważną dla mnie rozmowę – rzekłam z urazą.

– Przepraszam! Ale ta wiadomość to dla mnie jak cios obuchem! Chociaż podejrzewałem, że coś w trawie piszczy. Przecież znikaaś na całe dni. No i te kwiaty... przepraszam, morze kwiatów! Domyśliłem się, że masz kogoś, jednak nie wiedziałem, że jesteś aż tak zaangażowana.

– Karol, to nie jakaś tam miłostka, tylko miłość mojego życia, rozumiesz? Pokochałam innego i nie mogę być z Pawłem. To koniec naszego małżeństwa. Wyobrażasz sobie, jaka to męczarnia być z kimś i nie kochać go?! Już mnie z nim nic nie łączy.

– A co z dziećmi?

– Oczywiście zabiorę je ze sobą. Paweł będzie mógł je widywać, kiedy tylko zechce.

– No tak, to twoja decyzja... Nie jestem jednak pewien, czy dobrze robisz. Nie żal ci wspólnie spędzonych lat? Miłości? Dzieci? Aby prawdziwe uczucie dojrzało, potrzeba trochę więcej czasu, nie wystarczy początkowe zafascynowanie i seks. Jeszcze niedawno opowiadałaś, że jesteś szczęśliwa z Pawłem! Uważam, że nie opuszcza się bliskiej osoby dla kogoś, kogo dopiero co się poznało.

Tym razem to ja zbaraniałam. Nie przewidziałam, że Karol wygłosi taką mowę w obronie mojego małżeństwa.

– A skoro już o tym rozmawiamy... Kto jest tym twoim nowym wybrankiem? – zapytał.

– Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. – Uśmiechnęłam się tajemniczo, otrząsając się z chwilowego zaskoczenia. – Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Ty i ja. Dlatego chciałabym się upewnić, czy mi pomożesz, gdy po rozmowie z Pawłem będę musiała się stąd wyprowadzić.

– Przecież wiesz, że tak, nawet nie musisz pytać – odrzekł, świdrując mnie wzrokiem.

– Co mi się tak przyglądasz? – zapytałam.

– Widzę w twoich oczach straszną powagę. Przez chwilę ludziłem się, że żartujesz. Dopiero teraz dotarło do mnie, co planujesz. Wybacz mi, ale muszę usiąść i pozbierać myśli. Nie mogę uwierzyć w to, co usłyszałem. To dla mnie szok!

Klapnął na fotel, patrząc bezwiednie gdzieś w dal. Rzeczywiście wyglądał, jakby go piorun trzasnął.

– Przestań już! Postanowiłam! Rozwód z Pawłem jest konieczny! – krzyknęłam stanowczo.

– Konieczny?! Jakoś do tej pory nigdy nie słyszałem, aby ktoś musiał się koniecznie rozwodzić!

„Pewnie wielu rzeczy jeszcze nie słyszałeś” – pomyślałam. „Jeszcze nie wiesz, że jestem w ciąży. I bądź pewny: choćby nie wiem co, tego ci na pewno nie powiem!”

– Przestań łapać mnie za słówka – odrzekłam. – Opowiedziałam ci to wszystko, bo mam cię za dobrego kolegę. Jesteś pierwszą osobą, której się zwierzyłam. Poza tym chciałam tylko wiedzieć, czy będziesz po mojej stronie.

– No, to jak mam ci pomóc? Masz już jakiś konkretny plan?

– Tak. Jutro najprawdopodobniej wróci mój małżonek. Pójdę z nim do kawiarni, a tam będzie na nas czekał... – chciałam powiedzieć „Aron”, ale ugryzłam się w język i dokończyłam: – ...mój nowy partner. Poinformuję Pawła o naszej decyzji i myślę, że sprawa będzie zakończona. Bardzo jednak bym chciała,

abyś ty był świadkiem tej rozmowy.

– To już wszystko macie uknute?

– Proszę cię, nie przygaduj mi, bo nacierpiałam się wystarczająco. Mam już tego dość. Nikogo nie zabijam ani niczego nie kradnę. Nic nie knuję. Dlaczego się wściekasz?

– A co, myślisz, że ta afera mnie nie rusza i spływa po mnie jak woda po kaczcze?! Mnie też się podobasz. Pociągasz mnie niesamowicie. Przez cały ten czas, gdy mieszkamy razem, łudziłem się, że chociaż raz spojrzysz na mnie łaskawym wzrokiem i obdarujesz mnie namiętym całusem. Tak, Bernadett, to by mi wystarczyło. Nie myśl tylko, że zwariowałem. Gdy cię widzę, to powiem szczerze, rozbudzasz we mnie królika, który myśli tylko o ciupciani – stawał się coraz bardziej wulgarny.

Wypowiedział to jednym tchem, a jego twarz nabrała koloru czerwonego buraka.

– Cóż... – byłem zaskoczona. – Teraz wiemy, że obydwójce mamy ciemne zakamarki w naszych mózgach. Ja zaszokowałam cię moim romanssem i rozwodem, a ty mnie swoimi brudnymi myślami. Ale nie chcę więcej na ten temat nic słyszeć!

– Bernadett, nie gniewaj się – rzekł pojednawczo Karol. – Przepraszam cię za tę chamską szczerłość. Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

– Oczywiście. Tylko nie wracajmy już do poprzedniego tematu. Zgoda?

Mężczyzna wstał i podszedł do mnie bardzo blisko, patrząc mi prosto w oczy.

– Ale odpowiedz szczerze – mówiąc to, złapał mnie mocno za rękę. – Czy gdyby w twoim życiu nie pojawił się ten nowy koleś, to podarowałabyś mi chociaż jedną noc?

– Mieliśmy nie wracać do tematu... Okay, to odpowiem ci szczerze. Wiedz, że podarowałabym ci wszystko, tylko nie siebie.

Przypominał psiaka o smutnych, proszących oczach.

– Ach, Karol – zachnęłam się. – Co ci chodzi po łepetynie? Jeżeli jesteś taki potrzebujący, to zastosuj metodę koguta.

– Jakiego koguta?!

– Tego ze starego dowcipu. Posłuchaj: Gospodarz kupił na rynku dorodnego koguta, aby mu kury zapładniał. Kogut wywiązywał się z obowiązku bardzo ochoczo, przeleciał wszystkie po kilka razy, nawet te z sąsiednich zagród. Po jakimś czasie zaczął się nudzić. Aż pewnego dnia gospodarz znalazł go leżącego nieruchomo na drodze.

„I co, stary, zarypałeś się na śmierć” – stwierdził z troską w głosie.

W tym samym momencie kogut otworzył jedno oko.

„Spadaj, głupku – wysyczał z wściekłością – bo mi wrony płoszysz!”

– Ha, ha, ale śmieszne. To znaczy, że mam kopulować z kurami? – zawołał Karol.

– Widzę, że nie rozumiałaś – rzekłam rozbawiona. – Jeżeli moja przyjaźń ci nie wystarcza i tak bardzo się tu ze mną nudzisz, to powinieneś jak ten kogut rozszerzyć teren łowów. Rozejrzyj się po okolicznych domkach. Czy zauważyłeś, ile nowych „wron” przyjechało?

Nie czekając na jego odpowiedź, zniknęłam za zasłoną. Musiałam jeszcze raz poukładać sobie wszystko w głowie. Chwilami trudno mi zrozumieć, jak to się stało, że się tak szybko zakochałam. Dlaczego w ogóle dopuściłam do takiej sytuacji.

Dotknęłam delikatnie swego brzucha.

„Jednak to nie sen. Cięża, uczucie, jakim darzę kochanka, oraz niesmak i niezadowolenie z obecności męża to gorzka rzeczywistość. Jeszcze niedawno nie wyobrażałam sobie życia z innym człowiekiem. Rozumieliśmy się z Pawłem bez słów. Wszyscy zazdrościli nam takiego uczucia. Teraz już nie mogę i nie chcę z nim żyć. Moja miłość do niego wypaliła się. Miłość, seks, nasza małżeńska codzienność – wszystko to straciłam przez parę niezwyklej chwil spędzonych razem z Aronem”.

Aż strach pomyśleć, co by się działo, gdyby Paweł dowiedział się o wszystkim przez przypadek! Juro odmienię swoje życie i zacznę oficjalnie nowy związek. Tak postanowiłam. Definitywnie.

Nagle usłyszałam hałas przy drzwiach wejściowych. Przyszedł jakiś Niemiec i próbował rozmawiać z Karolem. Ten jękał się i dukał coś niezrozumiale.

– Bernadett! – usłyszałam po krótkiej chwili głos Karola. – Czy możesz tu na chwilę przyjść? Chcę ci coś pokazać.

– Nie jestem pewna, czy chcę przyjść – odpowiedziałam niegrzecznie. – Chciałam się zrelaksować. Pragnęłam trochę ciszy i spokoju, a ty mi przeszkadzasz!

– Kurczę pieczone! To niemożliwe! Chodź, zobaczysz, jaki dostałem prezent!

Wiedziałam, że nie zostawi mnie w spokoju. Wstałam więc i poczłapałam zrezygnowana.

– Popatrz! – zakrzyknął z irytacją w głosie, gdy tylko mnie zobaczył. – Z katalogu firmy wysyłkowej OTTO zamówiłem kurtkę. W nagrodę miałem dostać telewizor. Oto i on!

Wyciągnął rękę, w której trzymał małe pudełeczko wielkości paczki herbatników.

Spojrzałam z niedowierzaniem. Na pudełku był naklejony mały obrazek, imitujący ekran telewizora.

– To nawet ma dwa guziczki do przekręcania i kabel z wtyczką. Może to



radyjko? Czy to możliwe, że zamiast telewizora przysłali mi to coś? – usłyszałam jego mocno zawiedziony głos.

– Wiesz, Karol, masz rację. To wygląda jak mały podręczny tranzystor. Zmieści ci się nawet w kieszeni. Będziesz miał na plażę – pocieszyłam go.

– Przecież to *Schrott*[66]. Zobacz, jakie to lekkie. Tu nie ma nawet głośników. Mogę się założyć, że ton jest do niczego.

– A co ty byś chciał? Żeby przysłali wielki telewizor, bo zamówiłeś kurtkę? Nawet byłoby fajnie za jakiś tam ciuszek dostać taką nagrodę. Też bym zamówiła, i to nie raz. Jeżeli w takie coś wierzysz, no to proszę bardzo, zamawiaj dalej.

– Tu jest napisane wielkimi literami – pokazał palcem na katalog – że gdy zamówię jakąś rzecz o wartości pięćdziesięciu marek, to w prezencie dostanę telewizor. No wiesz, na tyle to ja już umiem czytać.

– Myślę, że czytać to może i umiesz, ale nie za bardzo rozumiesz, co czytasz. Co jest na samym dole napisane małymi literkami? Nie wiesz! I tutaj właśnie popełniłeś błąd. Te literki są specjalnie tak małe, aby zniechęcić do przeczytania. A tam na pewno jest napisane, że jeśli coś kupisz, to możesz dostać telewizor. Ale niczego nie gwarantują.

Dorosły facet, a patrzył na mnie z naburmuszoną miną oszukanego dziecka. Tłumaczyłam mu dalej, rozbawiona.

– Na razie dostałeś mały plastikowy model „telewizora” z ładną naklejką. Jak sobie napompujesz, to będziesz miał duży – zażartowałam.

– Popatrz na to zdjęcie. – Podsunął mi katalog prawie pod sam nos. – Co widzisz?

Na dużym kolorowym zdjęciu widać było radyjko Karola, które było tak sfotografowane, że wyglądało jak telewizor.

– Nooo... telewizor – odparłam zgodnie z prawdą.

– Właśnie. I podpisane jest *Geschenk*, czyli po polsku prezent. Mam rację?

– Masz rację – przytaknęłam. – Ale nie jest napisane, że to telewizor. Widać tylko podpis „Prezent”. Karol, zejdź wreszcie na ziemię i bądź poważny. Nie wiem, jak te katalogi funkcjonują, ale kusić to na pewno umieją. Podejrzewam, że nie ty pierwszy i nie ostatni dałeś się tak nabrać.

– Oszuści! – zakrzyknął. – Pijawki kapitalistyczne! Już dawno nie zrobiono mnie tak w konia. Cholera, tak naprawdę to nie potrzebowałam tej kurtki. Chodziło mi tylko o ten telewizor.

– Pokaż mi tę kurtkę. Zobaczymy, czy jest chociaż warta te pięćdziesiąt marek.

Karol posłusznie włożył nową kurtkę i stanął przede mną wyprostowany jak manekin na wystawie sklepowej.

– I jak?

– Szczerze? – zapytałam.

– Oczywiście.

– Wyglądasz jak dupa z za krzaka – stwierdziłam ze śmiechem. – Jeżeli jeździłbyś na wykopki, to mógłbyś ją do kopania buraków wkładać. Jest po prostu za... jakby to powiedzieć... za... kapociasta. Wyglądasz w niej jak w namiocie. Ten dzins to taki polski teksas. Ale nie martw się, tak właśnie robi tutaj większość ludzi. Nie chce im się ruszyć tyłka do sklepu, więc zamawiają różne rzeczy w katalogach. Jak im z jakiegoś powodu wybrana rzecz nie odpowiada, to odsyłają z powrotem. Radzę ci szybko zrobić to samo. Zwrócą ci pieniądze, a prezent możesz sobie zatrzymać. Takie drobiazgi są wliczone w koszty firmy.

– Poczekaj, włączę to „coś” i zobaczymy, czy działa.

Karol ruszył do naszej kuchni i podłączył radjko do gniazdka.

Przez parę chwil było cicho. Następnie zaczęło szumieć i nagle usłyszeliśmy piosenkę w języku niemieckim. Ton był rzeczywiście do niczego.

– Nie dość, że buczy, to jeszcze po niemiecku – stwierdził Karol.

– A po jakimu ma śpiewać, przecież jesteśmy w Niemczech – odparłam wesoło.

– Masz rację, Bernadett, zrobię tak, jak mi radzisz. Kurtkę odeślę, i to zaraz, a to radjko podaruję Dodiemu. Ma niedługo urodziny.

– Dodiemu?! Jeździ supersamochodem, zarabia masę pieniędzy i stać go na wspaniałe urlopy, a ty mu podarujesz to coś, co wydobywa z siebie chrapliwe tony?! Bardzo fajny prezent. Na pewno się ucieszy! – ironizowałam.

– To będzie taki gag. Wiem, że go stać na wszystko – dlatego dostanie to radio w formie żartu.

– Zrobisz, jak uważasz.

– Jak myślisz, czy mógłbym ten katalog oskarżyć o oszustwo? – zaczął znowu swoje. – Może wtedy dostałbym ten telewizor, tak jak mi obiecali. – Znowu do tego wrócił. Nie mógł przeboleć, że zrobili go w jajo.

– Spróbuj – odparłam już lekko wkurzona. – Poszukaj sobie adwokata i sądź się z nimi.

– A wiesz, że w Polsce znałem osobiście jednego sędziego. Mieszkał niedaleko mnie. Ma bardzo fajne poczucie humoru. Przed wyjazdem tutaj piłem z nim piwo. Opowiadał mi o swojej ostatniej sprawie. Facet udusił swoją żonę przez sen i został uniewinniony, ponieważ zrobił to na śpiąco. No wiesz, niby nieświadomie. Najśmieszniejsze jest jednak to, że od czasu tej sprawy sędzia sam, jak się budzi codziennie rano, dotyka swoją żonę i sprawdza, czy jest jeszcze ciepła. Dobre co?! – zakończył swą opowieść roześmiany. Powrócił mi dobry humor. Przynajmniej na chwilę przestałam myśleć o trapiących mnie problemach. Cieszę się, że w moim życiu pojawił się taki ktoś jak on. Zrobiło mi się go trochę żal, gdyż co chwilę popadał w jakieś tarapaty.

Zostawiłam rozbawionego Karola i zniknęłam „u siebie” – za zasłoną.

Rzeczywiście, Dodi będzie miał niedługo urodziny. Nawet zaprosił nas wszystkich do restauracji. Bardzo fajny chłopak z niego. Szczery, pomocny... ale czy inteligentny? Przez ten nasz kompletny brak znajomości języka trudno go rozszyfrować. Cieszę się, że moja najmłodsza siostra mu się podoba. Jest bardzo ładna. Nawet pracowała przez jakiś czas jako modelka. Zawsze się dziwiłam, że nie ma jeszcze chłopaka. Ładne dziewczyny przeważnie szybko wychodzą za mąż. Co prawda, gdy poruszam z Kasią ten temat, ona twierdzi, że jej przyszły mąż będzie lekarzem, adwokatem albo architektem. Czy jednak w życiu dyplom jest aż tak ważny?

Jeżeli partnerzy szanują się i akceptują wzajemnie, to można prowadzić cudowne i spełnione życie. Moja siostrzyczka jest świeżo po maturze. Przyjęli ją na Akademię Medyczną w Szczecinie. Na razie zdecydowała się na przyjazd tutaj, do rozpoczęcia roku akademickiego ma jeszcze ponad dwa miesiące. Myślę, że jak zechce, to studiować może i w Niemczech, a przy Dodim miałyby wspaniały start. Życzę jej tego. Oczywiście, jeżeli się pokochają.

Teraz znowu dopadły mnie moje troski. Myślałam o ciąży, dzieciach, Aronie, w ogóle o całej mojej rodzinie. Zastanawiałam się, jak zareagują, gdy się dowiedzą. Wierzę, że będą tolerancyjni i zrozumieją moje postępowanie.

Spojrzałam na stolik obok łóżka.

„Jeszcze niedawno było tu mnóstwo kwiatów” – ciężko westchnęłam.

Od czasu przyjazdu Pawła wszystko się zmieniło.

Wzięłam do ręki stojące obok zdjęcie moich synków, przyglądając się dwóm roześmianym urwisom. Wstyd mi, że tak mało o nich myślę. Muszę poświęcać im więcej czasu i uwagi, tak długo się nie widzieliśmy! Pocałowałam serdecznie fotografię i przytuliłam ją do siebie.

Zamyślona spojrzałam przelotnie w lusterko. Na opalonej twarzy, spod grzywki jasnosłomianych włosów, błyszczały duże zielone oczy.

„Do kogo będzie podobne moje dziecko? Tak bardzo chciałabym dziewczynkę. Ubierałabym ją w zwiewne sukieneczki, we włosy wpinałabym jej spinki” – rozmarzyłam się, wybiegając myślami daleko w przyszłość. Może to i banalne, ale byłam w tej chwili bardzo szczęśliwa.

\*\*\*

Tak jak to wcześniej uzgodniliśmy, zaprosiłam Pawła do kawiarenki niedaleko przystani. Aron nadal upierał się, aby w naszej rozmowie uczestniczył ktoś trzeci, zaprosiłam więc też Karola.

Czekała mnie bardzo poważna rozmowa, która wszystko zmieni. Od dzisiaj będę z Pawłem w separacji. Wiedziałam, że wszyscy będziemy przez to cierpieć, ale nie ma innego wyjścia. Może i byłam egoistką, ale czyż zakochani z natury

nimi nie są? Paweł stał z Karolem przed wejściem do naszego tymczasowego domku. Opowiadali sobie dowcipy i co chwilę wybuchiali wesołym śmiechem.

Ja w tym czasie tłumaczyłam dzieciom, dlaczego nie mogą pójść z nami. Zapewniłam, że za godzinę będziemy z powrotem, a do tego czasu zaopiekują się nimi mili sąsiedzi.

Mówiąc to, czułam się parszywie. Miałam poczucie, jakbym zostawiała je na pastwę losu.

„Ale przecież tak nie jest! Nie idę na wojnę – wrócę. Obojętnie gdzie wyląduję, zabiorę Maćka i Adriana ze sobą!”

Po krótkim spacerze przez las doszliśmy do przystani. Na parkingu stało kilka samochodów. Przed kawiarnią czekał już Aron. Przyglądał nam się z grobową miną. Ubrany w ciemnobrązową marynarkę, stał nieruchomo. Wyglądał – nomen omen – jak dystyngowany pracownik zakładu pogrzebowego.

„Umie dostosować się do sytuacji” – pomyślałam. „Właśnie grzebiemy naszą przeszłość...”

Poczułam lekkie ukłucie w sercu. Ze zdenerwowania zaczęły mi się pocić ręce. Wiedziałam, że znalazłam się w punkcie, z którego nie ma już odwrotu.

Poprosiłam cicho Karola, aby poczekał na zewnątrz. Weszliśmy z mężem do kawiarni.

Zająłem miejsce obok Arona. Paweł usiadł naprzeciwko nas. Patrzył nam prosto w oczy. Chyba zaczął się domyślać... Sytuacja była bardzo napięta, panowało milczenie. Kelnerka postawiła przed nami kawę, którą widocznie Aron wcześniej zamówił.

– Bernadetta, przecież wiesz, że ja nie piję kawy – przerwał ciszę mój małżonek.

Zanim jednak zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, usłyszałam głos Arona.

– My obydwój – to znaczy ja i Bernadett – jesteśmy w sobie zakochani i zamierzamy rozpocząć wspólnie nowe życie. Postanowiliśmy rozstać się z naszymi małżonkami i być razem. Przemysleliśmy i przedyskutowaliśmy tę decyzję już wielokrotnie i jest ona nieodwołalna. Dlatego spotykamy się tutaj z tobą, aby ci to powiedzieć. Moją żonę powiadomimy później. Mam nadzieję, że obydwój to zrozumiecie i uszanujecie.

Mówiąc to, ścisnął mocno moją dłoń. A ja czułam się tak, jakby moje serce operowano bez jakiegokolwiek znieczulenia. Zrobiło mi się bardzo przykro. Spuściłam głowę, gdyż nie mogłam spojrzeć Pawłowi w oczy.

„Biedak nie jest niczemu winien. Tak się stało i nikt już nie odda nam naszych dawnych uczuć”.

Słyszałam przyspieszony oddech męża. Wiedziałam, że wzbiera w nim złość. Złość na nas oraz na swoją niemoc. Postawiliśmy go przed faktem

dokonanym, w sytuacji, na którą nie miał wpływu.

Przypomniałam sobie jego zdanie na temat rozwodzących się małżonków. Twierdził, że jako gatunek rozumny wszelkie niejasności możemy sobie spokojnie wytłumaczyć. Nie rozumiał tych, którzy toczyli zażarte boje w sądach i wyciągali publicznie brudy.

Jak się teraz sam zachowa?...

Podświadomie bałam się jego reakcji.

– Domyślam się, że to nie jest spóźniony żart primaaprilisowy – usłyszeliśmy jego zdenerwowany, wydobywający się jakby ze studni, chrapliwy głos.

– Bernadetta, nie wiem, dlaczego mi to robisz, ale skoro tak bardzo kochasz tego buca i rzeczywiście masz zamiar z nim odejść, nie będę robił problemów. Przepraszam, ale w tej chwili, gdy runął mi na głowę mój cały świat, nie potrafię nic sensownego powiedzieć. Jestem w szoku – westchnął głęboko, a my się nie odzywaliśmy. – Moje serce krwawi, a ja czuję się moralnie zgwałcony. Co prawda, znam metody, jak wyjść z kryzysowych sytuacji, gdybym jednak chciał je zastosować wobec was, to Karol zdrapywałby wasze resztki ze ściany.

Czegoż innego mogłam się spodziewać? Oświadczenie Arona spadło na Pawła jak grom.

Podniosłam głowę i spojrzałam na męża z troską.

Szarpały nim nerwy, jednak trzymać emocje na wodzy. Ale znałam go doskonale. Wiedziałam, że jeszcze trochę i mogą puścić mu hamulce. Zaczęłam modlić się w duchu.

„Boże kochany, niech ta sytuacja jak najszybciej się skończy, aby...”

Nie dokończyłam, gdyż usłyszałam znowu Arona.

– Jeśli tak, to pozwolisz, że Bernadett zabierze ze sobą to, czego potrzebuje, z waszego mieszkania?

– Tak bardzo ci śpieszno, aby ją zerznąć? – zaryczał Paweł wściekłym głosem.

Dusza we mnie zadrżała. Przestraszyłam się nie na żarty. Myślałam, że zaraz przyłoży Aronowi.

– Zmieniłem zdanie! – wysyczał. – Ty, facet, puść ją i spylaj do swojej rodziny. Jeszcze nie jest za późno na opamiętanie. A my musimy porozmawiać. Sam na sam! – zakomunikował krótko, patrząc na mnie twardo. – Ostatecznie jesteś jeszcze moją żoną – dodał z tajemniczym uśmiechem.

– Nie! – odparłam stanowczo podniesionym głosem. – Nic w ten sposób nie zmienisz. Mnie też jest przykro, ale stało się. Wszystkie formalności dotyczące naszego rozwodu załatwimy za parę dni na spokojnie. Bardzo cię proszę, nie komplikuj sytuacji. Między nami koniec! Dalsza dyskusja nie ma sensu. Paweł, odchodzę od ciebie.

Mówiąc to, zmuszałam się, aby patrzeć prosto w jego oczy. Zauważyłam, że pociemniały. Zawsze były niebieskie i pogodne, teraz widziałam w nich dzikość pomieszaną ze strachem. Ciemne oczy zbója. Aż mną zatrzęsło.

„Jezu! – pomyślałam – co ja najlepszego narobiłam?!”

Na długą chwilę zapanowała świdrująca w uszach, przykra cisza.

– A co z naszymi dziećmi? – odezwał się w końcu Paweł pozornie spokojnym głosem. – Zabiorę je ze sobą – odparłam z nadzieją w głosie.

– Nie, nie, dzisiaj na pewno ich nie weźmiesz. Nie! Powiem prawdę: ta wasza kombinacja jeszcze do mnie nie dociera. Muszę to wszystko przemyśleć i przetrwać.

– Oczywiście. Myślę, że nas zrozumiesz. Najlepiej będzie, jak zabiorę trochę rzeczy i odejdę. A jutro porozmawiamy telefonicznie, co dalej...

Nic nie powiedział, tylko łypnął rozpalonym wzrokiem, jakby chciał mnie pożreć. Rzeczywiście wyglądał, jakby miał gorączkę. Po części miał rację. Nie mogłam wziąć teraz dzieci ze sobą. Sama mogłam przenocować w hotelu czy też pod namiotem – gdziekolwiek – ale one nie mogą się tak tułać. Musimy myśleć przede wszystkim o ich dobru i poczuciu bezpieczeństwa.

– Obydwoje jesteście zaślepieni pożądaniem – odezwał się znów Paweł. – Jak bezmyślnie ćmy lecicie do ognia i tak jak one tam zginiecie. Nie zauważacie, że przy okazji niszcycie swoje rodziny?! Ale ja nie będę ronił łez. Nie jestem zakochanym idiotą, który rzuci się z dziesiątego piętra, bo mu ukradli żonę.

– Widzę, że rozmowa z tobą nie ma teraz sensu. W ten sposób niczego nie rozwiążemy – wtrącił się Aron.

– Milcz, bo cię zaraz przerobię na pasztet!

– Paweł, uspokój się! Proszę, nie rób awantur – próbowałam załagodzić sytuację.

– Jestem spokojny. Skoro wybrałaś innego, to idź precz! Możesz zabrać wszystkie swoje kłamoty, ale chłopcy zostaną na razie ze mną. Sąd orzeknie, kto się nimi dalej będzie opiekował. Teraz zostają ze mną – powtórzył.

„Wie, jak uderzyć, aby mnie zabolalo. Mściwa świnia! Chętnie strzeliłabym go w zęby. Jak chce wojny, proszę bardzo – zobaczymy, kto będzie górą! Będę walczyć jak lwica o swoje kocięta. Jak nie dzisiaj, to jutro będziemy razem!”

– Bernadett, poproszę Karola, aby asystował ci przy pakowaniu. A od tej chwili będziesz rozmawiać z tym panem – Aron wskazał palcem na Pawła – tylko przez adwokata.

Podobała mi się ta jego opiekuńczość. Właśnie w tej chwili tego potrzebowałam najbardziej.

– Kocham cię, Aron – szepnęłam mu spontanicznie do ucha.

Odpowiedział mi ciepłym uśmiechem. Może to nieodpowiednia chwila na takie wyznania, ale nie dbaliśmy o to. Nic dziwnego, że Paweł wstał jak oparzony,

przewracając krzesło. Patrzył na nas z wyraźnym obrzydzeniem.

– Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia! – rzekł oziębło.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Wstaliśmy i my. Przytuleni, wyszliśmy na parking. Karola nie było w umówionym miejscu.

– Bernadett, poczekaj tu, a ja go poszukam – rzekł Aron i pobiegł na przystań.

Przechadzałam się tam i z powrotem po chodniku. Nie zauważyłam leżących gum do zucia, przeżutych i wyplutych pod nogi. Wdepnęłam w tę klejącą się masę. Jakby ktoś przeżuł naraz całą paczkę!

Próbowałam pomóc sobie drugim butem. I to był błąd. W upale cała ta paćka zaczęła się rozciągać jak smarki i przykleiła mi się również do drugiej podeszwy. O ironio, taka żenująca i absurdalna sytuacja!...

Stałam w miejscu i przebierałam nerwowo nogami, jakbym miała problem z pęcherzem. Stojący niedaleko Paweł przyglądał mi się z coraz większym zdziwieniem. Na szczęście wrócił właśnie Aron.

– Bernadett, coś nie tak? Dlaczego drepczesz w miejscu?

– Może mi pomożesz?! – zachnęłam się. – Przynieś jakąś szmatkę albo papier, aby to świństwo odkleić. – Wskazałam palcem na moje buty.

Zanim Aron wrócił, zbliżył się do mnie Paweł. Bez jednego słowa pochylił się i próbował ściągnąć chusteczką kłęby porozklejanej we wszystkie strony gumy. Wyczuwałam, jak bardzo trzęsą mu się ręce. Widocznie był jeszcze w szoku.

Zrobiło mi się go strasznie żal. Chciałam pogłaskać jego włosy i przeprosić, że tak to wszystko wyszło, ale nie zdążyłam. Nagle zaczął cały dygotać. Złapał moją nogę w kostce i ścisnął mocno, aż do bólu.

– Puść, to boli! – krzyknęłam. – Jesteś bardzo agresywny!

Próbowałam wyrwać nogę.

– A ty jesteś małą perfidną dziwką! – wysyczał.

Zaskoczył mnie, nigdy nie używał takich wulgaryzmów, przynajmniej nie w stosunku do mnie. Zawsze byłam dla niego ukochanym aniołkiem...

– Paweł, ja cię już naprawdę nie Kocham! Bardzo mi przykro, że tak się stało, ale nie da się tego zmienić.

Próbowałam go przeprosić, mimo że mnie obraził.

Nic się nie odezwał. Popatrzył tylko na mnie łapczywie, wstał i szybko odszedł.

Stałam jak sparaliżowana, zerkając niecierpliwie w stronę wejścia i nie mogąc doczekać się Arona. Uważałam, że jestem w porządku wobec męża. Byłam szczerą, nie ukrywałam romansu. Powiedziałam otwarcie, że chcę odejść. Tylko czy to rzeczywiście dobra droga? Może jednak nie powinniśmy nic mówić? Ale teraz już za późno, Paweł wiedział o wszystkim.

„Nie, nie o wszystkim!” – Uśmiechnęłam się pod nosem. „Nie wie, że jestem w ciąży!”

No i pozostała jeszcze Regina...

Z zamyślenia wyrwał mnie Aron, który stanął nagle przy mnie z dużą rolką papierowych ręczników. „Mam nadzieję, że nie widział klęczącego przy mnie Pawła – pomyślałam z obawą – jest przecież o niego bardzo zazdrosny”.

– Nie róbmy tu darmowego teatru. Chodźmy stąd – rzekł cicho, podając mi papier.

– Najpierw muszę się od tego świństwa uwolnić. Ta guma rozkleja się we wszystkie strony. Jest coraz gorzej – zajęczałam.

– Na pewno podłożył ci ją Paweł! – rzekł złośliwie.

– Głupoty opowiadasz! Przecież on nawet nie wiedział, że tu przyjdziemy.

– Jeszcze go bronisz?!

– Nie bronię, tylko jestem niezadowolona. Spotkanie nie wyszło tak, jak byśmy tego chcieli. Nic się nie kleiło, tylko ta przeklęta guma.

– Pozwól, że spróbuję to odzepić – zaproponował z nonszalancją w głosie.

Nie czekając na moją odpowiedź, klęknął na jedno kolano i zwiniętym papierem metodycznie usuwał lepiącą się gumę z moich podeszew. Wyglądało to okropnie.

– Żeby oczyścić twoje buty, potrzebuję trochę procentów – stwierdził głosem fachowca. – Poczekaj chwilę, pójdę zamówić kieliszek wódki. Alkohol powinien ją rozpuścić.

Ucieszony, że znalazł rozwiązanie, skierował się w kierunku wejścia.

Nieoczekiwanie stanął przede mną Karol.

– Ale parówa. Jest ze czterdzieści stopni w cieniu.

– Czy nie umawialiśmy się, że będziesz tutaj na nas czekał?! – zapytałam nadąsana.

– Wybacz, ale na tej ławce czułem się jak kiełbasa na patelni. Nie ma gdzie się schować, więc poszedłem nad jeziorko. Tam, w cieniu drzew, jest trochę chłodniej. Przed chwilą widziałem Pawła – zmienił temat. – Wyglądał, jakby stracił rozum. Mało mnie nie stratował! Zdążyłem go tylko zapytać, czy wszystko w porządku. W odpowiedzi usłyszałem, że wdepnęłaś w gówno, potem popędził dalej.

– Przepraszam, że musiałeś tyle czasu na nas czekać. Spójrz tutaj. – Pokazałam palcem na swoje buty. Właśnie to jest tego przyczyną.

– A niech to licho! Tak dużo przeżutej gumy naraz to ja jeszcze nie widziałem. Skąd ty tyle tego nabrałaś?

– Jak tak bardzo chcesz, to ci powiem. Byłam wściekła z nieudanego spotkania z małżonkiem. Żułam więc jedną po drugiej i rzucałam na glebę. Na zakończenie, aby było ciekawiej, sama w nią wdepnęłam. Teraz już wiesz.



Zadowolony?! – zapytałam zirytowana.

– Spokojnie. Daj, pomogę ci się odczepić – zaśmiał się i uklęknął przede mną. – To „gówno” nawet ładnie pachnie. Leśnymi malinami – mruknął już pod nosem.

Tragikomedia. Gdy zjawił się poważny Aron z kieliszkiem wódki, wyglądał bardzo komicznie, jak smutny bohater niemej burleski. Nic nie mówiąc, przytknął szkło do ust i po prostu wypił zawartość.

Miałam wszystkiego po dziurki w nosie.

– Dosyć! – wrzasnęłam.

Jednym szybkim ruchem zdjęłam buty, pomachałam nimi ostentacyjnie i poszłam boso na parking w kierunku samochodu.

Zamknęłam oczy, w których zebrały się nagle łzy. Spłynęły strużką po policzkach. Nie wycierałam ich.

„Jakie to moje życie jest skomplikowane” – westchnęłam ciężko.

Nagle poczułam na ustach gorący pocałunek Arona. Całował bardzo namiętnie. Z rokoszy topiłam się w jego ramionach, odwzajemniając czułości.

– Wiesz, wyczuwam podświadomie, że nie pójdzie łatwo z Pawłem. A mój instynkt jeszcze mnie nie zawiódł – szepnęłam mu po chwili cicho do ucha smutnym głosem.

– Bernadett, nie obawiaj się, przecież masz mnie. Nie pozwolę, aby stała ci się krzywda.

– Nie rozumiesz. Myślę o dzieciach. Jeżeli Paweł się uprze i naprawdę mi ich nie odda, to co?!

Zaczęłam głośno szlochać, wtulając twarz w jego koszulę.

– Kochanie, poradzimy sobie! Mamy ogromne szczęście, że los pozwolił nam siebie odnaleźć i jesteśmy razem. Nie wszystkim jest dane znaleźć drugą połówkę. Niektórym ludziom tylko się wydaje, że przeżywają wielką miłość. Zakładają rodziny, rodzą im się dzieci. Ale tak naprawdę żyją... po sąsiedzku. Tak jak ja z Reginą. Zapamiętaj sobie moje słowa; taka miłość jak nasza zdarza się bardzo rzadko i tylko raz. Ja do końca moich dni będę kochał tylko ciebie. Pójdę za tobą na koniec świata!

– Wcale nie musisz mnie przekonywać, należę do ciebie. Myślę, że dla byle jakiego romansu nie rozbiłabym rodziny i nie zabrała dzieciom ojca.

– Ty im nie zabierasz ojca, przecież Paweł nie umiera. Dlaczego widzisz to wszystko tak czarno? Proszę, nie rób dramatu i przestań już płakać.

Przytulił mnie do siebie tak mocno, że aż zaparło mi dech w piersiach.

– Bernadett, jak ty ładnie pachniesz – wyszeptał. – Pożądam cię tak bardzo, że chcę się teraz z tobą kochać. Co ty na to?!

Łzy przestały mi płynąć.

– Chcę tego samego – odparłam z niejakim trudem, łapiąc oddech. –

Pojedźmy do lasu – zaproponowałam.

– Do lasu? To za daleko! Za daleko! – wyjęczał podniecony.

– A przed chwilą mówiłeś, że ze mną i dla mnie nie jest nigdzie za daleko – prowokowałam go z uśmiechem.

Wsiadliśmy szybko do samochodu i nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się na tak dobrze nam znanej polanie. Mieliśmy tu ulubione drzewo, na którym Aron wyrył kiedyś serce z naszymi imionami.

Zrzuciliśmy z siebie ubrania, rozłożyliśmy przednie fotele. Pieściliśmy się czule i obsypywaliśmy gorącymi pocałunkami. Kochanek gryzł delikatnie moje nabrzmiałe sutki, doprowadzając mnie prawie do szaleństwa. Moje ostre paznokcie wpijały się drapieźnie w jego skórę. Prężyłam się pod dotykiem jego palców, czując, jak przeszywa mnie rozkoszny dreszcz.

Pożądałam go tak bardzo, że myślałam tylko o jednym – aby nareszcie wszedł we mnie.

Otworzyłam się na niego jak kwiat. Wcisnął się we mnie, aż poczułam lekkie ukłucia. Nasze ciała splotły się jeszcze mocniej. Powoli i rytmicznie oddawaliśmy się wielkiej rozkoszy, aż rozpoczął się dla nas niebiański odlot.

– Kocham cię! – jęknęłam, dochodząc do szczytu.

– Bernadett, ja ciebie też. Teraz i zawsze. Przysięgam! – wyszeptał.

– *Du machst mich verrückt!*[67]

– *Verrückt* to my jesteśmy obydwój – rzuciłam jeszcze, a on wtedy osiągnął szczyt.

„W życiu piękne są tylko chwile...” – zanuciłam usłyszaną kiedyś w Polsce piosenkę.

– I te chwile zostaną z nami na zawsze. Bez względu na to, czy los będzie dla nas łaskawy, czy nie, nikt nam nie odbierze tych chwil i wspomnień. Należysz całkowicie do mnie i żaden Paweł czy Gaweł nigdy cię już nie dotknie. To jest dla mnie bardzo ważne. Nasze uczucia mamy tylko dla siebie.

– Jesteś tu schowany bardzo głęboko – odrzekłam, kładąc jego dłoń na swojej lewej piersi.

– Przyłóż ucho i posłuchaj. Ono bije tylko dla ciebie.

– Słyszę dwa serca! – rzekł nagle. – Jedno duże, a drugie bardzo malutkie.

– A to malutkie to twoje czy moje?! – zapytałam, próbując powstrzymać się od śmiechu.

Popatrzył na mnie z powagą, milcząc przez chwilę.

– Słyszę trzy! – stwierdził rozpromieniony.

– Ach, już trzy? Za chwilę pewnie będziesz słyszał cztery!

– Kto wie, co się tam lęgnie, może dwojaczki?

– Po polsku mówi się bliźniaki, a nie dwojaczki. Poza tym lęgną się pisklęta z jajek. Kurczaki, kaczki i inne ptaszki. A dzieci się rodzą.

– Przecież ty jesteś moim ptaszkiem. Całkiem serio. Jak zmokniesz, przypominasz mi małego żółtego kurczaka.

– Kurczaka?! Dzięki za komplement. W Polsce przyrównują kobietę do różnych kwiatów, motylków, aniołków, gwiazdek, bogiń, ale nie do kurczaka! – odparłam z obrażoną miną.

– Ty jesteś mój mały wróbelek – zakomunikował z rozbajającym uśmiechem.

– Wiesz, dla ciebie mogę być i kaczką. Ważne, abyś mnie kochał.

– O tak, bardzo kocham kaczkę! A najbardziej te w buraczkach – zaśmiał się, pokazując zadbane białe zęby. – Bernadett, dzięki tobie przypomnę sobie polski język. Ponad dwadzieścia pięć lat go nie używałem.

– Pamiętam, że jak pierwszy raz się spotkaliśmy, to udawałeś, że nie rozumiesz mojej mowy. Nawet w to uwierzyłam. Szwargotałeś tylko po niemiecku, a ja stałam jak gapa i nie miałam pojęcia, co mówisz. Byłam zła, że tu przyjechałam. Chciałam jak najszybciej stąd uciekać. Wasze towarzystwo mi nie odpowiadało. Dopiero gdy po dwóch dniach przemówiłeś ludzkim głosem, zrobiło mi się lżej na sercu. Już wtedy zauważyłam w twoich oczach ten magiczny błysk. To magia miłości, bez której teraz nie mogę żyć! – westchnęłam.

– Przyznaję się bez bicia, że robiłem wszystko, aby móc cię przy sobie zatrzymać. Próbowałem różnych czarów i udało się. Jesteś moją dziewczyną.

Cmoknął mnie z radością w policzek i przysunął się do mnie jeszcze bliżej.

– Aron – przerwałam mu delikatnie – na nas już czas.

– Chcesz już jechać, kochanie?!

– Oczywiście, że nie chcę! Jednak muszę się jak najszybciej wyprowadzić od Pawła. Miejmy to już za sobą.

– Posłuchaj, zabierz tylko paszport, dowód i parę drobiazgów, których potrzebujesz na początek. Ciuchy nie są ważne. Wszystko można kupić. W ogóle z nim nie dyskutuj, tylko od razu wracaj do mnie.

– A co mam powiedzieć dzieciom?

– Powiesz, że nie będzie cię przez jakiś czas, bo musisz załatwić ważną sprawę w urzędzie. W tym czasie wynajmiemy jakieś mieszkanie i zabierzesz chłopców. To tylko parę dni, kochanie.

– Przed chwilą mówiłeś, że umiesz czarować, więc wyczaruj szybko jakieś mieszkanie.

– Przecież wiesz, że dzisiaj nie dam już rady.

– No, to gdzie się podziejemy?

– Weźmiemy pokój w hotelu. Wakacje rozpoczynają się dopiero za trzy tygodnie, ale mam znajomego lekarza, więc wezmę parę dni zwolnienia.

– Z tymi wakacjami to jakaś dziwna polityka tu panuje. W Monachium rozpoczynają się w innym terminie niż w Westfalii. W byłym DDR[68] też inaczej.

W Polsce początek wakacji jest tego samego dnia.

– Musi tak być – tłumaczył spokojnie – ponieważ każda rodzina posiada przynajmniej jedno auto. Pomyśl, gdyby wszyscy jednocześnie wyruszyli na urlop, to powstałby taki *Stau*[69], że autostrada zostałaby kompletnie zapchana.

– Jak wspominasz o autostradzie, to przypominam sobie, jak pierwszy raz jechałam do was na proszony obiad. Może pamiętasz – to było zaraz na początku mojego przyjazdu do Niemiec. Właśnie wtedy, jak na złość, zaczął padać deszcz. Pomyliłam drogi i wjechałam na autostradę. Gdy się zorientowałam, szybko zawróciłam. Jechałam po bocznym pasie w przeciwnym kierunku, a wszystkie samochody trąbiły na mnie jak wściekłe. Wyobraź sobie, ile się wtedy strachu najadłam, zanim dotarłam do upragnionego zjazdu z autostrady. Ale najbardziej wkurzyła mnie wtedy twoja żona. Gdy wreszcie, z godzinnym opóźnieniem, cała mokra i piekielnie zmęczona, dotarłam na miejsce, Regina poinformowała mnie, że przed chwilą podano komunikat w radiu o jakimś wariacie, który jedzie rowerem po autostradzie w przeciwnym kierunku. Mówiąc to, spoglądała na mnie jakoś dziwnie, jakby wyczuwała, że ten wariat to ja. Byłam wściekła na nią i na swoją głupotę. Do tej pory nikomu o tym nie wspominałam, bo było mi po prostu wstyd.

– Moja kochana Bernadett nie zna przepisów drogowych, ponieważ nie ma prawa jazdy, a mimo to wybiera się na autostradę?!

– Jechałam do ciebie! Nie cieszysz się, że jeszcze żyję?

– Mam pochwalić twoją głupotę i zaszczekać z radości? – zapytał zbulwersowany.

– Nie, ale możesz zakwilić.

– Co mam zrobić?

– Zakwilić! – powtórzyłam głośniej.

– A co to takiego „zaskwilić”? – wydukał, próbując wymówić.

– To język ptaków. Nazywasz mnie kurczakiem, wróbelkiem, ptaszkiem, więc możesz dla mnie zaćwierkać.

– To brzmi jeszcze cudaczniej! „Zaświrkać” – powtórzył znowu nieudacznie.

– Aron, jak tak rozmawiamy o drobiu, to czuję, że jestem głodna. Mam apetyt na tę waszą popularną *Currywurst* z ostrym sosem. Do tego frytki z majonezem i coca-cola.

– Nie ma sprawy. Zabierzemy twoje rzeczy i skoczmy coś zjeść.

– Nie wiem, czy wiesz, że w Polsce podają frytki tylko z ketchupem. Dopiero tutaj spróbowałam z majonezem i okazały się bardzo smaczne!

– Popatrz, tyle lat nie byłem w Polsce, że całkiem zapomniałem, jak tam jest. Teraz gdy jesteśmy razem, wszystko w mej pamięci odżywa jakby na nowo. Na drugi rok tam pojedziemy we trójkę.

– Dopiero na drugi rok? Jedźmy dzisiaj, najlepiej od razu! Bardzo tęsknię za Polską. Tam są moje korzenie – westchnęłam głęboko.

– Bernadett, nasz kraj jest tam, gdzie przebywamy. Ojczyznę, miejsce urodzenia, mamy w sercu. A język, który znasz od dzieciństwa, będzie ci towarzyszył do końca życia. Widzisz, ja go tyle czasu nie używałem, a jednak mogę się z tobą porozumieć. Sam się dziwię, że rozmowa po polsku sprawia mi tak dużą przyjemność.

– Gdy będziemy w Polsce, to pokażę ci najpiękniejsze miejsca na ziemi – zapewniłam go z radością.

– Za tobą pójdę wszędzie, moja mała polska lejdi.

– Ja za tobą też, tylko że w tej chwili jestem bosa.

Obydwoje spojrzeliśmy na moje stopy.

Aron roześmiał się serdecznie.

– Zauważ, kochanie, że brak ci nie tylko butów. Ty cała jesteś naga.

– Bosa, goła i wesoła. Ładnie rozpoczynam nowe życie – trochę zażenowana, zarzuciłam na siebie jego koszulę. – Kochany, a rozmawiałeś już na nasz temat z Reginą?

Gdy Aron usłyszał moje pytanie, aż się zakrztusił. Śmiech ugrzązł mu w gardle.

„Jaka ja jestem głupia! A było tak fajnie. Po co w ogóle o nią pytam?!”

– Najpierw załatwimy sprawę w stadninie – odrzekł poważnie. – Potem zjemy i zawiozę cię do hotelu. Myślę, że tam będziesz bezpieczna. Dopiero wtedy pojedę porozmawiać z Reginą.

– Bezpieczna? – zdziwiłam się. – Aron, ty mnie nie strasz!

– Nie straszę cię, po prostu uważam, że nie powinniśmy nikomu ufać. Nasi małżonkowie są od dzisiaj naszymi wrogami. Podejrzewam, że szybciej mi na dłoni kaktus wyrośnie, niż któreś z nich zgodzi się na rozwód – zakończył rozgoryczony.

Zapadła cisza. Zaczęliśmy się ubierać, a potem wyruszyliśmy w drogę. Zastanowiłam się nad tym, co przed chwilą usłyszałam.

– O czym tak myślisz? – zapytał.

– Myślę o tym, że jestem nadal głodna.

Samochód zaparkowaliśmy tuż przed zakrętem, tak aby nie był widoczny ze stadniny. Uznaliśmy, że tak będzie najlepiej, ponieważ nie wszystkie oczy są dla nas łaskawe. Nie chciałam też, aby dzieci widziały, jak odjeżdżam z obcym człowiekiem. Ponownie rozstałam się z moim kochanym mężczyzną, jednak tym razem na krótko.

Chłopców ani mojej siostry Kasi nigdzie nie było.

Przy stole siedzieli Karol i Paweł. Przypominali dwa duże goryle siedzące w klatce. Jeszcze mnie nie zauważyli.

„Jestem pewna, że dyskutują na mój temat. No cóż, klamka zapadła. Rozwodzę się i mnie to ani grzeje, ani ziębi. Już go nie Kocham! Jak to dobrze, że

Karol zgodził się być przy mojej wyprowadzce. Jakoś nie potrafię stanąć oko w oko z Pawłem. Może to i tchórzliwe, ale mojego metra sześćdziesięciu trzech centymetrów wzrostu i pięćdziesięciu dwu kilogramów nie mogę porównać do jego prawie dwóch metrów. Kto wie, co mu przyjdzie do głowy. Gdyby zechciał, to może podrzucić mną do góry jak piłką”.

– Gdzie są chłopcy? – zapytałam.

Paweł powoli odwrócił głowę w moją stronę, mierząc mnie z góry na dół stalowym wzrokiem.

– Są tam, gdzie dzisiaj powinni być – odparł dziwnym głosem.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Wyrażaj się jaśniej. Gdzie powinni być?!

– Na pewno nie przy matce, która je zostawia i odchodzi... – przerwał na chwilę, odchrząkując, jakby ostatnie słowo nie chciało mu przejść przez gardło – ...i odchodzi z kochaniem – dokończył.

– Słuchaj! Umowa była taka, że rozstajemy się w przyjaźni. Odpowiedz mi po prostu na pytanie i po wszystkim. Dlaczego mnie denerwujesz?

Zamiast odpowiedzi usłyszałam tylko ciche pochrząkiwania Karola.

– Gdzie Maciej i Adrian?! – zapytałam ponownie.

– Spokojnie, wrzuc na luz, Kaśka zabrała ich na basen. A poza tym to ja z tobą nie podpisywałam żadnej umowy o rozstaniu. Bierz swoje rzeczy i znikaj. Nikt cię tutaj nie potrzebuje.

Mówił powoli, starannie dobierając słowa. Spojrzałam na niego podejrzliwie. W półlitrowej butelce koniaku, która stała na stole, niewiele już pozostało. Przez cały okres naszego małżeństwa nigdy nie widziałam go pijanego. Nie cierpiał pijaków i alkoholu. Niech robi, co chce, tylko jak można mu zostawić dzieci pod opieką, gdy jest w szoku i do tego jeszcze na bani?! Postanowiłam, nie zostawię tutaj synów.

– Paweł, posłuchaj, do tej pory myślałam, że żyłam z rozsądnym człowiekiem. A ty zachowujesz się jak pijaczyna i próbujesz mi wmówić, że obejmiesz opiekę nad dziećmi. Przecież ty jesteś wypity!

– Z jakiej pity? – odrzekł głupio.

W tym momencie Karol nie wytrzymał i zarechotał głośno.

„Bardzo śmieszne” – pomyślałam, zbulwersowana odpowiedzią męża. „Muszę spakować się jak najszybciej i wyjść stąd. Wymuszę na Aronie znalezienie jeszcze dzisiaj jakiegokolwiek lokum. I zabiorę dzieci”.

– Paweł, nasza dyskusja nie ma sensu, wieczorem przyjadę po chłopców.

– Ty chyba śnisz! Nigdy ich nie dostaniesz! Nooo... chyba że zostaniesz ze mną. Jak by nie było: jeszcze ze swoim mężem. O tak, właśnie... ze swoim mężem – powtórzył.

Jego słowa ścisnęły mnie za serce, łzy zaczęły mi spływać po policzkach.

Poczułam w sobie niemoc bezbronnej kobiety.

– Czy ty nie rozumiesz, o co tu chodzi? – mówiłam przez łzy. – Kocham innego człowieka i choćby się ziemia miała zawalić, będę z nim. Każdy z nas popełnia błędy, ale nie doprowadzaj do tego, abym myślała o tobie jako o wrogu. Jesteś mi bliski i nadal pozostaniesz, ale już nic więcej. Moje uczucie do ciebie się wypaliło. Miłości już nie ma, ale szacunek i zaufanie, jakimi cię zawsze darzyłam, pozostały. Swoim zachowaniem możesz jednak zepsuć to wszystko, co kiedyś między nami było.

– A mnie zwisa i powiewa, co ty myślisz o mnie – odezwał się nieprzyjemnym głosem, wykrzywiając przy tym usta w nienaturalnym uśmiechu.

– W takim razie nie będziemy się już więcej spotykać. Od tej chwili wszystkie nasze rozmowy będziemy prowadzić przez Katarzynę. Myślę, że to najlepsze rozwiązanie – nie oczekując już żadnej sensownej odpowiedzi, okręciłam się na pięcie i zniknęłam za kotarą.

„Chyba się trochę zagalopowałam. Powiedziałam, że będziemy mieli kontakt przez Katarzynę, wcale jej o to nie pytając. Nawet nie wiem, czy się zgodzi. Przecież ona o moim związku nic nie wie. Na pewno się domyśla, bo kiedyś stwierdziła, że miłość można przyrównać do kwiatu. Jak kwitnie, jest piękny i pachnący, a jak zwiędnie, to go wyrzucamy. Dała mi wyraźnie do zrozumienia, że moja miłość to tylko przelotna przygoda”.

Postanowiłam, że skoro nie mogę z nią teraz porozmawiać, zostawię dla niej list.

Z szuflady wyciągnęłam zeszyt, w którym od czasu do czasu pisałam wiersze.

Spojrzałam na pierwszą stronę.

Każdy z nas ma jakieś życzenia,  
Jeden mniejsze, drugi większe –  
to wszystko jest do spełnienia,  
choć moje takie maleńkie.  
Nie chcę królewicza na zamku,  
Tylko męża zwyczajnego  
i miłości we wspólnym domku.  
Czy proszę o coś wygórowanego?  
Spełni się czy nie? – niech mi mędracy wróżą.  
Moje życzenie jest prośbą,  
a jej spełnienie – niewiadomą podróżą.

Jakie banały! Może sama nie wiem, czego chcę od życia. Męża przecież mam, a domek można zbudować. Podróż też mam za sobą. Czy jestem

rozkapryszoną Bernadettą, zaślepioną przez miłość? Czy taki jest mój los?

Wyrwałam jedną z niezapisanych kartek, a zeszyt z wierszami wrzuciłam do torby.

Ciężko westchnęłam i zaczęłam szybko pisać do siostry.

*Kasiu,*

*proszę cię, zaopiekuj się dzisiaj Maćkiem i Adrianem, bo Paweł jest pijany. Odchodzę od niego. Wieczorem do ciebie zadzwonię i wszystko ci wytłumaczę.*

*Niestety, nie będzie mnie przez parę dni. O nic się nie martw, wszystko się ułoży. Jeszcze raz proszę, dbaj o chłopców i nie dawaj wiary temu, co mówi Paweł.*

*Bernadett*

Szybko wyciągnęłam neseser spod łóżka. Wrzucałam do niego wszystko, co mi wpadło pod rękę. W okamgnieniu wypełnił się po same brzegi.

„Weź paszport i dowód, resztę można kupić” – przypomniałam sobie porady Arona.

„Właściwie po co ja to wszystko pakuję?! Czy mogę tak po prostu odejść bez moich malców? Dlaczego to tak głupio zorganizowałam! Najpierw powinnam znaleźć mieszkanie i wtedy dopiero się wyprowadzić – tak robią normalni ludzie!”

Zawładnięta nieoczekiwanym zwątpieniem, robiłam sobie teraz wyrzuty.

Nagle przeszło mnie lodowate zimno. Poczucie bezsilności spowodowało, że dostałam dreszczy. Zaczęłam dygotać na całym ciele. Zaskoczona swoją słabością, usiadłam na łóżku.

„Jezuniu najdroższy, czy ja tę zawieruchę rodzinną przeżyję? Czy my wszyscy to przeżyjemy?!” Stało się i nie ma odwrotu. Sama nie wierzę, że jestem aż tak odważną kobietą i stać mnie na tak ważną życiową decyzję... Jeżeli teraz nie odejdę, to już nigdy nie zdobędę się na ten krok. Nasze nagle poszarzałe życie nigdy nie nabierze już wspaniałych barw.

Zaczęłam połykać wielkie łzy, które nagle pojawiły się w moich oczach.

Muszę odejść od niego, bo inaczej uschnę z miłości. Nie powinnam się jednak bać, przecież nie jestem sama. Mam przy boku wspaniałego mężczyznę, który na mnie czeka. Tak jak ja dla niego, on także wszystko dla mnie porzuca. Bardzo mnie kocha, jest mi oddany i służy zawsze pomocą. Poza tym jestem z nim w ciąży...

„Tylko skąd te wątpliwości?” – znowu zadałam sobie pytanie.

„Strach” – szepnęło mi coś do ucha. Tak, to jest strach, który otula całe moje ciało i umysł.

Strach przed przyszłością w obcym kraju. Przed nowym życiem. Może to obawa przed tym, że nie spełnią się moje marzenia i Aron nie okaże się taki,



jakiego chciałam go widzieć?

Nagle dopadło mnie tyle wątpliwości... Nikt nas do tej miłości nie namawiał. Spadła na nas jak bomba, która teraz dopiero wybucha. Więszego zamieszania wywołanego naszym postępowaniem i większej przykrości, jaką tym sprawiamy innym ludziom – nie potrzeba. Nie można zadowolić wszystkich, zawsze ktoś będzie cierpiał. Ale sztuką jest nauczyć się żyć z kochanym mężczyzną tak, aby nie zaprzepaścić wspaniałego uczucia.

„Żeby miłość została do samego końca w naszych sercach. Amen. Tego właśnie sobie życzę” – stwierdziłam i uśmiechnęłam się na wspomnienie Arona.

Jestem tylko chwilę bez niego, a już tak bardzo za nim tęsknię.

Po jakimś czasie – nie wiedziałam nawet, ile minut tak siedziałam – pozbierałam się w sobie. Postanowiłam definitywnie stąd odejść. Przeszłam szybko obok Pawła i Karola.

„Nie muszą widzieć, że płakałam. Szczególnie Paweł. Jeszcze sobie pomyśli, że płaczę z powodu naszego rozstania. Figa z makiem, daleko mi do tego!”

W łazience zaczęłam zbierać swoje kosmetyki i drobiazgi, gdy wtem wszedł Paweł, zamykając za sobą drzwi na klucz. Stanął za mną. Chciałam się odwrócić, aby powiedzieć mu, że mi przeszkadza i nie mam ochoty z nim rozmawiać. Jednak słowa uwięzły mi w gardle. W lustrze ujrzałam wściekłe spojrzenie, w którym widziałam ból, miłość i nienawiść. Wyczuwałam, że w tej chwili walczy w Pawle dobro ze złem, a on stara się opanować te uczucia.

– Nie patrz tak na mnie – wyszeptałam zaskoczona.

Nagle złapał mnie lewą ręką za szyję, a prawą uniósł wysoko nad głowę. W świetle jarzeniówek zimnym blaskiem załśnił nóż... Przerazona, nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Stałam jak sparaliżowana, a z zaschniętego gardła wychodził jakiś dziwny bełkot.

W tym momencie poczułam jakby draśnięcie nad lewą piersią i silne, tępe uderzenie pięścią, aż zabrakło mi tchu. Pomyślałam, że chyba zapadła mi się klatka piersiowa. Dziwny ból kazał krzyczeć i wołać o pomoc.

– Ratunku!

Jednak zamiast krzyku słyszałam tylko cichy szept.

– Ratunku! Ratunku! – próbowałam nadal, niestety z marnym skutkiem.

Kątem oka zobaczyłam, jak ręka z nożem ponownie się unosi.

„Muszę się bronić!” – przeszło mi przez myśl. „Inaczej zaszlachtuje mnie tu jak ofiarnego barana”.

Próbując wywinąć się z jego uścisku, złapałam za ostrze. Tępy ból w zranionej ręce przywrócił mi trzeźwość umysłu. Byłam pewna, że mój mąż nie chce mnie zastraszyć, tylko zabić. Postanowiłam spróbować przemówić mu do rozsądku.

– Paweł, masz rację, zostanę przy tobie, ale uspokój się! – szlochając

i skamlać, kłamałam, próbując uratować swoje życie.

– Nie należysz do mnie, więc nie będziesz też należeć do tego gnoja! – wykrzyczał chrapliwie.

Ostatkiem sił szamotałam się, chcąc się wyrwać z jego uścisku.

Dlaczego nie mogę głośniejsze krzyczeć?! Gdzie podział się mój głos? Przecież obok jest Karol, który na pewno by mi pomógł, gdyby wiedział, co tu się dzieje.

Nóż ześliznął się po pasku od spódnicy.

„Ile zdołam jeszcze tych ciosów przeżyć? To już koniec, on jest za silny. Nie wyrwę mu się. Umrę tutaj”.

Bezwiednie zasłaniałam lewą ręką serce, czując, że chce mi je przebić. Nóż przeciął mi tym razem zewnętrzną część dłoni.

Ból. Znowu tępy ból, a wokół krew. Zachlapała ściany, lustro, podłogę – wszędzie krew.

Jej słodki smak w ustach i szum w uszach spowodowały, że zakręciło mi się w głowie.

Osunęłam się na przyjemnie zimną podłogę. Chciałam spokojnie zasnąć.

Wtem drzwi z głośnym hukiem otworzyły się i wpadł zdenerwowany Karol. Błyskawicznie ocenił sytuację i rzucił się na Pawła, który pochylony nade mną, przyglądał mi się z zimnym spokojem.

Karol chwycił go za przegub ręki, ścisnął mocno i walił nim o ścianę.

– Oddaj nóż, idioto! Zwariowałeś?! Chcesz ją zabić?!

W pewnym momencie usłyszałam metaliczny dźwięk noża upadającego na podłogę. Otworzyłam oczy.

Zobaczyłam, że zaczęli się szarpać, rozrywając na sobie koszule. Paweł umiejętnie parował ciosy. Wreszcie rzucił się w dół, pociągając za sobą Karola. Błyskawicznie okręcił się na tyłku i chwycił jego głowę między uda. Karol próbował się uwolnić, wierzgając rękami i nogami, ale nie dał rady. Paweł podduszał go coraz mocniej z dziwną satysfakcją na twarzy.

– Paweł! – krzyknęłam z rozpaczą w głosie. – Naszym dzieciom potrzebny jest także ojciec. Chcesz wylądować w kryminale?! Puść go natychmiast.

Te słowa zadziałały jak magiczne zaklęcie. Paweł poluzował zabójczy uścisk i wypuścił Karola, a sam usiadł pod ścianą, nieruchomo. Biedny Karol nabrał pełną piersią powietrza.

– Ty głupcze! – wysyczał. – Trzeba cię zamknąć do czubków!

Te słowa nie zrobiły na Pawle żadnego wrażenia. Siedział otępiały, patrząc gdzieś w dal z dziwnym, jakby przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Podniosłam się ostrożnie do góry, chwytając nóż.

– Jesteś prawdziwym bandytą, nienawidzę cię! – wyrzuciłam z siebie.

Nie oglądając się już na nic, chwiejnym krokiem wyszłam z łazienki.

„Czy to, co właśnie przeżyłam, jest rzeczywistością?”

Zaciskając mocno zęby, dotknęłam delikatnie zranioną dłońią swojego brzucha.

Po chwili usłyszałam za plecami głos Karola.

– Bernadett, jak się czujesz? Chodź tu, usiądź na chwilę. I daj mi ten nóż, Paweł nie zrobi ci już krzywdy. Jak mogłem zostawić cię z nim sam na sam! Od teraz nie spuszczę cię z już oka!

To powiedziawszy, wziął mnie w ramiona i przytulił do siebie, głaszcząc delikatnie po włosach.

Nie chciałam płakać, ale jakoś nie potrafiłam powstrzymać łez. Przeżyte sceny wracały do mnie, a ja, przestraszona, drżałam jak osika na wietrze.

Nawet się nie zastanawiałam, jakim cudem żyję! Straciłam tylko trochę krwi, przez co byłam osłabiona. No i w szoku.

– Wyjdźmy stąd jak najszybciej – prosiłam Karola. – On zaraz wyskoczy i znowu będzie mnie chciał zamordować.

– Dobrze, ale najpierw zawiozę cię do szpitala. Lekarz powinien obejrzeć twoje rany. Nie wyglądają dobrze i ciągle krwawią. Zawiń dłonie ręcznikiem – zadysponował.

Odsunęłam go od siebie.

– Nie, nie chcę do szpitala! Co ja tam powiem? Że chcę się rozwieść i mąż chciał mnie zabić? Przynies mi bandaż, sama się opatrzę. Poza tym za zakrętem czeka na mnie Aron. Jak będzie trzeba, to pojadę z nim na pogotowie.

Nagle zabrakło mi tchu. Zaczęłam ciężko oddychać, jak ryba wyrzucona na brzeg.

– Karol, przynieś mi szybko szklankę wody – poprosiłam. – Przynies na podwórko – dodałam. „Muszę jak najszybciej wyjść z tego pomieszczenia. Czuję się tu jak w klatce. Aż mnie dusi. Nie zostanę tu ani minuty dłużej!” Niepewnym krokiem, na drżących nogach, wyszłam na świeże powietrze. Nie zwracałam uwagi na to, że ktoś może mnie zobaczyć całą we krwi.

Na zewnątrz przywitał mnie piękny letni dzień.

„Mało brakowało, a nie ujrzałabym już słońca. Mieszkałam z Pawłem tyle lat i nigdy nie przeszło mi nawet przez myśl, że mógłby być zdolny do takich czynów...”

Na samo wspomnienie tego, co zdarzyło się przed chwilą, poczułam obrzydzenie. Co teraz robić? Zdawałam obie sprawę z tego, że gdy zgłoszę się do szpitala, to mojego męża zamkną w więzieniu.

Zrozpaczona, ocierałam dłońmi łzy, gdy wtę usłyszałam:

– Co się tam u was stało? Może ci w czymś pomóc?

Tadeusz, sąsiad, patrzył na mnie z coraz większym zdziwieniem i niepokojem.

– Nic się nie stało – odrzekłam spokojnie.

Nagle – sama nie umiałam wytłumaczyć dlaczego – wezbrała we mnie taka złość, że zmieniłam zdanie.

– A właściwie tak, stało się! – zakrzyknęłam. – Paweł chciał mnie otworzyć jak konserwę, aby wyjąć moje serce i przekonać się, czy go jeszcze kocham – paplałam, co mi ślina na język przyniesie.

Całkowicie zaskoczony mężczyzna stał jak wryty z otwartymi ustami.

Na szczęście w drzwiach pojawił się Karol. Sąsiad zniknął tak szybko, jakby go tu w ogóle nie było.

– Dzięki Bogu, że sobie poszedł, ale pewnie zaraz całe osiedle dowie się o przestępstwie mojego małżonka. Gdyby nie nasze dzieci, byłoby mi to obojętne. Nawet na czworakach zapęłzłabym na policję i wsadziła go do kicia – przerwałam na chwilę ten potok słów, a po chwili z goryczą kontynuowałam: – Nienawidziliśmy łajdaków, co biją swoje żony. A tu on sam odwalił taki numer.

Ze zdenerwowania aż mną wzdrygnęło. Zebrało mi się na wymioty. Z wysiłkiem hamowałam podchodzącą mi do przełyku treść żołądka. Nigdy nie myślałam, że krew jest taka lepka i ma tak słodko-mdły zapach. Fuj, jak mi niedobrze.

– Gdzie czeka Aron? – zapytał Karol, podając mi szklankę zimnej wody.

Wypiłam łapczywie. Poczulałam się trochę lepiej. Z ulgą odetchnęłam głęboko i spokojnie spojrzałam na swojego wybawcę. Dopiero teraz dotarło do mnie, że obydwójce wyglądamy jak Indianie powracający z polowania na bizona. Nie tylko nasze ubrania, ale twarz i ręce również były umazane moją krwią. Teraz zaczęłam rozumieć zdziwienie Tadeusza.

– Przyniosę bandaż, w aucie mam apteczkę. A na razie zawiń ręce tym – powiedział Karol z troską w głosie, podając mi dwa czyste ręczniki. – Wybacz, że ich szybciej nie przyniosłem, ale ze zdenerwowania nie mogłem ich znaleźć.

Delikatnie zaczął owijać moje poranione dłonie.

– Karol, jesteś moim bohaterem.

– A ty jesteś moim małym skrytym pragnieniem – szepnął pod nosem, niby do siebie.

– Uratowałeś mnie – ciągnęłam dalej, nie zwracając uwagi na tę jego cichą dygresję. – Przepraszam, że narobiłam tyle zamieszania. Nie miałam tego w planie. Chciałam rozstać się z Pawłem w zgodzie...

Próbowałam się dalej tłumaczyć, ale głos mi się załamał i zaczęłam szlochać. Karol szybko przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

– Sam najadłem się tyle strachu, że wystarczy mi do końca życia – szepnął cicho.

Rzeczywiście, cały drżał, a jego serce biło niespokojnie.

– Bernadett, opamiętaj się i posłuchaj, co ci powiem. Myślę, że tak naprawdę Paweł nie zamierzał cię skrzywdzić. Czy nie uważasz, że gdyby chciał, to jednym

ciosem pozbawiłby cię życia? Przyjrzyj się swoim ranom. To zadrapania. A ja mam tylko parę siniaków, bo sam się o nie prosiłem. Bawił się z nami jak kot z myszą. Chciał cię tylko nastraszyć. Musisz też chłopca zrozumieć. Jest psychicznie zdolowany. Wczoraj sam się zastanawiałem, jak ja bym zareagował, gdyby mi żona wywinęła taki numer.

– Nie pocieszaj mnie. Nie chcę, żebyś mnie pocieszał w ten sposób. A jego nie broń! Paweł powinien iść za kratki już za sam pomysł użycia noża. Krzyczał, że nie będę do nikogo należeć, a w jego oczach widziałam morderczy błysk. Gdybyś nie wyłamał drzwi, to byłoby już po mnie. Zresztą, o co my się sprzecamy? Przyjrzyj mi się. Czy nie wyglądam jak jakiś wampir? Ale nie ciesz się za bardzo, bo ty też tak wyglądasz.

Popatrzyłam na niego i roześmiałam się przez łzy.

– Spójrz, coraz więcej sąsiadów zaczyna tu krążyć. Idę do Arona, nie chcę widowiska. Mam jeszcze do ciebie tylko jedną prośbę. Na szafce w moim kącie leży list do Kasi. Daj jej go i powiedz, że dzisiaj musi zaopiekować się Adrianem i Maćkiem. Nie mogę im się taka pokazać. Ja zadzwonię do niej z hotelu i wytłumaczę, o co chodzi. Myślę, że zrozumie. I pamiętaj: ani słowa dzieciom. Nie mogą się o tym zająsci dowiedzieć. Zrobisz to dla mnie?

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Ale twoja siostra jest jeszcze taka młoda i nie wiem, jak zareaguje. Ale nie martw się – jestem tu i nic nikomu się nie stanie. Teraz ważna jesteś ty. Jedź z Aronem do jakiegoś lekarza, aby obejrzał twoje rany. Nie możesz tego lekceważyć. Dasz radę sama iść? Może potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Przyniesiesz mi moją torbę? – zapytałam.

– Tak, za chwilę ci przyniosę, ale idź już, bo patrząc na ciebie, zaraz i ja zemdleję. Jesteś blada i ledwie stoisz na nogach. Zresztą, mów, co chcesz, najlepiej cię zaniosę.

Bez żadnych ceregieli chwycił mnie mocno w pól, podniósł do góry i ruszył.

Zostawiałam za sobą męża, którego nie tak dawno przestałam kochać. Małymi krokami oddalałam się od przeszłości. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

W ramionach Karola nareszcie poczułam się bezpiecznie. Jest dobrym kolegą, ma u mnie duży dług wdzięczności, choć myśli o moim tyłku i smalił do mnie cholewki.

– Karol, za tym zakrętem stoi samochód. Czy możesz mnie już postawić? Tych parę metrów przejdę sama.

– Jesteś pewna, że czeka tam na ciebie? – zażartował z dziwną miną.

– Nawet jeżeli nie czeka, to jestem w twoich ramionach. Strach zupełnie wyparował. Już się nie boję. Zobacz, już nie krwawię i nie odczuwam bólu – odparłam kokietyjnie.

Delikatnie postawił mnie na ziemi, spoglądając przy tym na mnie z powagą.

– Wybacz, ale powiem ci coś jeszcze, a to może cię zranić... Zachowujesz się jak małe dziecko. Czy...

– Już jestem pokaleczona i nie potrzebuję, żebyś dosypywał mi soli do rany – przerwałam, wiedząc, co chce mi powiedzieć.

Na pewno: „Zastanów się, czy Aron jest tego wart”. Trele-morele, nie chcę nic słyszeć. Podjęłam już decyzję, i basta.

– Karol, porozmawiaj z Kasią i zadbaj o to, żeby na całym osiedlu nie szumiało jak w ulu od plotek – tylko o to cię proszę.

– Jak pani sobie życzy!

Uśmiechając pod nosem, kiwnął do mnie głową, wskazując zakręt, zza którego wyszedł Aron.

– Twój nowy partner już czeka na ciebie, tak jak mówiłaś.

Moje stopy zrobiły się nagle ciężkie jak z ołowiu. Nie potrafiłam zrobić ani jednego kroku. Stałam nadal obok Karola i patrzyłam, jak Aron się do nas zbliża. Targały mną wielkie emocje, miałam mieszane uczucia. Przez głowę przemknęła mi straszna myśl, że to przez miłość do niego mogłam stracić życie, a moje dzieci – matkę. Ale on nie był temu winien. Nasza miłość nie była temu winna!

– Karol, idź już – szepnęłam półgłosem. Chciałam zostać z Aronem sam na sam. Opowiedzieć mu całe zdarzenie od początku do końca. Wypłakać się w jego ramionach i wysłuchać jego rady. Spojrzałam na Arona rozkochanym wzrokiem, posyłając mu najśłodszy uśmiech, na jaki potrafiłam się w tej chwili zdobyć.

– Bernadett, co ci się stało?! Co ten bandzior ci zrobił?! – pytał przerażony, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

Moje dłonie owinięte grubymi rękawicami, ja cała zakrwawiona...

– Dziewczyno, musimy jechać do *Krankenhaus*![70] Jak to się stało?!

Tym razem skierował pytanie do Karola, który wbrew prośbie stał cały czas obok mnie.

– Uważam, że Bernadett sama powinna ci to opowiedzieć. Przykro mi, Aron, ale ja mogę was tylko przeprosić, że nie spisałem się na medal. Po prostu nie przewidziałem reakcji Pawła. Najlepiej bierz ją do auta i jedź do lekarza – wyjaśniał Karol ochrypłym głosem. – Poczekajcie tylko chwilę, przyniosę torbę Bernadett.

Odwrócił się i szybkim krokiem pomaszerował w kierunku stadniny.

„Jestem głupia! On tyle dla mnie zrobił, a ja nawet mu nie podziękowałam. Gdzie moja głowa?”

– Aron, muszę usiąść, bo trzęsą mi się kolana i zaraz zwymiotuję – wyszeptałam, łapiąc ukochanego za rękę.

– Chodźmy do samochodu, zaparkowałem w cieniu. Tam porozmawiamy w spokoju. A ten drań będzie miał ze mną do czynienia! Naślę na niego policję. Osobiście dopilnuję, aby wsadzili go do więzienia. Na nic innego nie zasłużył!

– Nie, tylko nie na policję! Co wtedy stanie się z moimi dziećmi? Jeszcze zabiorą je do domu dziecka. Lepiej powiedz, dokąd my teraz pójdziemy. Na razie nie mamy gdzie się podziać. Potrzebne nam własne mieszkanie! – powiedziałam i głośno zapłakałam.

– Bernadett, nie płacz, proszę. – Przytulił mnie mocno do siebie. – Spokojnie, słyszysz? Wszystko będzie dobrze. Wejdź do auta, obejrzymy twoje rany i obydwójce zdecydujemy, co z tym dalej zrobić. Jestem wściekły, że związujesz mi ręce i nie pozwalasz pójść do tego sukinkota, żeby skuć mu porządnie mordę.

W jego oczach widziałam palącą złość.

Jednak nic nie odpowiedziałam, tylko posłusznie wsiadłam do audi, a Aron przyniósł apteczkę z bagażnika.

– Bernadett, ja ci z pewnością niespecjalnie pomogę. Jestem w tych sprawach kompletnie zielony. Nie mam pojęcia, jak obchodzić się z ranami. Pojedźmy do lekarza, przynajmniej niech cię obejrzy – nalegał.

– Uspokój się, sama najpierw zobaczę, jak to wygląda.

– Jesteś uparta jak osioł. Oczekujesz dziecka, więc obawiam się, że szok może mieć zły wpływ na ciążę.

Starł mówić się spokojnie, ale wyczułam w jego głosie nutkę niecierpliwości. Panika to zły doradca, dlatego czułam się zobowiązana zrobić wszystko, aby Aron nie wpadł we wściekłość.

– Kochanie – zaczęłam spokojnie – płód to jakby odrębny organizm. W moim łonie jest chroniony i tak łatwo nic mu nie zaszkodzi. Rozumiesz? – uspokajając Arona, uspokajałam jednocześnie samą siebie.

– Teraz pomyślmy o naszej najbliższej przyszłości, o jutrze.

Rozsądnie i trzeźwo spojrzałam na sprawę, chociaż nadal mnie wszystko bolało. Odwinęłam ręczniki i przyjrzałam się skaleczeniom. To dziwne, ale obydwie rany były do siebie podobne. Niezbyt głębokie, długie na mniej więcej pięć centymetrów i szerokie na centymetr.

Przeżyłam prawdziwy koszmar. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam. Przecież tysiące ludzi się rozwodzą i rzadko się słyszy o czymś takim, chyba że wśród marginesu społecznego. W Polsce prowadziliśmy porządne życie mieszczańskiej rodziny. Jednak zło siedzi na pewno w każdym z nas. Tylko czeka na okazję, aby wypełznąć i nami zawładnąć. Tylko takie usprawiedliwienie znalazłam dla Pawła. Dlaczego ja go w ogóle usprawiedliwiam?! Pewnie dlatego, że był dotąd normalnym facetem i dobrym ojcem dla naszych dzieci.

Zaczęłam wycierać z siebie krew. Tuż nad lewą piersią, dokładnie przy sercu, miałam ranę, ale krew przestała się już sączyć.

Popsikałam środkiem odkażającym. Podwójne tampony z gazy umocowałam na dłoniach plastrem i owinęłam każdą z nich bandażem. Na klatce piersiowej

przykleiłam szeroki plaster z opatrunkiem. Nie było tak źle, jak wyglądało. Opatrunki przyniosły ulgę. Poza tym wiedziałam, że jestem tu bezpieczna i nie dosięgnie mnie już ręka tego drania. Poczułam się znacznie lepiej, więc odetchnęłam głęboko.

– Czy wyglądam jak partyzant na wojnie, kochanie? – zapytałam żartem Arona.

– Dobrze, że nie straciłaś humoru. Ja jestem wstrząśnięty wyczynem tego damskiego boksera. Właśnie obmyślam plan, jak tego skurwiela załatwić. Z nerwów brak mi już polskich słów, jakimi mógłbym go jeszcze nazwać. Po niemiecku *Arschloch*[71].

– Przestań! Lamentowanie czy wyzywanie nic nam nie pomoże. Wiesz co...  
– przerwałam w pół zdania i pocałowałam go w czoło, a dopiero potem kontynuowałam – jestem pewna, że zawsze będę cię kochać – ponownie wyznałam mu miłość.

Przysiadł przy mnie i dotknął dłonią mojego podbródka. Przez chwilę milczał, patrząc mi głęboko w oczy.

– Czy ty wiesz, moja mała, co ja zrobię?

– Nie, nie wiem. Ale dzisiaj jestem gotowa na najgorsze. Możesz powiedzieć, co chcesz. Po takim treningu zniosę wszystko – odrzekłam wesoło i przymknęłam powieki.

– Dla ciebie jestem gotów góry poprzemnieść, abyś tylko była szczęśliwa i została przy mnie. On zranił nie tylko ciebie, bo twoje cierpienie jest również moim – chcę, abyś o tym wiedziała. I nie dziw się, że o nim tak źle mówię. Jeszcze nie wie, jakie miał szczęście, że mnie tam nie było – załatwiłbym go jak amen w pacierzu.

„Kochany, to miłe, co mówisz – pomyślałam – ale ciesz się, że cię tam nie było. Nie znasz możliwości Pawła. Z nami bawił się jak kot z myszami, a ty na pewno byś już nie żyła!”

A na głos dodałam:

– Wiesz, ja naprawdę wierzę w naszą miłość. Jesteś dla mnie wszystkim tym, czego potrzebuję w życiu, i mam gdzieś plotki i złych ludzi. Nadszedł nareszcie czas, aby spełniły się nasze marzenia. Cieszę się z każdej chwili przeżytej z tobą. A gdyby rzeczywiście coś mi się stało, to przyrzeknij, że zawsze będę twoją największą miłością.

– Skąd u optymistki nagle takie czarnowidztwo? Codziennie rano po przebudzeniu modłę się i proszę Boga, abyś przy mnie została na wieczność. Czy nie jest to dowód na to, jak wielka jest moja miłość do ciebie?

– Po tej rozróbie w stadninie nie mamy już odwrotu – szepnęłam i musnęłam delikatnie jego usta.

Czule odwzajemnił mój pocałunek. Rozkoszny dreszcz przeszedł mi po



plecach.

Jak zawsze, Aron działał na mnie magicznie. W tym właśnie momencie zapragnęłam kochać się z nim. Śmierdziałam krwią, byłam nią cała umazana, do tego zapłakana, rozczochrana i w podartej spódnicy, a myślałam o seksie?! Ale opanowałam się i wróciłam do rzeczywistości.

– Aron, pojedźmy gdzieś do hotelu... albo lepiej nad jezioro. Muszę się najpierw umyć. Ta krew zaczyna już cuchnąć i doprowadza mnie do mdłości. Wybierz miejsce jak najdalej od ludzi, bo pomyślą, że morduję kaczki.

– Przecież nie możemy się ukrywać, to dziecinada! Zawiozę cię najpierw do lekarza, niech zrobi obdukcję – zdecydował.

– Nie! Przecież już ci mówiłam, że jeżeli pojedę do lekarza, to biurokraci automatycznie zadadzą mi masę pytań. Pawła wsadzą do kicia, a dzieci zabierze jakiś urząd. W tej chwili nie jesteśmy w stanie zaopiekować się nimi, gdyż nie mamy sami gdzie się podziać. Czy masz jakieś inne rozsądne rozwiązanie?

– Jeżeli sama dla siebie nie chcesz iść do lekarza, to zrób to dla mnie, dla mojego spokoju. Nigdy nie wybaczę sobie, jeżeli coś ci się stanie.

– Dziękuję za troskę, ale ja jeszcze nie umieram. Przestań już i jedźmy stąd! Poszukaj miejsca, gdzie mogłabym wreszcie splukać tę ohydłą krew – powiedziałam stanowczo i wykrzywiłam usta z niesmakiem. – Ale poczekajmy jeszcze sekundę na Karola. Miał przynieść moją torbę. Nie wiem, dlaczego go jeszcze nie ma.

Oparłam głowę o zagłówek i przymknęłam oczy. Tyle spraw musiałam przemyśleć, tyle decyzji podjąć...

Zdawałam sobie sprawę, że Aron niechętnie rozmawiał o moich dzieciach. Nie poruszałam na razie tego tematu, gdyż i tak nie miałam chłopców jeszcze przy sobie. Wiedziałam, że są z Katarzyną i w jej obecności nie mogło im się nic złego przydarzyć. Ona za moimi dwoma urwisami po prostu przepadała, tak jak i oni za nią. Mogłam polegać na siostrze jak na Zawiszy.

Niestety, nie mogłam tego samego powiedzieć o Joli. Tydzień przed przyjazdem do Niemiec wyszła za mąż za Patryka, chłopca z naszego sąsiedztwa. Jego dziadek posiadał w Polsce duże gospodarstwo ogrodnicze. Często kupowaliśmy u niego różne warzywa. Ale moje siostry za żadne skarby nie chciały tam chodzić. Okazało się, że staruszek lubił dorastające dziewczynki. Czasami prosił mnie, abym kupiła mu w kiosku piwo. Gdy mu je przynosiłam, to zawsze trzymał ręce w kieszeniach i onanizował się. Chodziłam po to piwo, bo dostawałam za to pieniądze na lemoniadę. Jednak z daleka wyciągałam rękę po dwa złote, gdyż brzydziłam się tym starym zbereźnikiem.

Podejrzewam, że Patryk nie ma zielonego pojęcia, jaki gagatek z tego jego dziadziusia. Może kiedyś mu o tym wspomnę. Mam tylko nadzieję, że nie odziedziczył po nim genów. Gdyby jednak tak się stało, to nie zazdrościłabym Joli.

Nie chciałabym być w jej skórze.

Moje rozmyślenia przerwał Karol, który wreszcie się pojawił, trzymając w ręku moją torbę.

– Karol, przepraszam cię za kłopoty i dziękuję za ratunek. Powinnam zrobić to dużo wcześniej, ale tyle się wydarzyło, że wyleciało mi z głowy. Myślę, że nie masz mi tego za złe i mnie rozumiesz.

– Bernadett, za złe to mam Pawłowi, że cię tak urządził. A ciebie mi szkoda. Życzę ci powodzenia, uważaj na siebie.

Podał Aronowi mój neseser, odwrócił się i odszedł. Sprawiał wrażenie nieco roztargnionego i czymś podekscytowanego.

– Karol! – krzyknęłam za nim. – Powiedz mi jeszcze, jaka sytuacja w domu. Czy ten idiota nadal wariuje?

– Bądź spokojna, Paweł zmienił się w pokornego robaczka i na pewno nie zrobi nikomu krzywdy – dodał po chwili beznamiętnie, oddalając się w kierunku stadniny.

Zdenerwowałam się, ale jednocześnie poczułam, jak kamień spadł mi z serca. Odetchnęłam z ulgą i spontanicznie pomachałam Karolowi na pożegnanie.

\*\*\*

Musiałam zapalić.

– Aron, pomóż mi wyjąć papierosy – poprosiłam.

– Powinnaś w ciąży rzucić palenie. Jednak widzę, w jakim jesteś stanie, więc chętnie zapalę z tobą. Może ten dymek nas trochę uspokoi. Przez chwilę postaliśmy przy samochodzie, puszczając kłęby dymu, aż zgodnie stwierdziliśmy, że nic tu po nas. Postanowiliśmy poszukać jakiegoś hotelu.

Pędząc audi po szerokiej asfaltowej drodze, nadal zaciągaliśmy się ostro papierosami. Po krótkim czasie auto wypełniło się niebieskawym dymkiem. Samochód wyposażony był w rozsuwany dach, więc Aron uchylił go na parę centymetrów. Papieros przestał mi już smakować, bez żadnych ceregieli wyrzuciłam go przez okno.

– Do niczego takie palenie, gdy już nie smakuje – stwierdziłam. – Wiesz, myślę, że powinnam jak najszybciej skończyć z nałogiem. Aron, wystarczy tego palenia, bo nie mam czym oddychać. Zaraz się tu udusimy.

Aron bez protestu wyrzucił kiepa przez uchylony dach samochodu. Ale wiatr przywiał niedopałek papierosa z powrotem. Oczywiście, jak to bywa w komediach, spadł na spodnie mojego kierowcy. Ten, przestraszony, zaczął kręcić się we wszystkie strony, wierzgając nogami jak młody żrebak. Za wszelką cenę próbował pozbyć się go ze swoich ud. Jednocześnie starał się patrzeć na drogę i względnie bezpiecznie prowadzić samochód. Niestety żarzący się pet zsunął mu się pod tyłek. Patrzyłam na tę scenę ze śmiechem, aż do chwili, gdy Aron zaczął krzyczeć:

– Dupa mi się pali. Ja nie żartuję. – Spojrzał na mnie przerażony. – Siedzę na tym żarzącym się pecie i pali mi się dupa! – powtórzył.

– No, to na co czekasz, zatrzymaj samochód! – krzyknęłam z przestraczem.

– Tutaj nie mogę, wszędzie jest zakaz zatrzymywania się.

– Jak mam ci pomóc?

Aron podskakiwał i syczał z bólu.

– Bernadett, podniosę trochę tyłek do góry, a ty spróbuj znaleźć papierosa.

Wsadziłam więc prawą rękę pod jego pośladki i szukałam po omacku.

– Bernadett, ta cygaretkka chyba przesunęła mi się pod lewe udo, bo teraz tam mnie najbardziej piecze.

– Zwolnij i nie kręć się tak! Przez to twoje skakanie papieros przemieszcza się razem z tobą. I skoncentruj się na jeździe, gdyż o wypadek nietrudno.

Aron posłusznie nacisnął na hamulce. Samochód zaczął zwalniać, a ja ostrożnie, kawałek po kawałku, obmacywałam fotel. Aby lepiej widzieć, wsunęłam się pod kierownicę. W takiej pozycji moja głowa znajdowała się na wysokości kolan Arona.

– Przykro mi, ale nie mogę go znaleźć. Nic tutaj nie ma, chyba wyparował.

– Powiedziałem ci już, gdzie mi się przykleił!

– No wiesz, tam moja ręka nie sięgnie. Poza tym przestań się już wygłupiać i poszukaj wreszcie jakiegoś parkingu. Chyba nie chcesz, aby w gazetach pisano, że kierowca audi spowodował wypadek, ponieważ rozżarzony pet przykleił mu się do dupy?!

Podniosłam głowę i zauważyłam, że wyprzedza nas duża ciężarówka. Kierowca z uśmiechem na twarzy zaglądał do naszego auta.

– Jeszcze tego nam brakowało – powiedziałam niezadowolona.

– Aron, popatrz – syknęłam wzburzona. – Ta obleśna salamandra pewnie myśli, że my tu uprawiamy seks, robiąc francuski numerek.

– Aaa...j! – usłyszałam w odpowiedzi. – Teraz piecze mnie z drugiej strony.

– To już nie żarty, rzeczywiście czuję swąd spalenizny. Człowieku, zatrzymaj wreszcie ten samochód, bo zaraz tu spłoniemy!

– Muszę zjechać na drugą stronę drogi, a idiota z tej ciężarówki nas blokuje. Nie mogę go wyprzedzić, bo z przodu też mam auto – wściekał się. – Zobacz, czy na tylnym siedzeniu nie ma butelki z wodą.

– Na pewno nie ma, już sprawdziłam.

Nawet nie musiałam się odwracać – wiedziałam, że wszystko jest w bagażniku. Po prostu muszę szybko znaleźć to świństwo i zagasić, nic innego nam nie pomoże. Chcąc nie chcąc, znowu się pochyliłam i macałam dalej.

– Aua! – wrzasnęłam i włożyłam zboląły palec do buzi.

– Znalazłaś go wreszcie?!

– Tak, ale oparzyłam sobie palec i znów wypuściłam peta! Teraz mnie też piecze.

– *Scheisse!* Że też zachciało mi się palić! Nigdy więcej papierosa w samochodzie. Przyrzekam, to był pierwszy i ostatni raz.

– Nie martw się, tym wierceniem się na pewno już go zadusiłeś. Jeszcze śmierdzi spalenizną, ale nie widzę dymu – pocieszyłam go.

– Pewnie mój tyłek to jedna wielka rana – odezwał się do mnie łagodnym głosem, śmiejąc się przy tym. – Będziesz musiała o niego zadbać.

Uff, na szczęście już po wszystkim. Kiep zgasł, gdziekolwiek się znajdował. Wyprostowałam się, siadając wygodnie w fotelu – i odetchnęłam z ulgą. Kątem oka wciąż widziałam kierowcę ciężarówki. Zerkał na mnie lubieżnie, oblizując się z podniecenia.

„Dam mu tę satysfakcję” – pomyślałam rozbawiona. „Niech myśli, że naprawdę uprawialiśmy seks. Może w końcu nas przepuści”.

Wyprężyłam więc swoje ciało i wyciągnęłam się jak kotka na słońcu. Z błogim uśmiechem na twarzy wytarłam usta zabandażowaną dłonią.

– Bernadett, oszalałaś?! – gniewnie zapytał Aron.

Zaczęłam się beztrząsco śmiać.

– Może ten kierowca tak się cieszy, bo myśli, że cię ugryzłam w penisa jak jakaś wampirzyca – jestem przecież cała umazana krwią.

– Wiesz, jesteś niesamowita. I szalona. Przeżyłaś dzisiaj koszmar, ale humoru nie straciłaś. Właśnie za to cię podziwiam.

– Ach, jak fajnie, gdy świeci słończko! – grałam nadal swoją rolę w tym teatrze jednego aktora.

Podniosłam wysoko brodę i zaczęłam oblizywać swoje zakrwawione palce. Z wielką przesadą delektowałam się wyimaginowaną spermą. Aron nie patrzył już na kierowcę, tylko na mnie.

– Bernadett! Myślę, że już wystarczy. Prężysz się i wijesz przed obcym facetem jak jakaś putana. Nie podoba mi się to. Trochę przesadzasz! Przestań już, słyszysz?!

– Ty mnie nie obrażaj, tylko patrz lepiej na drogę. Pokażę temu burakowi, jakie fajne i zabawne może być życie – odparłam wesoło, chociaż nie było mi wcale do śmiechu.

– Wybacz, nic na to nie poradzę, doskonale wiem, że robisz to specjalnie, ale jestem zazdrosny o każdego, kto na ciebie patrzy.

Popatrzyłam z uśmiechem w stronę ciężarówki i pokazałam kierowcy środkowy palec dłoni.

– Bernadett, potrafisz z minuty na minutę ze słodkiego wampa zmienić się w żarłoczną modliszkę.

– To ciekawe, co mówisz, bo właśnie w tym momencie przypominają mi się twoje zabawne słowa.

– Jakie? Przypomnij mi, proszę.

– Na samym początku naszej znajomości powiedziałaś, że ze mnie jest dobry szatan. Dzisiaj ci powiem, że ze mnie jest dobra aktorka. Przecież wiesz, słońce też ma plamy – mówiąc to, próbowałam mu zasugerować, że na świecie nie ma idealnych ludzi.

On jednak wyraźnie mnie nie słuchał, tylko znowu wykręcał głowę w stronę ciężarówki.

– Co to za zboczona gruba świnia! Zaraz mu skuję mordę! Spiszę numery i podam policji. Będzie miał za swoje.

– Zostaw go w spokoju i daj mu się trochę pocieszyć. Przecież my nic nie robiliśmy. A on może w swojej chorej wyobraźni snuć tylko domysły. Przecież już po jego zachowaniu wiadomo, co ma w głowie. Zobacz, już zjeżdża. Widocznie nasycił się nami dostatecznie.

– Bernadett, po części cieszę się, że nie narzekasz na bolące rany. Ale z drugiej strony próbuję cię rozgryźć. Masz bardzo zagadkowy charakter.

– Jedziemy na tym samym wózku. Sami go sobie zbudowaliśmy i wierzę, że będziemy go oboje ciągnąć w tym samym kierunku.

Mówiąc to, z powagą zajrzałam mu w jego oczy.

– Możesz być pewna – będę ci oddany do końca życia. Bez względu na to, jakie jeszcze kłody zostaną rzucone nam pod nogi. Nigdy nie wypuszczę cię z moich ramion.

Trafił w dziesiątkę. Bardzo uszczęśliwił mnie tymi prostymi słowami. Potrzebowałam w tej chwili jego dobrego słowa i czułego gestu. Przytuliłam do niego głowę.

„Jestem szczęśliwa, mając przy sobie tego, którego pragnę i kocham” – pomyślałam rozczulona.

– Boli cię ta przypalona noga? – zapytałam troskliwie.

– Rozumiem, że masz na myśli dwie nogi. Tak, bolą mnie dwa przypieczone uda. O pośladkach już nawet nie wspominałam. A czy ciebie boli zraniona ręka?

– Chyba masz na myśli dwie ręce? Tak, bolą mnie obydwie.

Tak się przekomarzając, zjechaliśmy nad małe jezioro. Umyłam zakrwawioną twarz i ręce. Założyłam nowe bandaże i przebrałam się; przeciętą spódnicę i podziurawioną bluzkę zwinęłam w kłębek.

Aron w tym samym czasie przyjrzał się dokładnie swoim oparzeniom. Stwierdził, że jest lepiej, niż myślał. W nogawce spodni odkrył dwie wypalone dziury, na udzie małą ranę, a w innych miejscach parę zaczerwienionych plamek. Najbardziej ucierpiał samochód. Nowe auto, z którego był tak dumny, nie wyglądało dobrze. Siedzenie było w kilku miejscach poprzepalane – tak jakby ktoś żar przesypał przez sito. Aron parę razy zaklął pod nosem, ale nie komentował.

Zaimponował mi tym – ja rozpaczałam z powodu ciuchów, które tu, w Niemczech, mogę kupić za parę marek, a on po prostu przyjął to do wiadomości. I znowu ja byłam przyczyną nowego kłopotu. On nigdy wcześniej nie palił papierosów. Ten wstrętny nałóg zmalał ode mnie.

Dzięki Bogu nie był jeszcze nałogowym palaczem tak jak ja, ale zauważyłam, że gdy na horyzoncie pojawiał się jakiś problem – obojętnie: mały czy duży – sięgał zaraz po papierosa. Widząc moją dezaprobatę – tłumaczy mi zawsze, że ten dymek pomaga mu na nerwy. Zostawiam to bez komentarza, ponieważ sama popalam.

\*\*\*

W małym, przyciemnionym przedpokoiku dwupiętrowego domku, który nazywał się dumnie hotelem, czekaliśmy na właściciela.

Aron ścisnął moją dłoń i szeptał czułości do ucha.

– Bernadett, niepotrzebne nam duże apartamenty. Mamy przecież siebie. Nareszcie jesteśmy razem. Tak bardzo cię kocham.

– Ja też cię kocham – wyszeptałam – ale teraz jestem śpiąca. Gdzie podziewa się ten gość? Czekamy już prawie kwadrans.

- Jeśli w ciągu pięciu minut nikt się nie zjawi, to sam wezmę klucze.
- Uwierzę we wszystko, co mi powiesz, ale na pewno nie w to. Jestem pewna, że nigdy w życiu nie zrobiłbyś czegoś takiego.
- No to ci udowodnię. Robimy zakład – spójrz na zegarek i odliczaj czas.
- Okay, zakład przyjęty... Ale musisz wiedzieć, że ja nie lubię parteru. Weźmiemy pokój na drugim piętrze. Jeżeli przegrasz, to zaniesiesz mnie tam na rękach.
- Ty podstępna mądralo, dobrze wiesz, że zaniosę cię tam i bez żadnego zakładu!

Zmęczona koszmarnym dniem, marzyłam, aby usiąść. Ale w pomieszczeniu nie odkryłam żadnych mebli – nawet małego krzeselka. W końcu wyszedł do nas wysoki, szczupły mężczyzna.

Aron rozpoczął z nim rozmowę, a ja stanęłam z boku. Nigdy nie widziałam takiego hotelu. Wyglądał jak ciemnia fotograficzna. Nawet zaczęłam się zastanawiać, czy to na pewno jest hotel.

Słyszając za sobą kroki, odwróciłam się. Ujrzałam uradowanego Arona potrząsającego kluczami.

– Bernadett, wynająłem pokój na tydzień. Niestety z czterema łózkami, bo nic innego nie mają. Chodźmy już na górę, bo widzę, że ledwie stoisz.

Pomału wdrapywaliśmy się wąskimi schodami na drugie piętro.

– Pytałeś, czy mają tu jakiś bar, byśmy mogli się napić i zjeść?

– Pamiętałem o tym i opłaciłem pokój wraz ze śniadaniem – odparł zadowolony.

– To znaczy, że dostaniemy śniadanie na cztery osoby. Super – zażartowałam.

– Nie mówisz tego poważnie!

– Jak to? Oczywiście, że mówię poważnie. Zapłaciłeś za pokój ze śniadaniem. A skoro jest przewidziany na cztery osoby, to należą nam się podwójne porcje.

– Myślisz, że dostaniemy cztery porcje, gdy zapłaciłem za dwie?

– W Niemczech wszystko jest możliwe, więc dlaczego nie?

– Bernadett, ty kpisz sobie ze mnie?

– Wcale nie kpię, tylko logicznie myślę.

Spojrzałam na jego poważną minę i roześmiałam się serdecznie.

– Przez sekundę prawie ci uwierzyłem.

– Tłumaczyłeś mi jak małemu dziecku i to mnie rozbawiło. A co do tych śniadań, to tak czy siak, należą mi się podwójna porcja. Jestem w ciąży i powinnam jeść za dwoje, nie uważasz?

– Oczywiście, nie będę cię głodził. Dostaniesz moją porcję. Zadowolona? – zapytał, szczypiąc mnie delikatnie w tyłek.

– *Jawohl!*

– A oto i nasze królestwo – rzekł, stając przed drzwiami, które pamiętały lepsze czasy.

Otworzył je na oścież i zgiął się wpół jak lokaj w wyuczonym ukłonie.

– Proszę, niech szanowna pani wejdzie. Ujrzałam cztery łóżka. Wszystkie stały w rogach pokoju. Obok nich znajdował się mały stolik z czterema krzeselkami. I to wszystko. Żadnej szafy, telewizora i radia. Ani jednego kwiatka czy obrazka. Pomieszczenie przypominało celę. Brakowało tylko krat w oknie.

– Ładne mi królestwo! – zamruczałam pod nosem.

– Widzę, że moja królowa jest niezadowolona. Nie bądź takim francuskim pieskiem. Chodź, przytul się do mnie. – Objął mnie czule ramieniem, widząc moją nadąsaną minę. – Bernadett, to tylko przejściowe lokum. Postaram się jak najszybciej znaleźć coś lepszego. Cieszymy się z tego, co mamy – pocieszał mnie, jak umiał. – Nie patrz tak na mnie, kochanie, wszystko będzie dobrze. Teraz obejrzymy twoje rany, odpoczniesz, a jutro ten pokój będzie dużo ładniejszy.

– Obiecujesz?

– Przysięgam z ręką na sercu!

– A cóż może się tu zmienić? Mam nadzieję, że nie zostawisz mnie tu samej.

– Ptaszku, uśmiechnij się do mnie i dodaj mi sił. Zapomniałaś, że jeszcze dzisiaj czeka mnie rozmowa z Reginą?

„To znaczy, że zostawi mnie samą i pojedzie do domu. Wykrakałam. Jeszcze jedno niewłaściwe słowo, a mu przyłożę. Jestem zmęczona, śpiąca i wszystko mnie boli. Paweł ponacał mnie jak kozła ofiarnego. Czuję się, jakbym była w kilku kawałkach”.

– Bernadett, w tej chwili bardzo potrzebuję twojego wsparcia. Proszę, dodaj mi energii jak ciepły słoneczny promyk, który... – przerwał w pół zdania, widząc moją zatroskaną minę.

– Dlaczego nic nie mówisz?

– Wybacz, ale sama siebie dzisiaj nie poznaję. Jestem nerwowa, rozkojarzona. To wszystko spadło na mnie jak bomba. Nie jestem na to wszystko psychicznie przygotowana. Myślę o moich synkach, są jeszcze tacy mali, potrzebują dużo ciepła i opieki. Obawiam się, że ktoś „życzliwy” opowie im o tym całym przykrym zdarzeniu. Nie chcę, aby odebrali to niewłaściwie, rozumiesz?

– Postaraj się nie myśleć o niczym denerwującym. Dzisiaj i tak już nic nie zmienisz. My jesteśmy tu, a oni zostali w Henkel... Ale twoja siostra jest dobrą opiekunką, przy niej nie stanie im się krzywda.

– Tak myślisz?

– Jestem pewien. Teraz połóż się wygodnie, a ja zmienię ci opatrunki.

Chętnie usłuchałam i grzecznie rozciągnęłam się na jednym z łóżek. Aron przytulił mnie i głaskał po włosach. Wtuliłam się w jego ramiona, z błogim



uśmiechem na twarzy.

– Bernadett, jadę do domu. Kocham cię! – szepnął cichutko.

– Aha... – odpowiedziałam w półśnie, nie otwierając oczu.

\*\*\*

Fruwałam wysoko wśród puszystych chmur w objęciach dużego anioła. Unosił mnie nad błękitnym morzem, zieloną łąką usianą kolorowymi kwiatami, nad brzozowym laskiem niedaleko rodzinnego domu w Polsce.

Nie wiem, jak długo spałam, ale w pewnym momencie zerwałam się, słysząc swój własny krzyk. Przestraszona usiadłam na łóżku. Serce waliło mi jak młotem. Gdzie ja jestem?! Zdezorientowana, rozglądałam się wokół. Ten sen znam, to z jakiejś bajki, którą kiedyś czytałam dzieciom.

Nagle kłujący ból przeszył moje zabandażowane dłonie, przywołując mnie do rzeczywistości. Oprzytomniałam. Powróciły obrazy z dzisiejszego dnia.

Aron pojechał do swojego domu, aby nareszcie opowiedzieć o nas Reginie. Ja już mam to za sobą. Na samo wspomnienie reakcji Pawła i dramatycznych chwil aż mną zatelepało. Co mnie jeszcze czeka? Los ludzki jest niezbadany. Ogarnął mnie smutek i wewnętrzny niepokój. Nie mogłam ponownie zasnąć. Poczulałam się taka samotna...

– Aron, wracaj, właśnie teraz potrzebuję cię bardzo! – szepnęłam cicho, walcząc ze sobą, aby się nie rozplakać.

Wtem zza ściany usłyszałam charakterystyczne odgłosy: głośnie jęki i stękania kobiety.

Nadstawiłam uszu. Wyraźnie słyszałam kobietę i mężczyznę. Jest ich tam dwoje, a hałasują, jakby odbywała się u nich jakaś większa orgia. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila, a wywalą dzielącą nas ścianę i znajdą się w moim pokoju.

– A!... Aaa!... A...! Aaa! – kobieta wrzeszczała jak wściekła. Tak wrzeszczeć?! Współzycie powinno pozostać sprawą tylko obydwójga partnerów. Uważam, że seks jest sprawą intymną i w czasie aktu miłosnego nie potrzeba żadnych świadków. Poczulałam, jak moje policzki oblewają się rumieńcem.

Głośnie postękiwania i stukania włączyły moją wyobraźnię. Widziałam w niej, jak para zza ściany w pełnej ekstazie tarza się po podłodze.

Leżąc w ciemnościach, całkiem już odprężona, poddałam się nastrojowi chwili. Wsunęłam dłonie pod kołdrę i zaczęłam delikatnie dotykać intymnych części ciała. Po chwili razem z sąsiadami uprawiałam seks. Zaczęło robić mi się przyjemnie. Szybkimi ruchami palców masowałam i pocierałam łechtaczkę, aż osiągnęłam krótki, lecz intensywny orgazm. Po całym ciele rozszedł się cudowny dreszcz. Rozkosz ogarnęła każdą komórkę mojego ciała.

– Aaa...ch – zajęczałam po cichutku, nie robiąc konkurencji sąsiadce.

Za ścianą również nastąpiła cisza. Nikt się nie śmieje, nie jęczy i nie płacze...

Wstałam i zapaliłam papierosa. Ostatnio obiecuję sobie, że z tym skończę i przyrzekam w duchu, że to mój ostatni raz. Zdaję sobie sprawę ze skutków nałogu i konsekwencji, jakie ponosi dziecko w łonie.

Papieros przestał mi smakować. Zagasiłam go w popielniczce. Mój pierwszy mały kroczek do sukcesu.

Obudził mnie delikatny pocałunek Arona. Nie chciało mi się nawet otwierać oczu. Po nocnych ekscesach sąsiadów zasnęłam dopiero nad ranem i spałam jak suseł. Pewnie gdyby mnie nie obudził, spałabym do południa.

– Bernadett, jest wpół do dziesiątej. Wstawaj, śpiochu, bo za pół godziny będzie już po śniadaniu. Nie jesteś głodna? Otwórz oczy i powiedz, jak się czujesz. Czy jeszcze cię boli? – zadał serię pytań.

– Wiesz, nawet nie jest tak źle. Poza tym jestem jeszcze senna. Niech przyniosą śniadanie na górę, a ja jeszcze trochę pośpię.

Przewróciłam się na drugi bok. Nie powiedziałam mu prawdy. Oczywiście, że mnie bolało. Skłamałam, ponieważ za żadne skarby nie chciałam iść do lekarza.

– Tu nie serwują posiłków do pokoju. Rozumiem, że mam cię rozbudzić – powiedział, śmiejąc się głośno.

Zaczął delikatnie całować moje oczy, głaskał czule włosy, zakręcając na palec ich kosmyki. Kiedyś wspominał mi, że uwielbia się nimi bawić, bo są miękkie jak puch i pachną łąką.

Chyba marzyłam o takiej pobudce przez ukochanego mężczyznę, ponieważ byłam teraz bardzo szczęśliwa. Jego ciepły oddech sprawił, że czułam się bezpieczna. Doszłam do wniosku, że w miłości takie małe szczegóły wyzwalają niesamowite poczucie szczęścia.

– Aron, nie mamy czasu na amory. Muszę się odświeżyć. Też chcę ładnie pachnieć, tak jak ty.

– Umyta czy nieumyta, zawsze mi smakujesz. Smakujesz jak... – zamyślił się.

– Jak co? – zapytałam zaciekawiona.

– Jak czekoladowy cukierek! Tak, to jest dobre określenie: smakujesz jak czekoladowy cukierek... i jeszcze więcej.

– No, no, chwal mnie, a ja ciebie. Idę teraz do łazienki, a pogadamy przy śniadaniu. Opowiesz mi, co załatwiłeś w domu i jak się ma sprawa z twoją żoną, a ja opowiem ci, co przeżyłam dzisiejszej nocy.

Wstałam szybko z łóżka, posyłając Aronowi czuły uśmiech.

– Najważniejsze, że nikt cię znowu nie zaatakował. Wyglądasz na całą i zdrową.

– Ty myślisz zaraz o najgorszym. Nie chodzi mi o żadne rozróby. Obok za ścianą mamy kochliwych sąsiadów. Prawie do rana nie zmrużyłam oka.

Gdy wychodziliśmy na śniadanie, na korytarzu spotkaliśmy naszych sąsiadów, którzy stali przed swoimi drzwiami i dyskutowali o czymś. Przyjrzałam im się z nieukrywaną ciekawością.

Ona – wysoka, dobrze zbudowana tleniona blondyna o natapirowanych włosach, ubrana w czarną spódniczkę mini ze skóry i białą bluzeczkę w czarne kropki z dużym dekoltem. Miała ogromne piersi. Była mniej więcej w moim wieku, czyli powabna trzydziestka.

On wyglądał na dużo starszego, chyba dobrze po sześćdziesiątce. Elegancko ubrany, wypielęgnowany – musi mu się nieźle powodzić. Bardzo niski. Przy tej różnicy wzrostu wyglądali jak matka z synem. Ale wiadomo, że dobrze wypchany portfel wszelkie różnice niweluje.

W pamięci miałam znów ich wczorajsze popisy.

„Ty stary capie, kogut z ciebie nie byle jaki” – pomyślałam.

Najchętniej bym im powiedziała, że wszystko słyszałam i że na przyszłość powinni uszanować innych gości hotelowych.

Gdy nas zauważyli – on zamilkł, a ona przesłała nam wyćwiczony uśmiech.

– Hallo – powiedziała i z wyrafinowaniem poprawiła swoje wielkie piersi w staniku.

– Hallo – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

– To właśnie ta parka nie pozwoliła mi spać dzisiejszej nocy – szepnęłam Aronowi do ucha, gdy byliśmy już na schodach. – Ona tak wrzeszczała, jakby on wrywał jej włosy.

– Wyglądają na szczęśliwych. A głośne uprawianie seksu nie jest żadnym grzechem – powiedział, a potem złapał mnie za tyłek i zaśmiał się podejrzenie.

Doskonale wiedziałam, co mu chodzi po głowie.

– A kto mówi o grzechu?!

– Lepiej przyznaj się, ptaszyno, że tęskniłaś za mną.

– Cóż, mój ukochany wrócił na noc do żony, a mnie zostawił samą. Musiałam się też sama zadowolić! – specjalnie zgryźliwie zaakcentowałam słowo „sama”, aby mu dopiec.

– Bernadett, nie bądź złośliwa. Nie krytykuj mnie. Przecież doskonale wiesz, jak cierpię z tego powodu i ile zdrowia kosztuje mnie takie jeżdżenie w tę i nazad.

Zakończyliśmy naszą rozmowę, gdyż doszliśmy do pomieszczenia o dumnie brzmiącej nazwie *Speisesaal*[72].

Śniadanie było w stylu szwedzkiego bufetu, mogliśmy nakładać na talerze wszystko, na co mieliśmy ochotę. Wybór był bardzo duży. W wiklinowych koszach leżały różnego rodzaju pieczywa – francuskie rogaliki, holenderskie maślane oraz niemieckie pszenne i razowe chrupiące bułeczki. Dla smakoszy był też miejscowy specjał – ciemny chleb pumpernikiel. Do tego jajka w różnych postaciach: na twardo, na miękko po wiedeńsku w szklance i jajecznica na bekonie;

szynki – surowe, gotowane i wędzone – ze Schwarzwaldu oraz holenderskie sery: gouda i ten z dziurami – mój ulubiony – maasdamer; musli z mlekiem oraz kilka rodzajów konfitur; miód i pyszne irlandzkie masło, które pachniało świeżą łąką. Na deser owoce, jogurty i oczywiście dobra herbata, kawa albo kakao. Podsumowując, na początek dnia serwowano wszystko, czego dusza zapagnie. Obydwoje pałaszowaliśmy w milczeniu, delektując się gorącą kawą, której ja wypiałam aż trzy filiżanki.

– Posiliłam się i mogę startować. Jestem gotowa na poważną rozmowę – przerwałam milczenie i wytarłam usta serwetką.

– Ja też się najadłem. W domu nie było śniadania. Regina zrobiła mi pobudkę o piątej rano. Tak głośno ryczała, że musiałem ją pocieszyć.

– Co zrobić?! Pocieszyć?! Aż nie wierzę własnym uszom!

Tym wyznaniem doprowadził mnie do wściekłości.

– Nie pocieszyć, tylko... jak to się po polsku mówi?... O, uspokoić! Musiałem ją uspokoić – wydukał, widząc moje wzburzenie.

– Opowiadaj! – rozkazałam podniesionym tonem. – Powiedziałeś jej o nas!

– Tak, jeszcze wczoraj. Przyjechałem do domu tuż przed północą. Ona nie spała, widocznie czekała na mnie. Zacząłem jej klarować, że nasze małżeństwo nie ma już sensu, gdyż między nami nic się nie układa, a łączy nas tylko Kevin. Wtedy zakomunikowałem jej, że postanowiłem wystąpić o rozwód. Właśnie tak jej powiedziałem.

– A o mnie i o naszym związku jej nie wspominałeś? – wypytywałam.

– Nie, bo później już Regina nie dała mi dojść do głosu. Rzuciła we mnie szklanką pełną piwa – z taką złością, że gdybym się nie uchylił, to rozbiłaby mi głowę. W ścianie powstało wgłębienie, a ja musiałem zbierać rozbite szkło, aby się wariatka nie pokaleczyła.

„Co mnie obchodzi, jak ucierpiała ich ściana?! O czym on w ogóle pieprzy?!” – zdenerwowałam się, czując ponownie narastającą we mnie złość.

– Czyli wieczorem nie powiedziałeś jej o nas. A rano? Rozmawiałeś z nią?

– Była w takiej hysterii, że nie dało się z nią rozmawiać. Jej płacz przypominał głośne wycie. Nie zważała nawet na śpiącego Kevina. Bernadett, przecież znasz mnie już na tyle, że wiesz, iż nie cierpię takich awantur i wolę je omijać. Dlatego, aby nie obudziła małego, zacząłem ją uspokajać. Bałem się, że w złości może nagadać dzieciakowi głupot. Próbowałem przemówić jej do rozumu, ale wszystko odbijało się jak grochem o ścianę. Tłumaczyłem, że nie musi tak rozpaczać, bo z czasem kogoś sobie znajdzie. Teraz ma Kevina, obiecałem pomagać jej w jego wychowywaniu. Ale nie była w stanie nic zrozumieć. Moje perswazyje nie zadziałały. Jak odjeżdżałem, wyła dalej.

– Całkiem podobnie jak ja, nie uważasz? Pociągniesz to dłużej, a będziesz miał w posiadaniu dwie wyjące baby. – Aron roześmiał się głośno.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego! Regina wie o nas czy nie?

– Nie, nie wie. Domyśla się, że ktoś zajął jej miejsce w moim życiu, ale o nas konkretnie nic nie wie.

– Myślę, że dobrze zrobiłeś, nie mówiąc jej o mnie. Niech pozostanie to w tajemnicy jak najdłużej.

– Niemcy w takim wypadku mówią: „Lepszy koniec z wielkim krzykiem niż niekończący się krzyk”.

Zastanowiłam się nad tym, co właśnie powiedział.

– Powtórz, proszę, bo nie zrozumiałam – poprosiłam.

– „Lepszy koniec z wielkim krzykiem niż bezustanny krzyk bez końca”... Chyba masz rację, za pierwszym razem coś pomieszałem, przepraszam.

– Po polsku czy po niemiecku, wychodzi na to samo. Zresztą, o czym my rozmawiamy. Cytujemy sobie przysłowia! Muszę zadzwonić, bo chcę mieć pewność, że z chłopcami jest wszystko w porządku. Proszę, idź do właściciela i zapytaj, czy mogę skorzystać z telefonu.

– Powinnaś zacząć uczyć się niemieckiego. Codziennie poćwiczmy parę słówek. Co ty na to?

– Masz rację. Będziemy razem ćwiczyć, ale wszystko w swoim czasie. Teraz idź i zapytaj, czy mogę zadzwonić.

Troska o synów wypełniała moje serce. Zawsze muszę za kimsz tęsknić... Jak byłam z Aronem, to nie było przy mnie dzieci, więc martwiłam się o nie. Gdy dzieci przyjechały, to nie było przy mnie Arona.

„Widocznie nie umiem żyć bez zmarłych”. Aron wrócił uradowany po jakichś dziesięciu minutach, a po jego zadowolonej minie wiedziałam, że załatwił sprawę pozytywnie.

– Piękne dzięki! – Ucieszona cmoknęłam go w policzek i wystrzeliłam jak z procy we wskazanym kierunku.

W biurowym pomieszczeniu byłam sama, co bardzo mi odpowiadało, gdyż nie chciałam, aby ktoś podsłuchiwał moją rozmowę. Z bijącym sercem wykręciłam numer. Odebrał Paweł. Wystarczyło, że usłyszałam jego głos, a kolana zaczęły mi się same trząść.

– To ja, poproś Kasię do telefonu! – rzekłam rozkazującym tonem.

W ten sposób chciałam zatuszować swoje zdenerwowanie.

– Bernadett, spokojnie, nie denerwuj się. Przecież możesz rozmawiać i ze mną. Przez telefon cię nie ugryzę.

Przez tyle lat byliśmy tak sobie bliscy, że teraz wyczuwał moją obawę na odległość.

– Z tobą będę rozmawiać w sądzie! – krzyknęłam do słuchawki.

– Nie dąsaj się i powiedz, o co chodzi, bo twojej siostry nie ma. Poszła z Adrianem oglądać konie.

– A gdzie Maciuś? – zapytałam już ciszej, czując, że zaraz się rozplaczę.

– A gdzie ma być? Jest ze mną. Nie martw się, dzieci są całe i zdrowe. Lepiej powiedz, jak ty się czujesz, bo coś mi się wydaje, że popłakujesz.

Na łączach nastąpiła chwila milczenia. Wiedziałam, że czeka na moją odpowiedź, ale zaskoczona, nie mogłam wydusić ani słowa.

– Wiedziałem, że długo bez nas nie wytrzymasz... – usłyszałam po chwili w słuchawce.

Ten wariat już całkiem postradał zmysły. Ma czelność pytać, jak się czuję, a wczoraj próbował mnie zabić! Udaje, że nie pamięta?! Do tego jeszcze myśli, że za nim tęsknię?!

Moje ciśnienie podniosło się do niebezpiecznego poziomu. Miałam w sobie taką złość, że najchętniej grzmotnęłabym w ten jego tępy łeb.

– Paweł, wiesz co? Czuję się, jakbym spadła z dużego byka. To twoja zasługa – zadowolony? Jak możesz być tak bezczelny i myśleć, że za tobą tęsknię?!

– Ależ, tygrysku, ty mnie źle zrozumiałaś. O dzieci nie musisz się martwić, niczego im nie brakuje. Przecież zawsze opiekowałam się nimi i będę to dalej robić: z tobą czy bez ciebie. A że cię nadal Kocham, więc czekam na ciebie. Bernadetta, przestań już się wygłupiać i wracaj do domu – poprosił.

– Chłopie, ty masz nie po kolei w głowie. Zachowujesz się, jakbyś naprawdę nic nie rozumiał. Ja już dla ciebie nie istnieję, odeszłam! Nie chce mi się już z tobą rozmawiać. Zadzwońię o piętnastej – zakomunikowałam. – Powiedz Kasi, żeby była w domu... Proszę – dodałam po chwili, przełamując swoją niechęć do niego.

– Poczekaj, Maciek chce z tobą zamienić słowo.

Gdy to usłyszałam, moje serce zabiło szybciej.

„Lepiej nie – pomyślałam – bo co ja temu małemu dziecku powiem?! Jak go znam, będzie zadawał mi dużo pytań”.

– Mama, mama, kiedy przyjdiesz do domu?

– Maciuś, posłuchaj. Mamy nie będzie przez kilka dni, ale...

Nie zdążyłam do końca wytłumaczyć, gdy w słuchawce usłyszałam jego płacz.

– Mama, gdzie ty sobie poszłaś? Tata, ja chcę do mamy!

– Maciuś, nie płacz, bo będziesz miał chore oczka. Przysięgam ci, że nie zdązysz urosnąć o jeden centymetr, a mama będzie już przy tobie. Bądź grzeczny i dużo jedz. Maciusiu, zgoda?

Nie mogłam mu w tej chwili nic innego powiedzieć.

– Ty go nie czaruj, tylko po prostu przyjeźdź! – odezwał się znowu Paweł. – Przecież słyszę, że tęsknisz, tak samo jak my za tobą.

– Zadzwońię o trzeciej – zakończyłam szybko naszą rozmowę i odłożyłam słuchawkę.

Tym głupim gadaniem zbił mnie z pantałyku do tego stopnia, że aż zabrakło

mi słów. Czy on naprawdę nie zdaje sobie sprawy z naszej sytuacji?! Czyżby naprawdę przez przeżyty stres postradał rozum? Ja miałabym do niego wrócić, ot tak, jakby nigdy nic, i byłibyśmy dalej kochającą się rodziną?! Taki pomysł może mieć tylko wariat w zaawansowanym stadium swojej choroby.

„Czy to nie dziwne, jak kobiety potrafią chłodno i z wyrachowaniem mówić o facetach, których jeszcze nie tak dawno kochały?” – zahuczały mi w głowie słowa Karola, które rzucił, gdy przyniósł mi walizkę.

Jednego nie mogę Pawłowi zarzucić – że był złym ojcem. Zawsze dbał o nasze dzieci i dobrze się nimi opiekował.

Wyszłam z biura i skierowałam się prosto do minibaru, w którym stał tyczkowaty szef. Położyłam przed nim na kontuarze jedną markę i uśmiechnęłam się do niego słodko.

– *Danke schön*[73] – rzekłam przymilnie.

– *Bitte, bitte, Madame* – odpowiedział i odwzajemnił uśmiech.

„Nawet miły facet” – stwierdziłam i wróciłam do naszego stolika.

– Aron, kamień spadł mi z serca. Dowiedziałam się, że dzieci są całe i zdrowe.

– To dobrze – odparł jakoś markotnie.

– Co ci jest? – zapytałam, dotykając jego dłoni. – Wyglądasz na strapionego.

– Dlaczego tak kokieteryjnie uśmiechałaś się do tego faceta?

– Aron, czy ty jesteś o niego zazdrosny?! – Skierowałam wzrok na właściciela, który przyglądał się nam z zainteresowaniem. – Wiesz, że nie musisz. Poza tym to chyba dobrze, że się uśmiecham. Czy wolisz, abym płakała?

– W każdym mężczyźnie, z którym rozmawiasz, widzę wroga.

– Chcesz powiedzieć: mojego potencjalnego kochanka!

Rozśmieszył mnie tą zazdrością tak, że parsknęłam śmiechem na cały głos.

– Jestem głupi, przepraszam. Zmieńmy temat. Co powiedziała ci Kasia?

– Jej nie było, ale rozmawiałam z Pawłem. Robił wrażenie spokojnego i dał mi do zrozumienia, że żałuje swego postępu. Na koniec prosił, abym wróciła do domu.

– On jest nienormalny! – wykrzyknął wzburzony Aron. – Żałuje, tak?! Prosi, żebyś wróciła do domu?! Takiego idioty jeszcze nie spotkałem! Jasno i wyraźnie powiedzieliśmy mu, że postanowiliśmy się rozwieść ze współmałżonkami. Czy on tego nie kapuje?! Na jakim świecie on żyje! – Dlaczego nie ugryzłam się w język? Zaczęłam żałować, że powtórzyłam mu całą rozmowę z Pawłem.

– Ten cały Paweł doprowadza mnie do szału. Jestem wykończony! Rozumiesz?!

– Ty jesteś wykończony? Ja też nie kapuję, co ta idiotka Regina sobie myśli, nie dając ci rozwodu! No, powiedz, dlaczego ona to robi? Aron, ja też jestem wykończona! – wykrzyczałam.

– Bernadett, chodźmy stąd. Dopij tę kawę i pojedźmy gdzieś za miasto. W tym hotelu nie ma klimatyzacji – aż mnie zatyka od braku świeżego powietrza. Muszę pospacerować nad jeziorem albo po lesie, aby mój mózg zaczął znowu prawidłowo funkcjonować. Teraz jestem potwornie zdenerwowany.

Nie czekając, co odpowiem, wstał, pocałował mnie w czoło i pociągnął za rękę do wyjścia.

Obydwoje byliśmy podenerwowani. Spacerowaliśmy po lesie, snując dalsze plany. Wiem, że nie będzie nam łatwo. Z każdej strony czeka na nas wiele przeszkód, i choć nie wszystko potrafimy, nie poddamy się. Będziemy razem, nie zważając na trudności. Ktoś kiedyś powiedział: „Nie rezygnujmy z czegoś, gdy zdobycie tego wymaga czasu – on i tak upłynie”. Wierzę, że miłość to siła, a kto kocha sercem, ten zawsze zwycięży.

\*\*\*

Po trzech godzinach wróciliśmy do hotelu. Dochodziła czwarta, więc szybko pobiegłam zadzwonić. Mimo że się spóźniłam, Katarzyna czekała przy telefonie. Dzięki Bogu, nie musiałam się wysilać i opowiadać wszystkiego, gdyż od Karola wiedziała już dokładnie, co zaszło.

Cały czas próbowała mnie pocieszać. Pytała też o moje zdrowie i samopoczucie. Obiecała, że na czas mojej nieobecności zajmie się Adrianem i Maćkiem. Trochę to uspokoiło moje matczyne obawy.

Na koniec zapytałam, czy Paweł już oprzytomniał. W odpowiedzi usłyszałam, że takiego zapobiegliwego i opiekuńczego nigdy go nie znała.

Pobiegłam szybko na górę. Aron zasnął. Zdjęłam po cichutku buty i położyłam się obok niego.

– Co słychać u dzieci? – zapytał niespodziewanie.

Zadowolona, przytuliłam się do niego i opowiedziałam mu rozmowę z Kaśką.

– Zobaczysz, jeszcze wszystko się ułoży – wymamrotał i objął mnie ramieniem.

Byliśmy tak zmęczeni, że zapadliśmy w głęboki sen.

Obudziło nas głośne pukanie do drzwi.

– Aron, słyszysz, ktoś puka! – Szarpnęłam go za ramię.

– Która godzina? – zapytał, ziewając.

– Nie mam pojęcia, tu przecież nie ma zegarka. Idź, zobacz kto to, może coś ważnego – ponagliłam.

Przeciągnął się leniwie i poczłapał w kierunku drzwi.

Gdy je otworzył, usłyszałam kobiecy głos. Szwargotał coś po niemiecku.

Wstałam, podeszłam do drzwi. Nasza sąsiadka seksbomba! Czego ta tu szuka?! Aron odpowiadał jej krótko i zwięźle.



– Czego ta flinta od nas chciała? – zapytałam, gdy zamknął za nią drzwi. Specjalnie tak się o niej wyraziłam, aby wiedział, że jej nie poważam.

– Potrzebowała otwieracza do butelek.

– Naprawdę? Przecież może pożyczyć w recepcji. Ta paniusia nie ma żadnego taktu. Jest bezczelna.

– Bernadett, przestań. Chciała pożyczyć otwieracz, aby otworzyć butelkę piwa. Mówiła też, że chętnie napiłaby się go z nami. Oczywiście, jeżeli nie mamy nic przeciwko temu.

– Mam nadzieję, że się nie zgodziłeś. Ja w żadnym wypadku nie będę piła z nią piwa... ani nawet wody – dodałam po chwili.

– Powiedziałem jej, że bardzo chętnie. No, bo dlaczego nie? Może być nawet wesoło.

– Głupszego pomysłu nie miałeś? Mógłbyś przynajmniej zapytać mnie o zdanie! Jak chcesz, to proszę bardzo, idź, ale beze mnie – oburzona, zadarłam nos do góry.

Nic nie odpowiedział, tylko patrzył na mnie wesoło.

– Oszukałeś mnie, widzę to po twoich oczach!

– Ty głuptasie, oczywiście, że żartuję! Osób trzech nam tu nie potrzeba, ty mi całkowicie wystarczasz. Jestem z tobą bardzo, bardzo szczęśliwy. Marzę o życiu z tobą na bezludnej wyspie. A teraz nie złość się już więcej i zamknij oczy.

Spojrzałam na niego badawczo i posłusznie przymknęłam powieki.

Delikatnie ujął moją lewą dłoń i nałożył mi coś na palec.

„Pierścionek czy obrączka?” – pomyślałam i z radością otworzyłam oczy.

Pierścionek z małym brylantem oprawionym w białe złoto. Kamyk błyszczał i migotał wszystkimi odcieniami tęczy. Uradowana, zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Przepiękny, dziękuję! Jesteś bardzo kochany.

„W stu procentach džentelmen” – pomyślałam. „Dobrze wie, jak sprawić kobiecie radość”.

– Ten kamień jest prawdziwy czy to cyrkonie? – zapytałam.

– Ten kamień jest jak nasza miłość. Twardy i niezniszczalny.

Zasypałam go pocałunkami. Kochaliśmy się, nie zważając na nic. Tak jak zawsze tego pragnęliśmy, mogliśmy nasycić się sobą do woli, choć z Kochaniem jest podobnie jak z pustym żołądkiem. Gdy jesteśmy głodni, najadamy się, ale apetyt wzrasta w miarę jedzenia. Uprawiając seks, na chwilę jesteśmy nasyceni, jednak po jakimś czasie pożądanie wraca z jeszcze większą intensywnością.

Byliśmy bardzo głodni siebie. Zdawało nam się, że unosimy się nad światem, który jest pełen słonecznego ciepła, radości, czułości i szczęścia, a wokół rozchodzi się zapach herbacianych róż. Ćwierkaliśmy do siebie jak dwa małe wróbelki, aż za oknami się ściemniło.

– Bernadett, bardzo mi przykro, ale dzisiaj znowu nie zostanę na noc. Muszę

jeszcze pojechać do domu.

Gdy to usłyszałam, aż mnie zatkało. Czar prysł. Przez moment nie wierzyłam własnym uszom. Poczulałam się, jakbym dostała silny cios w żołądek. Usiadłam na łóżku.

– Zostawiasz mnie samą?! – wykrzyczałam, nie mogąc się opanować.

– Nic nie rozumiałaś? Przypomnij sobie, co ci wcześniej mówiłem. Regina nie wie o nas i nie chcemy, aby się dowiedziała. Daj nam więc szansę na spokojne rozwiązanie i przemyślenie całej sprawy.

– Jestem tobą rozczarowana! To, co mówisz, nie zgadza się z tym wszystkim, co zaplanowaliśmy. Ona nic nie musi o nas wiedzieć, ale to nie jest powód, abyś u niej nocował. To, co powiedziałaś, zabolalo mnie jeszcze bardziej niż ciosy Pawła. Trafiles tu, w samo serce! – Dotknęłam dłonią piersi i spuściłam głowę, bo chciało mi się płakać.

– Oszalałaś?! Co ty wygadujesz! Na razie nie możemy postąpić inaczej, sama tak mówiłaś. Proszę, nie zrzucaj mi nieuczciwości. Ty myślisz, że mi sprawia przyjemność patrzeć na zapłakaną, histeryzującą kobietę? Dostaję skrętu kiszek, jak tylko zajeżdżam pod dom. Spójrz w moje oczy. No, spójrz! – Złapał mnie za ramiona i potrząsał silnie.

– Boli! Puszczaj! Ze mną spędzasz dzionki, a z nią nocki?! Czy tak mam to rozumieć?! Uważam, że to nie w porządku. Jestem zawiedziona. Jeżeli dzisiaj pójdziesz do niej, to wrócę do dzieci! – palnęłam bez zastanowienia.

– Co powiedziałaś?! Bernadett, osłabiasz mnie. Gdy tam jadę, to wariuję z tęsknoty za tobą! Nie mogę doczekać się rana, aby tu wrócić i przytulić się. Chcesz wrócić do tego idioty?! Mało ci?! Chciał cię zabić!

Zrozumiałam, że przeholowałam. Jak mogłam wspomnieć o powrocie? Chyba jestem całkiem pomyłona.

– Aron, tak naprawdę wcale tego nie chcę i w ogóle tak nie myślę. Dziwisz się, że jestem zbuntowana? Pragnę, abyś został i spał ze mną do rana. Czy żądam zbyt wiele? – zapytałam pokornie.

– *Och, Gott!*[74] Sam już nie wiem, o co my się kłócimy. Wybacz mi. – Przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

Zapach jego ciała zakręcił mi się w nozdrzach. Wtargnął do mojego wnętrza.

„Jak ja go bardzo kocham – pomyślałam – kocham w nim wszystko: ręce, usta, całe ciało, a nawet ten jego dziki krzyk. Czy to jest już opętanie?”

– Masz rację, jestem szalona. Powinam być bardziej wyrozumiała i tolerancyjna. Przyrzekam ci na przyszłość, że nie będę taką przekorną, rozhisteryzowaną babą... ale nie zostawiaj mnie dzisiaj samej.

Tak wyglądała nasza pierwsza poważna sprzeczka, której obydwójce nie chcieliśmy. Jednak niepewność zupełnie pomieszała nam w głowach.

Wyszedł tuż przed północą – zostałam sama. Pogodziłam się z tym, że noce

będę spędzała na razie sama. „No... nie sama – uśmiechnęłam się pod nosem – z sąsiadami”.

Wyspałam się w dzień, więc nie byłam ani odrobinę senna.

Mam teraz dla siebie dużo czasu, mogłabym więc poczytać – uwielbiam książki. Niestety tutaj nie mam nawet kobiecego czasopisma.

Aby nie zwariować z beczynności, postanowiłam rozpakować swoje rzeczy – było nie było, mam tu zostać przez cały tydzień. Przez całe to zamieszanie nawet dokładnie nie wiem, co nawrzucałam do torby.

Wyciągając ubrania, natrafiłam na gruby notes z wierszami. Bazgrzę, co mi do głowy przychodzi. Po pewnym czasie niektóre wiersze wydają mi się beznadziejne. Ale czytając je, powracam jakby do przeszłości, gdyż opisują moje życie. Można by powiedzieć, że to moja biografia zamknięta w wierszach. Teraz, przeglądając je, znalazłam jeden, który pasuje jak ulał do mojej obecnej sytuacji.

...Najpiękniejsze godziny z tobą przeżyte – to wczoraj.

Przyszłość moja? – nieistotne.

Dzisiaj tylko mnie kochaj.

To ważne, aby nasze uczucie nie było przelotne...

Dumam o sobie i Aronie. Jesteśmy zakochani, nie potrafimy bez siebie żyć. Miejsca, w których przebywamy, zamieniają się w nasz mały eden. Razem jesteśmy silni, pewni siebie – niczego się nie boimy. Jednak gdy na krótko go zabraknie – wracam wtedy myślami do mojego starego życia – do miejsc, w których byłam szczęśliwa, do moich dzieci, a nawet do tego bandyty Pawła. Nie rozumiem tego.

„To w końcu gdzie jest ten mój upragniony raj?!” – zastanawiam się.

Zapisałam w notesie:

...Gdy ptaszka – mądrą sowę – pokochałeś,

złotą klatkę zamiast domku zmajstrowałeś.

Wolność ograniczasz i klatkę na kluczyk zamykasz.

Nocami zamykana, przez grube pręty karmiona –  
sowa była marudna i upasiona.

Smutek w klatce tak duży, że sowa pragnie do ludzi.

Chociaż bardzo chciała, jednak świata nie widziała,  
siedzi w klatce osowiała, napuszczona i rozgniewana.

Jak ta sowa zahukana...

\*\*\*

Przebywamy w tym hotelu już pięć dni i mój ukochany nadal spędza nocki

gdzie indziej. Chociaż codziennie ludzę się, że tym razem zostanie – on wraca do tej pindy. Przedyskutowaliśmy ten temat już chyba ze sto razy i zawsze kończy się tym samym stwierdzeniem: tak będzie dla nas najlepiej. Liczyłam na szybkie znalezienie mieszkania, ale moje nadzieje spaliły na panewce.

Przez ten czas poznałam już dobrze hotelowy rozkład dnia. Moich sąsiadów znam na tyle, że wiem, na co ich stać i o której godzinie uprawiają seks. Właściciel z brodawką na nosie okazał się sympatycznym gościem. Widocznie mnie polubił, bo nie muszę mu już płacić za korzystanie z telefonu. Codziennie między dziewiątą a dziesiątą rano przychodzi pokojówka, aby posprzątać nam pokój. Zostawiamy ją zawsze samą i idziemy na śniadanie.

Gdy za pierwszym razem wróciliśmy do pokoju, zobaczyliśmy, że nasze połączone łóżka zostały ponownie rozsunięte. Każdego dnia ta sytuacja się powtarza. Bawimy się w te podchody jak jakieś harcerzyki. Mamy odczucie, że robi to specjalnie, aby grać nam na nerwach. Przyznam, że to się jej udaje.

Przy śniadaniu przeglądamy ogłoszenia w gazetach. Szukamy z wypiekami na twarzy jakiegokolwiek lokalu, w którym moglibyśmy zamieszkać. Znaleźliśmy kilka ofert, które nam odpowiadały, Aron natychmiast dzwonił, ale niestety mieszkania były już wynajęte.

– Aron, z mieszkaniami jest tu gorzej niż w Polsce. W tym hotelu jestem już pięć dni, a co będzie, jak nic nie znajdziemy?! Martwi mnie to.

– Ptaszyno, już ci powiedziałem – nie łam sobie tym głowy i zdaj się na mnie. Zawsze w sobotę wychodzi specjalna gazeta z ogłoszeniami. Wstanę więc jutro wcześniej i jeżeli coś znajdę, to będę dzwonić. Ale masz rację, przez duży napływ *Aussiedlerów* – szczególnie tu, do Westfalii – rynek mieszkaniowy jest pusty.

– Mam już dość tych samotnych nocy. Żadnego radia i telewizora, nic do czytania. Nudzę się jak mops! – pożałowałam się.

– Bernadett, pięć dni to nie wieczność. Uzbrój się w cierpliwość. Przecież Rzym też nie od razu zbudowano.

– Tak, ale wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. A nasza droga jest bez żadnych drogowskazów. Idziemy w nieznane po omacku. Nie jesteśmy przygotowani nawet na jutrzejszy dzień. Może mogłabym się porozglądać za jakąś pracą? Na przeszkodzie stoi tylko ten cholerny język, a właściwie jego nieznajomość. Czuję się jak sparaliżowana, zdana tylko i wyłącznie na ciebie.

– Bardzo dobrze, tak ma być. Moja kobieta nie musi pracować. Zarabiam tyle, że nam wystarczy.

– Dlaczego nie pozwalasz mi rozwinąć skrzydeł? Wiesz, co robię w nocy, gdy ciebie nie ma? Nic nie mów, bo i tak nigdy byś nie zgadł.

– Pewnie śpisz i śniesz o mnie!

Zaśmiał się głośno ze swojej odpowiedzi, jednak widząc moją

niezadowoloną minę – zamilkł.

– No, przecież żartuję, nie złość się. Ja też cierpię. Czuję się jak bigamista rozbity na dwa życia. Męczy mnie to i sam nie wiem, jak długo potrafię to jeszcze pociągnąć. Dobrze wiesz, że moja miłość do ciebie to nie żarty. A teraz chodźmy już na górę, zobaczysz moją niespodziankę dla ciebie.

– Najpierw zadzwonię. Od paru dni nie słyszałam głosu własnego dziecka. Adrian ma być dzisiaj przy telefonie.

– Bernadett, mam przeczucie, że wszystko ułoży się po naszej myśli. W dniu, kiedy znajdziemy dla nas lokum, spakuję swoje rzeczy i powiem o nas Reginie.

– Zostaniesz dzisiaj na noc? – zapytałam, robiąc kuszącą minę.

– Wiesz, że nie mogę ci się oprzeć. Niech się wali, niech się pali – zostaję! – Nareszcie! Z radości zatrzepotałam rzęsami. Przechyliłam się przez stół do Arona, aby go pocałować, i niechcący wylałam mu na spódnie całą filiżankę kawy.

– Ups! Przepraszam, nie chciałam.

– Nic nie szkodzi. Właśnie postanowiłaś wziąć sprawę w swoje ręce i wylałaś kawę na ławę.

– Kochanie, bardzo trafnie to ująłeś. Z ciebie to jednak jest fajny chłopak. Cieszę się, że właśnie ja jestem twoją wybranką!

\*\*\*

Rozmowa z Adrianem wyprowadziła mnie z równowagi.

Nie chodzi o to, że w domu coś się stało. Nie, wszystko jest w porządku. Maciek jest zdrowy. Paweł w pełni wywiązuje się z ojcowskich obowiązków. Katarzyna z Dodim obwożą chłopców po okolicznych placach zabaw. Zrozumiałam, że nawet nie mają czasu za mną tęsknić.

Zaniepokoiłam się, gdy wspomniał o wizycie Reginy w stadninie.

– Mama, ta pani pytała, gdzie ty jesteś. Powiedziała, że jak złapie cię z jej mężem, tym panem Aronem, to dostaniesz od niej w zęby.

Gdy to usłyszałam, oblałam się rumieńcem i zamilkłam.

„No nie, przesadziła! Jakim prawem rozmawia o takich rzeczach z moim dzieckiem?!”

Aż zakipiało we mnie ze złości, czułam, że zaczynam ją nienawidzić.

„Aron ma rację, ona próbuje go wyśledzić. Natrafiła na jakiś mały ślad, który zaprowadził ją prosto do mojego domu. Nie będę więcej dla niej tolerancyjna. Do tej pory było mi jej żal, starałam się nic złego nie mówić na jej temat, nie snułam żadnych intryg, ale od tej chwili koniec!”

Żeby tylko nie chciała skrzywdzić moich dzieci! Zimny pot oblał moje ciało. Przestraszona nie na żarty, pobiegłam do pokoju i z troską w głosie opowiedziałam wszystko, co usłyszałam od Adriana. Widziałam, jak Aronowi pobladła twarz.

Zaniemówił. Nagle wstał szybko.

– Rozmówię się z nią. Nie będę już zwlekał i powiem jej, jak jest!

Wiem z doświadczenia, że nagle i szybkie decyzje nie zawsze są dobre.

– Aron, co nagle, to po diable! To nie jest dobre wyjście. Ostrożności nigdy za wiele – perswadowałam, jak tylko umiałam. – Najlepiej będzie, jeśli dzisiaj nie pojedziesz do domu i zostaniesz tu. Przytulimy się i zaśniemy w swoich ramionach. Potrzebujemy wzajemnego wsparcia.

– Masz rację, zostaję. Mam dosyć kłamstw i ukrywania. Zapomnijmy choć na chwilę o Reginie, Pawle i ich groźbach.

Objął mnie i pocałował delikatnie.

– Zobacz, co dzisiaj dla nas kupiłem.

Wyjął z podręcznej czarnej torby małe radio.

– Ma też odtwarzacz na kasety. Poczekaj, zaraz ci coś puszczę. Posłuchaj.

Podłączył radio do gniazdka i włożył kasetę. Usłyszałam głos Lionela Richiego: *Hello! Is it me you're looking for?*[75]. Nastrój w pokoju zrobił się przyjemny.

– Zatańczymy? – Aron skłonił się przede mną szarmancko, podając mi rękę.

Przytuliłam głowę do jego ramienia i dałam się prowadzić. Kołysaliśmy się w rytm muzyki, patrząc na siebie rozkochanymi oczyma. Widocznie sprawiło to Aronowi przyjemność, gdyż po chwili zaczął śpiewać mi do ucha razem z Lionelem. Mój ukochany jest cudownym tancerzem i wspaniałym śpiewakiem, więc oczarowana, bujałam wysoko w obłokach. Gdy muzyka ucichła, poprosiłam:

– Jeszcze raz! Proszę, puść to jeszcze raz!

Tańczyliśmy, wzrastało w nas pożądanie. Przybierało jak woda w rzece po wiosennych roztopach. Jego gorące i czułe pocałunki paliły moją szyję, a w głowie przyjemnie szumiało, chociaż nic nie piłam. Podniecenie wzrastało z minuty na minutę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę – szepnęłam. – Chodźmy do łóżka. Chcę się z tobą kochać nawet całą noc!

Podniósł mnie do góry jak piórko i położył na łóżku.

– Jesteś moja i zawsze będziesz!

Naszym delikatnym pieścizotom i mokrym pocałunkom nie było końca. Zatracaliśmy się coraz bardziej w miłosnej ekstazie, którą zakończyliśmy nad ranem. Próbowaliśmy jeszcze zasnąć, ale na sen noc była już za krótka.

Szykowałam się do śniadania, a Aron pobiegł po specjalny sobotni dodatek do miejscowej gazety, dzięki któremu spodziewaliśmy się znaleźć nareszcie odpowiednie dla nas mieszkanie. Z dobrymi przecuciami i w wesołym nastroju mruczałam pod nosem niemieckie szlagiery, które leciały w radiu. Wpadł mi do głowy dobry pomysł: przecież w ten sposób mogę nauczyć się niemieckiego! Chwyтлиwe melodie i powtarzające się wyrazy w refrenie piosenek można szybko

zapamiętać. Zaczęłam głośno powtarzać słowa, które śpiewał Wolfgang Petry.

– *So ein Wahnsinn, warum schickst du mich in die Hölle?* la... la...

Szybko przetłumaczyłam sobie tekst w myślach.

„To szaleństwo, dlaczego wysyłasz mnie do piekła?”

Łatwe, ucieszyłam się.

– O, słyszę nowy talent! – odezwał się Aron stojący za moimi plecami.

– Nie śmieję się ze mnie, bo wpadnę w kompleksy i już nigdy nie wypowiem żadnego niemieckiego słowa. Mówię poważnie! Nawet nie wiesz, z jakim trudem mi to przychodzi. Mam wrażenie, że cała twarz jest sparaliżowana, a język zamienia mi się w kółek.

– Ależ kochanie, gdzieżbym śmiał?! Śpiewasz przepięknie. A to dla ciebie.

Szarmanckim ruchem podał mi duży bukiet przepięknych herbacianych róż, które do tej pory chował za plecami. Wtuliłam w nie twarz i wciągnęłam nosem ich słodki, duszący zapach, aż zakręciło mi się w głowie.

– Dziękuję! Jeszcze tylko mieszkanie i będę najszczęśliwszą istotą na kuli ziemskiej.

– No właśnie, ten hotel mamy zapewniony tylko do jutra. Pytałem już właściciela o możliwość przedłużenia rezerwacji, ale nic nie da się zrobić. Przez następne dwa tygodnie wszystkie pokoje będą zajęte. Dlatego na razie proponuję ci namiot.

– Namiot?! A jest tam kuchnia i normalna łazienka? Powiedz, że żartujesz.

– Niestety, mówię poważnie. Pogoda nam sprzyja. Lato jest przepiękne. Noce nie są chłodne, no i koszty takiej inwestycji nie będą wielkie. Musimy zacząć oszczędzać, bo kto wie, co nas jeszcze czeka.

– A gdzie chcesz ten namiot postawić? – zapytałam zdziwiona.

– Po śniadaniu tam pojedziemy – będziesz zachwycona!

Spojrzałam na niego zaniepokojona, gdyż mówił to wszystko jakoś bardzo przekonująco. Jego ciemne przymrużone źrenice i pewna siebie mina przypominały mi kota-cwaniaka.

– Aron, czy przypadkiem nie zaplanowałeś tego wcześniej? Widzę w twoich oczach, że tak jest. Przyznaj się.

– Któraś z nas musi planować. Ty jesteś w ciąży, nie znasz języka, więc pozostaw plany na mojej głowie.

– Cięża nie czyni mnie ułomną! Czuję się świetnie. A tego, że na razie nie jestem poliglota, proszę mi nie wypominać. Lepiej pokaż tę gazetę, bo mam przecucie, że zaraz znajdziemy coś lepszego niż ten twój namiot.

Tego, co mówił, aby zabawić się w skautów i zamieszkać gdzieś na jakiejś polanie, wcale nie wzięłam poważnie. Zamruczałam pod nosem usłyszaną przed chwilą piosenkę, która była bardzo melodyjna i wpadała sama do ucha.

Aron przeglądał ogłoszenia, a ja zajęłam się kwiatami. Aby dłużej stały,

poobrywałam dolne liście i ostre kolce. Powinnam jeszcze obciąć końcówki i dodać cukier do wody, ale na samą myśl o nożu przeszły mnie ciarki. Choć rany pomалу się zabiżniały, to jeszcze długo będę pamiętała tamten dzień...

– Bernadett, znalazłem! – usłyszałam radosny krzyk. – Usiądź obok i posłuchaj. Uważam, że ta propozycja jest dla nas bardzo interesująca. Mieszkanie z dziadkiem.

– Z dziadkiem? Ale ja chcę mieszkać z tobą i moimi dziećmi, a nie z jakimś dziadkiem. Szukaj dalej! – rozkazałam.

– Pozwól mi skończyć. Jest dom, w którym mieszka staruszek. Potrzebny mu ktoś do pomocy. Za opiekę nad nim proponują mieszkanie, wyżywienie i pieniądze. Jest napisane, że lokal dla opiekunki ma oddzielne wejście.

– A jest napisane, ile ten dziadek ma lat?

– Nie, tylko wzmianka, że jest starym, schorowanym emerytem.

– Szukaj dalej, może znajdziesz coś innego. Nie uśmiecha mi się opieka nad starym, schorowanym człowiekiem. Poza tym jak będę się z nim komunikować? Człowiek będzie czegoś potrzebował, a ja ani be, ani me, ani kukuryku. Mogłabym na mięgi, ale nie będzie to takie łatwe. Popatrz na mnie.

Zaczęłam wymachiwać rękami i poruszać ustami bez wydawania jakiegokolwiek dźwięku.

– Zrozumiałeś coś? – zapytałam po skończeniu.

– Tak. Pod wieczór zapowiadają burzę z piorunami – odparł wesoło.

– Nieprawda. Pokazywałam ci, że jestem głodna. Nie umiesz czytać z gestów.

– To ciekawe, bo myślałem, że chcesz mnie zjeść.

– Jak będziesz mi dalej dokuczał, to możesz być pewien, że zostaniesz pożarty.

– Bernadett, koniec wygłupów, wróćmy do tematu. Soley – znam tę miejscowość. Ładne, nie za duże miasteczko. Jakies trzydzieści kilometrów stąd. Pojedziemy zobaczyć?

– Po śniadaniu dam ci odpowiedź. Teraz jeszcze nie wiem. Z pustym żołądkiem nie potrafię myśleć.

Zlekceważył moją wymówkę i mówił dalej, nie dając za wygraną.

– Gdy ostatnio tam byłem, widziałem, że wybudowali duży pasaż handlowy. Lubisz myszkować po sklepach, więc będziesz w swoim żywiole. Co ty na to?

– Sama nie wiem... Ale masz rację, powinniśmy przynajmniej zobaczyć. Pojedźmy, sprawdzimy na miejscu. W gazetach nieraz piszą bzdury, aby przyciągnąć zainteresowanie czytelnika.

– To są przecież ogłoszenia, a nie opowieści. Nie mogą pisać byle czego – zripostował.

– Mów, co chcesz. Moja kobieca intuicja jest nieomylna. Zawsze mogę się



na nią zdać.

– Kobiety chcą być zawsze górą, dlatego wymyśliły intuicję. Gdy coś się sprawdza, to zaraz krzyczą: „A widzisz, mówiłam, że tak będzie!”.

– Nie przesadzaj. Pożyjesz dłużej ze mną, to sam się przekonasz. Poza tym umiem też czarować. Chcesz się przekonać?

– Bernadett, już jestem zaczarowany. Kiwniesz palcem, a ja poruszam się jak marionetka bez sznurków. Popatrz na mnie.

Odłożył gazetę, stanął pośrodku pokoju i zaczął wymachiwać rękami jak pajac. Zamienił się w prawdziwego arlekina i grał rolę jak w przedstawieniu pantomimy. Miałam niezły ubaw. Potrafił rozśmieszyć w jednej sekundzie. Lubię jego poczucie humoru. Aż zaklaskałam z zadowolenia. Tak właśnie wyobrażam sobie nasze codzienne życie.

– No dobra, wystarczy. Zbierajmy się szybciej i chodźmy na śniadanie, moja czarodziejko. Zadzwoń tam i zarezerwuj termin, aby ktoś nas nie uprzedził.

\*\*\*

Z nadzieją jechaliśmy na umówione spotkanie z dziadkiem. Byłam bardzo ciekawa, jak to wszystko wygląda. Aron próbował dowiedzieć się czegoś przez telefon, ale nic nie wskórał. Wiedzieliśmy tylko, że zgłosiło się dużo kandydatów. Nasze szanse stoją jednak nieco wyżej, ponieważ jestem Polką. Jako opiekunki mamy dobrą markę i jesteśmy w Niemczech bardzo poszukiwane. Niemcy cenią w nas dobre gospodynie: umiejętność dobrego sprzątanego, smacznego i oszczędnego gotowania oraz fachową i serdeczną opiekę. Byłam dobrej myśli.

Przez ostatnie pół roku moje życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Zmiana kraju, zmiana partnera, zmiana zawodu, jestem w odmiennym stanie. Jednak niespodzianki są mi niestraszne, bo wiem, że z każdej sytuacji jest jakieś wyjście. W Polsce nauczyłam się walki o wszystko, więc idę przez życie z podniesioną głową.

Wjechaliśmy do malowniczego miasteczka. Aby dostać się do centrum, musieliśmy przejechać przez dwa mosty. Pierwszy był stary i bardzo wąski, z masywnego drewna. Drugi był już nowoczesny. Wyglądał przepięknie. Wisiał na grubych stalowych linach, które lśniły w słońcu. Przez jego środek przechodziła dwupasmowa ulica obramowana z każdej strony elektrycznymi lampami. Już z daleka zauważyłam wielki dom handlowy oraz wystającą wieżę kościoła.

Z zaciekawieniem oglądałam mijane uliczki. Wyobraziłam sobie, że chodzę po tych ulicach, mostach i parku. Już widziałam siebie wśród tych mieszkańców.

„O, jaka ze mnie pewniaczka! Przecież nie wiemy nawet, czy lokal jest jeszcze wolny. Mogli go wynająć już komuś innemu. Chyba odbiło mi całkowicie... No cóż, muszę myśleć optymistycznie, bo nie mam innego wyboru”. Bez problemów trafiliśmy pod wskazany adres.

Okolica, w której mieszkał mój potencjalny pracodawca, była urzekająca. Patrzyliśmy z podziwem na piękny duży dom z dobudówką. Stał niedaleko mijanego wcześniej parku, otoczony zielenią drzew.

„W takiej willi mogę zamieszkać i nawet bardzo chętnie będę opiekować się dziadkiem. Bardzo mi się tu podoba” – pomyślałam zauroczona.

Zatrzymaliśmy się przed wysoką bramą, która strzegła posiadłości przed wzrokiem obcych. Była otwarta, więc doszliśmy do wniosku, że właściciele nas oczekują. Bez zbędnych ceregieli weszliśmy do środka i nagle znaleźliśmy się jakby w innym świecie. Staliśmy na ścieżce ogrodowej i z otwartymi ze zdziwienia ustami podziwialiśmy bajkowe otoczenie. Cały ogród obsadzony był krzewami białych i błękitnych hortensji. Aż uginały się one pod ciężarem kwiecia, bijąc nam powitalne pokłony. Pomiędzy nimi rosły karłowate drzewka bonsai. Ich różowe, fioletowe i czerwone drobne kwiaty wspaniale komponowały się z hortensjami. Reszta posiadłości była obsiana soczyście zieloną trawą. Czyste, wypielęgnowane i równiutko przycięte trawniki przypominały dywan. Musiały być świeżo skoszone, bo w powietrzu unosił się przyjemny zapach przyciętej trawy i polnych kwiatów. Raj na ziemi.

Przed domem pojawiła się elegancka starsza pani. Oszacowałam ją na jakieś sześćdziesiąt lat. Wyglądała jak prawie wszystkie niemieckie kobiety w jej wieku: siwe starannie uczesane włosy, beżowe spodnie, do tego przewiewna bluzeczka w pastelowym różowym kolorze.

Na nasz widok serdecznie się uśmiechnęła, pytając jednocześnie, w czym może nam pomóc.

Aron zaczął jej wszystko wyjaśniać, a ja milczałam, nie chcąc dać plamy.

„Usłyszysz mój niemiecki – myślałam – i od razu nam podziękuj”.

Stałam więc z boku i próbowałam wywrzeć na niej dobre wrażenie, uśmiechając się od ucha do ucha. Po krótkiej chwili rozmowy kobieta zaprosiła nas do domu.

„Pierwsze lody przełamane” – ucieszyłam się. „Jeżeli możemy wejść, to znaczy, że pasujemy do jej wymogów”.

Oprowadzała nas po domu, pokazując wszystkie pomieszczenia. Tłumaczyła coś, gestykulując rękami, ale patrzyła tylko na mnie. Wiedziałam doskonale, że chciała wybadać moje wrażenia, gdyż to ja miałam tu pracować. Grałam więc dalej swoją rolę. Przytakując ze zrozumieniem głową, uśmiechałam się do niej przymilnie. Z zaciekawieniem przemierzałam następne pomieszczenia, spodziewając się wreszcie ujrzeć tajemniczego dziadka.

Przeszliśmy już cały dom, a po nim nigdzie nie było śladu.

Wyszliśmy na zewnątrz, w stronę przybudówki, która miała osobne wejście. Wyglądała jak mały murowany kemping, ale wewnątrz było duże – ponad siedemdziesiąt metrów kwadratowych. Obszerny stołowy pokój, sypialnia

z szerokim oknem, łazienka z prysznicem i WC po sufit wyłożona błyszczącymi czystością kafelkami. Wszystko kompletnie umeblowane, nowe, świeżo wyremontowane i pachniało jeszcze farbą.

Pani domu przystanąła na chwilę i zwróciła się bezpośrednio do mnie. Trochę zrozumiałam. Ten apartament miał należeć do mnie, a ona pytała, czy mi się podoba i czy chcę poznać jej ojca.

Bez ociągania odpowiedziałam krótko:

– *Ja!* – i ponownie rzuciłam jej szeroki uśmiech.

Odwzajemniła go i gestem nakazała iść za sobą. Po ogrodowych ścieżkach doszliśmy do pomalowanej na biało ażurowej altanki. Nie zauważyliśmy jej od razu, gdyż ukryta wśród drzew, była gęsto owita bujnymi liśćmi winogron.

W środku na wygodnym fotelu siedział starszy pan, zaciągając się cygarem. Miał siwą, ale gęstą czuprynę i twarz z niewieloma zmarszczkami.

Obok niego na małym stolyczku stała szklanka z wodą, salaterka pełna owoców oraz popielniczka z niedopałkami. Na kolanach trzymał wielką łapkę na muchy. Widocznie w przerwie między jednym cygarem a drugim poluje na owady.

„Może to jego hobby?” – pomyślałam rozbawiona.

Podeszłam do niego, wyciągając na powitanie swoją dłoń.

– Bernadett – przedstawiłam się.

– Jurgen Horst – odpowiedział słabym głosem, ściskając delikatnie moją rękę.

„Taki duży, a ma taki delikatny głosik. Może to ta jego choroba?”

Zaraz po mnie przedstawił mu się Aron. Gdy zaczęli rozmowę, domyśliłam się, że mówią o mnie.

Trwając w nadziei na pracę i mieszkanie, starałam się oczarować staruszką, obdarowując go uśmiechami.

„Jeżeli mnie zatrudnisz – szeptałam sobie w duchu – zapewniam cię, że będziemy się doskonale rozumieć. Zrobię wszystko, abyś był ze mnie zadowolony. Lepszej opiekunki niż ja nie znajdziesz!”

Jak to historia lubi się powtarzać... Jeszcze nie tak dawno woziałam na spacer niedołęznego niemieckiego generała. Nie rozmawialiśmy ze sobą wiele, mimo to rozumieliśmy się doskonale bez słów. Zawiązała się między nami nić sympatii.

Starszy pan zwrócił się nagle w moim kierunku, próbując wydusić z siebie parę polskich słów.

– Piniondzy, dzien dobrry, dzienkuje.

– *Jawohl, mein Herr!*[76] – odparłam i uśmiechnęłam się grzecznie.

„Jesteśmy kwita: ja nie rozumiem twojego języka, a ty nie rozumiesz mojego” – pomyślałam.

Widocznie jest mi pisane obracać się w kręgu dziadków i babć. Już chyba

wiem, jaki w przyszłości obiorę zawód. Co prawda, nie jestem pewna, czy to do mnie pasuje, ale mogę przekwalifikować się na *Altenpflegerin*[77]. Tutaj jest bardzo dużo placówek o wysokim standardzie opieki, które zajmują się staruszkami. Potrzeba do tego dużo cierpliwości i współczucia, gdyż moim zdaniem starcy są jak dzieci.

Przypominam sobie cytat z kościelnego kazania, gdy jako dziecko chodziłam na niedzielną mszę: „Jeśli nie staniecie się jak dzieci, to nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”. Dopiero teraz rozumiem to zdanie i stwierdzam, że jest w nim dużo prawdy.

Pan Horst nie zadawał mi już więcej żadnych pytań. Pykał spokojnie cygaro i wnikliwie mi się przyglądał. Speszyło mnie to trochę. Poczułam się jak obiekt na wystawie.

– Aron, powiedz im, że mają przepiękny ogród – szepnęłam mu cicho do ucha. – Jestem trochę zdenerwowana, zapytaj więc, czy mogę po nim trochę pospacerować.

W ten sposób usunęłam się wszystkim z pola widzenia. Kocham przyrodę i na jej łonie znalazłam chwilę odprężenia. Wdychałam cudowne zapachy kwitnących kwiatów. Może to głupie, ale wierzę w powiedzenie naszych prababek, że kobieta będąca w ciąży powinna oglądać ładne i przyjemne rzeczy, takowych słuchać i takimi się otaczać – a wtedy urodzi zdrowe, dorodne dziecko. Nie wiem, czy to prawda, ale spacer wśród zieleni z minuty na minutę poprawiał coraz bardziej moje samopoczucie.

\*\*\*

Gdy wracaliśmy do hotelu, byłam już odprężona.

Wymaglowany przez Horstów Aron też dopiero za kierownicą odetchnął z ulgą.

– Jestem szczęśliwie rozczarowana. Myślałam przez chwilę, że w tych niemieckich gazetach piszą bzdury. Widzisz, moja intuicja mnie nie zawiodła. Mamy tymczasowe mieszkanie!

Z radości pocałowałam go w policzek.

– Nic specjalnego, ale na początek jest okay... No i też się cieszę.

– Co ty opowiadasz! Jak to nic specjalnego?! Tysiąc razy lepsze niż twój namiot. Podoba mi się, jest super. Jediną zawadą jest pan Horst.

– Bernadett, zauważ, że opieka nad nim to warunek otrzymania tego domku do naszej dyspozycji.

– Powiedz lepiej, co o mnie mówiła pani Horst, jakie wywarłam na niej wrażenie. No i kiedy możemy się wprowadzić. Zresztą, opowiedz wszystko od początku do końca – ponaglałam go.

– Spokojnie, nie tak nerwowo. Przede wszystkim ta „pani Horst” to jego

córka i po mężu nazywa się Schlaukröte, co po polsku brzmiałoby „Mądra Ropucha”.

– Wygłupiasz się. Na pewno się pomyliłeś. W Polsce znam na przykład panią Mądrą albo panią Żółw, ale nie wyobrażam sobie, że mogłaby nazywać się Mądryżółw.

– To są dwa różne języki i dwie różne gramatyki. W przyszłości zadziwi cię tu jeszcze niejedno. A mieszkanie dostaniemy za opiekę nad panem Horstem.

– To już wiem, opowiadaj szybciej! – zniecierpliwiłam się.

– Może najpierw, dla odprężenia, trochę dobrej muzyki? – powiedział i włączył radio.

– Czy ty specjalnie grasz mi na nerwach?

– Po prostu nie chcę, aby było ci przy mnie nudno. Posłuchaj, grają twój ulubiony utwór: *So ein Wahnsinn, warum schickst du mich in die Hölle?*

– Nie będę tego słuchać. Teraz chcę usłyszeć, co ty masz mi do powiedzenia!

Wyłączyłam radio, a on wybuchnął głośnym śmiechem.

– Co cię tak nagle rozśmieszyło?

– Twoja złość. Właśnie taką cię kocham – niecierpliwą i upartą. Gdy się oburzasz, przeistaczasz się we wściekłą osę i najchętniej byś uządliła. Nawet nie potrafisz tego ukryć. I to mnie bardzo śmieszy.

– A ty co? Spokojny i zrównoważony. Nie zrobisz nawet jednego kroku, zanim go nie przemyślisz. I nie mów, że nie mam racji. Przecież taki jesteś!

– Nie zaprzeczam, wszystko zgadza się co do najmniejszego detalu. Zapomniałaś jednak, że seks z tobą jest dla mnie najważniejszy. Po prostu kocham się z tobą kochać.

Spuściłam oczy, gdyż poczułam, że oblewam się rumieńcem.

– Bernadett, ty przecież też to lubisz, nieprawdaż? To może skręcę do lasu? – zapytał, głaskając moje kolano.

– Skręcić to ty sobie możesz, ale papierosa.

– O, właśnie odbzyczała mi osa – nie przestawał się ze mną droczyć.

– Aron, nie mam ochoty żartować! W tej chwili jest dla mnie ważne, czy pozytywnie załatwiłeś sprawę mieszkania.

– Pomyśl sama: dlaczego mam taki dobry humor? Oczywiście, że mieszkanie jest zaklepane. Od przyszłego wtorku możemy w nim zamieszkać.

– To świetnie! A na jakich warunkach? To znaczy: czego oczekują ode mnie?

– Codziennie rano musisz pomóc dziadkowi wyleźć z łóżka. Wymyć go albo wykapać, ubrać, zrobić śniadanie i przypilnować, aby zjadł. Następnie o dwunastej ugotować i podać obiad, a pod wieczór przyrządzić kolację. O osiemnastej położyć do łóżka. To wszystko. W zamian dostaniesz mieszkanie i tysiąc marek

miesięcznie. Zadowolona?

– Gotować i sprzątać bardzo chętnie. Jednak nie wyobrażam sobie, abym mogła tego starego myć, wycierać i pewnie też masować. Jestem przerażona. Nigdy czegoś takiego nie robiłam. Na samą myśl, że będę musiała codziennie widzieć go rozebranego i myć, zbiera mi się na wymioty.

– Bernadett, wyobraź sobie, że jesteś na plaży dla nudystów i widzisz tam nagiego dziadka. Wtedy będzie ci łatwiej umyć człowieka. Nie jest to wcale aż tak wielką filozofią – pocieszył mnie, gdy zobaczył malujący się na mej twarzy niesmak.

– Może i nie jest, jednak uważam, że starsi nawet na takiej plaży powinni chodzić w majtkach.

– Co proszę?!

– Ciekawe, czy ty byłbyś zdolny wykąpać babunię w posikanych długich galotach. Nie patrz tak dziwnie, bo taka jest prawda. Starsze kobiety popuszczają w majtki, gdyż zmiany, jakie zachodzą u nich w czasie ciąży, narodzin dziecka albo menopauzy, powodują osłabienie mięśni dna miednicy. Gdy są mniej elastyczne, to śmiech, kaszel, podnoszenie przedmiotów czy nawet bieganie, mogą spowodować posikanie.

– Nie wiedziałem – odparł trochę zmieszany poruszonym przeze mnie tematem.

– No, widzisz, też byś miał opory. Jednak nie mamy innego wyjścia, więc wezmę tę robotę. Stawiam tylko jeden warunek: będziesz nadal szukał dla nas mieszkania, abyśmy byli niezależni od innych ludzi. Nie jestem pewna, jak długo coś takiego wytrzymam. Opieka nad dziadkiem zabierze mi cały dzień i ograniczy moją wolność. Muszę przecież mieć czas dla siebie – chociażby na zwykłe zakupy albo spacer z tobą i dziećmi.

– Bernadett, proszę, nie wpadaj w panikę. Zanim dziecko przyjdzie na świat, upłynie siedem miesięcy. A to kawał czasu. Do tej pory na pewno znajdziemy coś lepszego.

– Nie rozumiesz, co chcę powiedzieć.

– No, to wytłumacz mi, o co chodzi, bo pomyślę, że bronisz się rękami i nogami przed tą robotą.

– Aron, aby być razem z tobą, wezmę jakąkolwiek pracę. Dlatego nie mam nic przeciwko i zgadzam się na tego pana Horsta. Postaram się dać z siebie wszystko, aby był zadowolony. Rzeczywiście mam obawy, ale dotyczą one przede wszystkim bezpieczeństwa naszego nienarodzonego dziecka. Jako ciężarna nie powinnam dźwigać nic ciężkiego, a szczególnie takich wielkich chłopów. Dla kobiet w odmiennym stanie bardzo ważna jest też higiena, a przy nim będę musiała się grzebać w jego ekskrementach. Aż strach pomyśleć.

– Bernadett, już ci kiedyś powiedziałem, że przy mnie nie będziesz musiała

pracować. Na razie nie mamy gdzie się podziać, więc nadarza się okazja, by zamieszkać tutaj. Uwierz mi, to tylko chwilowo. Jesteś przecież moją królową.

Chwycił moją dłoń i złożył na niej długi, czuły pocałunek. Wzruszona, przytuliłam się do niego.

– Wiedz, że gdyby zaszła taka potrzeba, to żebrałabym dla nas na ulicy. A teraz powiedz, czy masz już jakiś pomysł, gdzie podziejemy się przez tych parę dni.

– Tak jak ci już wspominałem, rozbijemy namiot na polanie. Jestem pewien, że będziemy mieli duży *Spaß*[78]. Noce są takie upalne...

– Przyjemność – stuprocentowo. Jednak do tego namiotu potrzebuję czystej pościeli. Nie lubię śpiworów.

– Coś podobnego! Pościel do namiotu? Chyba żartujesz, królowo?

– Wcale nie żartuję. Zgadzam się na namiot pod warunkiem, że pojedziemy kupić pościel – taką jak na normalne łóżko. Do tego jaśka – małą poduszeczkę do przytulania. A ty, jak chcesz, możesz spać w tym worze.

– Niech ci będzie, jednak wszystko w swoim czasie. Teraz trapi mnie coś zupełnie innego. Zastanawiam się, czy warto powiedzieć o nas Reginie już dzisiaj.

– Oczywiście, że nie. Powiesz jej, jak będziemy już mieszkać w tym Soley. Ale zapamiętaj: ja w tym namiocie nie spędzę bez ciebie ani jednej nocy. Rozumiesz?

– Przysięgam – już nie zostawię cię samej! Reginie wyraźnie zaznaczę, że szukam dla siebie mieszkania i nie będzie mnie przez następnych parę dni. Niech się przyzwyczajają.

– Wiesz, jestem już tym wszystkim zmęczona. Codziennie planujemy, gonimy za przyszłością, a i tak nie możemy znaleźć swego kąta. Kiedy to się wreszcie skończy?

– Głowa do góry, mój mały kurczaczku. Wszystko, co drogie i cenne... trudno zdobyć. Na pewno nie będzie łatwo ani tanio i prosto, ale jak podasz mi swoją dłoń, to razem przeżyjemy nawet największe trzęsienie ziemi. Podążajmy w jednym kierunku, dodając sobie wzajemnie otuchy i wspierając się. Wtedy zdobędziemy wszystko, czego będziemy potrzebować. Więc co, idziemy?

Na małej polanie rozbiliśmy nasz dwuosobowy namiot w kolorze krwistoczerwonym. Widać go już z daleka, jak prześwituje między pniami wysokich sosen. Ozdobił zieloną łączkę niczym jakiś wielki kwiat.

Jednak gorąco nie dało nam długo wysiedzieć w środku. Było tak parno, że trudno się oddychało. W pierwszą noc wcale nie mogłam zasnąć. Brakowało powietrza. Kręciłam się i wierciłam na wszystkie strony, nie pomogła nawet ładna nowa pościel. Czułam się, jakbym leżała w garnku z ciepłą zupą. Przeleżałam z otwartymi oczami. Wymusiłam na Aronie, aby dokupił do namiotu przedsiónek, gdyż potrzebne nam było przewiewne miejsce. Jeżeli następna noc będzie taka

gorąca, będę spała na dworze. Pamiętam, że gdy w Polsce noce były takie upalne, to nieraz spaliśmy nawet na balkonie. Poza tym takie zadaszanie przyda się od czasu do czasu, aby podsmażyć coś na grillu czy chociażby zagotować wodę na kawę lub herbatę.

Po nieprzespanej nocy byłam nie do życia, zmęczona i wściekła. Aby mnie udobruchać, Aron zaproponował dobrą kolację w knajpie.

– Świetny pomysł, kochanie. Tylko co ja włożę?

Cała szafa ubrań została w stadninie, a to, co miałam w torbie, nie nadawało się na wyjście do restauracji. Pakowałam się tak szybko, że wzięłam same sportowe rzeczy. Ani jednej eleganckiej sukienki czy spódniczki. Nic! A tak lubię je wkładać.

– Może pojedziemy zrobić jakieś zakupy? – zaproponowałam, nie dopowiadając, że chodzi mi konkretnie o sukienkę na dzisiejszy wieczór.

– Dobra, poukładajmy tu trochę i pojedźmy do Aldiego. To jeden z najtańszych sklepów w Niemczech. Kiedyś kupowali w nim tylko biedacy, a teraz zakupy robią wszyscy. Bardzo duża rotacja towaru, dlatego wszystkie produkty są świeże.

– Ja nie chcę do Aldiego!

Jestem pewna, że tam na pewno nie dostanę porządnego ciucha.

– Okay, to pojedziemy do Lidla.

– Aron, ty mnie źle zrozumiałeś. W żadnym z tych sklepów nie dostanę sukienki, jakiej potrzebuję na dzisiejsze wyjście. Mieszkam w tym kraju już parę miesięcy i wiem, że musimy pojechać do butik.

– Musisz koniecznie ją mieć?

Trochę mnie to zaskoczyło. Czyżby był chytry? Żałuje mi szmatki i nie chce za nią zapłacić? Co nieco na temat jego skąpstwa mówiła mi już Regina. Czy to prawda?!

– Nie wiem, czy koniecznie. Po prostu chcę dzisiaj ładnie wyglądać – umizgiwałam się jak kotka. – Aron... dla ciebie!

Szybko wyczuł moje intencje.

– No, to jedziemy. Potrafisz mnie tak omotać, że nie sposób czegoś ci odmówić. Normalnie to ja nie robię takich spontanicznych zakupów.

– Ty może nie. Jednak nie zapominaj, że ja jestem kobietą. Widziałeś kiedyś kobietę bez sukienki?

– Oczywiście, dzisiaj w nocy. Leżała obok mnie i wypinała w moją stronę goły tyłek.

– Zberek! – wykrzyknęłam zawstydzona.

No tak, zadałam głupie pytanie, więc otrzymałam głupią odpowiedź.

\*\*\*



Ubrana w nową sukienkę i elegancka, siedziałam w restauracji przy boku ukochanego. Odgoniłam od siebie deprymujące myśli i zaczęłam rozkoszować się podanymi potrawami.

Zamówiliśmy fileta z turkota z młodymi kartofelkami posypanymi koperkiem, ze smardzami i zielonymi szparagami. Do tego sałata polana bitą śmietaną i sokiem z cytryny. Pycha...

Ta kolacja wprawiła nas w dobry humor. W naszych oczach zaiskrzyły ogniki. Wracając do namiotu, zajechaliśmy po drodze na stację benzynową, aby wziąć prysznic. Kosztuje jedną markę, a wody można zużyć nieograniczoną ilość. Pod pretekstem wzajemnego mycia sobie pleców weszliśmy do kabiny razem. Tak naprawdę to mieliśmy ochotę na seks. Aron namydlał moje nagie ciało, a ciepła woda pobudzała krążenie. Wzajemne pocałunki i delikatne pieszczoty nie ominęły miejsc intymnych. Wywołało to w nas falę pożądania i chęć jego zaspokojenia. Oparłam się rękami o ścianę, a Aron zaczął pieścić mnie tak cudownie, że mało brakowało, abym zemdlała. Wiłam się w narastającej nieziemskiej rozkoszy. Odwróciłam się i oparłam plecami o mokre kafelki. Aron podniósł mnie lekko do góry i wszedł we mnie. Przyjemne ciepło rozeszło się po całym moim ciele. Mogłoby to trwać wiecznie...

Wpadłam w taki stan oszołomienia, że myślałam, że rozerwie mnie na pół. Byliśmy cudownie zmęczeni i upojeni szczęściem. Wiedzieliśmy, że tych wspaniałych chwil nigdy nie zapomnimy.

\*\*\*

Późnym wieczorem temperatura powietrza wynosiła dwadzieścia osiem stopni Celsjusza. Przenieśliśmy nasze materace do przedsionka namiotu. Mieliśmy nadzieję, że nareszcie porządnie się wyśpimy. Zanim zasnęliśmy, opowiedziałam Aronowi o mojej rodzinie w Polsce. Słuchał mojego opowiadania w skupieniu, nie przerywając mi ani razu. W końcu ziewnęłam szeroko.

– Aron, jutro twoja kolej. Opowiesz mi wszystko o sobie.

Odwróciłam się na bok i słodko zasnęłam.

Obudziłam się nagle, gdy ponownie zaczęłam śnić, że fruam wysoko pod niebiosa z dużym białym aniołem. Usiadłam przestraszona, gdyż wydawało mi się, że jestem sama.

– Aron, jesteś tu? – wyszeptałam, nie wiedząc, gdzie się znajduję.

– Jestem, jestem – usłyszałam znajomy głos.

Już spokojniejsza położyłam się ponownie. Nad nami zobaczyłam piękne, granatowe jak atrament i usłane błyszczącymi gwiazdami niebo.

– Aron, popatrz, jaką mamy cudowną noc. Widzisz te migocące srebrzyste gwiazdy? – zapytałam rozmarzona.

– Oczywiście, że widzę – odparł beznamiętnie.

– Dawno nie widziałam takiego rozgwieźdzonego nieba. Urocze, prawda? – westchnęłam.

– Ja też już dawno nie widziałem takiego nieba. Widzę też, że ukradli nam zadaszenie namiotu. Zauważ, że leżymy pod gołym niebem.

– A co w tym złego? Mamy cudowną noc, gwiazdy i do tego ja cię kocham. Czyż nie jest magicznie?

Zamknęłam ponownie oczy i wtuliłam się głębiej w jego ramiona.

„Zaraz, co on powiedział? Ktoś ukradł namiot?!”

Gdy dotarło do mnie znaczenie jego słów, usiadłam i rozejrzałam się dookoła.

– Rzeczywiście, nie ma naszego zadaszenia. – Ze zdziwienia aż otworzyłam buzię. Mimowolnie zaczęłam nasłuchiwać, czy ktoś nieproszony nie pałęta się po okolicy. Jednak oprócz hałasujących świerszczy, które wydają brzmienie przypominające mi dźwięk prądu płynącego w kablach, nie usłyszałam nic. Wokół panowała nocna cisza.

Musiałam bardzo twardo spać, bo nic nie słyszałam. Spojrzałam podejrzliwie na Arona i zaczęłam się głośno śmiać.

– Przyznaj się, że zniknięcie naszego przedsionka to twoja sprawka. Zdradziło cię to, że wcale się tym nie przejąłeś. Mówisz o tym tak spokojnie, jak gdyby nigdy nic.

– A co mam robić? Biegać, szukać, gonić – tylko kogo? Tu nie ma żywej duszy. Jestem zaszokowany tym występkiem, tak jak i ty. Zasnęliśmy i żadne z nas nie zauważyło, że mamy nieproszonego gościa. Ten ktoś przyszedł po cichutku i elegancko zwinął nam część namiotu, a potem spokojnie zniknął.

– A może to wcale nie był obcy? Czy nie mogli to być Regina albo Paweł? – rzekłam, nagle przestraszona.

– Ty to masz pomysły. Chyba za dużo horrorów się naoglądałaś. Gdyby jedno z nich widziało nas razem, zakochanych i śpiących w swoich ramionach, to pewnie byśmy już nie żyli.

– Ty mnie lepiej nie strasz. Jeszcze nie zdążyłam otrząsnąć się z poprzedniego szoku.

– Nie ma powodu do strachu. Przyłgnij do mnie i schowaj się pod kocem. Moim zdaniem ten, co ukradł namiot, to zwyczajny złodziejasek.

– Z jakiegoś powodu czy bez niego – ogołocił nas! A ja myślałam, że śpię pod niemieckim niebem.

– A co to za różnica. Niebo jest dla wszystkich.

Znowu nie zrozumiał, o co mi chodzi.

– Niemcy twierdzą, że Polacy to złodzieje – a tu sami kradną. Nawet taki dach znad głowy – dodałam oburzona.

– Bernadett, to na pewno nie byli Niemcy. Podejrzewam Rumunów albo

Turków. Pełno ich w tych okolicach. Koczują i rozbijają się nawet w niedozwolonych miejscach. Z pewnością w ciągu dnia upatrzyli sobie nasz nowy czerwony namiocik i po prostu ukradli.

– W Polsce jest takie powiedzenie, że Turek Turka kijem w dupę szturcha – ale nie kradnie.

– Oni przybywają całymi rodzinami. Teraz jest problem z mieszkaniami, więc rozstawiają namioty. Dla nich to nic nowego, mają to we krwi – szczególnie Rumuni.

– Podobnie jak i my?!

Zignorował mój docinek, udał, że go nie słyszy. Szybko zmienił temat.

– Posłuchaj, jutro poszukam strzeżonego placu. Moja kobieta musi być bezpieczna i spać spokojnie. – Poglaskał mnie po włosach jak małe dziecko. – Połóż się i spróbuj zasnąć, jestem tuż obok – ja twój *bodyguard* i obrońca.

No, tu już stanowczo przesadził. W mojej wyobraźni *bodyguard* ma dwa metry wysokości i umięśnione ciało. Na przykład taki Arnold Schwarzenegger albo Jean-Claude van Damme.

– Aron, może wejdźmy lepiej do namiotu – zaproponowałam.

– Bernadett, chcesz, żeby ci złodzieje wynieśli nas razem z namiotem? – zapytał z wielką powagą na twarzy.

Widziałam jednak po jego zmrużonych oczach, że sobie żartuje. Chce mnie pewnie troszeczkę nastraszyć.

„Za późno, przestraszonego nikt już nie przestraszy. Poza tym jest przy mnie mój *bodyguard*”.

Niestety, przez resztę nocy nie zmrużyłam oka. Raz przestraszona – byłam czujna i, chcąc nie chcąc, słyszałam nocne życie lasu. Szum drzew, szelest traw, brzęczenie owadów, przemarsz jakichś zwierzaków, a po jakimś czasie ciche chrapanie mojego ochroniarza. Zasnął szybko i mocno. Spał jak suseł.

W sumie to był mój pomysł z tym spaniem na dworze. Tylko co by to zmieniło, że zostalibyśmy w namiocie? Może więc uratowałam namiot.

Przez moment zastanawiałam się, co może skłonić człowieka do kradzieży. Bieda? Chciejstwo? Mania posiadania czy też odruch bezwarunkowy, bo okazja czyni złodzieja? Jest dużo możliwości, które mogą skusić do takiego czynu. Pamiętam, że kiedyś, gdy miałam dziesięć lat, sama zabawiłam się w złodziejkę.

Moja mama pracowała jako sprzątaczką w szkole podstawowej, do której i ja uczęszczałam. Po lekcjach wszystkie klasy były przez nauczycieli zamykane na klucz. Dostęp do nich miała tylko mama. Czasami towarzyszyłam jej w pracy. Najczęściej bawiłam się w pustych salach w panią nauczycielkę. Wtedy klasa należała do mnie. Pisałam kredą na tablicy różne wymyślone zadania dla wyimaginowanych uczniów. Czasami szperałam po szafkach należących do nauczycieli, w których znajdowały się uczniowskie zeszyty, przybory do pisania

i dzienniki.

Pewnego razu wpadłam na pewien pomysł: ukradłam dziennik i z wielką pasją oceniłam całą swoją klasę. Oczywiście oceny, które wystawiłam, były na miarę sympatii, jaką darzyłam w tym czasie kolegów i koleżanki. Ten, kogo lubiłam, dostał piątkę, a kto zalazł mi za skórę, otrzymał dwóję – albo i dwie. Najbardziej wyżyłam się na klasowym łobuzie. Dokuczał wszystkim przy każdej okazji, a w szczególności upatrzył sobie mnie i moją przyjaciółkę Elkę. Tydzień przed moim przestępstwem wrzucił jej za kołnierzyk bluzki wielkiego chrabąszcza. Nieszczęsna biegała po szkolnym boisku, krzycząc wniebogłosy.

Poprzysięgłam zemstę, chociaż jeszcze nie wiedziałam jaką... I jak to w życiu bywa, szybko nadarzyła się okazja. Wystawiłam mu z każdego przedmiotu po trzy dwóje. Może żaden nauczyciel by się nie zorientował, gdybym o swoim wyczynie nie opowiedziała w sekrecie właśnie Elce. Nie przewidziałam, że ta głupia wypapla. I tak po nitce do kłębka doszło to do mojej wychowawczynie. Ostatecznie wylądowałam na dywaniku u dyrektorki.

Przerażona, stałam ze spuszczoną głową przed dużą grupą nauczycieli. Okrążona przez nich, czułam się jak pośród sfory wilków. Maglowali mnie wszyscy po kolei. Dlaczego, komu i z jakich przedmiotów wystawiłam oceny. Przestraszona, milczałam. Uświadomiłam sobie, że przez te moje wygłupy mama może stracić pracę. Zrobiła się niezła zawierucha. Przypominam sobie, jak moi kumple z klasy mnie potraktowali. Część miała do mnie pretensje, że nie postawiłam im piątek. Z czasem ucichło, przeszło, minęło i życie pomału wróciło do codziennego szkolnego rytmu.

Dostałam nauczkę na całe życie. Już nigdy nie ruszyłam niczego, co do mnie nie należało. Zresztą od czasu mojego wybryku szkolne biurka i szafki były zamknięte na klucz. Zemsta wyzwala w człowieku chęć przestępstwa.

Leżałam w ramionach Arona cichutko jak myszka. Nad głową miałam niekończącą się przestrzeń usianą srebrnymi gwiazdami. Im dłużej się im przypatrywałam, tym bardziej byłam przekonana o ich magicznej mocy. Mrugały do mnie i zapraszały do siebie. Jak czarowana nie mogłam oderwać od nich oczu. Pewnie gdybym była teraz w domu, napisałabym wiersz, który właśnie kołacze mi w głowie.

W gwiazdy wpatrzeni, od ziemi oderwani,  
Leżymy razem – nieprzytomnie zakochani.  
Tuląc głowę do twojej piersi,  
Słucham wcale nieobcych mi wierszy.  
Księżyc spogląda na nas ukradkiem,  
Gdyż to on chce być naszym świadkiem.

Tak pięknej nocy pewnie już nie przeżyję  
I na twojej piersi głowy nie skryję.  
W swej pamięci jednak ciebie zachowam,  
A te srebrne gwiazdy będę liczyć od nowa.

„Dobry pomysł – pomyślałam – naprawdę spróbuję je policzyć. To dobry sposób na bezsenność. Jest liczenie owiec, więc może być i liczenie gwiazd”.

Liczyłam i liczyłam, aż moje powieki zrobiły się coraz cięższe...

\*\*\*

Po przebudzeniu, gdy nadal jeszcze było ciemno, pakowaliśmy w pośpiechu nasz namiot, bo na niebie pojawiły się ciężkie burzowe chmury. Ledwie zdążyliśmy wskoczyć do auta – lunął deszcz.

Wielkie krople waliły o samochód coraz głośniej. Tak jakby ktoś u góry wysypywał groch całymi worami. No cóż, od paru dni było jak w saunie i ciężko się oddychało. Taka ulewa przyniesie ulgę.

Rozpętała się wokół nas niesamowita zawierucha. Od błyskawic zrobiło się jaśniej niż w dzień, a pioruny waliły tak głośno, jakby upatrzyły sobie nas za cel.

– Cholera! Nie wygląda to na przelotną burzę. Na szczęście mamy dach nad głową. Nic się nie martw, ptaszyno, w środku jesteśmy bezpieczni – rzekł uspokajająco Aron.

Byłam trochę przestraszona, chociaż wiedziałam, że wedle zasad elektrostatyki samochód osobowy może być traktowany jak klatka Faradaya. Dopóki siedzimy w środku, jesteśmy bezpieczni i nic nie może nam się stać. Martwiłam się tylko tym, że stoimy zbyt blisko lasu. Okna w audi zaszły od środka parą i przysłoniły całą widoczność.

Postanowiliśmy przeczekać największą ulewę i dopiero wtedy stąd odjechać. Burza trwała prawie godzinę. Ale tak jak nagle przyszła, tak też nagle odeszła. Deszcz przestał padać, a przez chmury zaczęło prześwitywać słońce. Otworzyłam okno i zobaczyłam na niebie wielką tęczę. Jej łuk mienił się wszystkimi kolorami tuż nad naszą polaną, dokładnie w miejscu, w którym wcześniej stał namiot.

– Aron, zobacz, jaka piękna tęcza! To dar natury specjalnie dla nas. Wskazówka, że wszystko będzie dobrze.

Nie czekając na jego odpowiedź, otworzyłam drzwi samochodu i wyskoczyłam na zewnątrz. Wpadłam niemal po kolana w kałużę.

– Ach, jaka zimna! – wrzasnęłam zdziwiona. Rozejrzałam się dookoła i to, co zobaczyłam, przestraszyło mnie nie na żarty. Nasze auto stało pośrodku wielkiej wody i brakowało tylko centymetra, aby ta zaczęła wlewać się do środka.

– *Verdammt, was für ein Pech!*[79] – zakrzyknął Aron. – Nie zauważyłem, że zaparkowałem w dole! Dasz radę wsiąść z powrotem?

– Tak, ale jak my z tego bagna wyjedziemy?  
– Musimy po prostu spróbować, lamentowanie nic nam nie pomoże.  
Byłam dumna, że tak spokojnie ocenił sytuację. Nie lubię panikarzy.  
– Nie chcę już wchodzić do tej brudnej wody. A nie mogę tu na ciebie poczekać?

Kiwnął głową i uśmiechnął się pod nosem.

– Co cię tak bawi? – zainteresowałam się jego nagłą wesołością.  
– Ach, nic, tylko na twoim czole widać odcisk korony – odparł i znowu zaczął się śmiać. – Bernadett, odejź trochę dalej. Włączę motor, a błoto będzie chlapać daleko. – Silnik zawył na wysokich obrotach. Koła obracały się wokół własnej osi, bryzgając błotem i brudną wodą. Aron dodawał gazu, ale auto nie ruszyło się z miejsca. Nie trzeba było znać się na samochodach, aby wiedzieć, że nie zdoła wyjechać z tego bajora. Jednak on nie dawał za wygraną. Grzał tylko silnik, a koła kręciły się bezużytecznie.

– Aron, potrzebujemy pomocy.  
– A od kogo ty tej pomocy oczekujesz? Tu w okolicy poza nami nie ma żywej duszy.

– Wsiadaj, pójdziemy kogoś poszukać.  
– Najlepiej tego złodzieja, co ukradł nam namiot – stwierdził z sarkazmem.  
– Aron, wpadliśmy w tarapaty, a ty się wygłupiasz. Pójdźmy po pomoc do miasta albo jakiejś wsi. W pobliżu na sto procent mieszkają jacyś ludzie. Wsiadaj!  
– Zapomnij, najpierw nazbieramy gałęzi i podłożymy je pod koła. Wtedy zobaczymy, co dalej.

Bez dalszych dyskusji otworzył drzwi auta i wyskoczył po pas w kałużę. Szybko się wyprostował i strząsnął z siebie wodę, lecz błoto zmieszane z leśnym torfem skropiło jego twarz niczym indyjskie jajo. W skupieniu oglądał samochód. Krążył wokół niego, brnąc w wysokiej wodzie.

– Spójrz, nie widać nawet podwozia – był wyraźnie zatroskany. – Chodź, pozbieramy trochę kawałków drewna, aby podłożyć je pod koła. Po tej burzy leży ich tu pod dostatkiem.

– Aron, mam lepszą ideę. Słońce tak mocno grzeje, że za godzinkę woda sama wyparuje. – Postanowiłam go trochę rozweselić, abyśmy mogli wreszcie pójść poszukać pomocy.

– Nie mówisz tego poważnie?!

– A co, masz jakieś wątpliwości? Przecież nieraz lato było tak gorące, że wysychały całe stawy, aż ryby zdychały z braku wody. Nigdy o tym nie słyszałeś?

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem, kręcąc głową.

– Nie, ten dziecinny pomysł odpada.  
– Przyznaj się, że moją propozycję wzięłeś na serio – powiedziałam ze śmiechem.

– Ty oszustko! Poczekaj, zaraz cię złapię i wykąpię w tym bajorze. Będiesz wyglądać tak jak ja. Wtedy zobaczymy, komu będzie do śmiechu.

Nie czekając, aż wprowadzi w czyn swoje pogróżki, wskoczyłam w las, zanosząc się od śmiechu. Nie zdążyłam się jednak obejrzeć, a on już trzymał mnie w uścisku.

– Wiesz, co jest najśmieszniejsze? – zapytał, biorąc głęboki oddech. – Nigdy nie wiem, kiedy mówisz poważnie, a kiedy żartujesz.

– Całe moje życie to jeden wielki żart – odparłam wesoło. – Przytrafiają mi się same dziwne historie, na przykład... ty – powiedziałam i rozbawiona popatrzyłam mu w oczy.

– No, mnie nigdy nie zapomnisz. Chyba że stracisz pamięć.

– Pewnie chciałbyś, ale nic z tego.

Podniósł mnie do góry i zakołysał w swoich ramionach, nucąc pod nosem piosenkę Lionela Richiego.

Jest mi z nim tak dobrze! Po prostu przy nim kocham życie.

– Aron, nazbierajmy tego drewna, bo inaczej zastanie nas tu wieczór. Sam wiesz, że w tej okolicy jest niebezpiecznie. Chcesz, aby tym razem ukradli nas z samochodem?

Jednak jego już to nie bawiło.

– Przy mnie nic ci się nie stanie – odparł bez uśmiechu.

– Aron, rozchmurz się, to był żart. To oczywiste, że z tobą niczego się nie boję. Inaczej już dawno bym odfrunęła i tyle byś mnie widział.

– Bernadett, spójrz tutaj, pod ten krzaczek – szepnął i pokazał palcem na zarośla. – Mała wiewiórka.

Obejrzałam się, szukając zwierzątka oczami.

– Schyl głowę i popatrz tam. Nie widzisz, jak ze strachu trzęsie łapkami? Może spadła z drzewa i się skaleczyła?

Kucnęłam ostrożnie i wsadziłam głowę pomiędzy gałęzie, szukając wiewiórki. Nagle na moją głowę spadła lawina deszczowych kropli. Szybko zorientowałam się, że Aron zrobił mi kawał. W sekundę odskoczyłam w tył.

– Aaa! Teraz mam całe mokre włosy! – krzyknęłam.

Rozbawiony mężczyzna przestał trząść krzewem.

– Teraz jesteśmy kwita – stwierdził i roześmiał się głośno.

– Teraz to już na pewno wyglądam jak zmokła kura.

– Nie, wyglądasz cudownie i znowu jesteś moim małym kurczaczkiem.

– Tylko nie kurczakiem!

– Ależ skąd! Gdzieżbym śmiał?!... – chwilę się zastanowił i stwierdził: – Jesteś nadal moją królowną, tylko że z mokrą głową – dokończył.

Pomyślałam, że daleko mi do królowny, ale na pewno jestem kobietą, a jego komplementy sprawiają mi wielką przyjemność – przy nim rozkwitam.

Rzuciłam mu promienny uśmiech i zaczęliśmy zbierać kawałki drzew i gałęzi. Podłożyliśmy je pod przednie koła samochodu. Zajęło nam to trochę czasu, ponieważ stojąca woda utrudniała nam pracę. Zmęczeni i mokrzy do ostatniej nitki wsiedliśmy do auta. Aron przekręcił kluczyk i... usłyszeliśmy tylko „brum, brum, brum”, ale pojazd nie ruszył z miejsca.

– Bernadett, ty usiądź za kierownicą, a ja spróbuję go popchać.

– Nie mam prawa jazdy! I nie umiem nic zrobić w samochodzie.

– To nic trudnego, zobacz, tu jest gaz, a tu sprzęgło, musisz tylko synchronizować te dwa pedały.

– Nie potrafię.

– Nawet nie spróbowałaś, a już mówisz, że nie potrafisz.

– Jeszcze zepsuję samochód... Aron, nie wymagaj ode mnie czegoś takiego.

To absolutnie nie wchodzi w rachubę.

– Nie bój się, nic się nie może stać, jesteśmy dostatecznie daleko od drzew. Przyjrzyj się i posłuchaj uważnie, wszystko ci pokażę. Zobaczysz, że to nic trudnego – tłumaczył, a ja przyglądałam się uważnie, jak należy posługiwać się sprzęgłem, gazem i hamulcem. – Spróbujesz? – zapytał na koniec.

– Tak, ale nie miej mi za złe, jak to nie wypali.

– Powiem ci, kiedy masz przycisnąć gaz, OK?

Pokiwałam głową. Usiadłam za kierownicą i czekałam, aż Aron da mi znak.

– Teraz puszczaj sprzęgło i pomału dodawaj gazu – usłyszałam.

Posłusznie wykonałam czynność. „Łup” – szybciej zgasł, niż zapalił.

– Spróbuj jeszcze raz.

Ponownie przekręciłam kluczyk, puściłam sprzęgło i chciałam dodać gazu, a maszyna znowu zgasła. Zdenerwowana, wycierałam o spodnie spocone ręce. Nigdy nie myślałam, że aż tak trudno jest kierować samochodem. Wychyliłam głowę przez okno i powiedziałam płaczliwym głosem:

– Mówiłam ci, że nie umiem, jestem za głupia na jazdę samochodem, musisz mi wybaczyć, przepraszam.

– Przecież nie mam ci za złe, nikt się nie urodził kierowcą. Spróbuj jeszcze raz.

Spróbowałam.

– Jeszcze raz! – krzyczał. Po chwili znowu: – Jeszcze raz!

Nie dawał za wygraną.

– Bardzo chcę, jednak nie potrafię. Mam już dosyć!

– Rzeczywiście, musimy iść gdzieś po pomoc – powiedział zrezygnowany.

– Do miasta daleko, dokąd pójdziemy po pomoc?

– Za lasem widziałem duży *Bauernhof*[80]. Przejdziemy się, może mają jakiś traktor i nas wyciągną, nie widzę innego wyjścia.

Ostatecznie i tak wyszło na moje. Umazani aż po uszy, wyruszyliśmy na



poszukiwanie pomocy.

Po przebyciu paru metrów stanęłam i odwróciłam się w stronę, gdzie stał samochód. Nawet patrzeć było żal, a ja powiedziałam całkiem wesoło:

– Wiesz, wydaje mi się, że ten twój audi był kiedyś biały albo...?

Humor to dobre lekarstwo na wszystko. Chciałam rozładować sytuację. Doskonale wiedziałam, że Aronowi nie było łatwo. Ten samochód kosztował go dużo pieniędzy.

– Nigdy nie lubiłem białego koloru, cieszę się, że nareszcie jest czarny.

– No właśnie, podobnie jak i ja, jesteśmy więc zgodni. Daj mi buzi – poprosiłam. Gdy zbliżył się do mnie, przymknęłam powieki. Jego usta dotykały moich, zrobiło mi się tak przyjemnie. Stałam teraz i nie miałam ochoty na nic więcej, tylko na jego czułe pocałunki. Robił to tak wspaniale, że mogłabym w całowaniu pobić rekordy.

– Może wrócimy do auta? – zapytał, przerywając pocałunek.

– Dlaczego do auta? Jesteśmy tacy brudni, nic nam nie będzie, jak wytarzymy się w tym błotku – zażartowałam.

– W tym błotku?

– Tak, w błotku.

– No to...

– Nie! – krzyknęłam i już znalazłam się na ziemi.

Jego gorące, rozochoczone ciało przytulało się do mojego. Zaczęliśmy w pośpiechu ściągać z siebie ubrania. Aron pieścił dłońmi moje piersi. Turlaliśmy się po ziemi. Szeptaliśmy do siebie: „Kocham cię, pragnę cię”, a nasze zespolone biodra wykonywały rytmiczne ruchy – wkrótce nie słyszeliśmy już własnych oddechów, tylko bicie serc. W chwili spełnienia mocno ścisnęłam go udami w pasie, a paznokcie wbiłam w jego plecy.

– Zostań ze mną na wieki – cichutko wyszeptalam.

Z nim doznawałam nie tylko orgazmu, ale także wspaniałego uczucia wyzwolenia. Ciało pozostawało na ziemi, a dusza odfruwiała gdzieś daleko. Opuszczała mnie na krótki czas, wędrując gdzieś, nie wiem, może do nieba... Za to uczucie mogłabym oddać wszystko. Jakbym na chwilę umarła. Jakie to dziwne, a zarazem wspaniałe.

– Ty płaczesz? – zapytał z troską Aron.

– Ja nie płaczę, tylko moje serce. Pewnie ono jest świadome i czuje, że kiedyś cię przy mnie nie będzie. Z tobą przeżywam najwspanialsze chwile mojego życia.

– Bernadett, dopiero co zaczynamy nasze wspólne życie, a ty mnie już przekreślasz? Zastanów się! Jestem przy tobie i zostanę, bo cię kocham. Uwierz mi, odczuwam podobnie. Odkąd jesteśmy razem, dla mnie istnieje tylko piekło, niebo i ty.

– A gdzie ja jestem, u góry czy na dole?  
– Oczywiście na ziemi, tu, obok, przy mnie, teraz rozumiesz?  
– Tu jest tylko czarne błoto, czy my już jesteśmy w piekle?  
– Nie, spójrz do góry, my jesteśmy w niebie, dlatego jest nam tak cudownie.  
– Gdybyś wyraził się zwyczajnie po chłopsku, może i bym zrozumiała, a ty mówisz o piekle, niebie, a nie o dupie i chlebie, a to jest moja codzienność. Czy ty teraz mnie rozumiałeś?

Sama parsknęłam śmiechem z powodu tego, co powiedziałam, i tym śmiechem zaraziłam i jego. Leżeliśmy w błocie, patrzyliśmy w górę, a nasz głośny śmiech tworzył echo, które odbijało się od drzew.

Jak wspaniale zostawić wszystkie troski za sobą, o niczym nie myśleć i wierzyć, że będzie dobrze...

Okazało się, że niedaleko naszego pechowego miejsca namiotowego znalazł się gospodarz i nawet miał traktor. Grzecznie, bez wielkiego proszenia, z uśmiechem na twarzy wyciągnął nas z wielkiej kałuży. Odetchnęliśmy z ulgą. Uszkodziła się tylko przednia wycieraczka.

– Kupimy nową w najbliższym Realu – skwitował Aron.

Serdecznie podziękowaliśmy miłemu gospodarzowi i wyruszyliśmy w drogę. Nasz pierwszy przystanek to stacja benzynowa. Trzeba było doprowadzić do porządku siebie oraz samochód.

Gdy już przejechaliśmy na strzeżony plac kempingowy i rozłożyliśmy namiot, Aron zakomunikował:

– Zbieraj się, pojedziemy do sklepu. Potrzebujemy nowej wycieraczki samochodowej, kosmetyków i jedzenia.

– Poczekaj, za pięć minut jestem gotowa.

Weszłam do namiotu. Pierwsza myśl: w co ja się ubiorę? Wszystko wygniecione, nieświeżo pachnie, przydałyby się perfumy. Poszukam czegoś w tym Realu na poprawę samopoczucia.

\*\*\*

Olbrzymi sklep ten Real. Aron buszował w dziale części samochodowych, a ja spacerowałam z dużym wózkiem między alejkami, oglądając różne produkty.

Z chęcią powkładałabym do koszyka to i owo, ale nie dysponowałam własnymi pieniędzmi. Nie wiedziałam, na ile mogę sobie pozwolić. Do tej pory za wszystko płacił Aron. Po namyśle uznałam, że mogę sobie pozwolić na kilka rzeczy.

Napakowałam trochę słodyczy, napoje, zajrzałam też do zamrażarek. Zaskoczył mnie niesamowity wybór lodów w ładnych kolorowych opakowaniach. Ale zrezygnowałam z pokusy – zanim dojedziemy, będą płynne.

Chwyciłam zamrożonego kurczaka – już dawno nie piekłam, a miałam na

niego prosty i dobry przepis. Tak, dzisiaj zrobię na kolację. Ugoszczę Arona.

Przeszłam do regału z kosmetykami. Perfumy – to mnie interesowało. Uwielbiałam zapach perfum Chanel, szczególnie Coco Mademoiselle, ale były cholernie drogie. Szybko, żebym nie zdążyła się rozmyślić, zdjęłam je z półki i włożyłam do wózka. Aż zrobiło mi się przyjemniej. Niczego więcej nie potrzebowałam, byłam zadowolona – wiozłam moje perfumy. Teraz możemy wracać, zakupy zrobione... tylko gdzie ten Aron? Przeszłam jeden dział, drugi, trzeci – nie było go, wsiąkł jak kamfora.

– Masz już wszystko, czego potrzebujesz? – usłyszałam za plecami.

– Myślę, że tak. Aron, proszę, poszukaj miejsca, gdzie mogłabym na chwilę przysiąść.

– Zostaw ten wózek i chodźmy na świeże powietrze. Usiądziesz w cieniu, a ja wrócę po zakupy i ureguluję rachunek.

– Znalazłeś wycieraczki?

– Wszystko mam. Chodźmy.

Jedną ręką trzymał mnie, a drugą przesunął na bok wózek.

– Aron, a czy nikt nam tego nie weźmie?

– Coś ty, po co komu niezapłacony towar. Nie troszcz się o to, chodź, bo jeszcze mi tu upadniesz. Jesteś blada jak papier.

Wyszliśmy ze sklepu. Usiadłam na ławeczce.

– Poczekaj tu na mnie – rozkazał Aron. – Przyniosę ci zimny napój, na pewno dobrze ci zrobi.

– Och – westchnęłam cichutko. Kochany chłopak. A ta nasza miłość: jaka jednocześnie piękna i przytłaczająco ciężka – wyszeptalam.

Nie upłynęło nawet parę minut, a był już z powrotem. Podał mi puszkę lodowatej coli. Odzyskiwałam dobre samopoczucie.

– Bernadett, czujesz się lepiej?

Kiwnęłam głową.

– Skoczę po nasz wózek i zapłacę za zakupy. A może mam jeszcze coś dokupić?

– Butelkę dobrego wina, uczcijmy dzisiaj wieczorem nasze nowe miejsce zamieszkania.

– Ty zawsze masz dobrą ideę. Kupię dwie i ze szczęścia się upijemy. To jakie wino lubi moja polska lejdi – czerwone czy białe?

– Polska lejdi chce już do domu, jest zmęczona, dlatego prosi, abyś się pośpieszył.

– Ty sobie tu siedź i się relaksuj. Zaraz będę z powrotem, zamontuję tylko wycieraczki, załaduję do bagażnika zakupy i ruszamy.

Czekałam na niego parę minut, które wydawały mi się godziną. Równie dobrze mogę poasystować Aronowi i siedzieć w aucie.

Udałam się na duży plac parkingowy. Jak okiem sięgnąć stało tu z tysiąc samochodów. Gdzie postawiliśmy nasz? Zaczęłam wypatrywać i szukać. Przypomniałam sobie – niedaleko automatu z papierosami. Znalazłam nasze białe audi. Ale gdzie podział się Aron?

Stałam przy samochodzie i czekałam na niego cierpliwie. W pewnym momencie zobaczyłam go, jak starannie montuje nowe wycieraczki. Z niedowierzaniem przyglądałam się z daleka jego pracy. Zakładał je do innego samochodu!

– Aron, to nie nasz samochód! – krzyknęłam.

Spojrzał w moją stronę, następnie przykucnął i odczytał rejestrację. Roześmiał się głośno. Szybko zdjął wycieraczkę. Teraz idzie w moją stronę. Niesie wycieraczki, a opakowania ciągnie po betonie. Wygląda jak totalna łamaga. Momentami jest pocieszny.

– Aron, dobrze, że ten właściciel cię nie dopadł, kto wie, jak by się zachował – przywitałam go.

– Wiesz, co bym mu powiedział? „Panie, to prezent urodzinowy”.

Raz, dwa odkręcił zepsute wycieraczki, tym razem już ze swojego auta.

– Widzę, że nabrałeś wprawy. Robisz to tak zręcznie, że możesz bić rekordy w szybkości ich zakładania – zażartowałam.

– Zastanawiam się, dlaczego napotykam na takie przeszkody? Pewnie przy tobie tracę rozum.

– A która kobieta miałaby cierpliwość do takiego rozkojarzonego faceta – przycięłam mu z humorem.

\*\*\*

Strzeżony plac kempingowy dawał nam absolutną pewność spokojnego snu. Spędziliśmy wspólnie niedzielę, ale w poniedziałek... Bałam się, że będę widywać Arona rzadziej – tych parę dni, gdy był na zwolnieniu lekarskim, przeminęły błyskawicznie i znów musiał jeździć do pracy. Znowu nocował też w swoim domu, ponieważ Regina ciągle jeszcze o nas nic nie wiedziała. Trzymaliśmy nasz związek w tajemnicy przed nią. Gdy zamieszkamy w odległym o ponad trzydzieści kilometrów od Henkel miasteczku Soley, nikt nie będzie wiedział, gdzie jesteśmy, i wszyscy zostawią nas w spokoju. Tak sobie to wszystko wyobrażałam.

Od przeszło tygodnia miałam jeden cel: odbudować na nowo moje życie. Postanowiłam zarobić trochę pieniędzy, więc praca u pana Horsta była darem losu. Musiałam utrzymać moich dwóch synów, potrzebowałam prawa jazdy, samochodu, marzyłam o podróżach, a to wszystko kosztowało. Nie mogę liczyć tylko na mojego nowego partnera. Od dziecka potrafiłam na siebie zapracować – przecież żadna praca nie hańbi. Teraz powiedziałam sobie, że idę na całość – pełna entuzjazmu i werwy nie mogłam doczekać się pierwszego dnia pracy. Należałam

do kobiet ruchliwych, lubiłam być czymś zajęta, miałam mnóstwo energii. Dlatego też potrzebna była mi taka mała odskocznia, nawet od Arona, bo przecież nie można żyć wyłącznie miłością. To już jutro...

\*\*\*

Dzisiaj będę nocować w normalnych warunkach. W sypialni stoi duża szafa, jest też kuchnia i tak bardzo potrzebne żelazko. Tydzień w hotelu i te parę dni pod namiotem dały mi się mocno we znaki. Brak obowiązków i ciągle leniuchowanie sprawiały, że czułam się bezużyteczna. Jestem matką, a nie mam przy sobie dzieci, jak to tak? Nie mogłam sobie z tym dać rady.

Byłam świadoma, że jestem im potrzebna, tęskniłam i wiedziałam, że nikt nie może im mnie zastąpić. Rozmawiałam o tym z Aronem. Przyznał się, że i on odczuwa podobnie. Raz powiedział:

– Jestem niepełnym ojcem, poświęcam synkowi za mało czasu.

I pod tym względem oboje byliśmy zgodni. A teraz nareszcie miałam konkretny plan na życie i mogłam spać w prawdziwym łóżku. „Zamieszkamy jak normalna rodzina” – cieszyłam się na samą myśl.

– Aron, dzisiaj zobaczę moich chłopców, tak się cieszę, nareszcie będę w pełni szczęśliwa. – Zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Bernadett, musisz ci coś wyznać. Długo zastanawiałem się, jak mam ci to powiedzieć, ponieważ nie chcę, abyś mnie źle zrozumiała.

– O co chodzi? – weszłam mu w słowo.

– Nic nie mów, posłuchaj uważnie, i proszę, nie przerywaj.

„Co on chce mi powiedzieć? Dlaczego boi się, że mu przerwę?”

Delikatnie, pomału, zdjął moje ręce z karku. Patrzył mi prosto w oczy.

– Przerwałeś mi moją radosną chwilę, co się stało?

– Bernadett, kocham cię i chcę, abyś została moją żoną. Jestem dla ciebie gotów porzucić pracę, dom i wszystko, co posiadam. Ale nie jestem w stanie wychowywać twoich dwóch synów, tym bardziej że mają dwóch ojców. Nie dam rady. Wydaje mi się, że Maciej powinien zostać przy twoim mężu.

Tak jak stałam, tak natychmiast usiadłam. Jego słowa całkowicie mnie skonsternowały. Zamurowało mnie. Nie wierzyłam własnym uszom. Łzy zatańczyły mi w oczach.

– Nie patrz tak na mnie, to, co powiedziałem, jest lojalne – dodał.

– Lojalne!? Aron, lepiej byłoby, gdybyś tego nigdy nie wypowiedział. Jestem całkowicie zdruzgotana i zawiedziona. Kaleczysz moje serce. Chcesz rozbić moją rodzinę. Dobrze wiesz, że moje dzieci są częścią mnie. Jak mogłeś wpaść na taki pomysł? Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

– Chodź, przytul się. Kochanie, za żadne skarby świata nie chcę twojej krzywdy. Ale uczciwość w stosunku do ciebie uważam za szczególnie ważną.

Wiem, że prawda boli, może powiedziałem to nie tak. – Widziałam, jak mocował się, by odpowiednio wyrazić swoje myśli.

– Masz rację, lepsza prawda od kłamstwa, wcześniej czy później by to z ciebie wylazło... Czuję wielki żal. To mnie boli.

Moje rozczarowanie nie miało granic. Oczy zaczęły piec.

– Gniewasz się na mnie?

– Czy się gniewam?! Co za bzdurne pytanie! Wywracasz cały mój świat do góry nogami, kapujesz?! Co mam ci powiedzieć? „Tak, Aron, kochanie, dla ciebie wszystko”? Mam pozbyć się syna, żeby być z tobą. A może się mylę i to nie jest tak. Ty przecież nie zostaniesz ze mną, bo mam dwoje dzieci! – byłam tak rozgoryczona, że krzyczałam.

– Uspokój się.

– Nie zakochałam się w takim Aronie, na pewno nie. Zastanawiam się, dlaczego nie rozmawialiśmy o tym wcześniej. Wiesz, w każdym związku są jakieś niesnaski, trzeba czasami iść na kompromis. Jasno i wyraźnie, bez ogródek, trzeba powiedzieć, że tak jest najlepiej. Nie ma wtedy niedopowiedzeń, rozczarowań.

– Co ty wygadujesz! Zarzucasz mi nieuczciwość?! Zaraz oszaleję – to mówiąc, kopnął stojące obok małe krzeselko.

Zdenerwował się, na niebieskiej koszuli miał pod pachami ciemne plamy potu.

Drgnęłam, przestraszona jego reakcją. Widocznie to zauważył, bo szybko przy mnie uklęknął.

– Wybacz mi, zachowuję się jak opętany. Proszę, porozmawiajmy jeszcze raz. Jestem pewien, że zawsze jest jakieś wyjście – mówiąc to, muskał ustami moje dłonie. – Bernadett, kierują nami emocje, doskonale wiem, że nie jest łatwo odseparować od siebie własne dziecko.

Pomyślałam z żalem w sercu: „Sama nie wiem, za co cię kocham... Dla ciebie jestem gotowa nawet zostawić małego Maćka”.

Zasmucona, milczałam, jego słowa dały mi dużo do myślenia, a pocałunki nie były mi w tej chwili potrzebne. Odsunęłam się. Oczekiwałam zupełnie innego rozwiązania naszych kłopotów.

– Aron, razem niemało przeżyliśmy i pewnie jeszcze przeżyjemy. Jednak dalej cię kocham i życzę sobie, abyś mi przyrzekł, że kiedy już będziemy mieli własne mieszkanie, będę mogła mieć moje dzieci przy sobie i nie będziesz miał mi tego za złe.

– Jeżeli znajdziemy nasze miejsce na ziemi i ustatkujemy się, zrobię wszystko, abyś była szczęśliwa. Obdarz mnie pełnym zaufaniem, a możesz być pewna, że będzie dobrze.

– Muszę ci wierzyć, bo inaczej zwariuję.

– My, ludzie, jesteśmy silni i czasami musimy przeżyć rzeczy, o których

nigdy nam się nie śniło – tłumaczył i przekonywał.

– Aron, już nie chcę niczego przeżywać, chcę normalnego spokojnego domu. Domu, w którym zamieszka miłość i w którym będzie dużo miejsca dla nas wszystkich, dla naszych trzech chłopców.

\*\*\*

Siedziałam na walizce w nowym mieszkaniu u państwa Horstów. Pogodziłam się z tym, że Aron przez następne dwa tygodnie będzie nocował u żony. Wierzyłam mu i wiedziałam, że mnie nie oszukuje.

Miłość ma dwa oblicza – jedno to kochanie sercem, a drugie rozumem. Jaka miłość była między nami? Ja w stu procentach kochałam go sercem i chciałam głęboko wierzyć, że on też kocha sercem. Właśnie teraz, tu, w tym obcym niemieckim domu, byłam sama, potrzebowałam potwierdzenia, że on mnie kocha.

Rozmyślałam, układając moje rzeczy w dużej sypialnej szafie. Nie miałam tego wiele... Żadnych własnych ręczników, pościeli. Byłam głupia, mogłam przecież raz umówić się z Katarzyną i poprosić ją, aby podrzuciła mi parę drobiazgów. Jeśli będę chciała naraz wszystko kupić, to z pewnością zabraknie miesięcznej pensji. Ale miałam do dyspozycji telefon. Nareszcie mogłam dzwonić, kiedy tylko zechcę i do kogo zechcę.

Późnym wieczorem zostałam sama, chociaż Aron obiecał mi, że razem zjemy tego kurczaka i wypijemy wino. Przecież kupiliśmy to wszystko, żeby wspólnie uczcić nasze nowe gniazdko.

Smutno stwierdziłam, że nie wszystko wychodzi tak, jak mi się marzyło. Jestem z partnerem, który na dojazd do mnie potrzebuje prawie godzinę i będzie codziennie przez dwa tygodnie kursował w tę i z powrotem. Mam nadzieję, że to tylko dwa tygodnie...

Na samą myśl, że może to potrwać miesiące, wezbrała we mnie złość. Wstałam od stołu i wściekle zdmuchnęłam świece.

Przeszłam do sypialni, popatrzyłam na duże wygodne łoże – zapraszało do spania. Pozrzucałam z siebie ubranie i tak jak mnie Pan Bóg stworzył, nagusieńka, wskoczyłam pod koc. Sama przyjemność leżeć na dobrym materacu – jaka ulga dla pleców. Rozciągnęłam wysoko ponad głowę ramiona, powyginałam jak kotka cały kręgosłup i ziewnęłam. Muszę spróbować być dla Arona wyrozumiała... A teraz idę spać. Zgaśliłam lampkę.

Jaka tu cisza, nie słyhać nawet brzęczenia komara – całkiem dziwnie. Otworzyłam szeroko oczy i nastawiłam uszu. Nie, nikogo tu nie ma, mogę spać spokojnie... E tam, ja się przecież nie boję, ale na sen jest jeszcze za wcześnie.

Z powrotem zapaliłam lampkę. Wstałam, przemaszerowałam przez pokój i wpadłam na pomysł: napiszę wiersz o moim dzisiejszym nieudanym wieczorze.

Stolik pięknie nakryty, dwie świece zapalone,  
W piekarniku kurczak pachnie, a ja siedzę i czekam w salonie.  
Zegar za szybko liczy minuty – już po ósmej? Na pewno zepsuty.  
O siódmej kurczaka do pieca wstawiłam.  
Dobre wino, lody Bambino – wszystko na stole już ustawiłam.  
Czekałam na ciebie aż do północy.  
Wino wypite, świece spalone, lody rozmrożone,  
A niech cię lichy – kurczę pieczone.

Takie tam pisanie, ale zupełnie dobrze wpływało na mój nastrój. Odłożyłam notesik i przytuliłam głowę do poduszki. Jutro mam bardzo ważny dzień – spotkam się z dziećmi, przywiozę Adriana. A co z moim małym Maćkiem? Zaszlochałam.  
– Wielkie *Scheisse* – zaklęłam po niemiecku.

\*\*\*

Dzisiaj zarobiłam pierwsze pieniądze. W asyście pani Mądrej Ropuchy ostrożnie, pomalutku, z wielką gracją pomogłam położyć jej ojca do łóżka. Jak na moje oczekiwania trwało to za długo – gdybym była z nim sama, z pewnością uwinęłabym się dużo szybciej – wspólnie bawiłyśmy się z nim z godzinę. Oczywiście i zrozumiałe: ja byłam nowym pracownikiem, musiałam towarzyszyć i przytakiwać. Sprytnie udawałam, że wszystko rozumiem i wiem, o co chodzi.

Pan Jurgen Horst żył sobie jak król. Całe mieszkanie było dostosowane do jego inwalidztwa. Przy łóżku stał specjalny stojak, na którym się podpierał, gdy chciał wstać, obok toaletowe krzeselko z nocnikiem, gdyby w nocy musiał skorzystać z ubikacji. Nawet w łazience przy kafelkach zamontowano solidne uchwyty, żeby mógł się trzymać i stać bez obawy, że spadnie. Przy takim wyposażeniu wszystko musiało iść jak z płatka.

Pomyślałam, że nie taki diabeł straszny, że dam sobie radę nawet bez znajomości języka. Wszystko zaczęło się pomalutku układać. Pierwsze koty za płoty.

Szkoda tylko, że nie daliśmy rady pojechać do Henkel – tak bardzo cieszyłam się, że zobaczę moich synów. Adrian już dzisiaj nocowałby przy mnie. Ale niespodziewanie nałożyło się na siebie tyle różnych spraw do pozałatwiania, że musieliśmy nasz wyjazd odłożyć do jutra.

Na szczęście miałam telefon. Korzystałam z niego bez żadnych skrupułów.

Najpierw zadzwoniłam do Katarzyny i poinformowałam ją o moich jutrzejszych odwiedzinach. Opowiedziałam jej też, gdzie przebywam, czym się zajmuję i dlaczego dzisiaj nie przyjechałam.

Następnie wykręciłam numer do Polski. Dawno już nie rozmawiałam z mamą, a wiedziałam, że się martwi.



Słuchawkę podniósł mój brat Jacek.

– Halo, Jacek, mówi Bernadetta. Co u was słycać?

– Wszystko dobrze, deszcz nie pada, a baba-jaga dzieci nie zjada – odpowiedział dowcipnie.

– Ha, ha! Mama dobrze się czuje?

– Zapytaj ją o to sama, siedzi obok mnie. Chcesz z nią rozmawiać?

– Oczywiście, chętnie, ale za chwileczkę. Powiedz najpierw, co u ciebie.

– Jestem w rozpacz, przytulałam się do cycka mamy, porzuciła mnie moja dziewczyna.

– No cóż, widocznie byłeś dla niej niedobry. W przyszłości postaraj się zmienić swój charakter, bo zostaniesz starym kawalerem.

– Bernadetta, ty wiesz, dobra to zupa z bobra, a dziewczyna musi być idealna.

– A ta nie była? Która to z kolei? Bardzo im współczuję, muszą być przy tobie biedne.

– Co powiedziałaś? Biedne? Zarabiam masę pieniędzy i wszystko rozpuszczam na kobiety. Jestem nagi i bosy.

Żartowaliśmy sobie jak zawsze.

– Dobrze, dobrze, cieszę się, że humor cię nie opuścił. Daj mi teraz mamę – powiedziałam po chwili.

– Zaraz, tylko jeszcze powiedz, co się u was dzieje. Mama nie śpi po nocach, przeżywa, że żadne z was nie dzwoni, nikt też nie pisze.

– Słuchaj, Jacek, jesteś przy niej, to ją uspokój, wytłumacz, że my jesteśmy w obcym kraju i każda z nas układa sobie nowe życie – prawie się wygadałam.

– To znaczy: kto sobie układa nowe życie? – dopytywał.

– Ach, daj spokój, nie będę ci nic tłumaczyć, poproś mamę. Głędzimy o niczym, a ja z pewnością płacę za tę rozmowę jak za zboże. Cześć, trzymaj się za włosy, żebyś za szybko nie wyłysiał... Jacek, jeszcze jedno – dodałam szybko. – Dzięki, że założyłeś mamie telefon, będziemy w kontakcie.

Coś tam odburknął i po chwili usłyszałam mamę.

– Bernadetka, tu mama. Powiedz, dziecko, dlaczego tak dawno nie dzwoniłaś? Mamy przecież telefon.

– Mamo, nie przesadzaj, telefon masz dopiero od trzech tygodni. To moje pierwsze połączenie telefoniczne z tobą. Przrzekam ci, że będę dzwonić częściej. A jak twoje zdrowie? Usunęli ci w końcu tę tarczycę?

– Ach, z tym to dużo zachodu, muszę na okrągło jeździć do wojewódzkiego miasta, robić sobie różne badania. To jeszcze potrwa, potrwa.

– Tata nie popija za dużo piwka?

– Co tu mówić, on się już nigdy nie zmieni. Powiedz lepiej, jak wy sobie radzicie.

– Pomalutku. Kasia ma nowego kolegę, Jola z Patrykiem są w Hammie. Wszystko jest na dobrej drodze.

– A Maciuś i Adrianek zaaklimatyzowali się w tych Niemcach?

Serce podskoczyło mi do gardła, a głos mi się zmienił – nie wiem, czy mama się nie zorientowała.

– Są bardzo zadowoleni i nie mają problemu z językiem. A teraz podam ci mój nowy numer telefonu, w razie czego możesz zadzwonić. Masz przy sobie coś do pisania?

– Wszystko mam, podaj mi ten numer.

– Słuchaj uważnie i pisz – powiedziałam i podyktowałam. – Masz? – znając mamę, nie byłam pewna, czy zdążyła już zanotować.

W pisaniu i czytaniu nie była zbyt mocna, często myliła kolejność liter czy cyfr.

– Nie wszystko, podaj jeszcze raz.

Zaczęłam na nowo głośno i wyraźnie recytować cyfry.

– To mam – weszła mi w słowo, ale ja nie zwracałam uwagi i podawałam dalej.

– ...dwa, osiem...

– Dwa nie mam – usłyszałam po drugiej stronie słuchawki.

– Mamo, jeszcze raz, słuchaj uważnie – znowu wyrecytowałam wszystkie cyfry. – A teraz powtórz ten cały numer – poprosiłam.

Gdy skończyła, powiedziałam do niej tak cierpliwie, jak tylko umiałam:

– Nie! Jest nieprawidłowo, zgubiłaś po drodze cyfry. Podam ci jeszcze raz. Mamo, musisz się skoncentrować!

– No, to mów! – rozkazała dziarsko.

Zaczynałam całą śpiewkę od nowa.

– Bernadetta, poczekaj, ta trójka ma być przed ósemką czy po?

– Mamo, czy to takie trudne? Ta trójka jest po. Zapisłaś?

– Tak, teraz powinno się zgadzać – usłyszałam jej zadowolony głos.

– To przeczytaj.

– Dwa zera, cztery, dziewięć, osiem, dwa, trzy...

– Nie, nie, to nie ma sensu, całkiem pomieszałaś. Daj mi Jacka, niech on zapisze. Tak będzie najlepiej.

I tyle było rozmowy z mamą. Wielka szkoda. Mogłam wcześniej podać bratu numer telefonu, a z mamą porozmawiać o czymś konkretnym. Ale w moim rodzinnym domu wszyscy są cali i zdrowi, a to jest najważniejsze.

\*\*\*

Wczesnym rankiem obudził mnie pocałunek Arona.

– Pozwól mi jeszcze troszeczkę pospać w tym łóżku, mam takie fajne sny –

zamruczałam i odwróciłam głowę w drugą stronę.

– Bernadett, kochanie, obudź się. Przyjechałem specjalnie wcześniej, żeby ci pomóc. Wiesz, żeby tu dojechać potrzebowałem dobre pół godziny. Wstawaj, za godzinę muszę jechać z powrotem, o ósmej zaczynam lekcje.

– A która godzina? – zapytałam, nie otwierając oczu.

Znałam siebie, znałam doskonale, wiedziałam, że jak otworzę powieki, to się rozbudzę, a do tego nie było mi wcale śpieszno. Tak wspaniale mi się spało!

– Na twoim zegarku jest za dwadzieścia szósta, on późni się dwadzieścia pięć minut. Trzeba w nim wymienić baterie.

– Wcale nie, specjalnie przestawiłam zegar, żebym mogła spokojnie pospać.

– Wierzę ci, wiem, że stać cię na takie numery – powiedział rozbawionym głosem.

– Aron, zrobię wszystko, tylko daj mi jeszcze piętnaście minut. *Opa* może poczekać, zresztą on na pewno jeszcze smacznie chrapie.

– On tak, ale nie ja. Wstawaj! Pierwszy raz będziesz go kąpać sama, musisz go też ubrać i zrobić mu śniadanie. Gdybyś czegoś nie rozumiała, mogę być ci pomocny.

– Wczoraj poszło gładko, bez żadnych problemów, a poza tym będzie jego córka, jak jej tam... pani Mądra Ropucha.

– Nie, jej nie będzie, dlatego ja tu jestem. Ona ma dzisiaj coś ważnego do załatwienia, wyjeżdża z domu już przed siódmą i nie ma dla ciebie czasu.

Usłyszawszy to, otworzyłam szeroko oczy. Rozbudziłam się natychmiast.

– Jej nie będzie?! Dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałeś?!

– Ponieważ nie chciałem cię przestraszyć. Stwierdziłem, że i tak nie możemy tego zmienić. Dowiesz się tego ode mnie pięć minut przed pracą, to nie zawalisz nocy, przynajmniej będziesz dobrze spała, a tak byś się zamartwiała. I miałem rację – jesteś rozspana jak anielskie dziecko.

– Na drugi raz tego nie rób. Nie jestem małym dzieckiem i wiem, jak radzić sobie z problemami. Umycie starszego pana nie jest niczym specjalnym, pewnie gdybym się dobrze postarała, to umyłabym takich dziadusiów z dziesięciu.

– Dolicz jeszcze mnie, bo jak dalej będziesz tak ze mną postępować, zestarzeję się w ciągu jednego dnia. Spójrz na moje skronie, co drugi włos jest siwy. – Przejechał dłonią po swoich czarnych lśniących włosach.

– Rzeczywiście! Wczoraj ich tyle nie było. – Dotknęłam palcami jego czupryny. – Aron, ty mnie martwisz, musimy koniecznie pojechać do apteki po jakiś dobry szampon albo do lekarza – oznajmiłam przerażonym głosem.

Zauważyłam, że to, co powiedziałam, wziął znowu na serio, ponieważ spojrzał na mnie z rozpaczą... Ale już po sekundzie w jego oku zauważyłam błysk – poznał się na moich żartach.

– Ty mała cyganko, nie pozwolę sobie na takie żarty. *Raus*[81] z łóżeczka.

– Nie, jeszcze nie.

Jednym ruchem ściągnął ze mnie kołdrę i... zobaczył mnie nagusieńką. Przestał się śmiać i zapytał:

– Ty śpisz nago?!

– W nocy było duszno i gorąco, jak miałam spać? W ubraniu? Może jeszcze w szaliku? Poza tym materiał nocnej koszuli był szorstki i mnie gryzł.

– To, co powiem, brzmi może głupio, ale pomyślałem, że czasami może cię ktoś podglądać. Mieszkanie jest na parterze. Zostajesz tu sama, nie znamy dobrze tych ludzi, nie wiemy, co to za okolica. Ostrożności nigdy za wiele.

– Aron, tu w nocy jest bardzo spokojnie, panuje absolutna cisza, nie słychać żywej duszy. Chyba nie myślisz, że ten stary dziadek chodzi po nocach i podgląda? Zobacz, jak dokładnie zasłoniłam żaluzje – nie prześlizgnie się nawet mucha.

– Masz rację, to idiotyzm z mojej strony. A teraz wstawaj i idź się umyć, czas ucieka. Ja zaparzę kawę.

– Jesteś zazdrosny, nawet kiedy jestem sama, prawda?

– W dzikiej puszczy zazdrosny byłbym nawet o zwierzęta, więc mi się nie dziw, żyjemy wśród ludzi. Ja nie dowierzam już nikomu, nawet staremu dziadkowi.

– Głuptas! Duży, dorosły głuptas.

– Mała, niedobra śpioszka – odpowiedział. Śpioszka – to śmieszne słowo od razu przypomina mi małego Adriana. Krótco przed narodzinami Maćka przygotowywałam wyprawkę. Adrian stał obok, oglądał wszystkie ubranka, wziął do rączek śpioszki i powiedział:

– Mama, ale nasz dzidzius ma dużo takich śpiących pieluszek.

– Bernadett, zbieraj się szybciej, czas goni – Aron wyrwał mnie z zamyślenia.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała codziennie wstawać o szóstej.

– Zgodnie z umową Herr Jurgen życzy sobie śniadanie o godzinie ósmej. Oczywiście przed jedzeniem musisz go umyć. A ile czasu będziesz na to potrzebowała, okaże się po dwóch, trzech porankach.

– Popatrz – zeskoczyłam z łóżka – umyję i ubiorę go po polsku, a nakarmię po niemiecku rukicuki.

I już mnie nie było. Szybko wzięłam prysznic, następnie poprawiłam włosy i delikatnie podmalowałam oczy, a na usta położyłam różowy błyszczek. Włożyłam dżinsową spódnicę, białą bawełnianą podkoszulkę na ramiączkach. Teraz przypominam panią pielęgniarkę, brakuje mi tylko czepka na głowie. Pookręcałam się parę razy przed lustrem.

„Wyglądam nawet nieźle. Niech sobie dziadzius nic złego nie myśli o polskich dziewczynach. Są czyste, zadbane, a ja jestem tego żywym przykładem. Tak mogę startować do pracy”.

– Ta-da-dam – zanuciłam, wychodząc z łazienki. – Jestem gotowa.

Aron otaksował mnie z góry na dół.

– Chcesz iść do niego w tej spódniczce?

Schyliłam głowę i dokładnie ją obejrzałam.

– A co jej dolega? Jest czysta i wyprasowana.

– Byłoby ci wygodniej, gdybyś ubrała się w dresy albo włożyła przynajmniej długie spodnie.

– Dresy? Długie spodnie? Absolutnie nie! Nie zapominaj, że jestem Polką, a my ubieramy się inaczej niż Niemki. Nawet na co dzień nosimy sukienki i spódniczki. Tak nauczyła mnie moja mama. A do gotowania wkładam fartuszek – dodałam i z podniesioną głową przemaszerowałam przez pokój.

– Wyglądasz w tym kokietyjnie. Takie jest moje zdanie. Dlatego nie chcę, aby ten stary emeryt się na ciebie napalał.

– Jesteś naprawdę o tego dziadziusia zazdrosny? Aż nie mogę uwierzyć! Aron, proszę, nie psuj mi od rana humoru takimi nonsensami. Nawet jak spodobam się panu Horstowi, nie będziesz musiał się za mnie wstydzić... Mam rację?

– On też jest... jest mężczyzną – odparł Aron. – Jestem zazdrosny, ponieważ nie mogę wiedzieć, o czym on myśli.

– Opowiadasz bzdury, poza tym obrażasz mnie. Powiedz po prostu: „Dobrze ci w tych fatalaszkach”. Ja będę zadowolona, a ty dalej będziesz mnie kochał.

– Dziewczyno, co ty opowiadasz?! Od kiedy kochanie ma coś wspólnego z wyglądem?

Zupełnie nie zrozumiał, o czym mówiłam. Bez zazdrości nie ma miłości. Ale co ja mu będę tłumaczyć.

– Aron, za późno. Dziadek mi się podoba, temu mieszkaniu nie można nic zarzucić, a najlepsze z tego wszystkiego jest to wygodne królewskie łóżko. Przynajmniej dobrze spałam.

– Nie zauważyłaś, że ty zawsze chcesz mieć rację i nie zwracasz uwagi na to, że ktoś może też ma co nieco do powiedzenia? Moje zdanie zupełnie cię nie interesuje, nie liczysz się z nim.

– Jesteś w błędzie. Twoja opinia jest dla mnie bardzo ważna i traktuję poważnie wszystko, co masz mi do powiedzenia.

– Bardzo bym chciał, żeby tak było. Zresztą o czym ja gadam, bez względu na to, co powiem, i tak z tobą przegram.

Zrobiło mi się smutno.

– Aron, wygrałeś moje serce, jeszcze ci mało?

Odstawił kubek z kawą i podszedł do mnie. Z czułością spojrzał mi w oczy.

– To za mało, chcę cię całą. Teraz, chodź, wypróbujemy to królewskie łóżko.

– Nic z tego, kochanie, ty musisz jechać zaraz do pracy – ściszyłam głos, namiętnie rozchyliłam usta i wyszeptalam: – Aron, dziesięć minut seksu z tobą to stanowczo za mało... Więcej niż za mało – kusiłam go, jak tylko umiałam.

Nic nie odpowiedział, przycisnął mnie do siebie i przyglądał mi się uważnie. Przez spódniczkę czułam, jak jego podniecenie narasta.

Pocałowałam go delikatnie w usta, myśląc, że odwzajemni mój pocałunek i rzeczywiście wylądujemy w łóżku. Jednak nie. O co mu chodzi? Czasami ciężko go zrozumieć.

Uwolniłam się z jego uścisku i poszłam zrobić kawę.

– Bernadett – zawołał za mną. – Wiem, że ze mnie jest dziwak i nie zawsze jestem w stosunku do ciebie tolerancyjny. Staram się z tym walczyć, dlatego w takich sytuacjach najchętniej zasiadam do pianina, żeby rozładować swoje emocje. Chwilę pogram i czuję się dużo lepiej, muzyka koi moje nerwy. Od kiedy jesteśmy razem, na granie mam za mało czasu – brakuje mi tego, rozumiesz? Nie patrz tak na mnie i nie gniewaj się za byle głupstwo.

– Kocham cię takim, jakim jesteś, i zawsze tak będzie.

Wydaje mi się, że zrozumiałam, co chciał mi przez to powiedzieć, ponieważ sama, nie mogąc dojść z czymś do ładu, często zasiadałam do pisania. Oboje mieliśmy na stres podobną metodę: on grał, a ja pisałam.

Mam interesującą pracę – mieszkam drzwi w drzwi z pracodawcą. Przechodzę z mieszkania do mieszkania, nawet nie muszę zmieniać butów. Raz, dwa, trzy i jestem na miejscu.

\*\*\*

Punktualnie o wpół do siódmej zapukałam do drzwi państwa Horstów. Miałam przy sobie klucze, ale najpierw wolałam zapukać. Gdy nikt nie otwierał, przekręciłam klucz i weszłam.

Mogłam nareszcie pokazać Aronowi, jaka naprawdę jestem, udowodnić, że nawet bez znajomości niemieckiego wykonanie tych obowiązków to pestka. On nie musi wcale wiedzieć, że się trochę obawiam – za żadne skarby mu tego nie pokażę. Wiem z własnego doświadczenia, że trzeba się przemóc i poradzić sobie w różnych okolicznościach. „Jakoś to będzie” – dodałam sobie otuchy.

Nabrałam powietrza w płuca i przeszłam długi korytarz, prowadzący do sypialni pana Horsta. Drzwi były uchylone. Już z daleka widziałam leżącego. Przeglądał gazetę, choć w pomieszczeniu panował duży mrok.

– *Hallo* – powiedziałam grzecznie i podałam mu dłoń. Aron powiedział:

– *Guten Tag*.

Pan Horst z uśmiechem odwzajemnił nasze powitanie. A ja przystąpiłam do rzeczy. Ściągnęłam z leżącego kołdrę i pomogłam mu usiąść na krawędzi łóżka. Aron stanął przy oknie i przypatrywał się mojej pracy. Podjął dyskusję z gospodarzem. Przysłuchiwałam się uważnie: rozmawiali o pogodzie, Aron pytał dziadka, jak przespał noc i jak się dzisiaj czuje. Widocznie nie było aż tak źle z moim rozumieniem niemieckiego, skoro rozumiałam prawie całą ich rozmowę,

choć prostą. Na razie będę pracować jak niemowa, pokazując wszystko na migi.

Ułożyłam sobie plan pracy: najpierw przygotowuję wszystko, czego potrzeba do codziennej toalety. W łazience znalazłam przybory do golenia, ręczniki, na szafce – szampon, mydło... Wszystko jest. Mogę wsadzić pana Horsta pod prysznic.

Z pewnością uda się bez problemu, a jeśli nie, to mam pomocnika.

Zaprosiłam pana Horsta do kąpieli. Ostrożnie pomogłam mu wstać.

– Aron, stań z boku i tylko się przyglądaj, my spróbujemy sami sobie poradzić. Postaraj się nie zwracać mi uwagi i w niczym mi nie pomagać.

Przytrzymując dziadka pod ramię, przeszłam do łazienki.

– Panie, panie – odezwał się do mnie z komicznym akcentem.

Zebrało mi się na śmiech.

– *Ja*. Na imię mam Bernadett, a pan nazywa się Horst.

– *Ja*, panie, *du* Bernadett. – Wskazał na mnie palcem.

Zwróciłam się do Arona:

– Widzisz? Rozumiemy się doskonale.

– Taaaak, widzę, para z was nie do pozazdroszczenia.

Zdjęłam z pana Horsta piżamę w niebiesko-białe pasy.

Posadziłam go na zamontowanym pod prysznicem krzeselku i przystąpiłam do mycia. Starzec cierpliwie poddawał się każdej czynności, a nawet z zadowolenia pomrukiwał coś pod nosem. Założyłam na dłoń specjalną rękawicę i namydliłam całe jego ciało, a następnie odkręciłam korek i puściłam na niego strugę wody.

Raptownie krzyknął:

– *Halt! Halt! Waser kalt! Waser kalt!*

Słowa brzmiały podobnie, ale była między nimi różnica. *Halt* oznacza ‘stop’, a *kalt* – ‘zimno’.

– Aron, nie rozumiem, co on wykrzykuje: *kalt* czy *halt*?!

– Wodę masz za zimną, zakręć ten kran i najpierw ustaw temperaturę!

Zobacz, przy tych bateriach jest zamontowany taki zegarek. Włącza się automatycznie, wystarczy nastawić potrzebną temperaturę. On głośno krzyknął, bo było nastawione na zero stopni. W tej chwili woda jest lodowata, ładnie musiałś go schłodzić.

– Aha, rozumiem. Przepróż pana, powiedz, żeby nie panikował, będę uważać i to się więcej nie powtórzy.

Kąpiel skończyliśmy w ciepłej wodzie, następnie wytarłam i nakremowałam całe ciało starca, okryłam go dużym ręcznikiem i spokojnie przystąpiłam do golenia.

Ale ledwie wzięłam maszynkę do ręki, usłyszałam:

– *Das ist nicht gut, da*. – Pokazywał w stronę zwykłych jednorazowych maszynek do golenia.

– Nie chce, abym go tym goliła? – zwróciłam się do Arona.

– Widocznie ta maszynka mu nie pasuje... albo ma za twarde zarost. Weź tę, którą ci pokazuje. Nasmarowałam jego twarz kremem do golenia i wzięłam do ręki maszynkę jednorazową. Uchwyciłam pana za podbródek. Dziadek zadygotał. Czyżby się mnie bał? Może myśli, że chcę mu gardło poderżnąć?!

By go uspokoić i wzbudzić zaufanie, spojrzałam mu prosto w oczy. Patrzyłam tak długo, aż się do mnie uśmiechnął. Może zrozumiał, iż nigdy w życiu nie skrzywdziłabym nawet muchy. Ogoliłam mu dokładnie twarz i szyję.

– Gotowe – zwróciłam się do Arona. – A teraz, skoro tu jesteś, pomóż mi naciągnąć na jego nogi te śmieszne zdrowotne pończochy.

– O jakich pończochach mówisz?

– O normalnych męskich długich pończochach.

Aron zrobił głupią minę.

– Co się tak dziwisz? Nigdy nie widziałeś długich pończoch? Podaj mi je, leżą na spodniach. – Pokazałam palcem w stronę ułożonych na małym taborecie ubrań. – Te beżowe.

– To? – Trzymał je uniesione wysoko i dyndał nimi. – O tym mówisz?

– Po co chcesz mu je ubrać, na dworze jest bardzo ciepło.

– Aron, wczoraj pani Mądra Ropucha specjalnie zaznaczyła, żebym nie zapomniła ubrać jej ojcu tych pończoch. Widocznie są dla niego bardzo ważne.

Odebrałam Aronowi jedną i z wielkim wysiłkiem próbowałam wcisnąć ją na nogę staruszka. Materiał nie dawał się nadciągnąć – bardzo ciężko nasuwały się na dużą stopę. Ciągnęłam, ile miałam sił w rękach, ale pończocha wsunęła się tylko do połowy stopy i zaklinowała się. Nie mogłam jej ani podciągnąć wyżej, ani ściągnąć. Pomyślałam, że to pewnie dlatego, że noga jest wilgotna po kąpieli. Zziajana, usiadłam na wannie.

– Nie dam rady, może ty spróbujesz nałożyć mu to dziadostwo, Aron. Muszę czegoś się napić. W tej łazience jest bardzo duszno.

– Nie ma problemu, idź, odpocznij sobie, zawołam cię, jak je włożę.

– Zaraz zobaczysz, jak to fajnie wślizguje się na nogę. Kochany, do tego potrzeba sprytu albo jakiegoś specjalnego triku. Nie pójdzie ci tak łatwo.

Poszłam do kuchni. Nalałam sobie szklankę soku i wzięłam do ręki jakieś czasopismo. Wachlowałam się nim dla ochłody i pomalutku sączyłam napój. Po paru minutach zrobiło mi się dużo lepiej – mogłam dalej ubierać pana Horsta.

Wchodząc do łazienki, od razu wiedziałam, że z pomocy Arona nic nie wynikło. Mój kochany, do połowy rozebrany, spocony, siedział na posadzce obok starszego pana. Wyglądał żałośnie.

– I co, udało ci się je nałożyć czy jeszcze z nimi walczysz?

– Jedną nałożyłem, ale tej drugiej nie dam rady. Za skarby świata nie chce się przesunąć nawet o jeden centymetr. Te jego nogi są jakieś takie



nieproporcjonalne... Może jedna jest spuchnięta. Powiedz mi, dlaczego on musi mieć takie grube pończochy. Do czego służą?

Mimo wszystko udało mu się przynajmniej z jedną pończochą.

– Umacniają stabilność w nogach – odpowiedziałam na jego pytanie. – Prawdopodobnie zapobiegają robieniu się krwiaków, żyłaków i nogi tak nie puchną. Myślę, że bez nich nie zrobiłby zbyt wielu kroków.

– Słuchaj, Bernadett, mam pomysł. Jeżeli on koniecznie musi mieć takie pancerze na nogach, owińmy mu kończyny elastycznym bandażem. To przecież to samo. W samochodzie w apteczce mam tego pod dostatkiem.

– Aron, zanim cokolwiek zadecydujemy, przemyślmy to jeszcze raz.

Debatowaliśmy po polsku, a pan Horst gapił się raz na mnie, raz na Arona i mamrotał coś pod nosem.

– *Aron kaputt, Bernadett auch kaputt* – ale nie zwracaliśmy na to uwagi.

– *Panie Bernadett, ich muss zum Toalet* – dodał po chwili.

– Już go wyprysznicowałam, o jaką toaletę mu chodzi?

– Panu chce się siusiu, on musi do ubikacji.

W myślach odpowiedziałam:

„Mnie się też chce, ale co innego”.

– Co z tymi pończochami? Jedną prawie włożyłem, mam ją z powrotem ściągać? Kosztowało mnie to dużo wysiłku.

– Trudno, toaleta ważniejsza, przytrzymam tę nie do końca włożoną pończochę, a ty pomóż mu wstać. Przy naszej pomocy dojdzie – zarządziłam.

Wspólnymi siłami pomogliśmy starszemu panu wstać. Wyglądał pociesznie z jedną nogą w pończosze, a drugą z tylko trochę naciągniętą.

Przemaszerował obok nas chwiejnym, niepewnym krokiem.

Zamknęłam za nim drzwi.

– Co z tym fantem zrobić? Mamy naprawdę problem. Zwłaszcza że mnie zostało już niewiele czasu.

– Aron, ten pomysł z bandażami uważałabym za idealne rozwiązanie. Niestety, w tym przypadku odpada. Bez wiedzy jego córki nie możemy tak postąpić. To jest mój pierwszy dzień pracy, nie mogę dać plamy. Postanowiłam sobie, że wywiążę się bez zarzutu z obowiązku, jakiego się podjęłam. Jedź do pracy, niczym się nie przejmuj, a ja jakoś dam radę. Może przyjechałbyś po mnie później?

– Jesteś pewna, że sobie poradzisz? Może przyniosę ci te bandaże?

– Przynieś, przynieś. Gdy się dziadkiem znudzę, to obandażuję go całutkiego i zrobię z niego mumię.

Zamiast odpowiedzi usłyszałam salwę śmiechu.

– Nie śmiej się. Po tym myciu nałożyłam na niego tonę kremu, dokładnie jak pani Mądra Ropucha sobie tego życzyła. Ty przyniesiesz bandaże, ja go owinę.

– Fantazji ci nie brak – powiedział Aron, rozbawiony moim żartem.

– A teraz jedź już, bo się spóźnisz.

Wycisnęłam mu na ustach długi namiętny pocałunek.

Zostałam z dziadkiem sama. Nie mam wyjścia, muszę go ubrać. Gdy wyszedł z łazienki, zakasałam rękawy i z zawziętością naciągałam te długie pończochy.

– Nareszcie, jest pan gotowy – odetchnęłam z ulgą.

– *Gut, gut* – usłyszałam pochwałę.

Uszczęśliwiony pan Horst wstał. Długie beżowe pończochy sięgały mu aż do pachwin. Ścisnęły mięśnie nogi do tego stopnia, że skóra podeszła do góry i wylewała się na boki.

Zebrało mi się na śmiech, jednak się powstrzymałam, bo pomyślałam, że będzie mu na pewno przykro albo nawet się obrazi.

Z włożeniem ubrania nie było już problemu. I tak krok po kroku przeszłam z panem Horstem do jadalni.

\*\*\*

Dzień rozpoczął się śmiechem i przy małym szczęściu może się i tym zakończyć. Jadę przywieźć Adriana i zobaczę Maćka. Bardzo za nimi tęskniłam, z radości chce mi się płakać. Już za niecałą godzinę ich przytulę!

Mniej więcej o osiemnastej położyłam pana Horsta do łóżka. Wieczór należał już do mnie. Szczęśliwa pod niebiosa, składałam ręce. Zobaczę synków, a wspaniali i wyrozumiali właściciele tego domu nie mieli nic przeciwko temu, że zamieszka ze mną Adrian.

W czasie jazdy opisałam Aronowi z detalami cały dzień z panem Horstem. Było nam bardzo wesoło.

Dwa kilometry przed Henkel przypomniałam sobie, że nie mam dla dzieci żadnego prezentu.

– Aron, zajedźmy po drodze do jakiegoś sklepu. Chcę kupić moim chłopcom jakieś drobiazgi – poprosiłam.

– Już to zrobiłem. Popatrz co leży z tyłu na siedzeniu.

– Naprawdę?! Jesteś cudowny, kocham cię za takie pomysły. – Z zadowolenia klasnęłam w dłonie.

Sięgnęłam po zapakowane pudełko, o którym mówił Aron. Obejrzałam prezent. W plastikowym kartoniku znajdował się biały samochodzik. Idealna zabawka dla Maciusia, miniatuurka audi, którym jeździł Aron. Trafił w dziesiątkę, na pewno sprawi tym radość mojemu dziecku. No tak... ale gdzie prezent dla starszego syna?

– Aron, ten model auta jest super. Ale potrzebuję jeszcze coś dla Adriana. Możesz zajechać na stację benzynową? Widziałam tam pełno różnych zabawek dla

dzieci.

– Bernadett, na stacji benzynowej jest drogo. Za byle co trzeba podwójnie zapłacić. Nie stać nas na takie wyrzucanie pieniędzy. Zaczynamy nasze życie od nowa, startujemy bez większej gotówki. Chcę ci przypomnieć, że będzie nam potrzebny każdy grosz.

– Zapłacić, zapłacić – przedrzeźniałam go. – Ja cię proszę, żebyś zajechał na stację benzynową. Nie rozumiesz, że tak nie wypada – dać jednemu dziecku, a drugiemu nie? Takim czynem mogę Adrianowi sprawić przykrość. Pomyśl, co ze mnie za mama. Tak nie wolno!

– Kupisz mu coś jutro albo pojutrze.

„Może on jest rzeczywiście chytry?” – przypominałam sobie słowa jego żony.

– Nie, dzisiaj i już! Zajeżdżaj na najbliższą stację. Sama zapłacę.

– Masz wspaniały dar wyprowadzania kogoś szybko z równowagi.

– Denerwujesz się? Dwoma minutami postoju? Małą błahostką, która jest dla mnie bardzo ważną rzeczą? Doskonale wiesz, że już dostatecznie cierpię z powodu rozłąki z nimi.

Zebrało mi się na łzy.

– Bernadett, ty nie rozumiesz, jesteś jeszcze za krótko w Deutschland. Nie chodzi mi o pieniądze, tylko o czas. Mamy go dla siebie za mało. Dzień jest dla nas za krótki, każda minuta bez ciebie to stracona minuta. Te jazdy w tę i z powrotem doprowadzają mnie do szaleństwa.

– Dlatego więcej nic nie mów, jedź do sklepu albo na stację – odpowiedziałam stanowczo.

Bez dalszych komentarzy stanęliśmy na pierwszej napotkanej stacji. Kupiłam Adrianowi klocki lego. Oczywiście sporo przepłaciliśmy, ale wiedziałam, że mój partner zapłaci. W podzięcie cmoknęłam go w policzek.

\*\*\*

Dojeżdżając do stadniny, poczułam ciepło w całym ciele. Targały mną silne emocje. Jeszcze nie wiedziałam, jak przywitam się z dziećmi, z siostrą, jak zachowa się Paweł, czy spojrzy mi w oczy. Jestem tu znowu, wróciłam... Co mnie tu ciągnie? Aron miał rację, powinnam wszystkie sprawy z Pawłem załatwić przez adwokata. Łącznie z opieką nad synami.

– Bernadett, chcę ci powiedzieć, że martwi mnie twoja decyzja. Samotne pójście tam nie jest wcale dobrym pomysłem. Ze sto razy ci mówiłem: nie rozmawiaj z tym palantem na osobności. Weźmy...

Przerwałam jego monolog.

– Wiem, chodzi ci o to, żeby załatwić wszystko przez adwokata.

– Boję się o ciebie. Co zrobisz, jak znowu podniesie na ciebie rękę? Nie będę

mógł ci pomóc. Powiem inaczej: ty nie pozwalasz sobie pomóc. Ale to jest tylko i wyłącznie twoja decyzja, sama pakujesz się prosto w paszczę lwa.

– Aron, ja wychodzę z całkiem innego założenia. Posłuchaj, znam Pawła doskonale. To duży i silny facet, ale jest tchórzem. Niedawno rozmawiałam z nim przez telefon i wiem, że już myśli inaczej. To, co zrobił, było tylko impulsem. Wydaje mi się, że w każdym z nas może taki powstać, gdy nie możemy sobie z pewnymi sytuacjami w życiu poradzić. Jeden morduje, drugi się zabija, trzeci wariuje, czwarty zamyka się w domu, piąty się rozpija – tysiące przykładów na to, jakimi możemy się okazać w skrajnych okolicznościach.

– Ty go bronisz, tego skurwiela? – wysyczał.

– Opowiadasz głupoty. Po prostu przestałam się już bać, z nim żyją moje dzieci. Pomyśl sam, gdyby był niepoczytalny i niebezpieczny, z pewnością zrobiłby komuś z nich krzywdę. Zresztą nie mówię, że mam wszystko pod kontrolą. W domu są Karol, Kasia, może też i jej chłopak. Pamiętaj, że rozmawiałam z tym – jak podkreślasz – palantem i wiem, że żałuje tego, co zrobił.

– Już nic nie chcę słyszeć na jego temat. Jestem tak podminowany, aż gotuje się we mnie.

– Aron, on jest niewart naszych nerwów i z pewnością cieszyłby się, gdyby wiedział, że jest przyczyną naszych kłótni, a przecież nie o to chodzi. Za pół godziny jestem z powrotem, przyrzekam. Objęłam go wpół i zapewniłam, że nikt na świecie nie liczy się dla mnie tak bardzo jak on. Poza moimi dziećmi, które kocham, ale inną miłością – matczyną.

– Bernadett, wróć cała i zdrowa. Czekam tu na ciebie!

Ostatnie zdanie wypowiedział tak smutno. I patrzył na mnie, jakby się ze mną żegnał. Powiedział jednak „wróć” i to dodawało mi sił.

Niepewna, z mieszanymi uczuciami, podeszłam do dobrze znanych mi drzwi. Jeszcze nie tak dawno tu mieszkałam, wtedy wchodziłam przez nie spokojnie, bez żadnych trosk, a dzisiaj spięta, zażenowana, z nieprzyjemnym wspomnieniem tragedii, jaką tam przeżyłam. Co mnie tam jeszcze czeka? Nim zdążyłam nacisnąć klamkę, drzwi się otworzyły i stanął w nich Karol.

Czekał na mnie? Ucieszyłam się na widok jego twarzy i szczerego uśmiechu. Mój wzrok powędrował do jego stóp, na których miał kapcie wielkie jak stopa słonia, uszyte z żółtego pluszu w czarne prążki.

– Bernadett, jak miło cię widzieć! Wyglądasz super, właśnie o tobie rozmawialiśmy – serdecznie mnie przywitał, otworzył na oścież drzwi, zapraszał do środka.

– Przyjechałam zobaczyć się z dziećmi – odezwałam się.

Przyjacielski gest Karola pomógł mi pokonać blokadę. Znowu poczułam się tutaj jak w domu.

Omiotłam wzrokiem całe pomieszczenie. Przybyło trochę mebli, a te, które

znałam, były inaczej poustawiane. Nawet kąt, który wcześniej zajmowałam, wyglądał trochę inaczej – wisiała nowa kotara.

Prawdopodobnie zdobyli sprzęty z wystawki. Powszechny zwyczaj wśród wszystkich nowo przybyłych Polaków. Znosili z ulicy wystawione dla śmieciarzy używane, lecz porządne wersalki, stoły, pralki, żelazka, nawet firanki – wszystko, co przydatne do gospodarstwa domowego. Raz nawet w takiej akcji sama uczestniczyłam. Razem z Karolem przytargaliśmy z wystawki dwa krzeselka balkonowe i stolik pod telewizor. Dziwiliśmy się, jak Niemcy mogą taki dobry mebel – z dębowego drzewa, bez jednego zadrapania – wystawić na ulicę. Byłam pewna, że te dwa duże fotele, które zdołały teraz pokój stołowy, są właśnie z ulicy.

Cała rodzina siedziała przy dużym kuchennym stole, jedząc kolację. Na mój widok Maciek z Adrianem zerwali się od stołu.

– Mama!

– Mama przyjechała!

Naszej radości nie było końca. Tuliłam ich do siebie, całowałam, nie ukrywając łez. Szczęście od Boga, że są cali i zdrowi. Wyglądają na zadowolonych, są zadbani, ładnie ubrani, roześmiani – na pewno nie działa im się krzywda. Maciusiowi tylko urosły włosy, musi iść do fryzjera. Adrian jest ładnie opalony. Pogłaskałam ich po czuprynach.

„Jestem wdzięczna Katarzynie za opiekę nad nimi... A może to zasługa Pawła” – pomyślałam. „Zaraz wszystkiego się dowiem”.

Spojrzałam na męża ukradkiem. Siedział ze spuszczoną głową, gapił się w talerz. Tym razem z jego strony nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo – sprawiał wrażenie pokornego.

Nieco spokojniejsza, już bez takich emocji i obaw, usiadłam na kanapie.

– Zobaczcie, co wam przywiozłam.

Rozpakowałam prezenty. Maciusiowi dałam mały samochód, a Adrianowi klocki. Wiedziałam, że zajmą się zabawkami, a ja będę miała czas, by spokojnie porozmawiać z Pawłem.

– Bernadetta, nareszcie jesteś! Dobrze, że wróciłaś – przywitała mnie Kasia.

– Teraz zostaniesz tu z nami, prawda?

Nie umiałam spojrzeć jej w oczy. Jest taka młoda – byłam pewna, że nie pojmie mojego odejścia od Pawła i nie zrozumie. Skierowałam rozmowę na inne tory.

– Kasiu, dla ciebie nie mam nic, ale zabiorę cię do butiku, wybierzesz sobie jakiś ciuszek. Zasłużyłaś na wielką wdzięczność za opiekę nad moimi maluchami.

– To musisz zaprosić Pawła, bo ja tu prawie nie mieszkam. Wybywam na całe dni. Objeżdżamy z Dodim okolice. Wieczorami chodzę do kawiarni, na dyskoteki, zachłystuję się nowym światem. Od czasu do czasu zabieram Adriana i Maćka na basen albo na jezioro, i to wszystko.

„Co ona chce mi przez to powiedzieć? Że to Paweł tak ich niańczy? I że mam mu może za to stopy całować? To jego zaszary obowiązek zajmować się dziećmi! Jeszcze nie pracuje, nie chodzi na kurs językowy – ma dużo czasu”.

– Bernadett, zrobić ci kawy? – zapytał Karol.

– Chętnie, ale sypaną, po polsku... Karol, co ty masz na nogach? – zmieniłam temat. – Te kapcie wyglądają jak dwie olbrzymie głowy tygrysa. Mają nawet oczy i długie uszy. Nie jest ci w nich za gorąco? Możesz sobie odparzyć stopy.

– Ha, dobrze o tym wiem, ale nie mam wyjścia, muszę je nosić. Wyobraź sobie, że byliśmy z Pawłem na wystawce i przytargaliśmy te dwa kolosy – pokazał palcem na fotele. – Trzeba było wszystko poprzestawiać, łącznie z przewieszeniem tego kalendarza, a do tego potrzebny był młoteczek, żeby wbić gdzie indziej gwoździak. Niestety mamy tylko duży młot, który niechcący zsunął się ze stolika i spadł mi prosto na duży paluch. Cios w dwunastkę, aż zawyłem z bólu. Na drugi dzień paznokieć czerniał, zrobił się na nim krwiak, palec spuchł jak bania. Nie pozostało mi nic – tylko lekarz. Pan doktor długo się ze mną nie cackał. Zerwał paznokieć w jednej sekundzie. Teraz rozumiesz, dlaczego noszę takie duże kapcie.

Zastępował, mrużąc pod nosem „ta-dam, ta-dam”.

– Karol, bardzo ci współczuję, ale widzę, że podskakujesz jak młody bóg. Palec się zagoił i już nie boli?

– Rana jest jeszcze świeża, a żeby tego cholernego bólu uniknąć, kupiłem te kapcie. Są grube, ze specjalnego materiału i mają w środku watę ochronną.

– Dam ci radę: na drugi raz poszukaj na wystawce nie mebli, tylko małego młoteczka. Będzie w codziennym użytku bezpieczniejszy niż duży i nawet jak spadnie, nie robi nikomu krzywdy.

– Znam twoją śpiewkę: „Rada nie zawada” – roześmiał się z tego, co powiedziałam.

Fajnie się żartowało, ale czas gonił, Aron na mnie czekał. Pora na rozmowę z Pawłem. Poproszę go, żeby wyszedł ze mną na dwór. Nie będę z nim rozmawiać przy chłopcach.

Wtem ktoś zapukał do drzwi. Karol pierwszy ruszył, żeby otworzyć.

Przyszedł Dodi. Śmiejąc się z kapti Karola, z całej siły nadepnął mu akurat na chory palec.

Usłyszałam głośny wrzask. Karol skoczył do góry.

– Idiota, *grosse* idiota, aua, jak to boli – krzyczał, podskakiwał i syczał z bólu. Wyraźnie bardzo cierpiał. – Wariat nadepnął mi tymi kowbojskimi buciorami na mojego chorego palca – wyjęczał. I wykonał taniec misia na gorącym podeście.

Dodi, blady jak ściana, wyraźnie przestraszony, stał jak wmurowany. Nie rozumiał niczego. Wszyscy zamilkli, nawet dzieci przestały się bawić, a ja nie

wiedziała, kogo żałować: wystraszonego nie na żarty Dodiego czy obolałego Karola.

– Wujek, ten twój wynalazek nie jest taki dobry. Na drugi raz kup sobie buty z metalu – podsumował Adrian.

O dziwo, tym niezamierzonym dowcipem rozładował przykre zajście. Oczywiście Dodi przeproszał Karola, jak tylko umiał. Klepał go po plecach, dmuchał na jego paluch i zaklinał, że nie wiedział, co kryją te śmieszne kapcie. W końcu poprosiłam Pawła na stronę.

– Musimy porozmawiać – powiedziałam.

– Jestem do twojej dyspozycji. Gdzie chcesz rozmawiać? Tu, w mieszkaniu, czy może na zewnątrz?

– Wyjdźmy na dwór.

Strach, jaki jeszcze tak niedawno przed nim czułam, zniknął bez śladu. Wcześniej wytłumaczyłam chłopcom, że idę na krótki spacer z ich ojcem, ale niedługo będę z powrotem. Powiedziałam to, żeby byli spokojniejsi, ponieważ w oczach Maćka widziałam już panikę.

Przeszliśmy w milczeniu przez duże podwórko, w stronę pastwiska. Oparłam się o barierkę, spojrzałam w dal. Przepiękna dzika łąka... Uwielbiałam tu przesiadywać, biegać bospo po trawie, najchętniej wczesnym rankiem, gdy jeszcze nikogo tu nie było. Wciągnęłam w płuca świeże rozgrzane powietrze.

– Ładnie ci w tej sukience – Paweł odezwał się do mnie pierwszy.

Zlekceważyłam ten komplement i podjęłam inny temat.

– Paweł, skrzywdziłeś mnie, ale nie przyjechałam tu, żeby o tym mówić. Chcę rozsądnie, w zgodzie porozmawiać z tobą na temat naszych dzieci. Zdecydowałam się zabrać je dzisiaj do siebie – nie dopowiedziałam, że wezmę tylko Adriana, ponieważ wiedziałam, że on i tak nie odda mi Maciusia dobrowolnie.

– Zapomnij, powiedziałem ci już przez telefon: dzieci nie dostaniesz.

– Wiesz, że jeżeli wezmę adwokata, opowiem, co mi zrobiłeś, do jakich czynów jesteś zdolny, opiekę nad nimi sąd przyzna tylko i wyłącznie mnie. Nie rozumiesz czy udajesz?

– W takim razie weź sobie adwokata, skoro jesteś tego taka pewna.

– O czym ja z tobą rozmawiam? Próbuję załatwić sprawę polubownie, jak z normalnym człowiekiem, a ty stajesz okoniem.

– Bernadetta, teraz ty posłuchaj. Chcesz chłopców? Tylko jeśli zostaniesz ze mną. Jestem w stanie wszystko zapomnieć, twoją zdradę, możemy zacząć wszystko od początku.

O czym on w ogóle gada? Chce zapomnieć, jest gotowy rozpocząć ze mną nowe życie? Rzeczywiście postradał zmysły.

– Paweł, zrzuć z oczu zasłonę! Nie Kocham cię, nie rozumiesz?

Czułam, jak z minuty na minutę coraz bardziej wzbiera we mnie złość.

– To pokochasz na nowo, tak jak kiedyś.

– Nie pokocham, miłości nie da się zastąpić.

– Miłości nie, ale człowieka można.

– Paweł, ja spodziewam się dziecka.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Czyżby wiedział o mojej ciąży?

– Bernadett, mnie to nie przeszkadza, kocham ciebie i nasze dzieci. Jedno więcej – żaden problem.

– Ale ja nie jestem w ciąży z tobą, tylko z Aronem. On jest ojcem dziecka, nie ty.

– Pomyśl, jeżeli zostaniesz z tym picusiem, to musisz się pogodzić z faktem, że dzieci będą rozdzielone, jeżeli zdecydujesz się na mnie, będą wychowywać się razem. A to jeszcze nienarodzone zaadoptuję tak jak Adriana.

– Nie mówisz tego poważnie...

– Mówię całkiem poważnie. Nie przestałem cię kochać. A że jestem szalony, to prawda. Oszalałem na twoim punkcie. Dlatego jestem gotowy na wszystko, powiedz tylko słowo. Zgadzasz się na moją propozycję?

– Propozycję? Paweł! Obudź się, halo! Jesteśmy na ziemi, a tu cudów nie ma – miałam ochotę nim potrząsnąć.

– Bernadett, wróć do mnie.

„On naprawdę tak myśli! Po moim trupie! Nigdy nie będę jego, choćbym miała zostać sama. Nienawidzę tego jego natręctwa”.

– Nie! Słyszysz?! Nie! I nie wracajmy do tego tematu! Idę spakować dzieci, zabieram je ze sobą.

– Dobrze, skoro tak postanowiłaś, to podzielimy rodzinę. Adriana możesz zabrać, a Maciek zostanie ze mną. Jestem jego ojcem i nie pozwolę, aby jakiś dupek wychowywał moje dziecko – powiedział rozzłoszczony.

– Zgadzam się z tym czy nie, wiem, że dzisiaj i tak z tobą nie wygram. Ale zapamiętaj sobie: będę o Maćka walczyć. Jest również moim synem i go kocham. Bądź pewien: długo nie zostawię go w twoich szponach.

– Bernadett, czy ty nie widzisz, że ja nie chcę niczego złego? To ty wysuwasz najcięższe działa. Jesteś nerwowa...

– A jaka mam być? Słodka? Czego ty w ogóle chcesz? Ta rozmowa i tak do niczego nie doprowadzi, dajmy spokój i chodźmy.

– Śpieszysz się do niego?

– Po prostu mam ciebie i twoich propozycji po dziurki w nosie. Powiem ci jeszcze jedno: nigdy, przenigdy nie spodziewałam się po tobie, że jesteś zdolny do takich czynów – to powiedziawszy, rozpięłam guziczek na dekolcie i pokazałam mu zabliznioną ranę na lewej piersi.

Wyczuł, że mówiłam poważnie, chyba emanowała teraz ode mnie antypatia,



jaką do niego czułam.

– Teraz zamierzasz żyć z tym fagasem, ale ja poczekam, ty wrócisz...

– Będą żyła, z kim zechcę i jak zechcę. Nikt mi nie będzie dyktował, w jaki sposób mam żyć, a już na pewno nie ty. O jedno cię tylko proszę: nie pokazuj swojej złej strony Maćkowi. Jeszcze nauczysz go brutalności.

– Zaskakujące, jak szybko zgodziłaś się na pozostawienie mi Maćka. Przyznaj się, ten twój dupek nie jest zdecydowany wychowywać naszych synów.

Myślałam, że go pogryzę. Miał rację i trafił zatrutą strzałą w moje serce. Jedna z naszych ostatnich sprzeczek z Aronem dotyczyła Maciusia.

– Gadasz, co ci ślina na język przyniesie, a tym nic nie zwojujesz. Na razie dzieci zostaną rozdzielone, a ja muszę dać sobie z tym radę.

Nie słuchałam, co miał mi jeszcze do powiedzenia, odwróciłam się na pięcie i poszłam w stronę domu.

„Jakie to smutne! Żeby nie mogła mieć moich synów przy sobie. Wychowywać ich razem. Kto jest temu winny? Ja sama... Tak, tylko ja!”

Ta prawda spadła na mnie z całą brutalnością. Czy dam radę ją udźwignąć?

Powrotna droga do Soley minęła spokojnie. Adrian siedział grzecznie z tyłu i czytał komiks, nie zadając żadnych pytań. Grzeczny, inteligentny, kochany synek wie, co czuję, widział moje łzy przy rozstaniu z Maciusiem.

Gapiałam się w okno, w duszy czułam ciężar, że dałam się ponieść miłosnym uczuciom, które zawładnęły mną jak żar płomienia. Ta miłość niszczy we mnie poczucie matczynych obowiązków, pali rozum. Jest silniejsza niż wszystko inne na świecie. Zostawić własne dziecko tylko po to, ażeby być z ukochanym? Co ze mnie za matka! Jestem potworną egoistką! Postanowiłam oszczędzić Aronowi nerwów i nie powtórzyłam mu tych bzdur, które wygadywał Paweł. Ale mój ukochany zauważył mój smutek i ścisnął moją rękę. Szepnął:

– Jestem przy tobie i cię kocham.

Bardzo potrzebowałam tego miłosnego wyznania. Miotalam się jak mały stateczek na dużej fali. Topiłam się w żalu, myślałam, że moje serce zatopi gorycz. Gdybym знаła przyszłość, przyjechałabym do Niemiec? Nie wiem...

– Bernadett, dobrze się czujesz? Zobacysz, z czasem wszystko się ułoży, a twoje łzy zamienię w kryształową wodę.

Nic nie odpowiedziałam, uśmiechnęłam się do niego. Wierzyłam mu, inaczej już dawno by mnie tu nie było.

\*\*\*

Minęły dwa tygodnie naszego wspólnego gospodarowania. Adrian szybko i bez żadnych problemów zaakceptował mojego nowego partnera. Szybko znaleźli wspólny język. Tylko momentami miałam wrażenie, że Aron chce być tylko ze mną. Obdarowywał wtedy Adriana drobnymi kwotami i wysyłał go do miasta. Nie

podobało mi się takie przekupstwo. Postanowiłam, że przy pierwszej okazji porozmawiam z Aronem na ten temat.

Przeważnie wieczorami siedzieliśmy na kanapie i oglądaliśmy różne niemieckie programy. Dzisiaj to był show *Kto będzie milionerem*. Nagle zadzwonił telefon.

– Halo, Bernadetta, mówi Paweł. Nie przestrasz się, ale Maciek jest w szpitalu. Spadł z roweru i ma wstrząśnienie mózgu. Nie jest z nim źle, ale zostawili go na noc na obserwację.

Struchlałam, miałam poczucie, jakby ktoś wylał mi na głowę kubel zimnej wody. Mój malutki synek!

– Dlaczego wcześniej nie zadzwoniłeś? Jest już tak późno! O której to się stało? – dopytywałam się roztrzęsiona.

– Gdzieś w południe... a jakie to ma znaczenie? Przecież nie mieszkasz z nami. Długo się zastanawiałem, czy cię poinformować. Interesuje cię jego życie, jak on się czuje? A dzwonię, ponieważ Maciej płacze za tobą. Ja nie potrafię mu wytłumaczyć, dlaczego cię tu nie ma... On nie da sobie tego wytłumaczyć. Rzuca wszystkim, co mu wpadnie w rękę.

– Jesteś wyzuty z uczuć. Chcesz mi dopiec, bo doskonale wiesz, że dużo myślę o naszym synu. Jutro do niego przyjadę. Powiedz mu... nie, nic mu nie mów, jutro po śniadaniu będę.

– Bernadett, przywieź ze sobą Adriana. Maciek tęskni za jego towarzystwem.

– Dobrze – i odłożyłam słuchawkę.

Zapadła cisza. Aron o nic nie pytał, a Adrian zaczął szybko wpychać sobie chipsy do ust, jednego za drugim – chrupał przy tym głośno i mlaskał. On też się zdenerwował. Słyszał całą rozmowę.

– Smutna wiadomość: Maciuś ma wstrząśnienie mózgu i jest w szpitalu. Tęskni za mną i płacze. Jutro rano pojedę do niego, potrzebuje mnie. Adrian, pojedziesz ze mną, on cię też potrzebuje.

W myślach już układałam plan, z kim i o której pojedę do Henkel.

– Rano? Jak chcesz to zrobić? Ja będę w pracy... No, chyba że przyjadę o szóstej, umyjesz pana Horsta, zrobisz mu śniadanie i o wpół do ósmej wyjedziemy. Zawiozę cię prosto do szpitala, a sam pojedę do pracy. Ewentualnie możecie wrócić autobusem albo poczekać na mnie do czternastej.

– Nie musisz się tak fatygować, możemy pojechać w dwie strony autobusem.

– Nie wygłupiaj się.

– Aron, to miło z twojej strony. Rano ty nas zabierzesz, a wrócimy autobusem. Muszę być wcześniej, bo trzeba dziadkowi zrobić obiad.

– Kochanie, nie martw się, wszystko będzie dobrze.

– Jestem smutna i chce mi się wyć. Czym sobie na to wszystko zasłużyłam?!

Dlaczego nie mogę mieć ciebie i moich dzieci?!

– Małe potknięcie, a ty panikujesz. W tym mieszkaniu nie ma miejsca dla tylu osób.

– W Polsce wszyscy mieszkaliśmy w jednym pokoju, a było nas razem siedmioro. I nic się nikomu nie stało – wyrosliśmy na zdrowych i normalnych ludzi.

– W ten sposób nie możemy rozmawiać, bo od słowa do słowa i zaraz się pokłócimy. Zaplanujmy jutrzejszy dzień. Chodźmy do ogrodu albo do parku. – Skierował spojrzenie na Adriana.

Zrozumiałam, że nie chce, aby mój syn był przy naszej rozmowie.

– Adrian, obejrzyj do końca program, a potem umyj zęby i pościel sobie łóżko. A jak ci się jeszcze nie chce spać, poczytaj komiksy. Dobrze, synku? – Czułym gestem potargałam jego czuprynę.

– Mamo, a co jest z Maćkiem?

– Dokładnie nie wiem, ale się nie martw. Jutro odwiedzimy go w szpitalu i wszystkiego się dowiemy.

Poszliśmy na spacer do pobliskiego parku. Przez te kilkanaście dni, które tu spędziliśmy, spacerowaliśmy po nim każdego dnia, a szczególnie lubiliśmy tu bywać wieczorem. Park nie był zbyt duży, nie rosło też w nim wiele drzew czy krzaków. Znajdowało się w nim mnóstwo kamieni. Poustawiane jeden koło drugiego głązy przypominały ludzkie postacie.

Chłodne powietrze rozjaśniło mój umysł. Już nie taka zbuntowana, nieco uspokojona, pozwoliłam sobie wyjaśnić niedomówienia. Aron próbował przemówić mi do rozsądku. Usiadłam na jednym z kamieni, przymknęłam oczy, słuchałam. Wierzyłam w to, co mówił. Obiecał, że w przyszłości zbudujemy dom i będą z nami mieszkać wszystkie bliskie osoby. Poprosiłam, aby mi to przysiągł z ręką na sercu. Ukłęknał przy mnie i zapewnił mnie o swoim oddaniu.

Zadziałała magia miłości. Nawet jeśli kłamał, ulżył mojej zbolącej duszy.

\*\*\*

Po szóstej rano przerwałam panu Horstowi sen. Pomogłam mu wstać, zaprowadziłam go do łazienki i oporządziłam go błyskawicznie. Nawet z jego pończochami nie było kłopotu – idealnie dały się naciągnąć. Posadziłam staruszkę przy stole i przygotowałam śniadanie, a gdy je spożywał, pobiegłam obudzić Adriana. Nakryłam dla nas do stołu.

Śpieszyłam się, zależało mi na tym, żeby Aron się nie denerwował. Przeze mnie poszedł na zwolnienie lekarskie i z pewnością już nie raz spóźnił się do pracy.

Wróciłam do gospodarza domu i wyjaśniłam mu jakoś, że obiad zrobię o pierwszej, ponieważ mam bardzo ważną sprawę do załatwienia. Kiwnął głową,

mówiąc:

– *Gut, gut.*

Pobiegłam jeszcze się przebrać, a Arona i Adriana wysłałam do samochodu, wołając:

– Za dwie minuty będę gotowa!

\*\*\*

Chorowanie i leżenie w niemieckim szpitalu nie jest czymś przerażającym, jest nawet przyjemne. Sam szpital przypomina sanatorium. Wyposażony jest w kawiarenki, czytelnię, bibliotekę i duży park ze stawami porośniętymi liliami wodnymi. Lekarze i pielęgniarki są bardzo serdeczni i chętnie udzielają pomocy.

Błądziliśmy z Adrianem po korytarzach, pytałam łamanym niemieckim, gdzie jest oddział dziecięcy, aż dotarliśmy do sali. Otworzyłam drzwi. Mój synek siedział przy stoliku i jadł śniadanie. Jego głowa była do połowy zabandażowana, a znad blond grzywki spojrzwały na nas duże niebieskie oczy. Gdy nas zobaczył, zawstydził się.

Zrobiło mi się przykro. Dawniej skakałby z radości albo krzyczał z niezadowolenia, dzisiaj jest jakiś inny – wygląda na spłoszonego. Próbowałam go przytulić, ale mnie odepchnął. Wyraźnie był na mnie zły. Wiedziałam dlaczego, dałam więc na razie spokój. Pomyślałam, że Adrian jest moją ostatnią deską ratunku, Maciek dobrze się z nim rozumie. Zachęciłam starszego syna, by zaczął mówić jako pierwszy.

Nie pomyliłam się. Po paru minutach całkowicie udobruchany Maciuś przestał się na mnie bocyć. Rozpiął piżamę i oświadczył, że tu nie zostanie. Nic go nie boli, czuje się dobrze i jedzie z nami do domu.

Przez godzinę graliśmy z nim w grę, którą Adrian kupił w szpitalnym kiosku. Zjawił się też Paweł. Pocieszył mnie, powiedział, że rozmawiał przed chwilą z lekarzem i że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a Maciek może dzisiaj opuścić szpital. Wszystko jest w porządku, a jakby coś się działo, należy natychmiast zgłosić się z powrotem.

Kamień spadł mi z serca.

– Na co czekamy?! – Radośnie klasnęłam w ręce. – Maciuś, ubieraj się, jedziemy do domu.

I w tej samej chwili zadałam sobie sama pytanie: ale do jakiego domu? Powróciły wyrzuty sumienia. Zrezygnowana, przysiadłam na łóżku.

Paweł zauważył moją rozterkę i zaproponował lody w kawiarni. Super, chociaż jeszcze z godzinkę pobędę z moim biednym dzieckiem. W oczach chłopców zabłyśły szczęście i radość.

Jak to wszystko można pogodzić ze sobą? Chciałabym uszczęśliwić dzieci, Arona, siebie, nawet Pawła. Ale to niemożliwe – jedno z nas zawsze będzie

cierpieć. Wiedziałam nawet kto.

Czas gonił, a autobus na nikogo nie czeka. Pomału musiałam zbierać się do wyjścia. Zerknęłam na chłopców, którzy pobiegli pograć na automacie.

– Nie wzbraniaj się przed szczęściem, masz je przy sobie, nie szukaj go gdzie indziej, bo zabłądzisz. Nadal cię kocham, zostań z nami, przecież nie było nam tak źle – cicho odezwał się Paweł.

Zignorowałam jego wyznanie. Nic się nie odezwałam.

– Bernadett, słyszałaś, co powiedziałem?

– Nie słyszę, bo nie chcę słyszeć. Paweł, za bardzo się spoufalasz. – Wstałam od stolika. – Na mnie już czas. Idę na autobus.

– Nie musisz się tak śpieszyć. Przyjechałem samochodem, pożyczyłem od Karola. Jak zechcesz, mogę cię zawieźć.

Zastanowiłam się. To jego umizgiwanie się, podlizywanie, wyznawanie miłości... Pomyślałam, że pewnie chce wiedzieć, gdzie mieszkamy. Ale z drugiej strony zyskam dużo czasu i pobędę jeszcze z Maćkiem. Ale lepiej nie. Odwiedzę syna w niedzielę.

– Może ty się obawiasz, że wywęszę, gdzie mieszkasz? – Mój mąż uśmiechnął się pod wąsem. – Bądź spokojna, nie będę cię śledził. Wiem, że w ten sposób nic nie wskóram. Poczekam, aż sama wrócisz. Poza tym ja nie muszę jechać. Karol może cię zawieźć. Co ty na to? – mówił wszystko tak, jakby czytał w moich myślach. Karol – dobry pomysł! Przystałam na propozycję Pawła. Wrócę do domu samochodem w towarzystwie dobrego kolegi.

\*\*\*

Aron wściekł się, że pozwoliłam sobie na „przejażdżkę z Karolem”. Tak to nazwał.

– Będą wiedzieli, gdzie mieszkamy! – krzyczał. Trzasnął drzwiami i wyszedł. Gdzie mógł pójść? Pewnie do parku. Po kwadransie postanowiłam go poszukać i przeprosić.

Skierowałam się w stronę parku i zauważyłam Arona przy budce telefonicznej. Wrzucał do automatu monety, gdzieś telefonował. Zapieniłam się z wściekłości – byłam pewna, że do swojej żony. Gdy mnie zauważył, wyskoczył jak oparzony. Nic nie powiedziałam.

– Bernadett, dzwoniłem do pracy!

Tym kłamstwem potwierdził tylko moje przypuszczenia.

– O tej porze? Kłamiesz. Przecież do pracy dzwonisz zawsze z domowego telefonu. Przyznaj się, że dzwoniłeś teraz do Reginy.

– Masz rację, nie będę kłamał. Zadzwoń do niej, ponieważ obiecałem jej, że zabiorę Kevina na basen. Teraz rozmawiałem z nim, a nie z nią.

– I ty śmiesz robić mi wyrzuty, że odwiedziłam chorego synka i Karol

przywiózł mnie z powrotem?!

Poczułam głęboki zawód, a żal ścisnął moje serce.

– Bernadett, przecież wiesz, że nie chodzi mi o dziecko, tylko o tego palanta! Byłaś tam i znowu się z nim widziałaś!

„Gdybyś jeszcze wiedział, że siedziałam z nim przy jednym stoliku i jadłam lody, które on zafundował, tobyś pewnie pękł z zazdrości”.

– Nie jesteś fair wobec mnie. Mogłeś mi o tym wszystkim powiedzieć. Takie ukrywanie prawdy i małe kłamstewka rozwalą nasz związek. Czuję, jakby coś nas rozdzielało – rozplakałam się nagle. – Nie chcę cię stracić, przecież cię kocham! Słyszysz?!

– Bernadett, to nasi byli partnerzy psują nam szyki. Nie dają nam spokoju i żadne z nich nie chce rozwodu. Mieszkamy za blisko nich. Przynajmniej o jakieś sto kilometrów. To jest przyczyną całego zła.

– A czy ty zdecydowałaś się już zamieszkać z nami?

– Nie zadawaj takich pytań. Bez ciebie przecież nie chcę być. U Reginy mieszkam tylko dla twojego dobra. Ona jest szalona i mogłaby ci coś zrobić. Dopóki nie znajdzie dla nas domu, będziemy musieli się trochę pomęczyć.

\*\*\*

Wieczory z ukochanym są urzekające. Wszystkie spędzone z Aronem były przepiękne.

Teraz usiadłam na jednej z ławek w parku, aby odpocząć. Siedziałam i czekałam na kochanka, aż zaczęło zmierzchać.

„Długo go dzisiaj nie ma. Żeby tylko nic złego mu się nie przydarzyło” – pomyślałam. Wspominałam naszą rozmowę. Starłam się zrozumieć jego złość.

To prawda, że takie jazdy w tę i z powrotem mogą doprowadzić człowieka do szaleństwa. Nerwy nie są ze stali. Czasem emocje biorą górę.

– „Kochać, jak to łatwo powiedzieć...”

O Adriana nie muszę się martwić, szybko się tu zadomowił i poznał kolegów. Rozumie niemiecki i mówi w tym języku dużo lepiej niż ja.

Siedziałam w parku ponad godzinę. Zrobiło się już ciemno. Trudno odróżnić człowieka od kamienia.

– Aaaać, *Scheisse!* – usłyszałam nagle w ciemnościach znajomy głos.

– Aron?

– Cholera, ciemno tu, że oko wykol! Wlazłem na jakiś kamień, stłukłem sobie kolano i lewe ramię. *Scheisse!*

Na chwilę zapadła cisza, lecz przerwał ją, robiąc mi wyrzuty.

– Bernadett, po co tu przyszłaś? Nie mogłaś poczekać na mnie w domu?

– Pomyślałam, że taki spacer dobrze mi zrobi. Nie przewidziałam, że tak

późno wrócisz.

– Dla ciebie to późno, a ja mam już dosyć! Jeżdżę w tę i nazad jak jakiś czub. W domu też nie mam spokoju, bo ta idiotka Regina zupełnie postradała zmysły.

– Aron, przestań! Po pierwsze to jeździsz do Reginy dobrowolnie, chociaż możesz zamieszkać ze mną! A po drugie to ja porzuciłam dla ciebie dziecko, nie śpię po nocach, robiąc sobie wyrzuty z tego powodu – wykrzyczałam wszystko, co leżało mi na sercu.

– Bernadett, proszę cię, nic już nie mów. Śpieszyłem się do ciebie i leciałem przez ten ciemny park...

– Mam to gdzieś! Nie obchodzi mnie, czy leciałeś, płynąłeś, czy frunąłeś. Dzisiaj masz ostatnią szansę. Może wreszcie się na coś zdecydujesz. Jeżeli wrócisz do Henkel, to ja od ciebie odchodzę!

– Uważaj na to, co mówisz! Nieraz wystarczy o jedno słowo za dużo, a ja mogę tego już nie zapomnieć.

– I bardzo dobrze. Zapamiętaj więc sobie, że dla mnie liczy się człowiek, którego kocham, i nasze uczucia. Gdzie jest twoja uczciwość i lojalność wobec mnie? Jeżdżąc tam, nie szanujesz w ogóle mojej miłości. Nie byłabym w stanie prowadzić podwójnego życia tak jak ty. Ale ja też mam swój honor i mam dosyć twoich kłamstw!

– Gdybym prowadził takie życie, o jakie mnie oskarżasz, to sam bym siebie znienawidził. Stanąłbym przed lustrem i plunął sobie w twarz.

– Ja już swoje powiedziałam. Jeśli dziś odjedziesz – odchodzę!

– Bernadett, czy ty specjalnie grasz mi na nerwach?

– Nie, mówię całkiem poważnie – odparłam już spokojnie.

Widziałam, jak twarz nabiega mu krwią, a z oczu buchają błyskawice. Chwycił mnie trzęsącymi się dłońmi, aż poczułam ból w ramionach.

– Idź! Wracaj do tego idioty i to zaraz! – wysyczał przez zęby i odepchnął mnie, aż się zatoczyłam i upadłam na ziemię.

Przyskoczył do mnie jak rozwścieczony buldog i jednym szarpnięciem rozerwał moją bluzkę.

Nie przestraszyłam się.

„Nie widzę przyszłości bez mojego syna. To tanie wymyślanie Arona: albo jest dla nas wszystkich za mało miejsca, albo nie pasuje, że Maciej jest synem Pawła, którego on tak nienawidzi. Zawsze znajdzie wymówkę. Mam dosyć!”

– Jesteś sobowtórem Pawła! – wykrzyczałam mu prosto w twarz.

Zadziałało jak czerwona płachta na byka. Aron zacisnął dłonie na mojej szyi. Nawet nie byłam w stanie pisnąć. W tym momencie wiedziałam już, że przeholowałam.

„On mnie naprawdę udusi! Muszę się jakoś bronić!”

– Aron, opamiętaj się. Chcesz, żebym umarła? – wychrypiałam słabym głosem.

– Nie tylko ty umrzesz! Umrzemy razem. Ale zanim to zrobię, to najpierw cię zgwałcę. Ostry numer, abyś poczuła, jak cię kocham!

Jedną dłonią ścisnął moje gardło, a drugą podciągał do góry spódnice. Zaczęłam się szarpać, lecz nie mogłam dać mu rady. Zachowywał się jak opętany.

„Oszalał do reszty! To niemożliwe, aby to był mój Aron! Wstąpił w niego jakiś demon!”

Ta przykra scena osłabiła mnie doszczętnie. Zrezygnowana, przestałam walczyć, no bo z kim?

„Kocham tego człowieka i zupełnie nie rozumiem, o co tu chodzi. Chce mnie zgwałcić?! Po co? Przecież oddam mu się dobrowolnie”. Rozplakałam się w głos.

– Bernadett – usłyszałam jego ciepły, łagodny głos. – Wybacz mi, sam siebie nie poznaję.

Rozluźnił uścisk na mojej szyi i delikatnie pocałował mnie w usta.

– Przepraszam! To, co uczyniłem, było szaleństwem. Od dzisiaj zostanę z tobą na zawsze. Nie wracam do domu. Poszukam pracy w Soley i nie będę tyle jeździł. Cały mój wolny czas poświęcę tylko dla nas. Oddaję w twoje ręce moje życie. Proszę cię, przyjmij je – błagał.

Chociaż bardzo chciałam, nie mogłam, ponieważ wiedziałam, że tak będzie dla nas wszystkich najlepiej. Nasz związek unieszczęśliwił nie tylko mnie, ale i innych. Teraz uświadomiłam sobie z całą mocą, jak prawdziwe jest stwierdzenie, że na czymś nieszczęściu swojego szczęścia nie zbudujesz...

– Posłuchaj, dziewczyno, jeżeli odejdziesz, to nigdy nie dowiesz się, co czeka nas w przyszłości. I nie będziemy mogli wspólnie wychowywać naszego dziecka!

Całował moje włosy, usta, oczy, aby mnie przekonać do prawdziwości swoich słów.

– Widzisz, to wszystko przez ten twój wyjazd. Od rana przytrafiają mi się tylko kłopoty, nic mi nie wychodzi. W pracy problemy, ty daleko, mój syn do mnie pyskuje. Do tego jeszcze ten kamień. Jestem totalnie wyczerpany – rzekł przymilnie, nie przestając mnie całować.

Milczałam jak zaklęta. Postanowiłam być twarda, bo inaczej nigdy nie znajdę powodu i siły, by odejść. Niech myśli, że to on wszystko popsuł i zbezczeszczył naszą miłość.

– Bernadett, powiedz, że jestem niewart twojej miłości. Poślij mnie do wszystkich diabłów, ale zostań ze mną i mnie kochaj – wyjąkał łamiącym się głosem.

Gdy poczułam, jak jego łzy kapią na moje nagie piersi, spojrzałam na niego lodowatym wzrokiem.



– Aron, chcę wierzyć, że to, co mi zrobiłeś, było snem. Jednak takiego snu nie chcę już nigdy więcej śnić. Inaczej wolałabym już nigdy nie spać – powiedziałam kamiennym głosem.

– Wiem, że zrobiłem ci krzywdę. Wybacz! Nie byłem sobą i sam nie wiem, dlaczego tak postąpiłem. Przecież cię kocham ponad wszystko! Jestem ostatnim głupcem... Proszę, przyrzeknij, że zostaniesz ze mną – błagał, wręcz skomlał.

– Przyrzekam! – skłamałam.

„Dobrze, że zdajesz sobie sprawę z powagi nieprzemyślanych czynów. Mnie na pewno już nigdy nie dotkniesz. Jutro zniknę z twojego życia i choć byłam gotowa iść za tobą bosą na sam koniec świata, to teraz w mojej duszy nastąpiła zima. Nie słucham już serca. Z rozsądku wybieram inne życie. Dla moich dzieci”.

Tej nocy leżałam w ramionach Arona jak sparaliżowana. Nie oddałam mu się po raz ostatni – po prostu nie potrafiłam. Kochać się z nim ze łzami w oczach? Powiedzieć, co zamierzam? Tego też nie zrobię... A może on sam to czuje? Dlatego trzyma mnie tak kurczowo i mocno się do mnie przytula. Zamknęłam oczy.

– Boże, dodaj mi sił – wyszeptałam.

\*\*\*

Następnego dnia Aron pojechał do pracy, a ja zajęłam się panem Horstem. W wolnej chwili poszłam do budki telefonicznej i zadzwoniłam do Karola. Opowiedziałam mu jakąś wymyśloną na poczekaniu historyjkę i poprosiłam, aby po nas przyjechał.

Przy pomocy Adriana poinformowałam panią Mądrą Ropuchę, że muszę opuścić jej posiadłość i nie mogę dalej opiekować się jej ojcem. Wyznałam jej, że poplątałam sobie życie i przyszedł wreszcie czas, aby je wyprostować.

Podeszła do tego konkretnie i z szacunkiem.

– *Schade, aber kein Problem*[82].

Pan Horst zrobił smutną minę. Wyraźnie dał do zrozumienia, że będzie za mną tęsknił. Miło i serdecznie się pożegnaliśmy, dostałam małą wyprawkę na nową drogę życia. Mądra Ropucha dała mi o trzydzieści procent więcej pieniędzy, niż zarobiłam. Było mi przykro rozstawać się z taką miłą rodziną. Najbardziej jednak cierpiałam z powodu mojego postanowienia.

Na stole zostawiłam krótki list dla Arona.

*Aron, piękny sen nie jest rzeczywistością, ale ty nim byłeś.*

Gdy samochód Karola ruszył z miejsca, spojrzałam w niebo. Pełne zachmurzenie. Słońce skryło się za ciemną chmurą.

„Rano nie było nawet małego obłoczka” – pomyślałam.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że od dzisiaj dla mnie słoneczne niebo już nie istnieje. Aron mi je przysłonił... Ale... jak on to mówił?... Jestem czarodziejką, więc jak zechcę, przywołam wiatr. On przegna chmury i słońce zaświeci na moim nieboskłonie.

KONIEC

## Przypisy

- [1] Chce pani zadzwonić?
- [2] Potrzebuje pani telefon?
- [3] Pigułki.
- [4] Wada.
- [5] Działka.
- [6] Podatek.
- [7] Głupi pies!
- [8] Tak, tak, proszę!
- [9] Gratulujemy pani! Do widzenia i dużo szczęścia na przyszłość.
- [10] Lista przynależności do narodu niemieckiego.
- [11] Szkoła jazdy.
- [12] Zasiłek dla bezrobotnych.
- [13] Wiersze wykorzystane w niniejszej książce pochodzą z tomiku autorki pod tytułem *Wiersze*, wydane w języku polskim nakładem wydawnictwa Radwan w 2011 roku.
- [14] Poproszę dokumenty i kartę rowerową.
- [15] Ten rower jest kradziony.
- [16] Pani jeździ kradzionym rowerem. Ma pani dokumenty na ten rower?
- [17] Dokąd pani jedzie?
- [18] Proszę pójść z nami.
- [19] Przestępca.
- [20] Sola.
- [21] W urzędzie pracy.
- [22] Ekspres do kawy.
- [23] Kurs języka.
- [24] Pyszne!
- [25] W rzeczywistości św. Bernadeta Soubirous nie spotkała anioła, za to w Lourdes w XIX wieku objawiała się jej Matka Boża. Ale tego ani bohaterka, ani jej kochanek nie wiedzą.
- [26] Zorganizowana przez miasto wywózka odpadów wielkogabarytowych.
- [27] Koniec.
- [28] Pełne ubezpieczenie.
- [29] Złom.
- [30] Podanie o pracę.
- [31] Ciasto.
- [32] Parking.
- [33] Proszę, wejdź!

- [34] Tak jest!
- [35] Psiakrew!
- [36] Raz, dwa, trzy...
- [37] W prawo.
- [38] W lewo.
- [39] Dobrze!
- [40] Do widzenia! Przyjdę znowu.
- [41] Tak, bardzo dobra!
- [42] Co?
- [43] Tak! Dobrze, podoba mi się.
- [44] Dobranoc.
- [45] Ubezpieczenie od uszkodzenia szyb.
- [46] Co się stało?!
- [47] Lisa, dziecko moje!
- [48] Lekarz pogotowia ratunkowego.
- [49] Telefon komórkowy.
- [50] Powiedz „dziękuję”, Liso.
- [51] Dziękuję ci.
- [52] Lisa, proszę, daj Bernadecie bombonierkę.
- [53] Serdecznie dziękuję!
- [54] Bon towarowy.
- [55] Córka.
- [56] Dużo przyjemności (radości), tato!
- [57] Bazar ze starzyzną, ciuchami i wszelką inną tandetą.
- [58] Małpi teatr.
- [59] Koniec tygodnia, weekend.
- [60] Kierunek: dworzec główny w Essen.
- [61] Po stu metrach proszę skrócić w prawo.
- [62] Wiem.
- [63] Wielkie gówno!
- [64] Przerwa na papierosa.
- [65] Zagłębie Ruhry.
- [66] Złom.
- [67] Szaleję na twoim punkcie!
- [68] *Deutsche Demokratische Republik* – Niemiecka Republika Demokratyczna (NRD).
- [69] Korek.
- [70] Szpital.
- [71] Dupek, kutas.
- [72] Jadalnia.

- [73] Pięknie dziękuję.
- [74] Boże!
- [75] Cześć! Czy to mnie szukasz? (ang.)
- [76] Tak, proszę pana!
- [77] Opiekunka starszych ludzi.
- [78] Zabawa, przyjemność.
- [79] Cholera, co za pech!
- [80] Gospodarstwo.
- [81] Wychodź.
- [82] Szkoda, ale nie ma problemu.

*Przetrwąć rozstanie*

Wydanie pierwsze, Gdynia 2015, ISBN 978-83-7942-386-6

© Christine Błaszowska i Novae Res s.c. 2015

Niniejsza opowieść jest fikcją literacką. Za zbieżność nazw i sytuacji autorka nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Są one całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Barbara Kaszubowska

Korekta: Alicja Maszkowska

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Okładka: Magdalena Zawadzka

Zdjęcie na okładce: © Konradbak | Dreamstime.com

Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



